

# polska zbrojna

W NUMERZE  
PORADNIK  
ŻOŁNIERZY  
Ścieżbednik

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523



**TOMASZ  
ŻURADZKI**

**TRADYCYJNA  
DOKTRYNA WOJNY  
SPRAWIEDLIWEJ  
NIE PRZYSTAJE  
DO DZISIEJSZYCH  
CZASÓW**

Tajemnicza  
śmierć  
kanadyjskich  
dyplomatów

# CO WIESZ O ZABIJANIU?

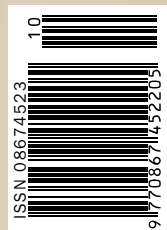
Dlaczego pewne zjawiska tak trudno nazwać po imieniu

**WYMARZONE  
BIAŁE KEPI**

Polak o służbie  
w Legii Cudzoziemskiej

**KAUKAZ:  
MIEJSCE  
BEZ SZANS  
NA POKÓJ**

SZKOLENIE  
PO AMERYKAŃSKU  
Jeśli nie ukończysz  
tego kursu, musisz  
odejść z wojska





# BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE. KORZYŚCI DLA REGIONU.

F-16 Fighting Falcon oferuje najnowszą, sprawdzoną technologię, która ma za zadanie wzmocnić bezpieczeństwo narodowe Polski i przynieść regionowi bydgoskiemu zaawansowane możliwości oraz nowe perspektywy gospodarcze. Samolot ten odgrywa istotną rolę w modernizacji Wojskowych Zakładów Lotniczych w Bydgoszczy i stanowi podstawę obecnego oraz przyszłego wsparcia polskiej floty F-16.

[www.lockheedmartin.com/f16](http://www.lockheedmartin.com/f16)

**100** YEARS OF  
ACCELERATING  
TOMORROW

**LOCKHEED MARTIN** 



MACIEJ SZOPA

## **POROZMAWIAMY O ZABIJANIU, TYM PRAWDZIWYM, A NIE TYM Z FILMU CZY GRY KOMPUTEROWEJ.**

**A**merykańska literatura faktu wzbogaciła się ostatnio o wspomnienia dwóch żołnierzy elitarniej jednostki SEALs: Davida Reida „Najdłuższy tydzień” oraz Chrisa Kyle’a „Cel snajpera”, i tym dorobkiem obdarzyła resztę świata. Obie książki zburzyły wizerunek legendarnych specjalsów jako wspaniałych żołnierzy i profesjonalistów. W jakim stopniu są one jednak skrupulatną relacją z rzeczywistości, a w jakim konfabulacją stosowaną do osiągnięcia literackiego efektu? Czy mamy do czynienia z faktami, czy z przykładami chorej wyobraźni?

W „Najdłuższym tygodniu” uczestnik selekcji SEALsów kończącej się piekielną pięciodniówką, zwaną hell week, opisuje apogeum zgnojenia człowieka. To szkolenie zalicza zaledwie garstka „szczęśliwców”, którzy mogą zająć miejsca w szyku, ale dla jednego z uczestników kończy się śmiercią, a dla dwóch – połamanymi kręgosłupami.

Książka Chrisa Kyle’a to relacja żołnierza SEALs, snajpera rekordzisty, mającego na koncie półtorej setki „zaliczeń”, któremu, jak sam przyznaje, nic nie sprawia takiej przyjemności jak zabijanie. W jego wspomnieniach z Iraku pojawiają się żołnierze polskiej jednostki GROM. To oczywiście wielki zaszczyt, ale też powód do refleksji. W jakim stopniu bowiem opisywane przez niego zjawisko odnosi się do wszystkich specjalsów, również naszych? Podejmujemy ten trudny temat, a o głos poprosiliśmy osoby mające w tych kwestiach coś do powiedzenia, między innymi etyka i trzech oficerów jednostki GROM będących autorytetami w środowisku specjalsów.

W tym numerze rozmawiamy o zabijaniu, tym prawdziwym, a nie tym z filmu czy gry komputerowej. Robimy to dlatego, żeby młodzi entuzjaści wybierający się do wojska wiedzieli, na co się zdecydowali. A także dlatego, by wstępujący w szeregi armii po to, żeby uzyskać prawo do wcześniejszej emerytury, zastanowili się nad tym, że wybierają zawód, w którym istnieje ryzyko nie tylko utraty życia, lecz także zadawania śmierci innym.



# 12

KAŻDY KONFLIKT  
ZBROJNY NIESIE ZE SOBĄ OFIARY,  
PO OBU STRONACH...

armia

- PIOTR BERNABIUK, MACIEJ SZOPA  
**12 | Co wiesz o zabijaniu?**
- PAULINA GLIŃSKA,  
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**20 | Nie ma licencji na zabijanie**  
Tomasz Żuradzki o tym, czy można prowadzić wojnę w sposób cywilizowany
- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**26 | Między ziemią a niebem**  
JTAC – fachowcy w cenie
- MACIEJ SZOPA  
**30 | Flirt z Herculesem**  
Kiedy przestaniemy korzystać z pomocy sojuszników w transporcie powietrznym?
- BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**35 | Kamasze w sieci**  
Może wkrótce zakończy się era kartotek i segregatorów.
- EDYTA ŻEMŁA  
**39 | Przeciwraketowa układanka**  
Robert Kupiecki burzy mity o tarczy antyrakietowej.
- PIOTR BERNABIUK  
**42 | Osobisty kosmos**  
Pierwszy raz w Siłach Powietrznych został przeprowadzony kurs SERE najwyższego poziomu C.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**47 | Liderzy z Sierry Nevady**

Polacy na elitarnym kursie dla amerykańskich żołnierzy

BARTOSZ BERA

**52 | Hokeje czy siedemnastki?**

Specyfika służby pilotów śmigłowców w Afganistanie

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**58 | Wymarzone białe kepi**

Polak służący w Legii Cudzoziemskiej opowiada, dlaczego wybrał tę formację.

prezentuj  
broń

**66 | Projekt na przemysł**

Jaki sprzęt zaprezentowano na kieleckich targach?

PAWEŁ HENSKI

**72 | Bitwa o zasięg**

Amerykańskie rakiety mogą trafić w cel odległy nawet o tysiąc kilometrów.

TADEUSZ WRÓBEL

**76 | Tłok w powietrzu**

Światowy kryzys obszedł się taskawie z lotnictwem transportowym.

bezpieczeństwo

PIOTR WOŹNIAK

**80 | Węzeł kaukaski**



# 81

MIEJSCE, W KTÓRYM ŚCIERAJĄ SIĘ  
WPŁYWY WSCHODU I ZACHODU

MACIEJ SZOPA

**85 | Przemeblowanie po amerykańsku**

Generał Mark Hertling o polskiej armii

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**88 | Emocje na wodzy**

Wojsko – dobry przykład budowania relacji sąsiedzkich

**SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO**  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
sekretariat@zbrojni.pl,  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

**REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ**  
**Wojciech Kiss-Orski,**  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;  
wko@zbrojni.pl

**SEKRETARIAT REDAKCJI**  
**Aneta Wiśniewska** (sekretarz redakcji),  
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213  
**Katarzyna Pietraszek,** tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
**Joanna Rochowicz,** tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

**WSPÓŁPRACOWNICY**  
**Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Andrzej Fąfara,**  
**Paulina Glińska, Małgorzata Schwarzgruber,**  
**Maciej Szopa, Tadeusz Wróbel,**  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,  
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
**Magdalena Kowalska-Sendek,** tel.: +48 725 880 221;  
**Robert Czulda, Artur Gołowski, Tomasz Gos, Janusz Grochowski,**  
**Paweł Henski, Dominik Jankowski, Włodzimierz Kaleta,**  
**Włodzimierz Kalicki, Zdzisław Kryger, Michał Lipa, Michał Nita,**  
**Bogusław Polittowski, Jacek Potocki, Waldemar Rezmer,**  
**Marcin Rzepka, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,**  
**Piotr Wolejko, Krzysztof Wojciewski**

**DZIAŁ GRAFICZNY**  
**Marcin Dmowski** (kierownik), **Paweł Kepka, Monika Siemaszko,**  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**FOTOEDYTOR**  
**Andrzej Witkowski,**  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**OPRACOWANIE STYLISTYCZNE**  
**Renata Gromska, Urszula Zdunek,**  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**  
**Adam Niemczak** (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),  
**Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,**  
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
**Elżbieta Toczek** (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,  
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

Zdjęcie na okładce:  
**Militarium studio,**  
© damrongpoonnisa/Fotolia.com

Numer zamknięto:  
20.09.2012 r.

**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**  
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

**DRUK**  
ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka  
www.artdruk.com



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

**Kod dostępu do POLSKI ZBROJNEJ  
na portalu: APG7**

TADEUSZ WRÓBEL

## 90 | Ocieplenie na antypodach

Nowa Zelandia znów otwiera się na Amerykę.

wojny  
i pokoje

RAFAŁ DOMISIEWICZ

## 94 | Śmierć ambasadorów



# 94

CZY DWAJ  
KANADYJSCY  
DYPLOMACI  
BYLI  
SOWIECKIMI  
SZPIEGAMI?

ROBERT CZULDA

## 99 | Historia nienawiści

Trudno uwierzyć, że Izrael i Iran łączyła kiedyś przyjaźń.

WŁODZIMIERZ KALICKI

## 105 | Malarza serce i oko

Czy wynalezienie fotografii oznaczało koniec profesji rysownika frontowego?

horyzonty

PAULINA GLIŃSKA

## 106 | Sztuka przetrwania

Żołnierze wspierają swojego kolegę w rehabilitacji po wypadku.

MACIEJ SZOPA

## 112 | Czołgi z „Wojny światów”

Prezent od greckiej armii dla poznańskiego centrum szkolenia



ANDRZEJ FĄFARA

## 138 | Kobiety z dzidą

Sport wyczynowy to nie gra losowa

flesz

Sierżant Katarzyna Grudzień z 38 Dywizjonu Zabezpieczenia  
Obrony Powietrznej na ćwiczeniach „Anakonda 2012”.





ADAM ROIK  
COMBAT CAMERA DOSZ  
WICKO MORSKIE



U S NAVY

## Zatrzymać medyków

W ostatnich latach systematycznie zmniejsza się liczba lekarzy wojskowych.

Mówił o tym pułkownik lekarz Piotr Dziegielewski, szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia, na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej poświęconemu funkcjonowaniu wojskowej służby zdrowia. Według informacji resortu obrony i inspek-

toratu wojsko stopniowo redukuje etaty lekarskie: w 2008 roku było ich 1802, w 2010 roku – 1600, a w 2011 roku – 1311. Lekarze odchodzą ze służby także na własną prośbę. W 2010 roku wypowiedzenia złożyły 164 osoby, rok później – 116. Jednocześnie do służby

powołano 37 lekarzy w 2011 roku i 30 w 2012 roku. W tym roku na 1208 etatów obsadzonych jest zaledwie 815.

„Główną przyczyną trudnej sytuacji kadrowej są zmiany zachodzące w finansowaniu cywilnej służby zdrowia, które spowodowały, że służba w wojsku

Janowi Brzozowskiemu  
wyrazy najgłębszego współczucia  
z powodu śmierci  
**Taty**  
składają koleżanki i koledzy  
z Wojskowego Instytutu  
Wydawniczego.

## Cywil podoficerem

Akademia Obrony Narodowej jest jedyną uczelnią, w której cywilni studenci będą mogli otrzymać stopnie wojskowe. Stopień podoficera Wojska Polskiego będą mogły uzyskać osoby studiujące na kierunkach: bezpieczeństwo narodowe, bezpieczeństwo wewnętrzne, stosunki międzynarodowe, administracja, logistyka, zarządzanie

i dowodzenie, obronność oraz lotnictwo. W trakcie nauki słuchacze będą mieli możliwość odbycia dodatkowych zajęć teoretycznych oraz specjalistycznego szkolenia praktycznego w czasie wakacji. AON, korzystając między innymi ze swojego zaplecza, kadr oraz możliwości treningowych i poligonowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych



staje się mało atrakcyjna finansowo dla personelu lekarskiego”, stwierdził pułkownik Dziegielewski. Sekretarz stanu w MON Czesław Mroczek dodał, że lekarze w cywilu mogą liczyć na atrakcyjne miejsca pracy i możliwość podnoszenia kwalifikacji, a nie są obciążeni dodatkowymi obowiązkami wojskowymi. Aby poprawić sytuację IWSZ, jak sugeruje, niezbędne mogą się okazać finansowanie świadczeń zdrowotnych dla żołnierzy z budżetu państwa, utworzenie skutecznego systemu motywacyjnego dla lekarzy wojskowych oraz zwiększenie naboru studentów medycyny.

Sporo emocji wśród posłów wzbudziły plany ministerstwa dotyczące pozbycia się niektórych szpitali wojskowych. Jak tłumaczył wiceminister Mroczek, resort obrony nie jest w stanie utrzymać wszystkich wojskowych placówek:

„Naszą rolą jest zaspokojenie potrzeb leczniczych żołnierzy, a nie prowadzenie zakładów opieki zdrowotnej”.

Dwa lata temu MON zdecydowało, że do końca 2012 roku przekaże innym podmiotom szpitale w Gliwicach, Poznaniu, Elblągu, Kudowie-Zdroju, Żarach, Szczecinie, Przemyślu, Helu i Opolu. Pierwsze cztery już zostały oddane, placówki w Żarach i Przemyślu zostaną przekazane w najbliższym czasie. Ośrodki w Opolu i Helu od przyszłego roku mają być przekształcane w spółki. Szpital w Szczecinie wymaga zaś programu naprawczego.

„Czy nie rezygnujemy zbyt łatwo z majątku, przekazując go samorządom?”, pytał Mieczysław Łuczak z PSL, wiceszef komisji.

Armia ma cztery szpitale kliniczne, dziewięć szpitali wojskowych i cztery uzdrowiskowo-rehabilitacyjne. M S ■

wych w Poznaniu, umożliwi chętnym zaliczenie programu kształcenia przewidzianego dla podoficerów. Z oferty będą mogli skorzystać już tegoroczni studenci. Uzyskanie stopnia podoficera ułatwi absolwentom wstąpienie do zawodowej służby wojskowej lub zdobycie zatrudnienia w Straży Granicznej, Policji czy Biurze Ochrony Rządu. Planowane jest też umożliwienie absolwentom AON-u – podoficerom rezerwy uzyskania po zakończeniu studiów stopnia podporucznika rezerwy. A T D ■

**ŚWIĘTO ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI**

**Z OKAZJI MIESIĄCA ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI** pozdrawiam żołnierzy i pracowników wojska reprezentujących obszar łączności i informatyki. Składam Wam serdeczne podziękowanie za dotychczasowy trud i zaangażowanie w codziennej trudnej i żmudnej pracy oraz życzę zdrowia, pomyślności i sukcesów w życiu osobistym i rodzinnym oraz wytrwałości, optymizmu i satysfakcji na trudnej, ale ciekawej drodze ku nowym wyzwaniom.



plk Karol Gulbas  
szef Zarządu Dowodzenia i Łączności Dowództwa Wojsk Lądowych

## Budżet na miarę oczekiwań

Budżet resortu obrony na 2013 rok zaplanowano na 31 miliardów 170 milionów 785 tysięcy złotych. Będzie o 6,74 procent wyższy od tegorocznego.

**R**ada Ministrów wstępnie przyjęła 5 września 2012 roku projekt ustawy budżetowej na rok 2013. Po konsultacji w Trójstronnej Komisji do spraw Społeczno-Gospodarczych musi zostać on przedłożony sejmowi do 30 września. „W warunkach kryzysu ekonomicznego wiele państw redukuje wydatki na obronność, Polska jest wyjątkiem”, skomentował minister Tomasz Siemoniak. W kwestii przyszłorocznego budżetu MON na Forum Ekonomicznym w Krynicy mówił zaś: „To budżet na miarę oczekiwań. Jego znaczna część przeznaczona jest na unowocześnianie, daje więc podstawę do realizowania przez następne lata ambitnych programów modernizacji wojska”.

Przyszłoroczne wydatki MON mają wynieść 8 miliardów 168 milionów 762 tysięcy złotych. W porównaniu z 2012 rokiem jest to wzrost o ponad miliard. Nakłady na modernizację armii wzrosną o prawie 12 procent w porównaniu z obecnym rokiem i wyniosą, według planów, ponad 10,7 miliarda złotych. O ponad połowę większe będą też środki na staże i specjalizacje medyczne – wyniosą prawie 2,5 miliona złotych, a o jedną piątą – na wydatki Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych i Dowództwa Garnizonu Warszawa. Łącznie będzie to 529 milionów złotych. Jeśli chodzi o nakłady na poszczególne rodzaje wojsk, na Wojska Lądowe zaplanowano 2,88 miliarda złotych, na Si-

ły Powietrzne – 1,53 miliarda złotych, na Marynarkę Wojenną – ponad 683 miliony złotych, a na Wojska Specjalne – prawie 311 milionów złotych. Żandarmeria Wojskowa otrzyma niemal 209 milionów złotych. Wzrosną też o 13,6 procent wydatki na wojskową służbę zdrowia. Zaplanowano na nią ponad 343,6 miliona złotych. Niewielki wzrost przewidziano w wydatkach na funkcjonowanie resortu obrony – 261,4 miliona złotych. Większa będzie też dotacja z budżetu MON dla Wojskowej Agencji Mieszkaniowej – wyniesie 897 miliona złotych.

O prawie 1,5 procent, czyli około 560 milionów złotych, mniej zostanie przeznaczony na misje zagraniczne. Wydatki MON związane z ubezpieczeniami społecznymi wyniosą ponad 6,69 miliarda złotych. O prawie 3,5 procent wzrosną środki na wojskowe duszpasterstwa – łącznie będzie to ponad 26,5 miliona złotych, z czego niecałe 21,9 miliona dla ordynariatu rzymskokatolickiego. Wydatki na szeroko rozumianą logistykę przekroczą 3,99 miliarda złotych.

W porównaniu z 2012 rokiem procentowo największy wzrost zaplanowano na działalność badawczo-rozwojową – 78,4 miliona złotych, czyli ponad trzy razy więcej niż w 2012 roku, oraz na służbę zdrowia – 12,2 miliona złotych, co oznacza wzrost o prawie 86 procent. A T U ■



armia

**W twoim**  
TELEFONIE  
KOMPUTERZE  
**i na tablecie**

[polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl)



PIOTR  
BERNABIUK

# Sierżant znaczy kapitan

KOLEDZY  
Z PODCHORAŻACKIEGO  
ROCZNIKA ZAPOMNIELI JUŻ,  
JAK TO JEST BYĆ KAPITANEM  
I OD DAWNA WYDAWALI  
KOMENDY „NAPRZÓD!”.

**W** wojsku są porządek, hierarchia i każdy zna swoje miejsce w szyku. Podczas „spędów”, kursów, warsztatów czy staży prowadzonych daleko od oficjałek, w których biorą udział żołnierze i funkcjonariusze z przeróżnych parafii, cały ten starannie wypracowany od lat porządek diabli biorą. Stopnie się zacierają, chorąży instruktor naucza kursanta porucznika, a starszy szeregowy z fachowym dorobkiem poucza sierżanta adepta. Liczą się fachowość, kompetencje i dorobek, nikt nikogo pagonami nie przestraszy.

W takich sytuacjach jednakże łatwo dochodzi do ekscesów. Oto w kularach plenarowego szkolenia, czyli w poligonowym zakątku, przy płonącym ognisku wybuchł gwałtowny spór między sierżantem majorem a kapitanem sierżantem. Sierżant major, czyli najstarszy w towarzystwie z podoficerów, w stopniu trójgwiazdkowego chorążego, obdarzył kapitana w stopniu kapitana komplementem, że ten na dobrą sprawę powinien być sierżantem. Powiedział bez ogródek: „Byłbyś znakomitym sierżantem! Ba, nawet sierżantem majorem. Bo jak tak dalej pójdzie, to zwykłym majorem nie zostaniesz”.

Kapitan w stopniu kapitana miał w tej sytuacji dwa wyjścia: odwrócić pagony zamaskowane na czas zajęć i udzielić odpowiedzi z pozycji oficera lub zachować istniejący stan rzeczy i wdać się w nieprowadzącą w sumie do niczego polemikę. Co też uczynił, jako że z sierżantem majorem byli starymi przyjaciółmi: „Z pewnością byłbym znakomitym sierżantem, podobnie jak szeregowym czy chorążym. Nie mam sobie jednakże nic do zarzucenia, również jako kapitan”.

Przebieg rozwijającego się sporu niestety nie nadaje się do przytoczenia, więc skoncentrujemy się na źródłach konfliktu. Otóż uczestniczący w zajęciach kapitan należał do kategorii tych przeinwestowanych, jeśli chodzi o umiejętności manualne, i znacznie zapóźnionych pod względem awansów. Począwszy od okresu podchorążackiego, uczestniczył we wszystkich kursach, szkoleniach i stażach, przynoszących konkretną i użyteczną w wojsku wiedzę oraz umiejętności z zakresu taktyki we wszystkich kolorach tęczy, strzelectwa z wszelkich dostępnych rodzajów broni, ratownictwa pola walki, sztuki przetrwania, dzieł wysokościowych z wykorzystaniem gór, industrialu i śmigłowca, włączając w to dorobek spadochronowy i nurkowy... Był żołnierzem wspólnie wyszkolonym, dzielnym i charyzmatycznym. Gdy wydawał komendę „za mną!”, czuł oddech swoich wojaków za plecami. Nie musiał się nawet oglądać.

W tym czasie jego koledzy z podchorążackiego rocznika zapomnieli już, jak to jest być kapitanem i od dawna wydawali komendy „naprzód!”. Nie mogli się w żaden sposób porównywać z kapitanem jako wojownicy, ale awansowali bez pardonowo i co rusz któryś zostawał jego przełożonym. Kapitan nie piął się w górę, rozwijał się za to znakomicie w poziomie, bezpowrotnie tracąc do nich dystans. I to mu właśnie wytknął sierżant major w stopniu trzygwiazdkowego chorążego, który przed kilku laty był mentorem kapitana, gdy ten jako podporucznik dowodził plutonem. Polemika, jak to wśród przyjaciół, zakończyła się niczym. Pojednali się i umówili na kolejny kurs czy staż specjalistyczny.

Co wcale, ku irytacji sierżanta majora, nie załatwiło sprawy. Oficerowie powinni dawać dobry przykład podoficerom. Dopiero co rekomendowałem młodszego chorążego, dowódcę plutonu, na stanowisko szefa kompanii. Grzecznie podziękował za awans: „Dziękuję, ale moim idolem jest pan kapitan. Gdyby więc zamiast tego awansu mógł mi pan chorąży zaproponować kolejny porządny kurs bojowy, byłbym bardzo wdzięczny”. ■




| POLE WALKI |

# CO WIESZ O ZABIJANIU?

**W czasach, gdy ekrany telewizorów  
i komputerów ociekają krwią, a książki szokują opisami śmierci,  
w rzeczywistości zabijanie pozostaje tematem tabu.**




PIOTR BERNABIUK  
MACIEJ SZOPA



**CHOCIAŻ  
ZABIJANIE  
PRZECIWNIKÓW  
W PEWNYCH  
SYTUACJACH JEST  
KONIECZNOŚCIĄ,  
TO Z PEWNOŚCIĄ  
NIE JEST GRĄ CZY  
BRANIEM ODWETU**

SYLWIA GUZOWSKA



KIEDY PRZYGOTOWYWALIŚMY  
ŻOŁNIERZY DO DZIAŁAŃ BOJOWYCH,  
KTÓRYCH ELEMENTEM JEST  
ZADAWANIE ŚMIERCI, UŻYWALIŚMY  
WYMIJAJĄCYCH OKREŚLEŃ.  
TWIERDZILIŚMY, ŻE TRAFIAMY CEL.  
MÓWIMY TEŻ O NEUTRALIZACJI  
BĄDŹ ELIMINACJI PRZECIWNIKA

## → CO WIESZ O ZABIJANIU?

**P**rzez ponad pół wieku, od zakończenia II wojny światowej, uczestniczyliśmy jedynie w zimnej wojnie. Walczyliśmy na mapach i poligonach, w wyobraźni, nie było ofiar krwi po którejkolwiek ze stron. Przez koszary przewalała się masa żołnierzy z poboru, dla których największą traumą była fala. Nie powąchawszy prochu, odchodziły na zasłużone emerytury pokolenia zawodowców, weteranów poligonowych bojów i pokojowych misji.

Nic więc dziwnego, że kiedy przygotowywaliśmy żołnierzy do działań bojowych, których nieodłącznym elementem jest zadawanie śmierci, używaliśmy wymijających określeń. Twierdziliśmy, że trafiamy cel, osiągamy jakiś tam wynik w strzelaniu. Mówimy o neutralizacji bądź eliminacji przeciwnika.

### PRZEŻYĆ AFGANISTAN

Po latach spokoju zaangażowaliśmy się w dwie duże operacje wojskowe – w Iraku i w Afganistanie – które zmieniły nasze wojsko nie tylko pod względem wyszkolenia i wyposażenia, lecz także mentalności. W sojuszniczym towarzystwie wdaliśmy się w coś, czego długo nie potrafiliśmy nawet odpowiednio nazwać. Najpierw mówiliśmy o misji pokojowej, potem o stabilizacyjnej... Chociaż w obu wojnach o charakterze partyzanckim traciliśmy żołnierzy i zabijaliśmy przeciwników, nie potrafiliśmy rozmawiać o śmierci.

Czy po kilkunastu latach umiemy otwarcie mówić o tym, że żołnierz jedzie na wojnę, żeby walczyć i, jeśli zajdzie taka potrzeba, zabijać? Przecież oczywiste jest, że każdy konflikt zbrojny niesie ze sobą ofiary.

### RÓŻOWA MGIELKA

W Stanach Zjednoczonych naukowcy zajmujący się funkcjonowaniem psychiki człowieka w trakcie walki długo głowili się nad tym, dlaczego ludzie z natury niechętnie zabijają swych bliźnich. Zdarza się nawet, że żołnierze oddają strzały w powietrze, zamiast celować w przeciwnika.

Dave Grossmann w głośnej popularnonaukowej książce „O zabijaniu”, korzystając z dorobku amerykańskich uczonych, pokazuje, że taką „naturalną” blokadę łatwo można usunąć. Szkolący żołnierzy sierżanci robili to przez łamanie psychiki rekrutów i konstruowanie ich osobowości na nowo. Wmawiali młodym ludziom, że uznanie innych mogą zdobyć jedynie w szeregach armii, jeśli będą wykonywać ryzykowne zadania i zabijać nieprzyjaciół. W książce Anthony’ego Swofforda „Jarhead”, będącej zapisem wspomnień uczestnika operacji „Pustynna tarcza” i „Pustynna burza”, jest mowa o największym marzeniu tak „obrobionych” młodych strzelców wyborowych z formacji marines. Była nią różowa mgielka pojawiająca się po trafieniu przeciwnika w głowę.



KADR Z FILMU „CZAS APOKALIPSY”



## Poezja bitwy

Pacyfistyczny „Czas apokalipsy” Francisa Forda Coppola paradoksalnie stał się prowojennym obrazem kształtującym ducha bojowego żołnierzy. Scenę przedstawiającą masakrę bezbronnej wsi wietnamskiej przez kawalerię powietrzną przy dźwiękach „Lotu Walkirii” puszcza się dziś amerykańskim marines, żeby zaprezentować im poezję bitwy, z zabijaniem jako nieodłącznym jej elementem.

Można więc stworzyć wojowników od podstaw. Dużo trudniejsze, jak się okazuje, jest przywrócenie ich po powrocie z wojny do normalności, do zwyczajnego życia w rodzinie, w społeczeństwie.

### CIEKAWOŚĆ ZABIJA

Pożywką dla medialno-wirtualnych miłośników zabijania jest niedawno wydany „Cel snajpera”, autobiografia Chrisa Kyle’a, żołnierza SEALs, a zarazem najsukuteczniejszego jak dotąd strzelca w historii wojsk amerykańskich, chlubiącego się 160 potwierdzonymi „zaliczeniami” w czasie operacji irackiej.

W sumie wszystko wydawałoby się w porządku. Taka praca! Gdyby nie podejście bohatera do swej profesji. „Dziki, nikczemne zło. To z nim walczyliśmy w Iraku”, opowiada Chris Kyle. „To dlatego mnóstwo ludzi, także ja, nazywało wrogów «dzikusami». [...] Żałuję, że nie zabiłem więcej wrogów. Nie po to, żeby mieć się czym przechwalać, lecz dlatego, że uważam, że świat jest lepszy bez tych dzikusów, którzy pozbawiali życia moich rodaków”. Podobne cytaty można by przytaczać w nieskończoność: „Nienawidziłem cholernych dzikusów, z którymi walczyłem. I zawsze będę ich nienawidził” albo: „I brakowało mi tego. Brakowało mi tych emocji i przeżyć. Uwielbiałem zabijać bandytów”.

Nikt nie odda pod sąd Chrisa Kyle’a za to, co zrobił. Wszystko odbywało się zgodnie z zasadami prowadzenia działań zbrojnych (prawie wszystko, ponieważ dokonywanie zemsty czy ustawianie kolegom czołgistom „celu”, żeby sobie mogli postrzelać na bojowo i chlubić się sukcesami po powrocie do kraju, jest mocno dyskusyjne). Trudno jest również sądzić snajpera za to, że uwielbiał zabijać wrogów. Eliminowanie przeciwników nie jest jednak grą, zabawą czy braniem odwetu. Jest koniecznością wynikającą z sytuacji operacyjnej czy zagrożenia własnego życia. Nawet wówczas, gdy przeciwnicy są ludźmi nieprzestrzegającymi żadnych przyjętych przez nas zasad.

Dowódca plutonu, starszy chorąży Wojciech Jackowski, który otrzymał Buzdygana POLSKI ZBROJNEJ za przygotowanie swych żołnierzy do operacji afgańskiej i wzorowe działanie podczas pełnienia misji, chlubił się tym, że często potrafił osiągać cele bez wchodzenia w bezpośrednią walkę. Wraz z podwładnymi unikali strat własnych i, jak tylko mogli, zabijania przeciwnika. Nie pojechali bowiem tam walczyć, zabijając, ginąc.

### WYKLUCZENIE

We wspomnianej książce są dwa ustępy poświęcone współpracy żołnierzy SEALs i GROM-u. →

W polskim filmie dokumentalnym „PRZEŻYĆ AFGANISTAN” o zabijaniu mówi się półgębkiem. A jednocześnie widać, jak tragicznym, niemalże obezwładniającym przeżyciem jest dla żołnierzy kontakt ze śmiercią.

Znakomity pretekst do tego, by poprosić oficerów jednostki specjalnej o odniesienie się do diskutowanych zjawisk. Nie dlatego, że są w jakiś sposób „zamieszani” w akcję książki, ale dlatego, że specjali (szczególnie tak doświadczeni w działaniach bojowych jak podpułkownicy rezerwy Andrzej Kruczyński i Karol Komisarzyk oraz służący nadal w szeregach jednostki oficer, któremu nadaliśmy pseudonim „Snajper”) mają do opisywanych zjawisk bardziej profesjonalne podejście niż przypadkowi żołnierze „uwikłani” w działania wojenne.

### TRZEBA ZROZUMIEĆ

„Snajper”, oficer GROM-u, zwraca uwagę, że różnice między nami a sojusznikami zza wielkiej wody nie oznaczają, że Amerykanie są entuzjastami literatury tworzonej przez swych towarzyszy broni: „Pojawiają się ostatnio książki dość nonszalancko pisane przez uczestników działań. Wydawać by się mogło, że takie luzactwo jest fajne. Moim zdaniem nie do końca. Z tego, co wiem, również większość żołnierzy amerykańskich sił specjalnych jest przeciwna literackiemu ekshibicjonizmowi. Zdarza się jednak, że niektóre publikacje mają drugie dno. Nie wypada nikomu z naszego środowiska po wejściu do świata celebrytów lansować się, mieszając prawdziwą rzeczywistość z rzeczywistością medialną. Ktoś, kto był specjsem i przekroczył w publikacjach przyjęte, zwyczajowo ustalone bariery, musi się liczyć z wykluczeniem. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę różnice mentalności społeczeństw Stanów Zjednoczonych i Polski. Chociaż cenimy te same wartości, jesteśmy różnie wychowani, odmienne są proces edukacyjny oraz kultura. I inaczej piszemy o sobie książki. W Polsce żaden żołnierz nie zbił jeszcze fortuny na takiej autobiografii, chociaż w naszej formacji jest mnóstwo niezwykłych postaci i fascynujących życiorysów”.

Karol Komisarzyk zwraca uwagę na nieprzekładalność pewnych zjawisk, nie tylko w sferze mentalnej, lecz także literackiej: „Z amerykańskiego punktu widzenia «eliminate» ma wymiar masowy, niosący różne skojarzenia, takie jak II wojna światowa czy Holokaust. Trzeba też pamiętać, że Chris Kyle używa określenia «kill the enemy» – zabijać przeciwników. Zaznacza jednak, że postępuje w ten sposób, aby osłaniać, ratować życie wchodzących do działania kolegów, w tym przypadku marines. Jeśli tekst czyta cywil, który nie rozumie zasad działania sił specjalnych i przebiegu prowadzonych przez nich operacji, to nie zrozumie treści książki «Cel snajpera». Wyjmie sobie z tego to, co najostrejsze, a zarazem najbardziej odrażające. Ja po lekturze tej książki jako żołnierz nie czuję się urażony. Zgadzam się z autorem w kwestii skutków użycia snajperów – jeśli się spuszcza psa z łańcucha, to trzeba się liczyć z tym, że pogryzie”.

Komisarzyk, któremu bliska jest profesja snajpera, nie zgadza się jednak z powszechnie przyjętym wizerunkiem strzelca jako żołnierza nastawionego na zabijanie: „Snajper to przede wszystkim inteligentny facet, który potrafi obserwować, używać najnowocześniejszego sprzętu. Mówi nie o wszystkim, co widzi, tylko o tym, co ma znaczenie dla przebiegu działań, ubezpiecza również walczących żołnierzy. Zajmuje wówczas stanowisko strzeleckie, na przykład z zadaniem: zabij każdego, kto przekroczy naszą linię bezpieczeństwa. A po wszystkim siada i raportuje, ilu trafił w trakcie operacji”.

Czym innym jednak jest raport służbowy, a czym innym literatura, gdzie można odkryć „zamiłowanie do zabijania”.

„Snajper” próbuje podejść racjonalnie do literackiego opisu:

„Jeżeli w konkretnej sytuacji żołnierz nie czuł litości wobec ludzi, do których strzelał, może to wynikać z dynamiki walki, z jego osobistych odczuć. W takich momentach nie ma czasu

# ŚLAD ZOSTAJE

Cztery pytania do **Sylwii Szymańskiej i Macieja Zbyszewskiego**, psychoterapeutów Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego, pracujących między innymi z żołnierzami, którzy uczestniczyli w operacjach irackiej i afgańskiej.

**Polska Zbrojna: W jaki sposób żołnierze rozmawiają o śmierci lub zabijaniu?**

**Maciej Zbyszewski:** Jeśli mówią o tym z bliskim w oku, jest to rodzaj samoobrony, brak temu autentyczności. Czasem, przy pierwszych spotkaniach, opowiadają bezosobowo, automatycznie. Jest to działanie obronne, próba zwrócenia uwagi na problem al-

bo też żeby trochę odreagować. Gdy już trwa proces terapeutyczny, opowiadają o tym w kontekście swego cierpienia. Ile to trwa i jak jest intensywne, zależy od osobowości człowieka.

**Sylwia Szymańska:** Jest w tym złość wynikająca z objawów, z poczucia, że wojna rozbiła cały świat żołnierza i jego samego. Nie jest tym samym

człowiekiem, czystym, z zasadami, lecz został jakoś poplamiony. Weterani mają wielki żal i złość. Z potrzeby odreagowania mówią o nienawiści, używają wówczas mocnych słów.

**Czy można żołnierza do tego przygotować?**

**Sylwia Szymańska:** Myślę, że znaczenie ma prowadzony starannie w jed-



# CZY MAMY WRESZCIE ŚWIADOMOŚĆ, ŻE ŻOŁNIERZ SZKOLI SIĘ NA WOJNĘ, KTÓREJ NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM JEST ZABIJANIE?

na filozofię. Nie urządzamy jednak polowań na ludzi, by potem ponaciąć sobie karby na broni. Nie prowadzimy takiego rankingu. Z tego, co wiem, podobne podejście mają żołnierze Navy SEALs. Zadawanie śmierci wynika z określonego zadania czy z sytuacji. Wracając do współczucia... Trudno zrozumieć, że nasi żołnierze są atakowani, gdy zapowiadamy wyjście z tego kraju. Jeszcze trudnej pojąć, że jako tarczy przeciwko nam używa się kobiet i dzieci. Napastnicy, terroryzując miejscową ludność, osiągają w ten sposób swoje drobne, często kryminalne cele”.

nostkach specjalnych dobór ludzi. Do nas jednak trafiają ludzie ze zwykłych jednostek, stąd ich konstrukcja psychiczna, poziom mechanizmów przystosowujących ich do funkcjonowania w strefie bojowej, a więc i tego, jak sobie później radzą, są ogromnie zróżnicowane.

**Maciej Zbyszewski:** Dzięki odpowiedniemu treningowi żołnierze mogą działać w miarę na chłodno. Wówczas przeciwnik zostaje „odhumanizowany”, nie jest kategoryzowany jako człowiek, ale jako cel. Gdy chodzi o zabijanie, zawsze jednak pozostaje ślad w człowieku.

**Sylwia Szymańska:** Jeden z żołnierzy trafił do nas pod kątem rozpoznania PTSD, mimo że wcześniej był kilkakrotnie w Afganistanie. Przeszedł radzić sobie z napięciem, był rozczarowany armią, zrezygnował z wojska. Nie potrafił też odnaleźć się w codziennej rzeczywistości. Wcześniej radził sobie ze stresem bojowym, ale nie poradził sobie ze śmiercią kolegi.

**Na polskim rynku pojawiła się niedawno książka „Cel snajpera”. Jej autor Chris Kyle, amerykański snajper, mówi, że „uwielbia” zadawać śmierć. Czy takie książki mogą być szkodliwe?**

Przeciętny obywatel tyle wie o wojnie i o zabijaniu, ile do niego dotrze poprzez media czy literaturę. Taki będzie jego obraz, taki stosunek do ludzi, którzy zabijają. Jak trzeba więc o tym pisać i mówić? Na to pytanie trudno odpowiedzieć zwłaszcza w przypadku działań jednostek specjalnych, takich jak Navy SEALs czy GROM. A może w ogóle nie powinno się o nich wspominać?

„Gdyby o GROM-ie nie było w pewnym czasie głośno w mediach, toby go do dziś nie było. Trzeba przynajmniej w części przekazywać informacje o sukcesach i zadaniach wykonywanych podczas poszczególnych misji”, uważa Andrzej Kruczyński, który zajmował się szkoleniem snajperów i przez kilka lat był dowódcą zespołu bojowego. Takie relacje – jego zdaniem – zamykają usta mającym nadal wątpliwości co do sensu utrzymywania formacji specjalnych: „Jeśli bierzemy udział w akcjach bojowych, to nasza ciężka praca powinna przynosić efekty. Gdyby swego czasu, po misji GROM-u na Haiti, nie docierały do kraju raporty o ratowaniu ludzi, gdyby nikt o tym nie wiedział, zaczęto by się zastanawiać: po co ten GROM był szkolony? Do czego ma służyć?”.

Kruczyński podkreśla z przekonaniem: „Jeżeli żołnierz wykonuje ciężką, niebezpieczną pracę, chciałby usłyszeć, że wiele osób trzyma za niego kciuki”. Wystarczy jednak zajrzeć na fora internetowe, by dostrzec, że z tym różnie bywa. Po informacji o śmierci polskiego żołnierza Jerzy W., ukrywający się pod nickiem „Leon z gazowni”, umieścił w internecie wpis: „Niech giną! Kto im kazał tam jechać i mordować Afgańczyków?”. W obronie żołnierzy stanął starszy sierżant Jacek Żebryk, również laureat Buzdygana, który po natknięciu się na kilka takich wpisów złożył do prokuratury zawiadomienie. Chciał, by przed sądem stanęła chociaż jedna osoba obrażająca ich dobre imię.

Pozytywnego podejścia do udziału polskich żołnierzy w operacjach bojowych, gdzie się ginie i zabija przeciwników, nie wygra się z pewnością w sądzie. Trzeba o ich działaniach dużo mówić. Tylko może nie tak jak snajper rekordzista, który „uwielbia zabijać”.

**Sylwia Szymańska:** Jeśli społeczeństwo niewiele wie o wojnie, a ktoś trafi na książkę, której autor fascynuje się zabijaniem, to jej lektura jedynie pogłębi niezrozumienie żołnierzy stamtąd wracających.

**Internauta „Leon z gazowni” został skazany wyrokiem sądu za szkolenie polskich żołnierzy walczących w Afganistanie.**

**Sylwia Szymańska:** Karanie za coś, co ktoś powiedział, będzie jedynie problemem pogłębiało. Penalizacja nigdy nie przynosi dobrych efektów. Należy temat bardziej nagłaśniać, pokazywać naturę zdarzeń.

# Ani Rambo, ani samotny wilk

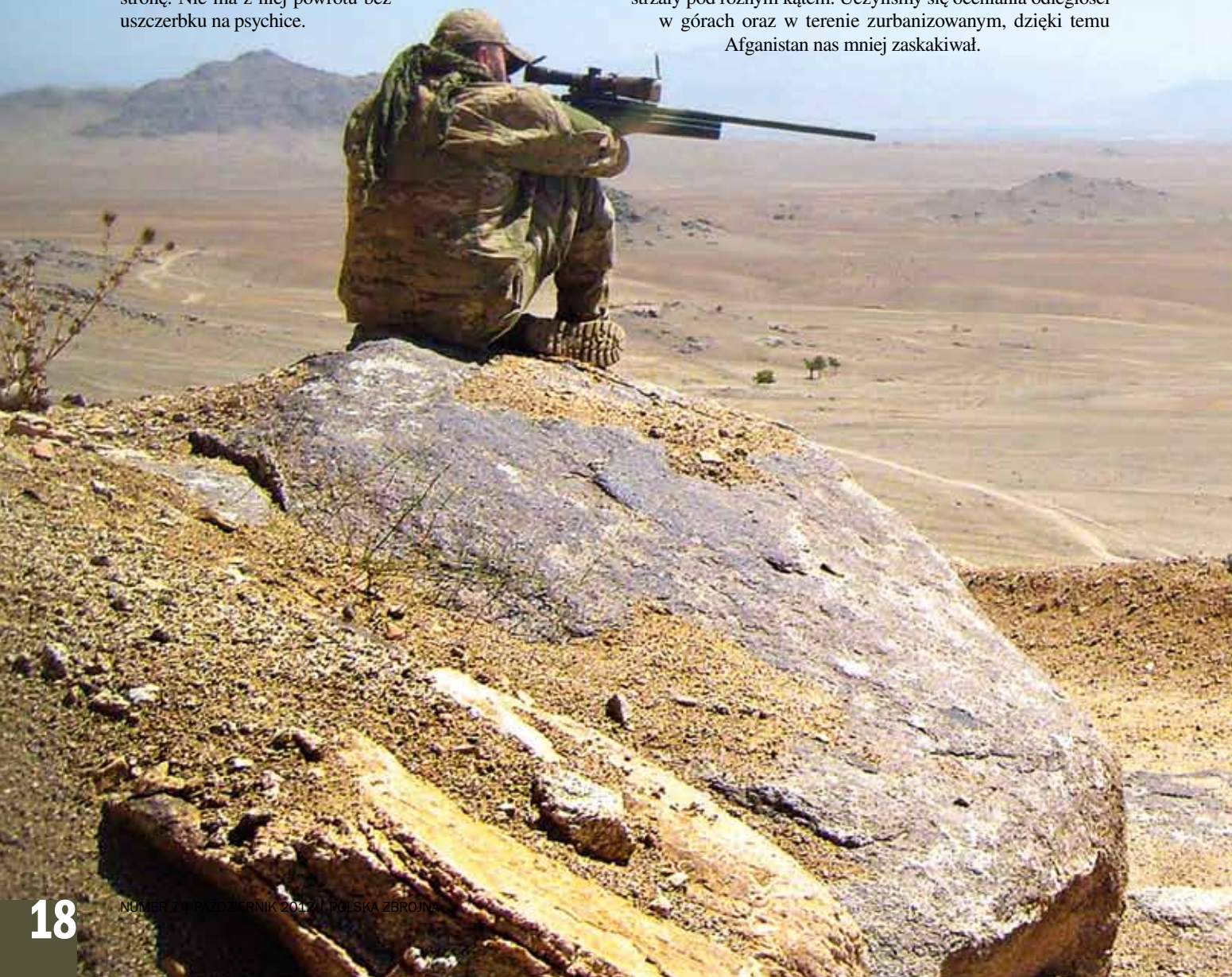
z **Przemysławem Wójtowiczem** o tym, czy snajper ma skrupuły, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

## **Pana zdaniem snajper to...**

...żołnierz sprawny psychofizycznie, nie sprinter, lecz długodystansowiec, który wytrzyma długi marsz z dużym obciążeniem. Od pracy mięśni ważniejszy jest jednak mózg. Snajper musi być ciepłą osobą, która potrafi odciąć się od pracy. Musi mieć poczucie humoru, inaczej może stać się socjopatą. Wkroczenie na ścieżkę strzelectwa wyborowego to droga w jedną stronę. Nie ma z niej powrotu bez uszczerbku na psychice.

## **Jak przed wyjazdem do Afganistanu dobierał Pan członków sekcji strzelców wyborowych?**

To nie byli przypadkowi ludzie. Odsiew był ogromny. Przygotowywaliśmy się przez dziewięć miesięcy, choć niektórzy pracowali ze mną kilka lat. Ćwiczyliśmy na różnych obiektach – GROM-u czy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, gdzie są najdłuższe testowe strzelnice i można oddawać strzały pod różnym kątem. Uczyliśmy się oceniania odległości w górach oraz w terenie zurbanizowanym, dzięki temu Afganistan nas mniej zaskakiwał.



**To szkolenie techniczne. A psychologiczne?**

Do tej służby trzeba starannie dobierać ludzi. Powinny zajmować się tym osoby o dużej wyobraźni. Nie ma tu miejsca dla Rambo ani samotnego wilka. Działanie snajpera zmniejsza straty wśród cywilów. Nie zabije on przypadkowej osoby.

## WIZYTÓWKA

## STARSZY SIERŻANT PRZEMYSŁAW WÓJTOWICZ

**B**ył dowódcą sekcji strzelców wyborowych w czasie VII zmiany PKW Afganistan. Został ranny na snajperskim posterunku obserwacyjnym w prowincji Adżrestan. Przez 12 dni talibowie ostrzeliwali czterech polskich snajperów, najpierw z broni automatycznej, a potem z moździerzy. Z tej pułapki pomogli im wyrwać się Amerykanie i żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

**Kogo zabija snajper?**

Snajper powinien likwidować cel zgodnie z planem. Może leżeć w kryjówece nawet kilka dni – czeka, obserwuje i jest gotowy do oddania strzału. Nie oznacza to, że musi paść komenda wykonania zadania. Być może ważne było tylko rozpoznanie. Dziś przeważnie strzela się w parze: strzelec współpracuje z obserwatorem. Ten drugi koryguje ogień, ocenia warunki atmosferyczne, pomaga przewidzieć tor lotu pocisku i wydaje komendę do oddania strzału. Między ich dwóch rozkłada się odpowiedzialność za wykonanie zadania.

**Czy po wykonaniu takiego zadania ma się skrupuły?**

Trzeba być pewnym, że działa się w słusznej sprawie. Nie wolno personalizować osób, które widzi się w celowniku. W Afganistanie mamy chronić ludzi. Jeśli ktoś terroryzuje wieś i morduje siedemnastoletków tylko dlatego, że nie chcą wstąpić do bojówki talibańskiej, jest celem. Nie mam skrupułów, aby do niego strzelić. Snajper powinien ufać swojemu dowódcy. Kiedy idzie na akcję, musi wiedzieć, że robi to w dobrej wierze, a dowódca musi być pewny, że snajper wykona zadanie.

**Ma Pan zostać koordynatorem szkolenia snajperów w wojskach pancernych i zmechanizowanych. Czym będzie się Pan zajmował?**

Planowane jest utworzenie takiego stanowiska. Moja rola obecnie sprowadza się do pomocy w opracowaniu strategii wykorzystania i wprowadzenia snajperów w Wojskach Lądowych. Takich ludzi nie wolno pozostawić samym sobie. Gdy kończą karierę, muszą pozostać w wojsku. Snajper, który odejdzie do cywila i zostanie bez życiowych perspektyw, stanowi zagrożenie. Potrzebna jest także ewidencja snajperów, bo w różnych sytuacjach kryzysowych mogą okazać się potrzebni. ■

ARCHIWUM PRZEMYSŁAWA WÓJTOWICZA

# SNAJPER MUSI BYĆ CIEPŁĄ OSOBA, KTÓRA POTRAFI ODCIĄĆ SIĘ OD PRACY. INACZEJ MOŻE STAĆ SIĘ SOCJOPATĄ



# NIE MA LICENCJI NA ZABIJANIE

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

Z Tomaszem Żuradzkim o idei wojny sprawiedliwej i kodeksach dopuszczających zabijanie rozmawiają Paulina Glińska i Małgorzata Schwarzgruber.

**W naturze od milionów lat trwają wojny. Są elementem ewolucji. Czy to znaczy, że z przyrodniczego punktu widzenia w wojnie nie ma nic złego?**

Faktycznie drapieżne odruchy zostały w nas ukształtowane ewolucyjnie, ale mamy też opory przed wyrządzeniem komuś krzywdy czy zabijaniem. Żyjemy dziś w społecznościach, w których normy dotyczące zarówno pozbawiania kogoś życia, jak i szkodzenia są niezwykle restrykcyjne. Widać to nie tylko na przykładzie zabijania na wojnie, lecz także w dyskusjach etycznych dotyczących chociażby eutanazji. Steven Pinker, psycholog z Harvardu, na różnych przykładach dowodzi, że żyjemy dziś w najspokojniejszej epoce w dziejach.

**W toku ewolucji człowiek rozwinął sztukę zabijania. Czy to naturalny instynkt?**

Instynkt jest naturalny, na przykład oglądanie scen przemocy w filmach czy grach komputerowych wciąż sprawia wielu ludziom przyjemność, ale zabijanie nie wynika w prosty sposób →

z naszej natury. Nie jesteśmy takimi drapieżnikami, które kiedy widzą potencjalną ofiarę, natychmiast się na nią rzucają. Co więcej, od kiedy żyjemy we wspólnotach, przemoc wolno stosować tylko wąskiej kaście wojowników. Aby do niej należeć, zawsze trzeba było przejść jakiegoś rodzaju inicjację. Zabijanie innych wcale nie przychodzi ludziom łatwo. Trzeba się odpowiednio nastroić, żeby być w stanie to zrobić – różne plemiona używały do tego celu środków odurzających, muzyki czy tańca. Dziś tę funkcję pełni szkolenie wojskowe.

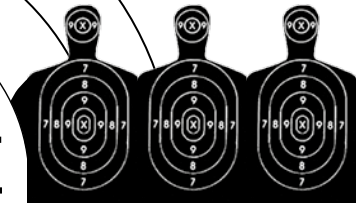
**Z jednej strony udoskonaliliśmy techniki zabijania, z drugiej zaczęliśmy mieć wątpliwości, czy wzajemne mordowanie jest słuszne. Jak się zmieniały normy dopuszczające pozabawianie innych życia?**

Ludzie od zawsze oceniali wojnę w kategoriach dobra i zła. Różne kultury wykształciły odmienne normy dotyczące tego, kiedy wolno walczyć i w jaki sposób. To, co dziś znamy jako doktrynę wojny sprawiedliwej, która dała podłoże prawu międzynarodowemu, pochodzi w istotnej mierze z tradycji filozofii chrześcijańskiej, z dzieł Tomasza z Akwinu, Francisca de Vitorii, Francisca Suareza. Ta tradycja została potem zaadaptowana do potrzeb świeckich przez Hugo Grocjusza i uległa istotnym przemianom za czasów monarchii absolutnych, kiedy to uznano, że suwerenowi wolno właściwie wszystko. Kolejne zmiany dokonały się w związku z wejściem ludu na arenę polityczną, począwszy od wojen napoleońskich. Dlatego to, co dziś odziedziczyliśmy, jest niespójne: z jednej strony po I wojnie światowej formalnie zakazano państwom wszczynania wojny i uznano je za przestępstwo, z drugiej reguły dotyczące prowadzenia walki nie zostały zlikwidowane, a wręcz przeciwnie – rozbudowano je. Uznano, że wojny i tak będą się toczyły, więc lepiej, by żołnierzy – bez względu na to, czy walczą w słusznej sprawie – obowiązywały jakieś normy. Michael Walzer, jeden z najbardziej znanych współczesnych filozofów zajmujących się etyką wojny, zauważył nieco złośliwie, że wojskowi są zwolennikami tych reguł, by odróżnić swój fach od zwykłego rzeźnictwa. W swojej, wydanej niedawno po polsku, klasycznej książce „Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe” pisał, że zabijanie nie jest mniej straszne, gdy następuje zgodnie z regułami.

**Doktryna wojny sprawiedliwej dopuszcza i uzasadnia zabijanie. Prezydent Barack Obama, kiedy odbierał w 2009 roku Nagrodę Nobla, mówił, że interwencja w Afganistanie była wojną sprawiedliwą, ponieważ miała chronić nas przed terroryzmem. Przekonało Pana takie tłumaczenie?**

Wojna sprawiedliwa to albo wojna obronna, albo prowadzona w imię praw człowieka. Ani konflikt w Afganistanie, ani w Iraku nie były wojnami obronnymi w klasycznym rozumieniu tego słowa. Był nią natomiast konflikt w Polsce w 1939 roku. W Afganistanie chodziło częściowo o zemstę za zamachy z 11 września, a częściowo o uderzenie wyprzedzające ewentualne kolejne ataki terrorystyczne. Takie uzasadnienie nie ma jednak umocowania ani w tradycyjnej doktrynie wojny sprawiedliwej, ani w prawie międzynarodowym. Wojnę obronną wolno toczyć tylko w wypadku określonego i nieuchronnego zagrożenia. Obrona przed domniemanymi kolejnymi atakami terrorystycznymi, które miałyby być współorganizowane przez afgańskich talibów, nie spełniała tych kryteriów. Z kolei konflikt w Iraku miał na celu ustanowienie przyjaznego reżimu w strategicznym miejscu globu.

# OD KIEDY ŻYJEMY WE WSPÓLNOTACH, PRZEMOC WOLNO STOSOWAĆ TYLKO WĄSKIEJ KAŚCIE WOJOWNIKÓW



**Politycy tłumaczyli nam, że to wojna sprawiedliwa, ponieważ wywołano ją w obronie irackiego narodu. Czy jako etyk zgodzi się Pan z taką opinią?**

Politycy chcieliby, aby te wojny były uważane za sprawiedliwe, dlatego próbowali nas przekonać, że walczymy w słusznej sprawie. W wypadku Iraku nie chodziło jednak ani o obronę Zachodu – w szczególności, gdy okazało się, że informacje na temat rzekomej broni masowego rażenia były wysane z palca – ani o prawa człowieka. Reżim Saddama Husajna w ostatnich latach był dość łagodny w porównaniu z wieloma współczesnymi autorytarnymi rządami. Można przypuszczać, że w wyniku chaosu, który zapanował po amerykańskiej interwencji, zginęło znacznie więcej ludzi, niż padłoby w tym czasie ofiarami rządów Saddama.

Zamachy z 11 września, a potem konflikty w Iraku i Afganistanie wywołały wśród filozofów i etyków debatę. Wielu osobom uświadomiły też, że tradycyjna doktryna wojny sprawiedliwej nie przystaje do dzisiejszych czasów. Konflikt zbrojny w Afganistanie na przykład wielu ludziom wydaje się uzasadniony, choć zgodnie z tradycyjnymi kryteriami nie da się go uznać za wojnę sprawiedliwą. Niektórzy, między innymi amerykański filozof Jeff McMahan, próbują więc dziś uzasadnić interwencje zbrojne między państwami czy narodami dopuszczalnością używania przemocy na poziomie jednostkowym.

**Chyba nie wszyscy zgodzą się z taką tezą.**

Część osób, na przykład pacyfiści, powiedzą, że nigdy nie wolno używać przemocy, nawet w obronie własnej. Ale to zbyt daleko idąca koncepcja. Większość z nas zgodzi się, że wolno zabić w obronie własnego życia. Tradycyjna doktryna wojny

sprawiedliwej, na którą powołują się politycy, próbując uzasadnić wojny w Iraku czy Afganistanie, i wzorowane na niej prawo międzynarodowe mają paradoksalne konsekwencje. Zakładają bowiem tak zwaną moralną równość żołnierzy, bez względu na to, po której stronie walczą. Zgodnie z tym tokiem rozumowania w 1939 roku wojskom Wehrmachtu wolno było bez ograniczeń zabijać polskie oddziały – o ile tylko walka odbywała się zgodnie z regułami. Jeśli podczas napadu na bank rabuś wyciąga broń, a strażnik zaczyna strzelać, to czy to znaczy, że rabuś ma prawo zabić strażnika? A to właśnie zakładałaby doktryna wojny sprawiedliwej. Powstała ona jednak w czasie, gdy żołnierz nie mógł samodzielnie ocenić, czy walczy w słusznej sprawie. Był jednym z trybików w gigantycznej maszynie wojennej, a prawo do oszacowania, kiedy wojna jest słuszna lub nie, przysługiwało wyłącznie suwerenowi. Dziś żołnierze mają większą możliwość stwierdzenia, w jakiej wojnie uczestniczą. Dlatego powinni być współodpowiedzialni za to, co robią.

**Czy nie stworzyliśmy kodeksów dopuszczających zabijanie, aby się w ten sposób rozgrzeszyć?**

## WIZYTÓWKA



**TOMASZ  
ŻURADZKI**

Studiował filozofię i nauki polityczne na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz teorię polityki w London School of Economics. Doktorat z filozofii obronił w 2011 roku. Obecnie pracuje w Instytucie Filozofii UJ. Zajmuje się problemami z pogranicza metaetyki, etyki praktycznej i filozofii politycznej: kryteriami racjonalnego działania w sytuacjach niepewności, różnymi zagadnieniami z zakresu etyki wojny, bioetyki i sprawiedliwości międzypokoleniowej. Jest współredaktorem naukowym antologii „Etyka wojny” wydanej przez PWN w 2009 roku. W 2012 roku rozpoczął realizację trzyletniego projektu badawczego finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki „Terrorysti, najemnicy, cywile: prawne i etyczne wyzwania wynikające ze współczesnych metod oraz warunków prowadzenia konfliktów zbrojnych”.

Żeby rozgrzeszyć przede wszystkim wojowników. Tradycyjna doktryna wojny sprawiedliwej mówi, że jeśli żołnierz atakuje przeciwnika, może wszystko, ale oczywiście w granicach pewnych konwencjonalnie ustalonych reguł. Takie podejście było dobre, gdy naprzeciwko siebie stały dwie wielkie armie. Pojawiają się jednak problemy, jeśli chodzi między innymi o współczesne asymetryczne konflikty zbrojne. Dobrym przykładem jest atak Izraela na Strefę Gazy w 2008 roku. Zapewne był on uzasadniony w świetle prawa międzynarodowego, ponieważ na teren Izraela spadały wyrzucane ze Strefy Gazy amatorskie rakiety. Zginęło jednak ponad tysiąc Palestyńczyków, z których większość zapewne nie była bojownikami, i 14 żołnierzy izraelskich. Izraelczycy twierdzą, że konflikt miał uzasadnienie prawne, a oni walczyli zgodnie z regułami, nie atakowali celowo cywilów. Teoretycznie dostali więc „rozwieszczenie”. Po tej wojnie jednak pojawiły się głosy krytyczne co do sposobu jej prowadzenia przez Izrael. Michael Walzer i Avishai Margalit w gło-

śnym artykule, który opublikowali w „New York Review of Books”, uznali, że izraelscy żołnierze powinni podejmować większe ryzyko, tak aby całkowita liczba ofiar tego konfliktu była mniejsza, nawet gdyby oznaczało to większe straty po stronie Izraela. Takie podejście nie ma jednak umocowania w tradycyjnej doktrynie wojny sprawiedliwej.

**Czy w zbliżony sposób oceniano inne konflikty?**

Podobne zarzuty pojawiły się po interwencji NATO w Kosowie w 1999 roku. Zginęło około tysiąca Serbów, z czego połowa to cywile, i dwóch żołnierzy sojuszu. Niektórzy etycy, na przykład Peter Singer, bronili wówczas zasadności tej interwencji, gdyż Albańczykom faktycznie groziły czystki etniczne. Podkreślano jednak, że niedopuszczalny był sposób jej prowadzenia. Singer uznał, że samoloty wojsk zachodnich powinny latać na mniejszych wysokościach, co pozwoliłoby na precyzyjniejsze atakowanie celów wojskowych, dzięki czemu zginęłoby mniej cywilów, ale być może żołnierze NATO ponieśliby większe straty.

**Pisał Pan, że „współczesna zachodnia cywilizacja – jak żadna inna w dziejach ludzkości – jest wyjątkowo wrażliwa na cierpienie i niezwykle ceni sobie wartość ludzkiego życia”. Z jednej strony chronimy cywilów, a z drugiej strony ich zabijamy. Nie ma zakłamania w takim podejściu?**

Faktycznie, większość ofiar współczesnych konfliktów to cywile. Dawniej tak nie było: jeszcze w czasie I wojny światowej zdecydowaną większość ofiar stanowili walczący. Wynika to ze zmiany sposobu prowadzenia wojen. Na dodatek na polu walki często puszczają hamulce moralne. Ludwig Wittgenstein, jeden z najbardziej znanych dwudziestowiecznych filozofów, przed I wojną światową wyjechał z Wiednia, by studiować w Cambridge. Gdy wybuchła wojna, postanowił zaciągnąć się do armii austriackiej, czyli armii kraju, który tę wojnę wywołał. Wykorzystał nawet rodzinne wpływy, aby wysłano go na front. Nie zważał na to, że po drugiej stronie stoją jego przyjaciele z Wielkiej Brytanii. Pisał wtedy, że konflikt zbrojny i ryzyko śmierci go wzbogacają. Z jednej strony był wrażliwym intelektualistą, a z drugiej – wojna, śmierć i narażenie życia otworzyły w nim nowe pokłady emocji. Uważał, że wojna go uwzniośla. Także Zygmunt Freud pisał, że przez pierwsze miesiące wojny nie mógł pracować, bo tak był podekscytowany.

**„Etyka” i „wojna” to na pozór dwa wykluczające się słowa. Czy można etykę wojny sprowadzić do stwierdzenia, że zabijamy tylko tych, którzy nam zagrażają?**

Niektórzy realnie podchodzą do teorii stosunków międzynarodowych faktycznie mogliby powiedzieć, że pojęcie etyki wojny nie istnieje. Oznaczałoby to jednak tak naprawdę brak jakichkolwiek

wiek norm, które regulowałyby stosowanie przemocy w relacjach między państwami. Jestem przeciwnikiem takiego podejścia. Głównie dlatego, że ignoruje ono bogaty dyskurs związany z tradycyjną doktryną wojny sprawiedliwej: oceniamy, czy dana wojna jest sprawiedliwa, stwierdzamy, czy sposób walki jest właściwy. Ten dyskurs nie dotyczy spraw fikcyjnych.

## Jak zatem najprościej wytłumaczyć etykę w wojnie?

W etyce normatywnej chodzi o to – mówiąc w dużym uproszczeniu – by porównywać dobro ze złem. Dlatego etyka wojny nie wydaje mi się specyficzna. Występują tu co prawda skrajne sytuacje, takie jak pozbawianie życia, ale w innych dziedzinach też niekiedy chodzi o zabijanie czy śmierć, choć są to przypadki bardziej subtelne: eutanazja, badania naukowe na ludziach, ryzyko związane z nowymi technologiami. W każdym wypadku cel etyki jest taki, by ważyć racje, znaleźć równowagę między dobrem a złem.

## Czy zawód żołnierza może usprawiedliwiać zabijanie?

Doktryna wojny sprawiedliwej i współczesne prawo zakładają „nieciągłość etyki”. Uznaje się, że reguły dla niektórych grup zawodowych, na przykład żołnierzy biorących udział w wojnie, są nie do pogodzenia z regułami ogólnymi. Jeśli należymy do kasty wojowników, obowiązują nas inne zasady niż gdy jesteśmy poza nią. Nie zgadzam się z takim podejściem i próbuję pokazać, że charakterystyczne dla czasów współczesnych konflikty zbrojne nie uzasadniają tej nieciągłości, że nie powinno być dualizmu, że wszystkich powinny obowiązywać jednolite reguły.

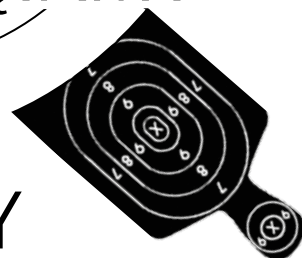
## Czyli zgodnie z Pańską teorią nikt nie ma „licencji na zabijanie”?

Powszechnie uważa się, że mają ją żołnierze. Ja się z tym nie zgadzam, bo oznaczałoby to, że na wojnie można z wrogiem zrobić wszystko. A tak nie jest. Dotyczy to zarówno izraelskich wojsk walczących w Strefie Gazy z bojownikami palestyńskimi, jak i polskich żołnierzy w Afganistanie. Co więcej, Zachód ma teraz ogromną przewagę technologiczną, logistyczną i militarną nad przeciwnikami, z którymi walczy. Uważam, że z tą rosnącą przewagą wiążą się coraz większe obowiązki, a „licencja na zabijanie”, którą mają dziś żołnierze podczas konfliktów, powinna być w istotny sposób ograniczona.

## Ale czy nie jest trochę tak, że żołnierze czy osoby uczestniczące w konflikcie są jedynie narzędziem państwa – jeśli zabijają, to w granicach prawa? Za wojny można by obwiniać raczej polityków...

Traktowanie żołnierzy w kategoriach narzędzi nie jest dziś takie oczywiste. Minęły czasy, gdy siedzieli w okopach, strzelali i nie byli w stanie realnie ocenić sytuacji. Współcześnie najczęściej bardzo świadomie uczestniczą w różnych skomplikowanych akcjach. Operacje wojskowe są znacznie precyzyjniejsze, a żołnierze operują w relatywnie małych grupach. Wiedzą, o co walczą i znają konkretną sytuację bojową. Na skutek pojawienia się nowych form konfliktów zbrojnych zwiększył się poziom odpowiedzialności żołnierzy, nawet szeregowców. Muszą być bardziej świadomi i sumieni, bo na nich także spoczywa ryzyko podejmowania decyzji.

# OPŁAKUJEMY NASZYCH ZMARŁYCH, NIE PAMIĘTAMY O TYCH, KTÓRYCH ZABILIŚMY



Jednocześnie potrzebują reguł, które określą, jak należy zachować się w danej sytuacji, na przykład kiedy mogą odmówić wykonania rozkazu.

## Nie mówi się „zabić”, tylko: „wyeliminować cel”. Czy to obłuda, czy może konieczność, by nie dopuścić do dehumanizacji?

Być może łatwiej jest, gdy walczących po drugiej stronie uprzedmiotowujemy: walcząc w słusznej sprawie, osiągamy swoje cele poprzez „eliminację przeszkód”, a nie po prostu „zabijanie”. Nie chcemy zabijać, a jedynie bronić swojego kraju, innych ludzi, likwidować terrorystów. Nie każdy jest tak cyniczny jak amerykański snajper Chris Kyle, który o doświadczeniach wojennych mówi w sposób, delikatnie mówiąc, bardzo otwarty i bezpośredni.

## Chris Kyle wypowiada się na temat wojny i zabijania w sposób łamiący współczesne obyczaje i konwencje. Twierdzi, że zabija dopóty, dopóki nie ma nikogo, kto chce zabić jego. Według Kyle’a na tym polega wojna: „Uwielbiałem to, co robiłem. Nadal to uwielbiam”. Jak na takie wyznanie patrzy etyk?

Chris Kyle traktował zabijanie niczym przygodę, przechwała się, że zabił bardzo dużo ludzi, po czym „wrócił do cywilizacji”, napisał książkę i ją promuje. Uznał, że na wojnie wolno więcej. Podważa to etyczne teorie mówiące o tym, że człowiek jest spójnym podmiotem, który w każdych warunkach może podejmować świadome decyzje na podstawie przemyślanych osądów. W człowieku mogą współistnieć niespójne osobowości, które budzą się na hasło „krew”, „wróg” lub „zabijanie”. Wtedy odzywają się emocje, których się nie kontroluje.

## Nie da się chyba ukryć, że politycy troszczą się o to, by konflikty, wojny i zabijanie etycznie uzasadnić.

Politycy najczęściej odwołują się do prawa międzynarodowego, ale niekiedy próbują uzasadnić swoje decyzje, opierając się naszych osądach na temat moralnej dopuszczalności stoso-



wania przemocy w przypadkach indywidualnych. We wrześniu 2011 roku Amerykanie po raz pierwszy celowo zabili za pomocą bezzałogowego samolotu swojego własnego obywatela: Anwara al-Awlakiego, radykalnego duchownego islamskiego, urodzonego w USA i posiadającego amerykańskie obywatelstwo, ale mieszkającego wtedy w Jemenie. Podejrzewali, że współpracuje on z terrorystami. Administracji Obamy trudno było uzasadnić ten atak regułami prawa międzynarodowego, ponieważ poniósł śmierć rodak. Odwołali się więc do sądów na temat tego, kiedy wolno kogoś zabić w obronie własnej: jeśli naraża on życie nasze lub innych ludzi. Anwar al-Awlaki jednak nikomu bezpośrednio nie zagrażał, może nawet nie wiedział, że ktoś go śledzi. Administracja Obamy twierdziła jednak, że spiskował z terrorystami, więc mógł kogoś zaatakować, dlatego został niejako „profilaktycznie” zabity. Taka reakcja amerykańskich żołnierzy wydaje się bardzo niebezpieczna, a uzasadnienie – naciągane.

**Dlaczego częściej mówi się o własnych ofiarach, niż o tych, których pokonaliśmy?**

Faktycznie tak jest, także w Polsce. Oplakujemy naszych zmarłych, a nie pamiętamy o tych, których zabiliśmy. To myślenie w kategoriach plemiennych. Gdy spojrzymy na statystyki konfliktów, w które zaangażował się ostatnio Zachód, to zobaczymy, że liczba ofiar po stronie przeciwników jest o wiele większa niż koalicji. Ostatnia wojna w Iraku i chaos, który po niej nastąpił, kosztowały życie około pięciu tysięcy żołnierzy koalicji i zapewne około 100 tysięcy Irakijczyków, w większości cywilów. Jeśli uwzględnić tych, którzy zginęli pośrednio: z powodu braku dostępu do źródeł wody pitnej, epidemii, zmniejszonej dostępności lekarzy, to większe straty poniosła strona iracka. Tylko w ostatnich 20 latach, które powszechnie uważa się za okres niespotykanego w dziejach świata pokoju i stabilności politycznej, z rąk żołnierzy walczących w armiach krajów zachodnich życie straciło co najmniej kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset tysięcy ludzi. Choć zapewne większość konfliktów, w które angażował się Zachód, była słuszna, to warto pamiętać o pokrzywdzonych, a także spróbować toczyć wojny w taki sposób, by ofiar, także po stronie wroga, było mniej. ■



## Patria

Rozwiązania, które  
zapewniają ochronę  
i bezpieczeństwo

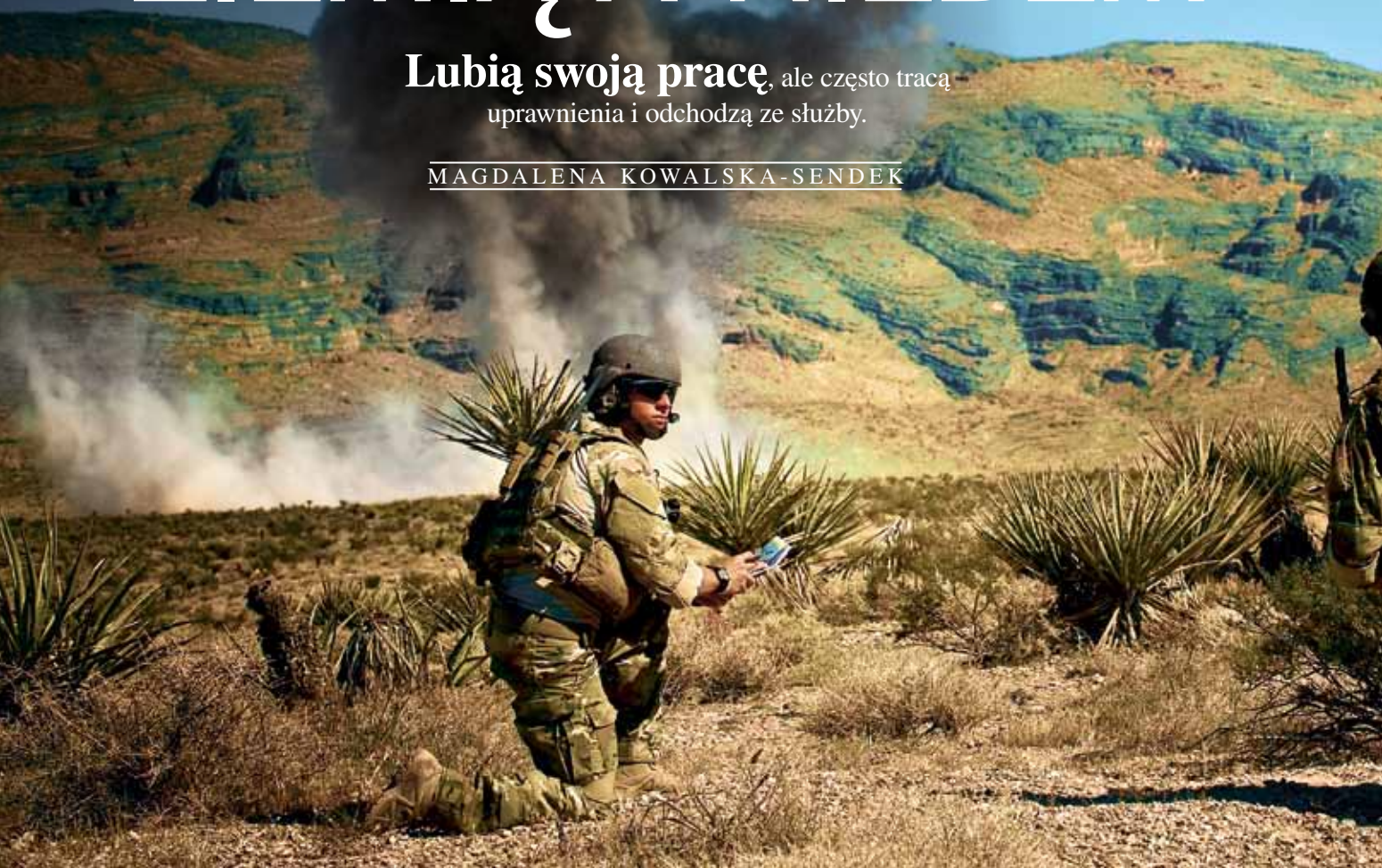




# MIEDZY ZIEMIĄ A NIEBEM

Lubią swoją pracę, ale często tracą  
uprawnienia i odchodzą ze służby.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



**A**fganistan, prowincja Ghazni, dystrykt Andar. W czasie rutynowego nocnego patrolu zgrupowania bojowego Alfa jeden z pojazdów najeżdża na minę pułapkę. Zza wzgórz padają strzały z broni maszynowej i granatników RPG. Dowódca patrolu melduje o tej sytuacji do TOC i prosi o wsparcie JTAC. Ten wzywa na pomoc dwa amerykańskie myśliwce F-15. Polski JTAC na monitorze widzi stanowiska ogniowe rebeliantów. Załoga F-15 prosi o zgodę na likwidację przeciwników. Tuż po tym, jak ją uzyskuje, polscy żołnierze w noktowizji dostrzegają wiązkę lasera wskazującego obszar, z którego przeciwnik otworzył ogień. Chwilę później w zasygnalizowane miejsce zostaje zrzucona bomba.

Nie każdy może być wysuniętym nawigatorem naprowadzania lotnictwa WNNL (częściej używa się angielskiego nazewnictwa JTAC – Joint Terminal Attack Controller). Dobry JTAC powinien mieć określone cechy psychiczne i fizyczne, takie jak zdolność koncentracji, wyobraźnia przestrzenna, podzielność uwagi. Nie mniej ważna jest umiejętność logicznego myślenia w sytuacjach stresowych i bardzo dobra znajomość języka angielskiego. Do tej służby potrzebne są jednak przede wszystkim chęci, ponieważ szkolenie jest trudne, a po nim nawigator musi doskonalić kwalifikacje i potwierdzać uprawnienia.

Do głównych zadań JTAC-a należy pomoc dowódcy lądowemu w wykorzystywaniu lotnictwa (wojsk lądowych i sił po-

## W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH NAJWIĘCEJ ŻOŁNIERZY UPRAWNIONYCH DO BOJOWEGO NAPROWADZANIA MAJĄ WOJSKA SPECJALNE

O przydatności wysuniętych  
nawigatorów naprowadzania  
lotnictwa doskonale wiedzą  
Amerykanie, którzy chętnie  
korzystali z ich pracy  
w Afganistanie i Iraku.



ARCHIWUM OSZP TZKOP

### Sprzęt TZKOP

Podstawowym sprzętem używanym przez TZKOP jest wóz dowodzenia ZWD-3 wyposażony w radiostacje HF, VHF i UHF oraz zintegrowany zestaw do lokalizacji i wskazywania celów. W planach jest pozyskanie urządzenia typu ROVER do odbioru obrazu ze statku powietrznego (posługują się takimi polscy żołnierze w Afganistanie). W skład wyposażenia indywidualnego wchodzi między innymi: lornetka-noktowizor-dalmierz VECTOR-21N, gogle noktowizyjne, wskaźnik laserowy IZLID 1000P, wskaźnik światła widzialnego GBD III oraz GPS.

wietrznych), zapewnienie bezpieczeństwa własnym statkom powietrznym, informowanie o warunkach atmosferycznych w rejonie działań i naprowadzanie lotnictwa na cele naziemne. Jest też osobą upoważnioną do wydania zgody na wykonanie uderzenia, czyli otwarcia ognia przez załogę statku powietrznego.

Naprowadzenie odrzutowców na naziemny cel to trudna sztuka. Choćby ze względu na prędkość lecących samolotów, specyficzny lotniczy język, w którym prowadzi się korespondencję radiową, ściśle określone procedury i stres pola walki. Efektem dobrze wykonanej pracy JTAC-a jest precyzyjne trafienie przeciwnika z powietrza. O przydatności wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa doskonale wiedzą Ame-

rykanie, którzy chętnie korzystali z ich pomocy w Iraku i Afganistanie. To oni mają najwięcej wykwalifikowanych JTAC-ów i to oni wyznaczają dziś standardy szkoleniowe.

W Polsce czteroosobowe taktyczne zespoły kontroli obszaru powietrznego (TZKOP) utworzono w Wojskach Lądowych pod koniec 1999 roku. Niestety, poza 6 Brygadą Powietrnodesantową i 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej, których żołnierze brali udział w misjach i szkoleniach zagranicznych, reszta lądowców nie widziała dla tych zespołów praktycznego zastosowania, ponieważ wówczas misja bezpośredniego lotniczego wsparcia wydawała się abstrakcją. W amerykańskich siłach zbrojnych wysunięci nawigatorzy umieszczani byli na pozio-

mie kompanii, a u nas TZKOP funkcjonowały w batalionach, brygadach i dywizjach. Zgodnie z planami dowództwa Wojsk Lądowych do końca 2012 roku wysunięci nawigatorzy naprowadzania mają wejść w skład Centralnej Grupy TZKOP, która powstała w 1 Brygadzie Lotnictwa Wojsk Lądowych w Inowrocławiu. Polskimi JTAC-ami zawiadywać tam będzie podpułkownik Dawid Rogiński. „Naprowadzacze” służą nie tylko w Wojskach Lądowych, lecz także w Wojskach Specjalnych oraz w Ośrodku Szkolenia Personelu TZKOP w Dęblinie.

## NAWIGATOR PRZESZKOLONY

Operacja w Afganistanie wymusiła na nas kierowanie w TZKOP do kontyngentu wyłącznie żołnierzy z odpowiednimi kwalifikacjami i wykształceniem. Szybko podjęto więc decyzję, by w 2007 roku w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie utworzyć Ośrodek Szkolenia Personelu TZKOP (OSzP TZKOP). Przygotowano tam program szkolenia, a rektor-komendant szkoły miał prawo nadawać uprawnienia wyszkolonym wysuniętym nawigatorom. Pierwszy kurs ruszył w 2008 roku. Od tego momentu w trakcie czterech, które przeprowadzono w Dęblinie, wyszkolono 26 żołnierzy. Inni polscy „naprowadzacze” uczyli się w Kanadzie lub w amerykańskich ośrodkach w Niemczech i USA.

Kierowany przez podpułkownika Macieja Komstę ośrodek w Dęblinie prowadzi kilka rodzajów szkoleń. Przede wszystkim są to kursy podstawowe. Aby się na taki dostać, kandydat na JTAC-a musi przede wszystkim mieć trójkę ze znajomości angielskiego. W pierwszym etapie trafia na tygodniową naukę fachowej frazeologii. Gdy już zdobędzie uprawnienia z zakresu komunikacji radiowej, zaczyna naukę właściwą dla JTAC-ów. Przez trzy tygodnie uczestniczy w wykładach, które kończą się egzaminem. Szczęśliwcy, którzy zaliczą także zajęcia na symulatorze, przystąpią do nauki praktycznego naprowadzania.

„Przez tydzień na poligonie w Jagodnem uczymy żołnierzy w naprowadzania samolotu TS-11 Iskra”, opisuje podpułkownik Komsta. „Zaczynamy od szkolenia na tańszych w eksploatacji samolotach, by później na 21 Centralnym Poligonie Lotniczym w Nadarzacach naprowadzać Su-22 i F-16”.

OSzP TZKOP również prowadzi kursy instruktorsko-metodyczne oraz szkoli obsługę laserowego wskaźnika celów i załogi wykonujące misje bezpośredniego wsparcia lotniczego (CAS).

Szkolenie w Dęblinie prowadzone jest zgodnie z wytycznymi zawartymi w STANAG 3797 edycji IV i podpisanym w 2011 roku przez szefa Sztabu Generalnego WP porozumieniu (Joint Close Air Support Action Plan Memorandum of Agreement – JCAS MoA). W dokumentach tych określono wymagania stawiane certyfikowanym JTAC-om, przy czym JCAS MoA nakłada wymagania wyższe. MoA przewiduje między innymi stworzenie narodowego programu JTAC. Według tego porozumienia nawigator powinien wykonywać naprowadzania w reżimie północnym, przy czym istotne są też rodzaje wymaganych naprowadzeń: dwa, gdy JTAC w chwili ataku widzi samolot oraz cel; jedno – gdy JTAC może, ale nie

musi widzieć samolotu i celu; trzy naprowadzenia z samolotem bojowym; jedno z wykorzystaniem laserowego wskaźnika celu; jedno z użyciem uzbrojenia; jedno w nocy i dwa podczas prowadzenia misji o dużym zagrożeniu dla SP z ziemi.

Koszt wyszkolenia jednego żołnierza JTAC, jak podaje Sztab Generalny WP, przekracza 800 tysięcy złotych. Żeby zaś podtrzymać jego kwalifikacje, rocznie trzeba wydać jeszcze ponad 200 tysięcy.

## AFGAŃSKIE PRIORYTETY

Jednym z problemów trapiących od kilku lat naszych wysuniętych nawigatorów naprowadzania jest sposób podtrzymywania uprawnień. Nasz rozmówca mówi otwarcie: „Największym problemem jest to, że w Dęblinie zawsze było dużo chętnych do wznowienia uprawnień, a tylko kilka statków powietrznych do dyspozycji. Niekiedy loty odwoływano w dniu zajęć w terenie. Poza tym w limicie rocznym według STANAG 3797 możemy wykonać tylko od czterech do sześciu naprowadzeń szkolnego samolotu, takiego jak TS-11. W Dęblinie priorytetowo są traktowani ci żołnierze, którzy mają wyjechać na misję do Afganistanu. Pozostali liczą na łut szczęścia”.

Szef Ośrodka Szkolenia Personelu TZKOP nie zaprzecza, że dotychczas priorytetowo traktowano żołnierzy, którzy trafiali na kursy podstawowe. „Podtrzymywanie uprawnień wyszkolonych JTAC-ów nie należy do mnie”, kontruje podpułkownik Komsta. „O to powinni martwić się przedstawiciele rodzajów sił zbrojnych, a nie ośrodek w Dęblinie”.

„Gdy służyłem w 17 Brygadzie Zmechanizowanej, sami organizowaliśmy sobie naprowadzenia”, opowiada chorąży

Maciej Agaciak, JTAC z Inowrocławia. „Dzwoniliśmy do zaprzyjaźnionych pilotów ze Świdwina, Krzesin czy Łasku i pytaliśmy, kiedy będą mieli czas na szkolenie wsparcia pola walki. Jak mieli, to działaliśmy”.

Podoficer w 2008 roku ukończył kurs dla nawigatorów w Kanadzie, uczestniczył też w szkoleniach podtrzymujących kwalifikacje w Dęblinie. Od 2008 roku wykonał około 70 naprowadzeń. W 2011 roku służył w Afganistanie na stanowisku JTAC-a w zgrupowaniu bojowym Bravo w bazie Warrior. Przyznaje, że

osiągnięcie wymaganych limitów nie jest łatwe. „Do podtrzymywania uprawnień nie zaliczają się naprowadzania wykonywane na misji, ponieważ robione są według innych instrukcji”, wyjaśnia. „Nie pomaga też szlifowanie umiejętności z pilotami, na przykład z Inowrocławia, bo to robimy <na sucho>, czyli bez użycia uzbrojenia”.

„To zadanie koordynatora programu JTAC i smartwienie oficerów odpowiedzialnych za planowanie procesu szkolenia, żeby każdego roku Siły Powietrzne przydzieliły nalot i środki bojowe do wykonania odpowiedniej liczby naprowadzeń”, twierdzi pułkownik Kazimierz Dyński, zastępca szefa Zarządu Szkolenia – P7 SGWP, koordynator narodowego programu JTAC. „Będziemy dbać o tych, którzy zdobywają uprawnienia i je podtrzymują”.

## W KONTYNGENCIE W AFGANISTANIE SĄ DWA ZESPOŁY JTAC, OBA WYSTAWIONE PRZEZ 6 BRYGADĘ POWIETRZNODESANTOWĄ. „NAPROWADZACZE” SĄ TEŻ WŚRÓD OPERATORÓW WOJSK SPECJALNYCH

## POLSCY ŻOŁNIERZE ZETKNELI SIĘ ZE SPECJALNOŚCIĄ NAWIGATORÓW JTAC W BOŚNI W 1996 ROKU, GDY NASZ BATALION WSPIERAŁO KILKU AMERYKAŃSKICH „NAPROWADZACZY”.

Specjalność JTAC rodziła się w bólach, ponieważ nie istniały w Polsce zespoły odpowiadające za kontrolę obszaru powietrznego. Siły zbrojne nie miały odpowiedniego sprzętu (radiostacji, wskaźników laserowych, odbiorników GPS) do naprowadzania lotnictwa. W czasach Układu Warszawskiego działały ośrodki dowodzenia lotnictwem (ODL), które z dużym wyprzedzeniem planowały szturmowe działania samolotów Su-22. Lotnicy nie znali jednak dokładnego rejonu akcji, działały bez kontaktu radiowego z piechotą, a przez to ich reakcja na to, co się działo na ziemi, była na ogół opóźniona.

Choć w Ośrodku Szkolenia Personelu TZKOP pracuje czterech JTAC-ów, to uprawnienia do nadawania certyfikatów mają instruktorzy z Łotwy i USA. Ośrodek działa już ponad cztery lata, a nie doczekaliśmy się własnego instruktora. Nie stworzono bowiem dotąd narodowego programu JTAC i polskich instrukcji szkoleniowych.

„Żeby ośrodek był akredytowany, musimy mieć narodowy dokument, który określi, jak powinniśmy szkolić JTAC-ów, jakie należy mieć wymagania wobec instruktorów, ewaluatorów i jak podnosić kwalifikacje”, zaznacza kierownik placówki z Dębłina.

Dlaczego nie mamy takiego dokumentu? Pułkownik Kazimierz Dyński, który od 2012 roku jest koordynatorem narodowego programu JTAC w siłach zbrojnych, nie odpowiada wprost. Podkreśla za to, że jest to kwestia bardzo ważna dla armii:

„Opracowanie regulaminu dla wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa to kluczowa sprawa. Został powołany zespół autorski z udziałem przedstawicieli rodzajów sił zbrojnych, Sztabu Generalnego WP i ośrodka szkolenia z Dębłina”, wyjaśnia zastępca szefa Zarządu Szkolenia – P7 SGWP.

Do końca września ma powstać pierwsza polska wersja dokumentu. Będzie ona zawierać zadania dla osób funkcyjnych, w tym dla koordynatora programu JTAC. Wskazane w niej zostaną też przepisy dotyczące podnoszenia kwalifikacji i ich podtrzymywania. Dopiero po wprowadzeniu narodowych dokumentów Sztab Generalny zaprosi do Polski komisję natowską, która akredytuje narodowy program i Ośrodek Szkolenia Personelu TZKOP w Dęblinie (a także symulator, na którym będzie można zaliczyć później dwa z wymaganych 12 naprowadzeń). Prawdopodobnie wstępna akredytacja odbędzie się w drugim kwartale 2013 roku. Do tego czasu kursy dla początkujących JTAC-ów będą zawieszane.

„Kiedy podpisywaliśmy umowę MoA, zapewniliśmy partnerów, że spełnimy ich oczekiwania i wymogi, takie jak uruchomienie narodowego programu JTAC”, wyjaśnia podpułkownik Komsta. „Ja odpowiadam jedynie za gotowość do szkolenia na odpowiednim poziomie. Dwóch moich oficerów ukończyło już kursy instruktorskie w USA. Z chwilą wprowadzenia polskich przepisów będziemy więc mieć instruktorów. Nauka na poziomie podstawowym została czasowo zawieszona. Nasi absolwenci nie dostaliby certyfikatów, ponieważ ośrodek nie ma akredytacji. Jeżeli nie będą uznawani w NATO jako wyszkoleni nawigatorzy, to szkoda wysiłków i kosztów. Teraz trzeba skupić się na przygotowaniach do akredytacji”.

Oficer patrzy na problem konstruktywnie:

„Skoro Łotysze mają instruktorów JTAC na najwyższym poziomie, choć nie dysponują siłami powietrznymi, to i nam się

uda. Warto w to inwestować, ponieważ integracja powietrzno-lądowa działań wojska jest absolutnie konieczna”.

### WYCHODZENIE NA PROSTĄ

Do tej pory TZKOP w Wojskach Lądowych funkcjonowały głównie w batalionach. Były bardzo zróżnicowane pod względem poziomu wyszkolenia oraz wyposażenia.

„Brakowało dowodzenia lotnictwem na szczeblu brygady i dywizji. Nie było możliwości budowania ścieżki rozwoju dla specjalistów”, przyznaje podpułkownik Dawid Rogiński, dowódca Centralnej Grupy TZKOP powstałej w Inowrocławiu. CG TZKOP pozwoli osiągnąć i utrzymać standardy wyszkolenia narzucone wspomnianymi wcześniej dokumentami.

W wypadku ewentualnego konfliktu zbrojnego na terenie kraju grupa JTAC-ów z Inowrocławia będzie przygotowana do wykorzystania lotnictwa sojuszu, a na potrzeby misji i ćwiczeń krajowych w pełni sformowana CG TZKOP ma mieć zespoły przydzielone do określonego związku taktycznego (11 DKPanc, 12 DZ, 16 DZ, 6 BPD i 25 BKPow). Specjaliści (JTAC-owcy, operatorzy lasera, radiooperatorzy) będą szkolic się w Inowrocławiu, a dodatkowo uczestniczyć w ćwiczeniach z jednostką, do której są przypisani. Według dowódcy zapewni to wysoki poziom wyszkolenia specjalistycznego i da możliwość zgrywania się z pododdziałami.

Podpułkownik Rogiński twierdzi, że choć założenie jest takie, by wszyscy nawigatorzy naprowadzania znaleźli się w Inowrocławiu, to okres przejściowy, czyli od dwóch do czterech lat, będzie obowiązywał żołnierzy, którzy pozostaną poza strukturami Centralnej Grupy TZKOP – chodzi tu głównie o personel z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Dowódca CG nie kryje, że oprócz braku akredytowanego ośrodka szkolenia to właśnie nabór personelu jest jednym z poważniejszych zmartwień. Największy kłopot był właśnie ze spadochroniarzami.

Wysunięci nawigatorzy naprowadzania w 6 BPD i 25 BKPow są najbardziej doświadczeni i choć praca w CG TZKOP wiąże się z rozwojem zawodowym i awansami, to „naprowadzacz” spadochroniarze robili wszystko, by nie pojechać do Inowrocławia. Nie chcieli rozstawać się z wojskami powietrznodesantowymi, ponieważ bali się, że utracą dodatek desantowy, czyli kilkaset złotych miesięcznie. Podpułkownik Rogiński uspokaja: „Obawy te są nieuzasadnione, ponieważ w pięciu zespołach przeznaczonych do brygad 6. i 25. dodatki desantowe zostaną utrzymane, a żołnierze będą uczestniczyć w szkoleniu spadochronowym”. Poza tym dowódca Wojsk Lądowych dwukrotnie wnioskował u przełożonych o przyznanie dodatku specjalnego dla JTAC-ów. ■



# ELIOT Z HERCULESEM

DAMIAN FIGAJ

## Po ponad czterech latach eskadra powidzkich Herculesów osiągnęła pełną gotowość.

MACIEJ SZOPA

**T**akich możliwości transportu powietrznego Wojsko Polskie nigdy jeszcze nie miało, nawet w czasie, kiedy liczne wojska powietrznodesantowe PRL miały być gotowe do ataku przeciwko NATO. Polskie lotnictwo w tamtych czasach dysponowało zaledwie dwiema ciężkimi czterosilnikowymi maszynami – Antonowami An-12B. Kupiono je w 1966 roku, a 11 lat później jedna z nich rozbiła się w Libanie (misja ONZ). Do 1995 roku Polska miała więc tylko jeden większy transportowiec do operowania na dużych dystansach. Po jego wycofaniu polskie misje pokojowe mogło wspierać już tylko dziesięć stosunkowo niewielkich dwusilnikowych An-26. Sytuacji nie ratowały ani nieduże An/M-28, ani wiekowe, nadające się tylko do treningu An-2. Niewiele zmieniło nawet zastąpienie An-26 tuzinem C-295M. Casy, choć stanowią nową jakość techniczną w Siłach Powietrznych, nie mają możliwości przewozu ładunków wielkogabarytowych. W obliczu rosnącego zaangażowania w misje w Iraku i Afganistanie potrzebna była jeszcze maszyna jednego typu.

### WIELKA PIĄTKA

Kiedy opadła żelazna kurtyna i siły państw po obu jej stronach zostały ujawnione, na Zachodzie wielu ze zdziwieniem przecierało oczy. Dziwiono się, jak kraj posiadający tak liczne wojska spadochronowe i armię mógł mieć tak mało samolotów transportowych. Dramatycznej sytuacji próbowali zaradzić Amerykanie, od kiedy tylko zaczęli postrzegać Polskę jako przyszłego klienta i sojusznika. Już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zaproponowali przekazanie czterech Herculesów C-130B. Propozycja ta jednak nie trafiła na podatny grunt.

Kwestia zwiększenia polskich możliwości transportowych wróciła wraz ze wstąpieniem Polski do NATO. Pierwsze lata upłynęły wprawdzie pod znakiem przyjęcia C-295M, ale już w 2003 roku znów wrócono do tematu Herculesów. Pojawiła się możliwość otrzymania aż sześciu wycofywanych przez Wielką Brytanię C-130K. Maszyny te były jednak w bardzo złym stanie, a ich modernizacja wymagałaby wymiany nie tylko centroplątów, lecz także śmigieł i silników. Negatywną ocenę brytyjskim maszynom wystawili Amerykanie, po czym wkrótce sami wystąpili z własną propozycją – pięć C-130E po pełnym przeglądzie strukturalnym, naprawach, wymianie centroplata i wyposażeniu do standardów obowiązujących w US Air Force. Wkład strony amerykańskiej wyniósł 130 milionów dolarów. Polska dopłaciła 34,5 miliona. Środki przeznaczone zostały nie tylko na modernizację samolotów, lecz także na odpowiednie przygotowanie 33 Bazy Lot- ➔



## DOSTAWY C-130E DO POLSKI

- 24 marca 2009 – numer 70-1273/1501 („Queen”)
- 26 kwietnia 2010 – numer 70-1262/1502 („Kobra”)
- 16 listopada 2010 – numer 70-1272/1503
- 16 września 2011 – numer 70-1263/1504 („Charlene”)
- 21 lipca 2012 – numer 70-1276/1505

**W czasie uroczystości przyjęcia piątej maszyny 22 sierpnia 2012 roku zwracano uwagę na wzrost możliwości transportowych Wojska Polskiego.**

nictwa Transportowego w Powidzu do przyjęcia Herculesów oraz przeszkolenie personelu technicznego i latającego.

„Szkoliliśmy się w Nashville, w bazie Gwardii Narodowej stanu Tennessee. Każdy z nas spędził tam około roku”, wspomina kapitan Tomasz Sędzikowski, nawigator na C-130. „Lataliśmy na samolotach w wersjach H-1, H-2, H-3 i WC [specjalny samolot do badania huraganów, ale mający takie same właściwości lotne jak zwykły Hercules]”.

### NOWA JAKOŚĆ

W czasie uroczystości przyjęcia piątej i ostatniej maszyny 22 sierpnia 2012 roku zwracano uwagę na wzrost możliwości transportowych Wojska Polskiego. „Nie wiem, czym jest ta logistyka, o której wszyscy mówią, ale chcę mieć tego jak najwięcej”, przypomniał powiedzenie admirała Ernesta Kinga ambasador Stanów Zjednoczonych Lee Feinstein. Dyplomata podkreślił, że dzięki udanej współpracy udało się zwiększyć zakres współdziałania wojsk polskich i amerykańskich oraz powiększyć możliwości transportowe Wojska Polskiego.

Ambasadorowi wtórował minister Tomasz Siemoniak: „C-130 wnoszą nową jakość do naszego lotnictwa i logistyki. Pięć Herculesów zwiększa możliwości operacyjne polskiego wojska i pozwala śmiało planować uczestnictwo w misjach międzynarodowych”.

Załogi także wydają się zadowolone z tych maszyn. „Hercules może zabrać nawet 20 ton ładunku, 90 osób albo 72 rannych”, opowiada chorąży Mariusz Rzczkowski, technik ładunku (loadmaster) z 33 Bazy w Powidzu. „Oznacza to, że na pokład wejdą hummery, honkery i ciężarówki, agregaty prądotwórcze. W C-130 zmieści się nawet Rosomak, ale trzeba zdjąć z niego wieżę”. Wątpliwości nie budzą także własności lotne samolotu. „Lata się nim bardzo wdzięcznie”, zachwala chorąży Rzczkowski. „Byliśmy już w Afganistanie, Libii, Izraelu i Iranie. Jedna załoga poleciała nawet na Alaskę – to na razie najdalszy przelot polskiego Herculesa”.

### CZESIO I SPÓŁKA

Realizacja umowy z Amerykanami nie przebiegała jednak idealnie. Dostawy kolejnych odmłodzonych maszyn znacznie się opóźniały. Tymczasem, po pierwsze, musieliśmy przewozić żołnierzy i materiały do Afganistanu, a po drugie, potrzebowaliśmy samolotów, żeby podtrzymać umiejętności załóg przeszkolonych w USA. Do czasu dostarczenia właściwych maszyn wyznaczono nam zatem trzy Herculesy C-130E.

Samoloty o numerach 72-1299/1506, 72-1299/1507 („Stefan”) i 62-1856/1508 („Czesio”) pojawiły się w Polsce w nie najlepszym stanie technicznym. Jednego z nich uroczyste

żegnano w bazie US Air Force w Niemczech, ponieważ... był ostatnim Herculesem w wersji E użytkowanym w tej formacji! Samoloty właściwie nadawały się jedynie do lotów treningowych i transportowych na terenie Polski. Wysyłanie ich w trudne warunki afgańskie było ryzykowne. Przekonała się o tym załoga maszyny o numerze 72-1299/1506, której awaryjne lądowanie w bazie Mazar-e Sharif spowodowało uszkodzenie samolotu i wycofanie go ze służby.

### LISTA ZAKUPÓW

Po zakończeniu dostaw Herculesów i zamówieniu dodatkowych pięciu C-295M można odnieść wrażenie, że szczęśliwie zamknęliśmy rozdział rozbudowy lotnictwa transportowego. Nie jest to jednak do końca prawda. C-130E to nie najnowsza wersja Herculesa i trudno powiedzieć, przez ile lat będzie zdolna do służby. Załogi, choć nie narzekają na transportowce, marzą o ich zamianie w przyszłości na wersję C130-H-3 albo Airbusa A-400. Zaletą pierwszej z tych konstrukcji jest podobieństwo do użytkowanej obecnie wersji C-130E, więc zamiana nie wiązałaby się z dostosowaniem zaplecza logistycznego i przeszkalaniem załóg na nowy typ samolotu. Polska rozważa także zakup dwóch wielofunkcyjnych maszyn Boeing 767 MRTT, ale dopiero po 2018 roku. Mają one pełnić funkcję latających cystern, transportowców, a nawet samolotów dla VIP-ów.

Na razie Siły Powietrzne inwestują w niedawno zdobyte Herculesy. Pozyskiwane są części zamienne, tak aby transportowce mogły być niemal bez przerwy zdolne do lotu. Polska złożyła też zamówienia na systemy paletowe do Herculesów z fotelami, wyposażeniem socjalnym i sanitarnym. Ponadto technicy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego na podstawie kupionych zestawów modernizacyjnych przebudowują silniki z wersji 7 do 12. Dzięki nowym turbinom i komorom spalania silniki będą miały dużo większą moc przy podobnym jak dotychczas zużyciu paliwa.

W przyszłości obsługą techniczną Herculesów zajmą się Wojskowe Zakłady Lotnicze numer 2 w Bydgoszczy. Już teraz firma ta projektuje elementy wyposażenia hangarowo-lotniskowego, prowadzi na C-130 nieinwazyjne badania, sprowadza części do tych maszyn i niezbędne wyposażenie. Specjaliści z WZL-2 biorą także udział w wykonywaniu usług okresowych i specjalnych. Niewykluczone, że rozwój tej współpracy zaowocuje z czasem uruchomieniem w Polsce serwisu wyższego rzędu, takiego jaki zbudowali dla swoich Herculesów Brytyjczycy. ■

➤ Więcej o lotnictwie transportowym na stronie 76



Zamów prenumeratę na 2013 rok:

• e-mail: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • faksem: +4822 684 55 03

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 14 grudnia 2011 roku na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

# 12 wydań Polski Zbrojnej w cenie 10



Koszt prenumeraty to tylko 65 zł

Zapraszamy do  
prenumeraty  
redakcyjnej

Magazyn  
wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

**polskaZbrojna**

Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 65 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO: .....

ADRES Z KODEM POCZTOWYM: .....

TELEFON: ..... E-MAIL: ..... DATA: ..... PODPIS: .....

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia, do celów marketingowych oraz otrzymywania informacji handlowej środkami komunikacji elektronicznej. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

# LEADER

IN REPAIRS AND  
MODIFICATIONS  
OF NAVAL SHIPS



Over  
85 years of  
experience in:



shiprepairs  
shipbuilding  
conversions



NAUTA SHIPREPAIR YARD  
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND  
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37  
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl



# Kamasze w sieci

Zintegrowany wieloszczeblowy **system informatyczny** pozwoli lepiej gospodarować majątkiem wojska.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**W**ojskowe kancelarie i biura często przypominają miejsca pracy urzędników minionej epoki. Półki i szafy wypełnione są segregatorami, skrośzycami, kilometrami kartotek, kart materiałowych i wykazów. Nawet jeśli na biurku stoi komputer, znalezienie czegokolwiek i tak najczęściej odbywa się „na piechotę”. Ważniejsze instytucje wojskowe mają co prawda specjali-

styczne oprogramowanie, ale systemy obejmują przeważnie wąskie, szczegółowe obszary gospodarowania. Ten stan rzeczy zaczyna się jednak zmieniać.

## W POSZUKIWANIU IGLY

Żołnierze i pracownicy 2 Wojskowego Oddziału Gospodarczego we Wrocławiu wiedzą już, jak błyskawicznie znaleźć igłę w stogu siana. Wystarczy kilka kliknięć i kapitan Artur Jaworski, szef Służby Uzbrojenia i Elektroniki, odczytuje z ekranu komputera, ile zapasowych iglic do jakiego rodzaju broni jest w magazynach jego instytucji. Jeśli trzeba, w ciągu kilku sekund może powiedzieć, w którym z kilkudziesięciu magazynów poszukiwana iglica jest przechowywana.

Sama wiedza to jednak nie wszystko. Dzięki wprowadzaniu do armii zintegrowanego wielosz-



MILITARIUM STUDIO

## Megabity w modułach

**Z**integrowany wieloszczeblowy system informatyczny został oparty na oprogramowaniu SAP Business One – takim samym, jakiego używają największe światowe korporacje. Składa się z wielu modułów, a każdy z nich jest odpowiednio rozbudowany i połączony z innymi. Powiązane są ze sobą na przykład moduły rachunkowości finansowej FI i budżetowej FI FM. Ten dotyczący środków trwałych obejmuje natomiast nie tylko ich liczbę, lecz także stan techniczny i wartość.

Decyzję w sprawie powołania zespołu mającego opracować założenia integracji i rozwoju logistycznych systemów informatycznych już w październiku 2008 roku wydał ówczesny szef resortu obrony.

## W SKŁAD ZINTEGROWANEGO WIELOSZCZEBLOWEGO SYSTEMU INFORMATYCZNEGO WCHODZĄ:

- moduł gospodarki magazynowej (MM) odpowiadający za ewidencję całości mienia oprócz środków trwałych,
- moduł gospodarki remontowej (PM) obejmujący swoim zakresem komplet informacji niezbędnych do sprawnej eksploatacji pojazdów,
- moduł (SD) - sprzedaż i dystrybucja, realizujący przedsięwzięcia związane z przychodem i przekazaniem mienia,
- moduł (FI-AA) - obejmujący środki trwałe,
- moduł (FI FM) - dotyczący rachunkowości budżetowej,
- moduł (FI) - powiązany z rachunkowością finansową.

**ZWSI RON** nie ogranicza się tylko do usprawnienia gospodarki materiałowej. Zapewni też dostęp do danych i usprawni zarządzanie we wszystkich dziedzinach działalności wojska.

czebłowego systemu informatycznego resortu obrony narodowej (ZWSI RON) kapitan za pomocą zabezpieczonej resortowej sieci teleinformatycznej MIL-WAN w kilkanaście sekund może wysłać odpowiednie dyspozycje do podwładnych w terenie i iglica natychmiast zostanie wydana żołnierzowi, który jej potrzebuje.

2 Wojskowy Oddział Gospodarczy z Wrocławia jest pierwszą instytucją wojskową, w której ten program jest wprowadzany. Po pierwszych zeszłorocznych udanych testach od 2012 roku wrocławscy logiści w coraz większym stopniu wykorzystują go w codziennej pracy we wszystkich działach zaopatrywania około 80 różnych instytucji, oddalonych od siebie o dziesiątki kilometrów.

### LICZENIE SKARPET

Zintegrowany wieloszczebłowy system informatyczny powstaje, aby można było efektywnie gospodarować majątkiem MON. Przeznaczony jest głównie do koordynacji przedsięwzięć w gospodarce materiałowej, pionie głównego księgowego i innych dziedzinach logistyki, a w przyszłości także kadr. Ma zapewnić doskonałe współdziałanie w działach: finansowych, materiałowych, technicznych, medycznych, transportu i ruchu wojsk, a nawet infrastruktury wojskowej.

Aby system funkcjonował, trzeba wprowadzić do niego niezbędne dane, więc w wojsku trwa wielka inwentaryzacja majątku. Każda rzecz będąca własnością armii – od skarpetek poprzez broń i amunicję aż po czołgi – musi otrzymać numer, a w siłach zbrojnych jest około 8 milionów takich produktów.

„Wprowadzany system ma nie tylko usprawnić obsługiwane podległych jednostek i instytucji, lecz także przynieść oszczędności”, mówi pułkownik Jan Bereza, komendant 2 WOG, w którym testuje się nową informatyczną technologię.

„Dzięki niemu skróci się też czas zaopatrywania oraz poprawi się system nadzoru nad posiadanym mieniem i eksploatowanym sprzętem. Zostanie wyeliminowane wytwarzanie tysięcy stron papierowej dokumentacji. Już dzisiaj można stwierdzić, że system się sprawdza”.

Znacznie przyspieszył pracę w jednostce podległej komendantowi. Nie trzeba już na przykład tak często jeździć z obsługiwanych jednostek do WOG-u, aby dostać czy podpisać asygnaty lub inne dokumenty.

Szef logistyki 2 WOG podpułkownik Sławomir Sagan podaje inny przykład. Kiedy Wojskowa Żandarmeria prosi jednostki i instytucje w całym kraju o podanie numerów broni osobistej wszystkich żołnierzy, na przygotowanie takich wykazów daje miesiąc. W dużych pułkach czy brygadach wykonanie tego polecenia nawet w 30 dni nie jest łatwe. W 2 WOG we Wrocławiu, mimo że podlega mu około 80 jednostek i instytucji i blisko 2 tysiące

### COMMENT



## DARIUSZ ŁUKOWSKI

Nowy zintegrowany system informatyczny ma służyć nie tyle instytucjom logistycznym, ile zaopatrywanym jednostkom. Błyskawicznie będą do nich docierały informacje, czym dysponują. Na wprowadzenie systemu czekają cztery kolejne wojskowe oddziały gospodarcze. W pozostałych trwają prace. Jednocześnie przygotowuje się i wprowadza niezbędne przepisy i instrukcje regulujące obrót gospodarczy na nowych zasadach. W IWSpSZ twego rodzaju prace zostaną zakończone w tym roku.

Generał brygady Dariusz Łukowski jest zastępcą szefa Inspektoratu Wspierania Sił Zbrojnych, szefem logistyki.

## COMMENT



JAN  
DZIEDZIC

Wprowadzany system jest wspólnym rozwiązaniem – logistyków i informatyków wojskowych oraz partnerów firmy zewnętrznej odpowiedzialnej za biznesowe modelowanie pewnych procesów oraz narzędzi. System umożliwia komunikowanie się nie tylko zaopatrywanych jednostek wojskowych ze swoimi WOG-ami, lecz także poszczególnych WOG-ów między sobą. Dzięki niemu błyskawiczny wgląd w majątek wojska mają także instytucje nadrzędne – Inspektorat Wsparcia SZ, Sztab Generalny czy ministerstwo. Jest to system wielopoziomowy i obejmuje wszystkie szczeble organizacyjne sił zbrojnych. Oczywiście jest on odpowiednio zabezpieczony przed cyberatakami, monitorowaniem, przenikaniem wirusów. Ze względów bezpieczeństwa, bazy danych są umieszczone na wielu serwerach i objęte są klauzulą tajności.

[ Generał brygady Jan Dziędzic jest szefem Zarządu Planowania Logistyki SGWP. ]

żołnierzy, dzięki nowemu systemowi informatycznemu wykaz taki gotowy jest w ciągu 30 minut.

Księgowy 2 WOG podpułkownik Maciej Wolny również dostrzega korzyści nowego systemu:

„Kiedyś po wydaniu żołnierzowi munduru w kierowanym przeze mnie pionie finansowym oraz logistyce trzeba było sporządzić szesnaście różnych papierowych dokumentów. Dzięki ZWSI RON liczba ta zmniejszyła się do dwóch”.

Aby system informatyczny objął cały 2 WOG, potrzeba jeszcze trochę czasu. Zabezpieczona sieć MIL-WAN, przez którą przepływają wszelkie informacje, musi zostać doprowadzona do wszystkich magazynów w podległych jednostkach.

#### ARMIA W SYSTEMIE

W niedługim czasie system zostanie wprowadzony do czterech kolejnych oddziałów gospodarczych: w Ustce, Grudziądzu, Olsztynie i Toruniu. Wyznaczeni ludzie z tych oddziałów i wielu innych instytucji sił zbrojnych już od dawna przyjeżdżają do Wrocławia na kursy, odprawy i szkolenia.

Aby systemem objąć kolejne instytucje logistyczne oraz zaopatrywane przez nie jednostki, musi być jednak spełnionych kilka warunków. Konieczna jest struktura teleinformatyczna łącząca poszczególne działy, komórki logistyczne i magazyny. Trzeba też zakończyć pełną indeksację wszystkich produktów i wyrobów znajdujących się w posiadaniu danej instytucji.

„Już dzisiaj moi przełożeni z Warszawy czy Bydgoszczy, mający dostęp do odpowiednich poziomów systemu, bez wychodzenia zza biurka czy telefonowania mogą sprawdzić, ile mam jeszcze pieniędzy, ile zostało wydane i na jakie cele lub ilu zatrudniam ludzi”, twierdzi pułkownik Bereza.

Kiedy ZWSI RON zacznie być już stosowany we wszystkich jednostkach i instytucjach wojska, będzie można mówić o pełnym z informatyzowaniu armii. Przyniesie ono olbrzymie oszczędności, a przede wszystkim znacznie usprawni funkcjonowanie wojska – nie tylko pod względem logistycznym. ■



DNI  
RADIOLOKACJI

44. Konferencja  
Naukowo-Techniczna  
Radiolokacji

5. Konferencja  
Urządzenia  
i Systemy  
Radioelektroniczne

5-7 grudnia 2012

ORGANIZATORZY

Bumar Elektronika S.A.

Wojskowa Akademia Techniczna

Departament Polityki Zbrojeniowej MON

Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia

PATRONI MEDIALNI

POLSKA ZBROJNA

ELEKTRONIKA

[www.bumar.com/elektronika/dni-radiolokacji](http://www.bumar.com/elektronika/dni-radiolokacji)

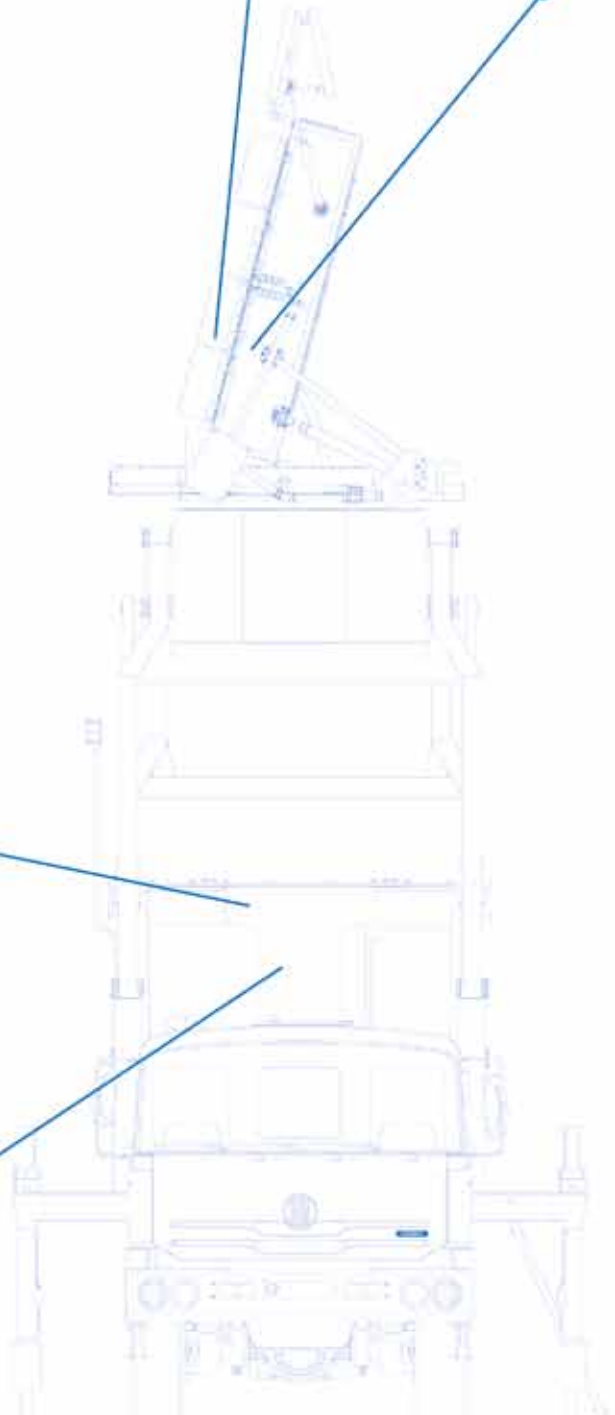
# INNOWACJE DLA OBRONNOŚCI POLSKI

[www.bumar.com/elektronika](http://www.bumar.com/elektronika)

**OD PONAD 75 LAT ROZWIJAMY  
POLSKĄ MYŚL TECHNICZNĄ**

**INWESTUJEMY W TECHNOLOGIE  
PODNOŚZĄC POTENCJAŁ OBRONNY KRAJU**

**INNOWACYJNOŚCIĄ ZDOBYWAMY  
UZNANIE W KRAJU I ZA GRANICĄ**



# Przeciwrakietowa układanka

z **Robertem Kupieckim** o tarczy antyrakietowej i związanych z nią zobowiązaniach sojuszniczych rozmawia Edyta Żemła.

**Zanim został Pan wiceministrem obrony, był Pan ambasadorem Polski w Stanach Zjednoczonych. Zatem jest Pan najważniejszą osobą, którą można zapytać o to, na jakim etapie jest budowa amerykańskiej tarczy antyrakietowej.**

„Amerykańska tarcza antyrakietowa” to dość złożone pojęcie w sensie technicznym, wojskowym i geograficznym. Dla Polski najbardziej interesującym jest europejski fragment tego systemu. Przypomnę, że jesienią 2009 roku administracja prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy zmieniła koncepcję budowy tarczy antyrakietowej w Europie realizowaną przez poprzedniego prezydenta, George’a W. Busha. Dzisiejszy projekt oparty jest na programie składającym się z czterech faz.

Pierwsza została już zakończona. Obejmuje ona przede wszystkim rozmieszczenie radaru wczesnego ostrzeżenia w Turcji oraz rozpoczęcie patroli przez amerykańskie okręty z systemem Aegis we wschodniej części Morza Śródziemnego. Umożliwi to obronę wybranych obiektów i obszarów Europy Południowo-Wschodniej przed atakiem z użyciem rakiet balistycznych.

Ruszyła już kolejna faza tego projektu. Amerykanie realizują ją wspólnie z europejskimi partnerami. Ten etap prac zakłada, że w 2015 roku na terytorium Rumunii powstanie lądowa część systemu. Będą się na nią składały rakiety SM-3 w wariantcie Block-1B.

Polskę najbardziej interesuje – ze względu na nasz udział – trzeci etap budowy systemu, który ma się rozpocząć w 2015 roku, a zakończyć w 2018. Wówczas w naszym kraju zostanie rozmieszczony jego kolejny element lądowy. Miejsce już zostało wskazane – Redzikowo niedaleko Słupska.

Stanie tam naziemna instalacja rakiet SM-3 typu Block-2A, czyli nowszej generacji niż ta z Rumunii.

Uzyskanie zdolności przechwytywania rakiet międzykontynentalnego zasięgu, z użyciem pocisków SM-3 Block-2B, to czwarty etap budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Zakończenie budowy całego systemu przewidywane jest na lata 2020–2021.

**Jakie polsko-amerykańskie porozumienia obowiązują w związku z budową tego systemu na terytorium naszego państwa?**

Nadal w zasadniczej części obowiązują porozumienie podpisane przez polskie władze z administracją prezydenta USA George’a W. Busha. Zostało ono jednak tak zmodyfikowane, by ramy prawne przystawały do nowych realiów technicznych programu. Równoległe obowiązuje też deklaracja w sprawie współpracy strategicznej między naszymi państwami, która między innymi określa mechanizm poszerzonych konsultacji dotyczących spraw bezpieczeństwa i obronności. W segmencie politycznym nadzoruje je Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a obronnym – Ministerstwo Obrony Narodowej. →



RAFAŁ NOWAK

**NASZ SYSTEM OBRONY PRZECIWRAKIETOWEJ NIE JEST ALTERNATYWĄ DLA DZIAŁAŃ NATO I AMERYKANÓW, LECZ ICH KONIECZNYM, LOGICZNYM I INTEGRALNYM ELEMENTEM**

**Prezydent Bronisław Komorowski i szef MON Tomasz Siemoniak zapowiedzieli budowę w naszym kraju nowoczesnego systemu obrony powietrznej. Jak polskie plany wpisują się w projekty amerykański i natowski?**

Cieszę się, że to pytanie padło, bo daje ono szansę uporządkowania wiedzy na temat całego zagadnienia określonego hasłem „tarcza antyrakietowa” – amerykańska, natowska i polska. Często w debacie publicznej nie dostrzega się ścisłego związku tych trzech elementów. Pokażmy zatem, gdzie są punkty stykowe działań, które Polska prowadzi na poziomie narodowym w ramach NATO oraz współpracy polsko-amerykańskiej. Istotą traktatu waszyngtonskiego jest artykuł V, który mówi o kolektywnej obronie. Zazwyczaj komentatorzy koncentrują się jedynie na tym punkcie, lecz mało kto pamięta, że należy go czytać w sposób integralny z artykułem III, w pewnym uproszczeniu mówiącym o tym, że aby efektywnie się bronić, dane państwo musi być zdolne do obrony własnej.

Poszczególne państwa muszą być zatem przygotowane na obronę własnych terytoriów i ludności oraz do udzielenia pomocy pozostałym sojusznikom. Bez zbudowania w Polsce systemu obrony powietrznej, w tym zdolności do obrony przed raketami, trudno zatem liczyć wyłącznie na inne państwa. Na tym polega istota wzajemności zobowiązań sojuszniczych. Odwołuję się do tych dwóch artykułów traktatu, by pokazać motywy działań narodowych i ich związku z obroną sojuszniczą w odniesieniu do obrony powietrznej, w tym przeciwrakietowej. Dlatego rozmowa na ten temat powinna zacząć się od pytania, czym dysponuje lub w przewidywalnej perspektywie czasowej będzie dysponowała Polska.

**Polskie systemy obrony powietrznej są przestarzałe, więc na razie nie możemy ani siebie obronić, ani wnieść wartości dodanej do obrony sojuszniczej.**

Nasze systemy w większości nie spełniają wymogów skutecznej obrony przed samolotami oraz raketami balistycznymi, a realne i zidentyfikowane zagrożenia dla Polski mogą przyjść właśnie z powietrza. Dlatego musimy mieć skuteczną obronę powietrzną, w tym przeciwrakietową. Tak ma się stać do 2018 roku. W kolejnych latach te systemy będą rozwijane. Dziś jeszcze nie chcemy mówić o konkretnych technologiach – we współpracy z partnerami reprezentującymi polski przemysł obronny, a także tymi zewnętrznymi szukamy najlepszych rozwiązań.

Punktem stykowym sojuszniczego systemu z naszym jest to, że projekt natowskiej obrony przeciwrakietowej będzie sumą doświadczeń poszczególnych krajów. Powstaje też wspólny dla wszystkich członków sojuszu system łączności i dowodzenia obroną przeciwrakietową, przez nie finansowany. Zakładamy, że pełna zdolność operacyjna obrony przeciwrakietowej NATO zostanie osiągnięta do 2018 roku.

**W tej układance brakuje nam jeszcze projektu Stanów Zjednoczonych.**

Systemy amerykańskie będą rozmieszczane w Europie w czterech fazach, o których już wspomniałem. Pierwsza została zakończona. Kolejne związane są z rozmieszczeniem większej liczby okrętów z systemem Aegis oraz różnej generacji rakiet SM-3 w Rumunii i Polsce.

Wszystkie te rozwiązania w naszym kraju, NATO i USA możemy porównać do szczebli drabiny. Najniższy tworzą systemy narodowe do obrony przed raketami krótkiego zasięgu. Drugi szczebel obrony, przed raketami średniego zasięgu, będzie się opierał na możliwościach amerykańskich oraz innych sojuszników z NATO. Za szczebel najwyższy, który ma zapewnić zdolności do przechwytywania rakiet balistycznych średniego i dalekiego, międzykontynentalnego zasięgu, odpowiada USA. Wszystkie wymienione elementy wzajemnie się uzupełniają i będą zintegrowane przez system dowodzenia i łączności NATO. Nasz system obrony przeciwrakietowej nie jest zatem alternatywą działań NATO i USA, lecz ich koniecznym, logicznym i integralnym elementem.

**O ile nie słyhać głosów krytyki pod adresem zaangażowania Polski w budowę natowskiego systemu, o tyle nasz udział w projekcie Stanów Zjednoczonych wzbudza kontrowersje. Jakie znaczenie strategiczne dla Polski ma zaangażowanie w budowę amerykańskiej tarczy antyrakietowej?**

Zagrożenia z powietrza stanowią istotne wyzwanie dla bezpieczeństwa międzynarodowego. Powinniśmy zatem prowadzić dyskusję na temat tego, jak budować system obrony przed takimi atakami – z wykorzystaniem najlepszych rozwiązań i sprawdzonych partnerów – nie zaś, czy w ogóle go budować. Dziś nie ma na świecie systemu eliminującego w stu procentach wszystkie potencjalne zagrożenia. Jednakże każdy działa w dwóch segmentach: jako obrona przed atakiem, a jednocześnie jako element odstraszania.

Wojskowa obecność Stanów Zjednoczonych na terenie Polski jest strategicznym elementem wzmacniania bezpieczeństwa naszego kraju. Nie ukrywaliśmy tego, gdy negocjowaliśmy z poprzednią administracją umowę o budowie u nas elementów tarczy antyrakietowej, nie ukrywamy również teraz. Umowa z USA zawiera zobowiązanie do obrony naszego terytorium przed atakiem raketami balistycznymi. Baza z SM-3 w Redzikowie będzie nas bronić przed raketami średniego i dalekiego zasięgu. Zyskujemy też możliwości współpracy technologicznej i naukowo-badawczej. Z obecności USA w Polsce płynie także korzyść dla całego regionu i NATO. Należy dodać, że współpraca obronna z USA jest wielowymiarowa, dotyczy nie tylko obrony przeciwrakietowej. ■

## WIZYTÓWKA

### ROBERT KUPIECKI

Jest podsekretarzem stanu do spraw polityki obronnej w Ministerstwie Obrony Narodowej. Od 2008 do lipca 2012 roku był ambasadorem Polski w USA. Jest zawodowym dyplomatą, ekspertem w dziedzinie stosunków i spraw międzynarodowych oraz polityki bezpieczeństwa, doktorem habilitowanym nauk politycznych.





Konflikty międzyludzkie. Klęski żywiołowe. Niestabilne granice. Niezależnie od przyczyny szacuje się, że w ciągu najbliższych pięciu lat aż 375 milionów osób będzie potrzebować natychmiastowej pomocy.\* Dla nich Airbus Military oznacza lepszą, szybszą reakcję ze strony przywódców wojskowych i politycznych. **DLACZEGO WSZECHSTRONNOŚĆ**

## **AIRBUS MILITARY NIESIE NADZIEJĘ DLA 375 MILIONÓW LUDZI NA CAŁYM ŚWIECIE?**

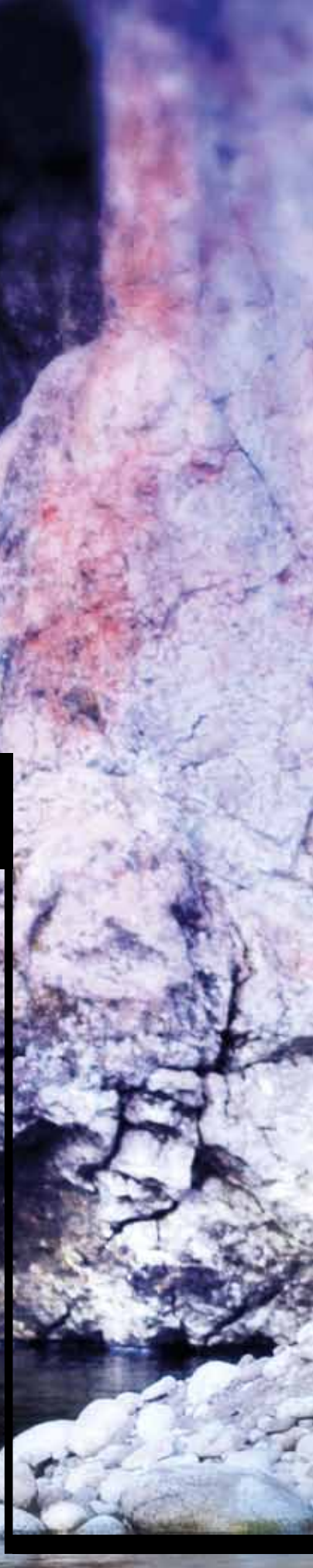
Ponieważ A400M to potężny samolot transportowy zdolny do przewozu 37 ton sprzętu na przygodne, oddalone nawet o 3200 km, lądowisko. Z kolei A330 MRTT jest wyjątkowo skutecznym zarówno w roli latającej cysterny, jak i transportowca do pomocy humanitarnej, przewozu personelu czy ewakuacji medycznej. Natomiast C295 czy CN235 to najlepsze samoloty średniej



wielkości przeznaczone do transportu i obserwacji. Więcej informacji na temat oferty Airbus Military na niepewne czasy można znaleźć na stronie internetowej [airbusmilitary.com](http://airbusmilitary.com)

 **AIRBUS MILITARY**

**SZKOLENIE SERE** JEST TRUDNYM DOŚWIADCZENIEM, WIELKĄ PRZYGODĄ, ALE TEŻ PRZYGOTOWANIEM NA NAJGORSZE – ODIZOLOWANIE OD SWOICH NA NIEPRZYJAZNYM TERENIE.



# OSOBISTY WIOS KOS



WE WRZEŚNIU PO RAZ PIERWSZY W SIŁACH POWIETRZNYCH ZOSTAŁ PRZEPROWADZONY **KURS SERE NAJWYŻSZEGO POZIOMU – C**, PRZEZNACZONY DLA PERSONELU SZCZEGÓLNIE NARAŻONEGO NA BYCIE ODIZOLOWANYM OD SIŁ WŁASNYCH.



Wzięli w nim udział między innymi kandydaci na instruktorów z zakopiańskiego Wojskowego Ośrodka Szkoleniowo-Kondycyjnego i koszalińskiego Centrum Szkolenia Sił Powietrznych,

placówek, które w nieodległym czasie będą szkolić w tym zakresie personel latający Sił Zbrojnych RP.

Po dziesięciodniowych intensywnych zajęciach składających się z teorii i warsztatów praktycznych uczestnicy szkolenia wzięli udział w trzydobowych ćwiczeniach sprawdzających, podczas których izolowani od sił własnych pokonywali tereny Tatr i okolicy. Wykorzystywali nabytą wiedzę w zakresie sztuki przetrwania, unikania ujęcia przez przeciwnika oraz zachowania się w niewoli.

Szkoleniem kierował autor programu kapitan Marcin Kalita z WOSzK-u, zajęcia prowadzili zaś specjaliści z Marynarki Wojennej, Sił Powietrznych, Wojsk Specjalnych i Straży Granicznej.

PIOTR BERNABJUK (2)

**Dotrzeć do swoich,** to znaczy dokąd? I w jaki sposób? W nieznanym i z założenia wrogim terenie Tatrlandii każdy krok był ryzykowny.

PIOTR BERNABIUŁ

Jeszcze przed chwilą byli plutonem prowadzącym działania w górach Tatrlandii – rozpoznawali teren i wyszukiwali dogodnych lądowisk dla śmigłowców. Zaatakowani niespodziewanie, rozbici na kilkusobowe zespoły, tropieni przez patrole przeciwnika, mogli liczyć jedynie na siebie. Musieli też ciągle pamiętać, że nadal są żołnierzami wykonującymi zadanie, którego celem jest przetrwanie oraz nawiązanie łączności i połączenie się ze swoimi [to założenia kursu Survival, Evasion, Resistance, Escape/Extraction, czyli SERE].

#### PAZERNY ŁĄCZNIK

Dotrzeć do swoich, to znaczy dokąd? I jak? W nieznanym i z założenia wrogim terenie każdy krok był ryzykowny, każda droga – zdradliwa, każdy człowiek – niepewny. Wystarczyło, że zbliżyli się do domostw, a już przyciągali ciekawskie spojrzenia tubylców. Wiedzieli też, że przeciwnik, korzystający z najnowocześniejszej techniki, może obserwować każdy ich krok, mimo najgłębszych ciemności. Kiedy z kolei przemysłali się górami i pod osłoną lasów, nadkładali drogi.

Zdzisław uświadomił sobie w pewnej chwili, że został sam. Kluczyli wszyscy po lesie i nagle koledzy zniknęli mu z oczu. To najgorsze, co mu się mogło przydarzyć. Co dalej? Odtwarzając w pamięci drogę, wrócił do punktu, z którego całym zespołem namierzali kierunek. Zostawił znak, w którą stronę pójdzie, i wyruszył ponownie. Po jakimś czasie – przekonany, że koledzy powinni być blisko – zaryzykował użycie gwizdka. Odnaleźli się niemalże natychmiast!

Pierwszym celem żołnierzy (odciętych od swoich wojsk) była leżąca na uboczu wioska, gdzie w starym gospodarstwie miał siedzibę „łącznik”. Mimo że zastosowali procedury sprawdzające, egzotycznie ubrany i dziwnie zachowujący się mężczyzna nie budził zaufania. Ukryci w opuszczonej stajni dobijali z nim targu, użerając się o każdy banknot. Im więcej dostawał, tym gorliwiej zapewniał o oddaniu i przyjaźni. I chciał kolejnych pieniędzy. Wreszcie obiecał doprowadzić zespół w bezpieczne miejsce i swoimi kanałami wezwać pomoc. Wychodząc, próbował zamknąć drzwi od zewnątrz. Co to, to nie, przyjacielu! Marcin zachował się przytomnie, wyskoczył z pomieszczenia, szybko rozstawił ludzi. Może to i zbędna ostrożność, ale w takich sytuacjach nie wolno ufać nikomu.

Drugiego dnia tułaczki, mniej więcej koło południa, dotarli do punktu, z którego zgodnie z procedurą miał ich podebrać śmigłowiec. Na zaimprovizowanym lądowisku kapitan Marcin Kalita, kierownik ćwiczeń, zarządził przerwę taktyczną, podczas której nastąpiło szybkie przypomnienie procedury naprowadzania maszyny „na twarz”. Po chwili widoczna na tle granatowych tatrzańskich szczytów kropka Mi-8 gwałtownie zaczęła rosnąć. Aby zachować bezpieczeństwo, za przy-



**„PORWANI” SYMULOWALI WYCHŁODZENIE. DAREMNIE, RATOWNIK MEDYCZNY STARSZY KAPRAŁ PAWEŁ JANKOWSKI PSUŁ WSZYSTKO, DOKONUJĄC POMIARÓW TEMPERATURY CIAŁA: „WSZYSTKO JEST OKEJ!”**

mującą śmigłowiec debiutantką Karoliną jako dubler ustawił się instruktor.

Uderzenie fali powietrza spod śmigła, zawis transportowca na kilku metrach... Zbliżał się powoli, reagując na każdy gest naprowadzającej. Wreszcie był już tak blisko, że przez szybę widziała skupioną twarz pilota. Z pokładu wyskoczyli specjaliści ubezpieczający rejon. Odzyskiwani żołnierze poddani zostali szybkim procedurom identyfikacyjnym. Dopiero na pokładzie złapali głęboki oddech.

Śmigłowiec obleciał malowniczą dolinę, ale po ostrzale uległ awarii (zgodnie z planem ćwiczeń...). Wylądował

## SERE ZNACZY PRZEŻYĆ

**S**urvival, Evasion, Resistance, Escape/Extraction (SERE) obejmuje zasady i procedury postępowania na wypadek izolacji żołnierzy lub personelu cywilnego od sił własnych. Celem szkolenia w tej dziedzinie jest umożliwienie przeżycia w niebezpiecznym, nieprzyjaznym środowisku, a także uniknięcie pojmania, a jeśli to nastąpi, uniknięcie wykorzystania oraz przygotowanie i przeprowadzenie ucieczki.



w przygodnym terenie, na skraju wzniesienia. Po jednej stronie urwisko, po drugiej przeciwnik. Rozbitkowie musieli pokonać strome, ruchome piarżysko. Przygotowali sobie wcześniej awaryjną linę, splatając w warkocz linki spadochronowe. Zgodnie z założeniem zjechali w „kluczu”, czyli metodą bezprzyrządową, przeplatając linę przez ciało.

### PIESZCZOTA KOCIĄ MUZYKA

Po dwóch dobach unikania kontaktu z przeciwnikiem i dziesiątkach kilometrów marszu trzeciego dnia rankiem zostali atakowani na brzegu skrytego w gęstej mgłę jeziora. Po znale-



PIOTR BERNABUK (4)

### Karolina przyjmuje śmigłowiec.

zieniu ukrytych na brzegu kajaków rozpoczęli nawigację bez punktów orientacyjnych, niczym na oceanie. Szczęśliwie dopłynęli do brzegu, pokonali kolejne kilometry. Na koniec czekał ich ostatni lot śmigłowcem, który gładko przyziemił na równym i twardym lotnisku w Nowym Targu. Udało się nie tylko przetrwać, lecz także wykonać zadanie. Kapitan Marcin Kalita wygłosił krótkie orędzie, podziękował za trud i wysiłek, instruktorzy pogratulowali uczestnikom. Niby wszystko było okej, załoga zapakowała się do ciężarówki, kurs formalnie został zakończony, ale w powietrzu jakby coś wisiało...

Pojazd przecisnął się przez miasto, dość długo kluczył. Nagle rozległy się wybuchy, strzały, krzyki: „Nie rozglądać się, na ziemię, ręce do tyłu!”. Napastnicy sprawnie skuli całe towarzystwo kajdankami, założyli opaski na oczy, worki na głowy. Ktoś nie wytrzymał ciśnienia, rzucił umówione hasło i tym samym wycofał się z gry. Miał takie prawo, zapewne potem żałował.

Pułkownik Paweł Dobrowolski z zespołu Straży Granicznej, uczestniczący w kolejnym już kursie SERE jako główny „oprawca”, do nocy prowadził wyrafinowaną grę z pojmanymi. Spokojny, metodyczny. Pytał o personalia, o jednostkę, o zadania. Należało się więc skoncentrować, przypomnieć sobie zasady, ułożyć plan, pamiętając o tym, co można powiedzieć, a czego nie; jak osiągnąć cel, którym jest przetrwanie i nie chlapanie głupstwa, za które zapłacą przesłuchiwany lub jego towarzysze broni.

Odsiecz nadeszła nocą. Najwytrwalsi – podpułkownik Marek Drwal, major Leszek Mysłowski, kapitanowie Wiesław Wiśniewski i Łukasz Karpiński, porucznik Adam Daszkiewicz oraz starszy sierżant Zdzisław Choruzły – wzięli udział w piekielnym finale. Odbicie było dla izolowanych żołnierzy najbardziej ryzykownym elementem ćwiczeń. Wystarczył nieopatrzny ruch, jeden gest przyjaźni i wdzięczności, by paść ofiarą zamieszania. Zatem kolejny raz leżeli na glebie i czekali na procedury identyfikacyjne. Na słowa: „Jesteście wolni!”. Wybuch radości był tak wielki, jakby właśnie zakończyli lot w kosmos. I dla niektórych był to lot w kosmos, czego wcale nie ukrywali. ■

Czy Twoi podwładni potrafią  
obsługiwać radiostacje F@stnet?

**NIE?...Mamy rozwiązanie!!!**



## TRENAŻER RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów

tel. 58 69 96 666  
[www.radmor.pl](http://www.radmor.pl)

# Liderzy z Sierry Nevady

**Na ten kurs zgłaszają się ochotnicy**, ale niezaliczenie go oznacza zakończenie służby wojskowej.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**Z**ołnierze rozpoczynają podejście na lodowiec. Mount Shasta w paśmie Sierra Nevada w Kalifornii ma ponad 4 tysiące metrów. To ostatnie zadanie, jakie postawili przed nimi instruktorzy. Za nimi dwa miesiące intensywnej pracy. Nie mogą się więc poddać. Jeden z żołnierzy, porucznik Nelson, zapomniał raków. Instruktorzy są bezwzględni i chociaż mają zapasowe wyposażenie, chłopak zostaje usunięty z kursu, a należał do najlepszych. Polacy chcą mu oddać swój sprzęt, ale na to nie pozwalają przepisy. Nelson, weteran wielu misji, odchodzi. Reszta walczy dalej.

## ZDRADZIECKIE SZCZELINY

Kilka dni spędzili na wysokości 3 tysięcy metrów. Rozbili namioty, zdobyli aklimatyzację, a następnie uczyli się chodzić po lodzie, doskonalili asekurację i trenowali skoki do kilkudziesięciometrowych szczelin. Teraz czas na ostatni sprawdzian. Jest druga w nocy. Dla bezpieczeństwa wiążą się linami w czteroosobowe zespoły. Jeśli ktoś się poślizgnie, jest szansa, że któryś z kolegów pomoże mu wyhamować. A jeśli upadku nie uda się powstrzymać w kilka sekund, to prawdopodobnie cała czwórka spadnie z dużej wysokości i się zabije.

Lodowiec jest potężny. Pod powierzchnią lodu znajdują się zdradzieckie szczeliny, w które można wpaść. Dlatego idą w nocy, kiedy mosty śnieżne są porządnie zmrożone. W dzień przejście tą drogą mogłoby się skończyć tragicznie. Temperatura powietrza wynosi około minus 5 stopni, ale ze względu na silny wiatr odczuwalny chłód sięga minus 15. Mijają cztery godziny. Wstaje słońce, robi się cieplej, a przez to niebezpieczniej. Podejście jest strome. Do pokonania zostaje im jedynie 200 metrów. Nie mogą przejść tego odcinka od razu, robią aż cztery przystanki. Raki, uprząż, czekan, kask, latarki, plecaki wydają się cięższe niż zwykle. Niektórych boli głowa, powietrze jest rzadsze i ciężko się oddycha.

Udało się, krótka chwila radości. Kilka zdjęć i w dół, czasu nie ma za dużo. Niedługo lód zacznie topnieć. Zmęczenie daje o sobie znać. Zdarzają się potknięcia, niewiele brakuje do upadku. Na szczęście lód ustąpił, a w śniegu łatwiej hamować. Do namiotów docierają po 11. Zасыpiają na kilkanaście godzin.

## KALIFORNIJSKI WYCISK

W elitarnym kursie dla liderów górskich w Kalifornii wzięło udział ponad pięćdziesięciu śmiałków – żołnierzy amerykańskiej piechoty morskiej i pięciu obcokrajowców: Polacy, Singapurczycy i Kirgiz. Nas reprezentowali specjaliści od wspinaczki z Wojsk Specjalnych (kapitan Andrzej Gilarok) i 21 Brygady Strzelców Podhalańskich (podporucznik Tomasz Szulc).

Mountain Warfare Training Center w Bridgeport w górach Sierra Nevada to miejsce od lat chętnie odwiedzane przez amerykańskich żołnierzy. Ćwiczą tam między innymi pododdziały przygotowujące się do misji w Afganistanie. Ośrodek położony jest w wysokich górach, dzięki czemu w warunkach zbliżonych do tych na misjach chcą tam doskonalić umiejętności zarówno komandosi, snajperzy, piechota, jak piloci czy łącznościowcy.

Amerykanie w Bridgeport prowadzą także szkolenia dla liderów górskich. Organizowane są dwie edycje kursu: zimowa i letnia. Ta pierwsza nastawiona jest głównie na bytowanie i przetrwanie w niskich temperaturach (w takim szkoleniu zimowym w 2011 roku uczestniczyło dwóch polskich żołnierzy Wojsk Specjalnych). Letnia natomiast to zajęcia ze wspinaczki górskiej.

Poziom szkolenia jest bardzo wysoki. Choć na kurs zgłaszają się ochotnicy, niezaliczenie programu równa się z zakończeniem służby wojskowej. Zasada ta nie dotyczyła co prawda polskich żołnierzy, ale amerykańscy marines mieli wiele do stracenia. Do Bridgeport zgłosiło się 48 żołnierzy z piechoty morskiej, głównie oficerów młodszych lub podoficerów po kilku →



misjach w Iraku i Afganistanie. Niestety, nie wszyscy ukończyli kurs. Kolejnego kontraktu nie podpisze aż kilkunastu Amerykanów, którzy przecenili swoje możliwości.

### **PANOWIE ŻYCIA I ŚMIERCI**

Polacy dołączyli do amerykańskich żołnierzy po intensywnym dwumiesięcznym kursie języka angielskiego w Teksasie. Gdy przyjechali do wojskowego ośrodka szkolenia w Bridgeport w górach Sierra Nevada, nie spodziewali się, jak bardzo Amerykanie dadzą im w kość. Tuż po przyjeździe czekał ich egzamin ze sprawności fizycznej, który odbywał się na wysokości 2,5 tysiąca metrów nad poziomem morza.

O amerykańskich instruktorach uczestnicy szkolenia mówili: „panowie życia i śmierci”. To oni decydowali o tym, kto je ukończy, a kto wcześniej będzie musiał wrócić do domu. Zasady były jasne od początku: nie zaliczasz jednego z egzaminów, masz problemy z dyscypliną – odpadasz.

„To było dla nas najtrudniejsze”, opowiada jeden z Polaków. „Nie rozumieliśmy, dlaczego tak łatwo pozbywają się doświadczonych w misjach żołnierzy. Nie mieli skrupułów”. Instruktorzy swoich podopiecznych trzymali na dystans, testowali ich wytrzymałość psychiczną i fizyczną.

„My w Europie mamy trochę inne zasady szkolenia górskiego, inną metodykę, budujemy nieco inne systemy linowe. Próbo-



## LIDERZY DOWIEDZIELI SIĘ MIĘDZY INNYMI, JAK PRZYGOTOWAĆ PRZEJŚCIE PRZEZ PIONOWĄ ŚCIANĘ CZY SZCZELINY Z PEŁNYM WYPOSAŻENIEM, CZYLI W KAMIZELCE, Z BRONIĄ I AMUNICJĄ



ARCH. PRYWATNE KPT. ANDRZEJA GILAROKA (2)

wałem coś im pokazać, ale nie byli tym zainteresowani”, opowiada kapitan Andrzej Gilarok. Choć ma dopiero 33 lata, był na kursie najstarszy. W Dowództwie Wojsk Specjalnych zajmuje się planowaniem i koordynacją szkolenia WS w górach.

Zajęcia trwały po 12–14 godzin dziennie. Zawsze o piątej rano zaczynały się od dwugodzinnego marszu albo biegu. Każdy uczestnik nosił z sobą w plecaku 30–40 kilogramów wyposażenia, które było określone regulaminem: żołnierze musieli dźwigać na przykład namioty, zimowy sprzęt biwakowy i sześciusetstronicowy podręcznik kursu.

„Zakwaterowani byliśmy w hangarze”, opisuje oficer z DWS. „Łóżka ustawione były jedno obok drugiego. Przeważ-

nie spaliśmy jednak w terenie. A w ciągu dwóch miesięcy dostaliśmy zaledwie dwie niedziele wolnego”.

Instruktorzy zarzucali uczestników teorią – informacjami z wielu dziedzin, między innymi z meteorologii i glaciologii. Teorii towarzyszyła praktyka: pokazywali, jak budować systemy linowe czy robić węzły. Każdy system demonstrowali tylko jeden raz. Później był czas na samokształcenie. Nie można było go zmarnować, ponieważ następnego dnia odbywał się egzamin.

Podporucznik Tomasz Szulc, na co dzień dowódca plutonu w 22 Karpackim Batalionie Piechoty Górskiej w Kłodzku, opowiada: „Często mieliśmy dwa sprawdziany dziennie: teore- ➔

Polacy u boku marines uczyli się, jak budować mosty wiszące, systemy poręczowania, ćwiczyli przygotowywanie rannych do ewakuacji.

## PO CO ŻOŁNIERZOM Z FORMOZY ALBO Z LUBLIŃCA SZKOLENIE GÓRSKIE?

Wszyscy żołnierze muszą być wszechstronnie przygotowani na wypadek zmiany środowiska, w którym przyjdzie im walczyć. Specyfika jednostek specjalnych wymaga, aby każdy komandos bezbłędnie operował technikami linowymi, które są niezbędne na przykład podczas zdobywania statków, budynków czy wykorzystywania śmigłowców. Działania w górach to także odrębna taktyka prowadzenia ognia, przygotowania broni i wyposażenia. To większe wymagania związane z ewakuacją czy zaopatrzeniem walczących pododdziałów. Dlatego w Dowództwie Wojsk Specjalnych od dwóch lat działa program szkolenia instruktorów górskich. W Polsce szkolenie górskie specjalsów odbywa się w Tatrach we współpracy z instruktorami z Polskiego Związku Aplinizmu i TOPR. Nierzadko specjalsi jeżdżą we francuskie i szwajcarskie Alpy oraz na Kaukaz.

tyczny i praktyczny. Niezaliczenie jednego podstawowego węzła równoznaczne było z wyrzuceniem z kursu. Wszystko odbywało się na czas”.

Presja była ogromna, więc żołnierze po skończonych o godzinie dziewiętnastej zajęciach znów szli na trening. Uczyli się po nocach, a na stołówkę i do toalety chodzili z kawałkiem liny – bo każda okazja do ćwiczeń była dobra. Wyjątek stanowili specjalsi z Singapuru. Po kolacji kładli się do łóżek, zawiązywali oczy i wizualizowali poznane techniki. Następnego dnia egzamin zdawali śpiewając.

Uczestnictwo w kursie było dobrowolne. Żołnierze, którzy chcieli wziąć udział w szkoleniu, musieli podpisać dokumenty, że robią to na własne ryzyko. Gdyby doszło do jakiegoś wypadku, nie przysługiwało im żadne dodatkowe odszkodowanie. Na ubiegłorocznym kursie jeden z żołnierzy połamał obie nogi. Istniało ryzyko, że z tego powodu w ogóle nie wróci do służby. Tegoroczne lato było łaskawsze. Były jedynie omdlenia, choroba wysokościowa, skręcenia i zwichnięcia nóg oraz bolesne otarcia rąk.

### NOCA NA SKAŁY

Ćwiczyli w czterdziestostopniowym upale, spali w krzakach, na półkach skalnych i lodowcu. Podczas trzydniowych ćwiczeń taktycznych podsumowujących szkolenie spadł deszcz i rozpoczęła się burza. Nie zważając na okoliczności, przechodzili przez spaloną piorunami grań. Instruktorzy szykowali dla nich nie lada wyzwania. Żołnierze musieli wspinać się po pionowych wysokich skałach w ciemności, bez użycia latarek. Już trzeciego dnia kursu w dość oryginalny sposób sprawdzali, czy podczas wspinaczki poprawnie założyli punkty asekuracyjne – musieli odbić się od ściany i skoczyć około 6 metrów w dół. Nikt nie odmówił, chociaż wszyscy bali się konsekwencji. Polacy u boku marines uczyli się, jak budować mosty wiszące, systemy po-

ręczowania, ćwiczyli wyciąganie poszkodowanych, przygotowywanie rannych do ewakuacji. Liczyli się czas i precyzja wykonania – w ciągu 18 minut należało zbudować most z jednej liny, a następnie w takim samym czasie go rozebrać. Zajęcia przygotowywały do działań bojowych. Liderzy dowiedzieli się między innymi, jak przygotować przejście przez pionową ścianę czy szczeliny z pełnym wyposażeniem, czyli w kamizelce, z bronią i amunicją.

„Tych technik nie stosuje się w sytuacji zagrożenia bojowego, ostrzału i tym podobnych. Na to potrzeba dokładności i skupienia. Uczyliśmy się tego wszystkiego po to, by na miejscu w Polsce przygotować do takiej pracy kolejnych liderów i instruktorów górskich”, opowiada kapitan Gilarok. Zadaniem liderów górskich jest jednak przede wszystkim wspieranie i doradzanie dowódcy batalionu lub grupy specjalnej, jak właściwie planować i skutecznie prowadzić działania bojowe w górach.

„Mimo że w Polsce zajmuję się tym na co dzień, dużo się nauczyłem. Amerykanie mają inną metodykę, nieco odmienne rozwiązania, ale kilka nowych pomysłów na pewno wprowadzę do zajęć ze swoimi żołnierzami”, twierdzi podporucznik Szulc. „Będziemy więcej biegać po górach, maszerować i pokażę im nowe techniki związane ze wspinaczką”.

Podczas kursu nie było miejsca na koleżeństwo i przyjaźnie. Początek zgrupowania był ogromnie stresujący, a presja psychiczna przy zaliczaniu kolejnych etapów ogromna. Dopiero w ostatnich dniach żołnierzom udało się lepiej poznać.

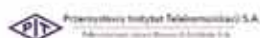
„Mimo wszystko nie brakowało zabawnych sytuacji”, opowiada kapitan Gilarok. „Zawsze podczas marszu startowałem jako ostatni. Kiedy wyprzedzałem na trasie kolegów, byli źli. Byłem najstarszy, a oni to przecież marines, a wśród nich elita – snajperzy. Wyprzedzałem ich z uśmiechem na ustach, nuciłem przy tym polskie piosenki”.



KONGSBERG

# NSM Coastal Defence System

Doskonałe rozwiązanie dla polskiego  
Nadbrzeżnego Dywizjonu Raketowego MW



Nowoczesny  
radar trójwspółrzędny



Bezpieczny,  
niezawodny system  
łącności



Samochody  
ciężarowe wysokiej  
mobilności



Uderzeniowy pocisk raketowy  
dalekiego zasięgu najnowszej generacji  
Naval Strike Missile (NSM) oraz system  
dowodzenia i kierowania walką

ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji

Kongsberg Defence Sp. z o.o.  
kd.poland@kongsberg.com

[www.kongsberg.com](http://www.kongsberg.com)

**flesz**  
AFGANISTAN



Misyjne Mi-17 zostały dodatkowo opancerzone - masa płyt chroniących podzespoły maszyny, załogę i pasażerów wynosi blisko 1,5 tony.

# HOKEJE CZY



( NIEMAL CODZIENNE ZDARZAJĄ SIĘ ATAKI  
NA ŚMIGŁOWCE SIŁ KOALICJI ISAF )

BARTOSZ BERA ( 5 )

# SIEDEMNASTKI

Załoga Mi-17 w warunkach afgańskich liczy sześć osób, z czego trzy to strzelcy pokładowi.



## W czasie XI zmiany

PKW Afganistan najwięcej godzin w powietrzu – trzysta – spędził porucznik Paweł Lachiewicz, pilot Mi-17 z samodzielnej grupy powietrzno-szturmowej.

Jego koledzy mają podobne wyniki.

BARTOSZ BERA

**O**perują z Ghazni. Jest ich blisko trzysta. Załogi śmigłowców Mi-17 pochodzą głównie z Leżnicy Wielkiej i Nowego Glinnika, a Mi-24 z Inowrocławia i Pruszcza Gdańskiego. Od kilku lat żołnierze z tych jednostek są najbardziej zajęci, ale też najbardziej doświadczeni ze wszystkich w Wojsku Polskim. Był czas, że jednocześnie brali udział w trzech operacjach – w Iraku, Czadzie i Afganistanie. Część żołnierzy samodzielnej grupy powietrzno-szturmowej wraca do kraju tylko na kilka miesięcy, by potem znów wyruszyć do Afganistanu. W Ghazni pełnią całodobowe dyżury QRF (Quick Reaction Force) – w wypadku wezwania w ciągu kilku minut muszą wystartować (ze szturmanami na pokładach) z pomocą oddziałom naziemnym. Zapewniają też transport między bazami oraz patrolują rejon prowincji, za który odpowiada Task Force White Eagle, i biorą udział w operacjach sił specjalnych.

Latają na Mi-17 i Mi-24. Te pierwsze śmigłowce, wbrew pseudofachowym opiniom z prasy codziennej, to nowe maszyny – zostały kupione kilka lat temu na potrzeby PKW. W Wojskowych Zakładach Lotniczych w Łodzi wyposażono je w nowe środki nawigacji i łączności oraz opancerzono (płyty chroniące załogę, pasażerów i silnik ważą blisko 1,5 tony). Załogę stanowi dwóch pilotów, technik oraz trzech strzelców (dwóch burtowych oraz tylny).

Nieco inaczej sytuacja wygląda z „hokejami”, jak piloci nazywają Mi-24. Pochodzą z połowy lat osiemdziesiątych i choć



BARTOSZ BERA (5)

Loty nad Afganistanem wykonuje się zawsze co najmniej parami.

są to świetne maszyny, to afgańskie warunki dają im się we znaki. Niedobór mocy w rozrzedzonym powietrzu i dużym zapyleniu wymusza starty z użyciem przedniego podwozia, a rozpędzony do 100 kilometrów na godzinę śmigłowiec unoszony jest siłą nośną wirnika i wysięgników. Kilka z nich zostało poważnie uszkodzonych (niektóre nie wróciły do służby). W Afganistanie uzbrojenie Mi-24 stanowią zasobniki z działkami 23-milimetrowymi lub niekierowanymi pociskami rakietowymi oraz obrotowy, czterolufowy karabin kalibru 12,7 milimetra. Dodatkową osłonę zapewnia dwóch burtowych strzelców (jeden z nich jest jednocześnie technikiem pokładowym).



**DZIĘKI MODERNIZACJOM  
WSZYSTKIE ŚMIGŁOWCE  
MI-24W MOGĄ OPEROWAĆ  
W NOCY Z UŻYCIEM GOGLI  
NOKTOWIZYJNYCH**



**Widok ze stanowiska tylnego strzelca Mi-17**

Niemal codziennie zdarzają się ataki na śmigłowce sił koalicji ISAF, ale najczęściej nie stanowią one zagrożenia. Nie można jednak ich lekceważyć – niedawno w pobliżu Ghazni talibom udało się zestrzelić zwinną i dobrze opancerzoną amerykańską Kiowę. Polscy piloci jak dotąd z każdej opresji wychodzili obronną ręką, choć zdarzało się, że ich maszyny miały przestrzelone łopaty czy ślady po kulach na płytach pancernych.

Nad zabezpieczeniem operacji polskich śmigłowców czuwa mnóstwo ludzi – technicy, służba meteo, rozpoznanie, żołnierze ze sztabu TOC (Tactical Operation Center) SGPSz czy

Wojskowego Portu Lotniczego zarządzający ruchem lotniczym lotniska Ghazni (liczba startów i lądowań na nim sięga nawet dwustu) z ukrytej za hescami i workami z piaskiem wieży o wdzięcznym zawołaniu radiowym „Buffalo Tower”.

Gdy 12 Brygada Zmechanizowana zastąpi 6 Brygadę Powietrzno-Desantową w Afganistanie, piloci XI zmiany również udadzą się na zasłużony odpoczynek. A stanie się to już wkrótce. Po niedługim czasie, gdy czerwone berety będą wypełniać obowiązki w Krakowie, Bielsku i Gliwicach, oni rozpoczną przygotowania do trzynastej zmiany i w marcu znów polecą do Ghazni, by zasiąść za sterami „hokejów” i „siedemnastek”. ■



# Na wyciągnięcie ręki

Rozmowa z **MICHAŁEM ŚWITALSKIM**,  
prezesem Wojskowej Agencji Mieszkaniowej



**W ramach restrukturyzacji Wojskowej Agencji Mieszkaniowej 1 lipca 2012 z mapy Waszych oddziałów zniknął oddział Mazowsze.**

Stało się tak zgodnie z rozporządzeniem ministra obrony narodowej. Mamy teraz dziesięć oddziałów i niektórym z nich zmienił się zakres podporządkowania. Na przykład miejscowości z obszaru województwa podkarpackiego podlegające dotąd oddziałowi krakowskiemu zostały przekazane do Lublina, a należące do zniesionego „Mazowsza” do oddziałów w Bydgoszczy, Lublinie, Warszawie i Olsztynie. Takie rozwiązanie bardziej odpowiada dzisiejszej mapie garnizonów i stwarza lepszy dostęp do naszych usług.

**Dzięki temu uda Wam się nieco zaoszczędzić?**

Tak. Należy pamiętać, że już kolejny rok nie dostajemy z budżetu państwa dotacji na inwestycje mieszkaniowe dla wojska. Zatem, by kontynuować inwestycje, musieliśmy poszukać oszczędności u siebie. Zredukowaliśmy zatrudnienie o około 20 procent, stworzyliśmy nową, bardziej zwartą strukturę Agencji, zmniejszyliśmy liczbę oddziałów, wprowadzony został nowy statut. Wszystko po to, by usprawnić wewnętrzne funkcjonowanie. Szacuje się, że wszystkie te zmiany do końca 2013 roku przyniosą oszczędności około 13 milionów złotych. To ważne, bo to środki publiczne.

**Co te zmiany oznaczają dla żołnierzy?**

Restrukturyzując i zmniejszając personel, stawiamy na rozwój i wykorzystanie narzędzi informatycznych. Ma to nam ułatwić, z zachowaniem obecnego stanu zatrudnienia, zarządzanie Agencją, ale również uprościć nasze kontakty z żołnierzami. Znakomicie sprawdza się zintegrowany system informatyczny umożliwiający szybkie pozyskiwanie bieżących danych bez dodatkowego angażowania pracowników, którzy w tym czasie mogą skupić się na bezpośredniej obsłudze żołnierzy. Z myślą o nich mamy uruchomione elektroniczne konto SALDO, na którym po wpisaniu hasła dostępu można sprawdzić swoje opłaty mieszkaniowe. Jest ono szczególnie przydatne żołnierzom na misjach, ponieważ umożliwia bieżący dostęp do rozliczeń z WAM. Jakość obsługi z naszej strony nadal będzie rosła i jestem pewien, że wszystkie zmiany będą pozytywnie odczuwalne przez żołnierzy. Nasze działanie ma być bowiem zgodne z zasadami ekonomii i nastawione na oszczędzanie czasu, jaki żołnierz musi poświęcić, by sfinalizować swoje sprawy mieszkaniowe.

”

*Jakość naszej obsługi nadal będzie rosła i jestem pewien, że wszystkie zmiany będą pozytywnie odczuwalne przez żołnierzy.*

”

Rozmawiała PG

[www.wam.net.pl](http://www.wam.net.pl)





# WOJSKOWA AGENCJA MIESZKANIOWA w nowej formule

**Oddziały  
regionalne**



**OD 1 LIPCA 2012 roku:**

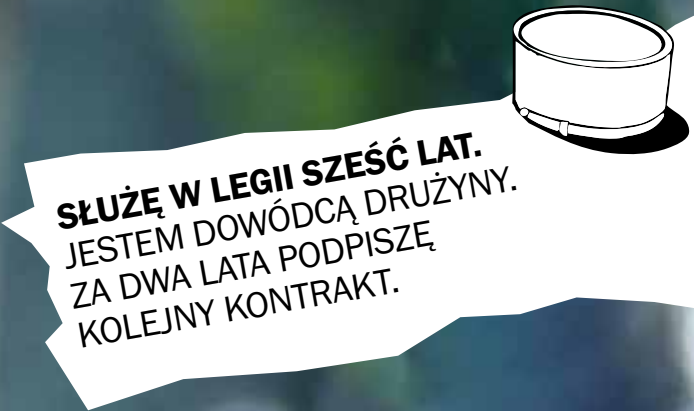
- 10 oddziałów regionalnych  
**bardziej zwarta struktura**
- lepszy dostęp do usług  
**zgodnie z mapą garnizonów  
i natężeniem liczby klientów**
- niższe koszty funkcjonowania Agencji  
**oszczędność środków publicznych**

**PROSTO  
PROFESJONALNIE  
EKONOMICZNIE**

[www.wam.net.pl](http://www.wam.net.pl)



ARCHIWUM ARKADIUSZA RACHWAJSKIEGO



**SŁUŻĘ W LEGII SZEŚĆ LAT.  
JESTEM DOWÓDCĄ DRUŻYNY.  
ZA DWA LATA PODPISZĘ  
KOLEJNY KONTRAKT.**

# WYMARZONE BIAŁE KEPI

z **Arkadiuszem Rachwalskim**

o Legii Cudzoziemskiej, utraconej tożsamości i cenie honoru  
rozmawia Bogusław Polkowski.

## Kim jest Artur Rybicki?

To moje „legionerskie” nazwisko. Jeszcze kilka lat temu każdy ochotnik zaciągający się do legii dostawał nową tożsamość. Podczas werbunku zabierano mu wszystkie dokumenty i otrzymywał inne nazwisko, imię, a nawet datę oraz miejsce urodzenia. Dwa lata temu to się zmieniło i do Legii Cudzoziemskiej można się już zaciągnąć bez przyjmowania nowej tożsamości. Jedni z tego korzystają, a innym możliwość zmiany personaliów jest na rękę.

## To było prawnie usankcjonowane?

Tradycja taka sięga początków istnienia tej formacji. Polega na dawaniu ochotnikom drugiej szansy. Dzięki temu mogły

w niej służyć tysiące żołnierzy bez poddawania się zbędnym formalnościom administracyjnym. Do regimentów trafiają ludzie, którzy są poszukiwani, ponieważ w swoich krajach weszli w konflikt z prawem.

## Czyli jest to formacja kryminalistów?

Nie aż tak. Nie może być przyjęty nikt, kto popełnił ciężkie przestępstwo. Sprawdza się, czy kandydaci nie są poszukiwani przez Interpol. Sprawców drobniejszych przestępstw nikt przy werbunku o nic nie wypytuje. Zgłaszający się przechodzą jednak dokładne badania psychologiczne. Legia dba o to, aby w jej szeregach nie było żadnych świrów, psychopatów.



**Czy można odzyskać swoją tożsamość?**

Kiedyś było to trudniejsze. Od niedawna po roku służby można się starać o odzyskanie tożsamości. Pisz się prośbę i przechodzi etap weryfikacji. Jest to proces długotrwały, ale można dopiąć swego.

**Lepiej mieć prawdziwe nazwisko?**

Jeśli nosi się przybrane nazwisko, trzeba się liczyć z wieloma ograniczeniami. Nie można wyjeżdżać do swojego kraju, załatwić wielu spraw administracyjnych, a nawet kupić telefonu, bo za to w legii grozi areszt. Ja nie miałem takich problemów, bo choć w czasie wcielenia zabrano mi paszport, to polski dowód osobisty ukryłem w bucie. Dzięki temu mogłem odwiedzić rodzinę w kraju. Po roku służby zacząłem starania o powrót do własnego nazwiska. Po ponad dwóch latach zezwolono mi na to.

W Legii Cudzoziemskiej zgoda dowódców jest potrzebna w wielu sytuacjach, nawet wtedy, kiedy chce się kupić samochód. Zresztą przed upływem pięciu lat służby kupno auta czy mieszkania jest niemożliwe. Nie można również zawrzeć związku małżeńskiego.

**Legia jest tylko dla cudzoziemców?**

Służą w niej także Francuzi, ale to niewielki odsetek. W trakcie werbunku otrzymują jednak nową tożsamość i stają się na niby obywatelami innych krajów, najczęściej Beneluksu czy Kanady.

**Wielu Polaków służy w legii nielegalnie...**

Ja na służbę w Legii Cudzoziemskiej otrzymałem zgodę polskich władz. Pisałem prośbę, którą pozytywnie rozpatrzyło ówczesne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Jednak wielu Polaków zaciągających się do legii nie wie nawet, że taką zgodę trzeba i można uzyskać, co pozwala służyć bez łamania prawa. Są i tacy, którzy uciekają przed wymiarem sprawiedliwości i bardzo chętnie zmieniają tożsamość.

**Skąd zarzut, że do służby w Legii Cudzoziemskiej nakłonił Pana polskie wojsko?**

Tylko pośrednio. W 2004 roku skończyłem technikum. Marzyłem o tym, aby zostać wojskowym pilotem. Poszedłem do WKU i tam pani stwierdziła, że to zły pomysł, bo z pewnością się nie dostanę na uczelnię. Byłem jednak uparty i złożyłem wszystkie potrzebne dokumenty. Czekałem na wezwanie, jakąś rozmowę czy badania lekarskie, ale się nie doczekałem. Któregoś dnia przyszło za to pismo, że nie zostałem przyjęty do szkoły oficerskiej w Dęblinie, bo nie zgłosiłem się na egzaminy. Wojskowa administracja bardzo pokpiła moją sprawę. Byłem zły na nasze wojsko, że tak traktuje ochotników do służby. Po tych przykrych doświadczeniach przyszedł mi do głowy pomysł, że skoro nie chce mnie armia własnego kraju, to zaciągnę się do legii.

**Tam było łatwiej się dostać?**

Legionistą zostałem dopiero dwa lata później. Po porażce z Dęblinem pojechałem do biura werbunkowego w Paryżu i podałem się testom. Celowo biegałem wolniej, niż mogłem, i oblałem sprawdzian fizyczny. Zrobiłem to dla rodziców, którzy bardzo mnie prosili, żebym służył w legii legalnie, skoro tak bardzo tego chcą.

# W LEGII CUDZOZIEMSKIEJ ZGODA DOWÓDCÓW POTRZEBNA JEST W WIELU SYTUACJACH. NAWET W PRZYPADKU KUPNA SAMOCHODU

**Wtedy zaczęło się pisanie do MSWiA?**

Nie. Poszedłem do tego samego WKU i poprosiłem o wcielenie do wojska. Jako żołnierza zasadniczej służby skierowano mnie do szkoły w Czarnem, a później – jako kierowcę mechanika czołgu – do jednostki w Morażu. Mam za sobą całą dziesięciomiesięczną zasadniczą służbę w polskim wojsku.

**Po wyjściu do cywila nie odechciało się Panu wojaczki?**

Służba w tajemniczej i elitarniej formacji, jaką jest Legia Cudzoziemska, nadal siedziała mi w głowie. Lubię wyzwania. Nie tyle kasa, ile chęć sprawdzenia siebie i znalezienia ciekawego sposobu na życie sprawiły, że napisałem prośbę do ministerstwa o zgodę na służbę w obcej armii. Gdy ją otrzymałem, w październiku 2006 roku po raz drugi wyjechałem do Paryża. Tym razem nie objąłem się podczas zajęć fizycznych i pokazałem, że jestem wart tej formacji.

**Bez żadnych obaw?**

Miałem ich wiele. O legii wiedziałem tylko tyle, ile wyczytałem w internecie. Później okazało się, że ludzie wypisują tam bzdury. Byli „legionerzy” na swoich stronach bardzo gloryfikują tę formację. Piszą o etosie, honorze, wielkich tradycjach, jakby służyli tam sami nadludzie. W innych materiałach dominuje z kolei ton prześmiewczy. Żołnierzy legii pokazuje się jako wyzutych z uczuć najemników, gotowych zabijać za kasę. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Legia jest normalną forma-

cją wojskową podlegającą dowództwu armii francuskiej. Wykonuje takie same zadania jak pododdziały innych wojsk na świecie. Podczas misji w Afganistanie robiliśmy na przykład dokładnie to samo i prawie tak samo jak żołnierze polscy czy inni narodowości.

### To „prawie” świadczy jednak o pewnych różnicach...

Różnice wynikają ze sposobu szkolenia i dyscypliny. U nas słowa dowódców są święte. Żołnierz nie może okazać niezadowolenia nawet grymasem na twarzy. Jakies dyskusje czy opieszale wykonanie poleceń nikomu nie mieszczą się w głowie. W legii dyscyplina to podstawa. Tutaj wszyscy chodzą jak w szwajcarskim zegarku.

### Podobno ta dyscyplina często wymuszana jest „ręcznie”.

Zdarza się, że leniwy lub mniej zdyscyplinowany żołnierz zarobi ostrzegawczy lub przywołujący do porządku cios lub kopniaka, aby szybciej zrozumiał, czego się od niego wymaga. Najczęściej do „ręcznego” tłumaczenia dochodzi na szkoleniu podstawowym w ośrodku w Castelnaudary, na tak zwanej farmie. Pobicia z uszczerbkiem na zdrowiu jednak się już nie zdarzają. W ostatnich latach było kilka wypadków, gdy do żandarmerii zgłaszali się pobici młodzi żołnierze. Wówczas zaczynało się dochodzenie. Od tej pory kaprale powstrzymują swój temperament.

### Panu też zdarzyło się coś komuś „ręcznie” tłumaczyć?

Tylko raz. Miałem służbę, a szeregowy chińskiego pochodzenia zbagatelizował swoje obowiązki i zapomniał o apelu. Cały pluton przez pół godziny robił z tego powodu pompki, a on mimo to nie śpieszył się z kantyny. Gdy przyszedł, jemu też kazałem pompować. Stawiał się. Wytarłosłem go trochę...

### Takie metody pomagają w szkoleniu?

O wyszkoleniu żołnierzy legii najbardziej decyduje sprawność fizyczna. Tutaj ktoś może być mniej rozgarnięty, ale jeżeli dobrze biega i jest silny fizycznie, to cieszy się uznaniem. Ponadto każdy żołnierz przechodzi szkolenie w różnych warunkach i sytuacjach. Mamy zajęcia między innymi w dżungli w Gujanie Francuskiej czy na pustyni w Dżibuti. Nie wspomnę o długotrwałych marszach, nawet

ponadstukilometrowych, zajęciach wspinaczkowych z pełnym wyposażeniem w wysokich partiach gór, bytowaniu i wielu innych typowo wojskowych szkoleniach na różnych poligonach. To sprawia, że żołnierze legii są bardzo wytrzymali. Z pewnością jesteśmy znacznie lepiej wyszkoleni niż pododdziały ogólnowojskowe w Polsce. Czy jakiś żołnierz jednostki zmechanizowanej w kraju umiałby walczyć i przetrwać tygodnie w dżungli albo na pustyni?

### Szkolenie legionistów jest aż tak mordercze?

Owszem, zajęcia bywają bardzo wyczerpujące. W Gujanie na przykład mieliśmy wielodniowe szkolenie w dżungli. Dużo maszerowaliśmy, a właściwie przedzieraliśmy się przez gęstwinę. Uczono nas, czym najlepiej i najszybciej rozpalic ogień, nawet w czasie ulewnego deszczu. Zdobyliśmy wiedzę praktyczną na temat tego, co jeść. Podstawą było łowienie ryb. Miałem „szczęście” do piranii, ale koledzy czasami łowili dorodne okazy innych gatunków. Jedliśmy najrozmaitsze żyjątka pełzające i rośliny, które nie bardzo nam smakowały. Polowaliśmy też na kajmany. Świeciliśmy latarką w wodę, a kiedy zobaczyliśmy czerwone ślepia, wystarczył jeden strzał, aby mieć kolację.

### Szkolenia pustynne też są tak wycieńczające?

Pustynia bywa bardzo groźna. W 2008 roku na standardowych trzydniowych ćwiczeniach polegających na marszu legionista z 2 Regimentu stracił nagle przytomność. Zanim kadra zorientowała się, że nie udaje, było za późno. Wezwano śmigłowiec, ale żołnierz zmarł.

W Dżibuti najważniejsza była woda. Piliśmy często, ale małymi łydkami. Zasadą było unikanie marszu w pełnym słońcu. Najlepsze rozwiązanie to ćwiczenia nocne. Wbrew pozorom nie było problemu z jedzeniem. Posiłkiem stawały się dziko pasące się kozły lub wielbłądy. Ja wolałem mięso z wielbłąda. Ważne jest również, żeby w warunkach pustynnych nie zdejmować ubrania. Rozebranie się może na początku przynieść ulgę, ale później spieczona przez słońce skóra to makabra. Trzeba pamiętać o nakryciu głowy. Właśnie z dawnych działań legii na pustyniach wzięło się białe kepi, które odbija promienie słoneczne.

W polskiej armii takie zajęcia jak my mają jedynie komandosów.

### Polacy w Afganistanie radzą sobie jednak nie gorzej niż legionieści.

Żołnierze wszystkich armii w warunkach wojennych działają podobnie. Jednak i tu są pewne różnice. Mnie na przykład nikt nie pytał, czy chcę pojechać na misję. Przyszedł rozkaz, że jednostka jedzie i nie ma dyskusji. Z tego, co wiem, w polskiej armii żołnierz może odmówić wyjazdu i nie ponosi żadnych konsekwencji.



#### WIZYTÓWKA



## KAPRAL ARKADIUSZ RACHWALSKI

Pochodzi z Gdyni. W 2004 roku ukończył technikum hotelarsko-gastronomiczne. Od sześciu lat jest żołnierzem Legii Cudzoziemskiej. W czasie wolnym lubi nurkować. W kraju miał terrarium, w którym hodował węże, pajęczaki i jaszczurki. We Francji mieszka na terenie koszar w wieloosobowym pokoju i niestety nie ma możliwości uprawiania swojego hobby.

## W Afganistanie miał Pan kontakt z Polakami?

Sporadyczny. Stacjonowałem w bazie Nijrab w prowincji Kapisa, z dala od polskich żołnierzy. Kiedy jednak bywałem w bazie przerzutowej Bagram, w difaku [stołówka, od dining facility, DFAC] zawsze wypatrywałem chłopaków w polskich mundurach i chętnie z nimi rozmawiałem. Raz długo dyskutowałem nawet z wysokiej rangi polskim dowódcą. Na pamiątkę spotkania dałem mu swoje kepi, a on wręczył mi pamiątkowy ryngraf polskiego kontyngentu.

## Polacy mają coraz więcej kontaktów z żołnierzami Legii Cudzoziemskiej.

Wiem o tym. W miesięczniku wydawanym przez legię „Képi Blanc” ostatnio ukazał się artykuł o polskich żołnierzach z Wojsk Specjalnych, którzy byli na kursie w naszym regimencie w Gujanie Francuskiej. Mam trzy egzemplarze tej gazety i za waszym pośrednictwem prześlę je kolegom z Polski, o których tam napisano. Ucieszyłem się, gdy przeczytałem ten artykuł. Świadczy o tym, że nasze armie współpracują. Prawdopodobnie takie kontakty będą coraz częstsze.

## Wróćmy jednak do początków Pana służby we Francji. Nie było momentów zwątpienia w słuszność decyzji o wstąpieniu do legii?

Na „farmie” w pierwszych tygodniach dostawałem tak w kość, że wiele razy chciałem wracać do kraju. Wykańczały mnie codzienne zajęcia od świtu do nocy, biegi na 8 kilometrów, marsze po górach z pełnym oporządzeniem. Nie jest jednak łatwo wypisać się z legii. Oficjalnie można złożyć podanie o rezygnację, ale taki dokument rozpatrywany jest miesiącami. Zanim ktoś otrzymałby odpowiedź, to najtrudniejsze szkolenie podstawowe dawno by się skończyło. Wyrwałem. Po kilku tygodniach od wstąpienia do tej formacji odbyłem morderczy marsz po górach na 60 kilometrów i otrzymałem wymarzone białe kepi. Zostałem legionistą.

## Warto było?

To trochę tak, jakby zapytać żołnierza zawodowego w kraju, czy było warto. Ja też chciałem zostać żołnierzem, tyle że innej formacji, w innym kraju. I nim zostałem. Zareczam, że powodem mojej decyzji wcale nie były pieniądze. W legii zresztą wcale nie zarabia się kokosów. Jako kapral mam około 1200 euro. Mieszkam na terenie koszar w pokoju czteroosobowym. Aby się ożenić, musiałem uzyskać zgodę przełożonych. Moja żona jest Polką. Gdy za rok ściągnę ją do siebie do Francji, dołożą mi do pensji około 200 euro, abym mógł sobie wynająć mieszkanie. Więcej zarabiam tylko wtedy, gdy wyjeżdżam na misje poza granice Francji.

## A sprawy emerytalne?

Służę w legii już sześć lat. Jestem dowódcą drużyny. Za dwa lata podpiszę kolejny kontrakt. Gdy się zaciągałem, liczyłem, że po 15 latach odejdę na emeryturę. Już wiem, że tak

się nie stanie. Teraz można służyć 17,5 roku, a już mówi się, że niedługo wejdą nowe przepisy i prawa emerytalne będzie się nabywało dopiero po 19 latach. Ponadto emeryturę będzie można zacząć pobierać dopiero po ukończeniu około 50. roku życia. Czekamy teraz na ostateczne decyzje w tej sprawie.



**LEGIA SIĘ HUMANIZUJE. ŚWIADCZA O TYM CHOCIAŻBY WSPOMNIANE ZMIANY DOTYCZĄCE SZANSY ZACHOWANIA WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI**

## Nie myślał Pan o zmianie armii na polską?

Kiedyś to rozważałem, ale szybko porzuciłem ten pomysł. W kraju musiałbym wszystko zacząć od zera, a na to nie mam już ochoty.

## W jakiej jednostce Pan służy?

Jestem żołnierzem 1 Cudzoziemskiego Regimentu Inżynieryjnego. Moja jednostka stacjonuje we Francji, w miejscowości Laudun koło Avignonu. Służę w pododdziale bojowym jako dowódca drużyny. Ukończyłem kilka kursów specjalistycznych. Na misji w Afganistanie byłem kierowcą mechanikiem transportera opancerzonego. Niestety niedawno doznałem kontuzji – złamania zmęczeniowego piszczela – więc będę przeniesiony do sekcji remontowej.

## Uważa się Pan za patriotę?

Oczywiście. Spełniłem wszystkie obowiązki wobec swojej ojczyzny. W Polsce są moje korzenie i tam mieszka cała moja rodzina. Od rówieśników mieszkających w kraju różnię się tylko tym, że pracuje za granicą. W podobny sposób żyją przecież dziesiątki tysięcy młodych Polaków. Dlaczego to ich nikt nie pyta, czy są patriotami?

## Nikt z nich nie przysięgał jednak na obecne sztandary i nie przestrzega kodeksu honorowego, zgodnie z którym legia to ojczyzna.

Legia się humanizuje. Świadczą o tym chociażby wspomniane zmiany dotyczące szansy zachowania własnej tożsamości czy mniejsza liczba rękoczynów. W formacji, w której służą ludzie około 140 różnych narodowości i wszystkich możliwych wyznań religijnych, musi być jednak jakiś kodeks postępowania, niezbędne są idee, wzmacniające dyscyplinę i tworzące z tej masy jeden dobrze działający bojowy organizm. Postawiono więc na tradycję, etos, honor i wierność oraz zespołowe zgranie.

W każdej armii w podobny sposób kształtuje się morale żołnierzy. W legii, ze względu na jej historię, specyfikę, tajemniczość, sprawy te obrosły legendą. Być może dla tych, którzy ze względu na czyny popełnione w przeszłości mają odciętą drogę do własnego kraju, legia staje się nową ojczyzną. Służący legalnie mają jednak na te sprawy chyba trochę inne spojrzenie.

## Jest Pan jednym z wielu służących tam Polaków?

Faktycznie jest ich wielu. Nie zauważyłem jednak, aby ich liczba wzrastała w ostatnich latach. Do mojej jednostki w ciągu pięciu lat trafiło tylko około sześciu Polaków. Oczywiście nie wiem, ilu rodaków służy w innych regimenciech. ■

# Kapitan Marcin Mikołajewski

Rocznik 1974, miejsce urodzenia: Lipno (województwo kujawsko-pomorskie).  
Dowódca kompanii zabezpieczenia desantowania 6 Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie

**EDUKACJA WOJSKOWA:** zaczęła się od pójścia w 1994 roku do Szkoły Chorążych Wojsk Raketowych i Artylerii w Toruniu. W 2000 roku byłem na kursie instruktorów spadochronowych we Wrocławiu, a w 2006 roku na rocznym kursie w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk. Po drodze było jeszcze wiele innych kursów i szkoleń.

**W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ...** odznaka skoczka spadochronowego, popularna „gapa”. Uważam, że to jest najładniejsza odznaka wojsk powietrznodesantowych w całym NATO i nie tylko w nim...

**ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO...** gdy miałem sześć lat, dostałem od wujka – żołnierza batalionu szturmowego z Dziwnowa – bordowy beret.

**MÓJ NAJLEPSZY PRZEŁOŻONY:** do tej pory pozostaje nim pułkownik Jerzy Gut, były dowódca 6 bdsz.

**MOJA ULUBIONA BRÓŃ LUB SPRZĘT WOJSKOWY:** mój kombinezon do skoków oraz spadochron typu plecy–plecy przeznaczony do skoków na tak zwane wolne otwarcie.

**MOJA OSTATNIA ŚREDNIA OCENA Z EGZAMINU Z WF:** 4,75

**MOJE NAJWIĘKSZE SŁUŻBOWE OSIĄGNIĘCIE:** kiedy byłem bardzo młodym dowódcą plutonu, przekonałem moich żołnierzy (a większość była ode mnie dużo starsza), aby wstali z łóżek i wybiegli na zaprawę...

**SŁUŻĘ W WOJSKU OD:** 1994 roku.

**ZA 10 LAT NADAL BĘDĘ...** pewnie pracował w wojsku w służbie spadochronowej.

**ZA 10 LAT NASZE WOJSKO BĘDZIE...** miało mniejszy stan etatowy, ale dzięki temu nasza armia będzie lepiej dofinansowana i bardziej profesjonalna.

**UDZIAŁ W MISJACH I ĆWICZENIACH:** w latach 2004–2005 byłem na misji SFOR/EUFOR w Bośni i Hercegowinie jako pomocnik dowódcy plutonu szturmowego, a następnie instruktor w zespole łącznikowo-obszernym. W 2008 roku zostałem dowódcą plutonu podczas III zmiany w Afganistanie.

**MOI ULUBIENI AUTORZY:** to niezmiennie MON oraz Sztab Generalny WP, bo piszą bardzo ciekawe pozycje do studiowania... A tak zupełnie serio to każda książka zasługuje na przeczytanie.

**TRADYCJE WOJSKOWE:** mój tata przez kilka miesięcy był żołnierzem służby zasadniczej. Poza tym mój dziadek walczył w wojskach generała Andersa.

**GDYBYM MOGŁ ZMIEŃCIĆ COŚ W WOJSKU...** to chciałbym wprowadzić czterdziestoprocentowe emerytury dla szeregowych zawodowych po 20 latach służby.

**GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ... architektem.**

MOJE HOBBY: to niezmiennie lekkoatletyka, a od kilku lat najbardziej lubię jazdę na rowerze i bieganie.

# JASMIN

**jedyny w kraju, rzeczywiście kompleksowy,  
wszechstronnie sprawdzony, referencyjny,  
gotowy do użycia ...**



**... i po prostu INTEROPERACYJNY**



# Zespół indywidualnej protekcji

Kapitan miał się z pyszna. Podczas egzaminu złapano go na ściąganiu. Wiedział, że jego kariera zawisła na włosku. Niespodziewanie za oficerem wstawił się przełożony.

WŁODZIMIERZ KALETA

**W**ydarzyło się to zanim wstąpiliśmy do NATO, choć było już wiadomo, że nastąpi to raczej wcześniej niż później. Armia lubowała się wówczas w przejmowaniu natowskich nowinek przekazywanych przez oficerów, którzy trafiali do szkół wojskowych w USA i innych krajach. Wzorem słuchaczy West Point za jedną z najbardziej nagannych zasad uznano między innymi ściąganie przez oficerów podczas testów, sprawdzianów czy egzaminów.

W praktyce jednak, jak wiadomo, zawsze wychodzi inaczej. Podczas jednego z ważnych egzaminów, który mógł zdecydować o dalszej karierze piszących go oficerów, nadzorujący zauważyli, że kapitan Z. ściąga. Orzekli, że oficer nie dorasta do zawodowych standardów moralnych, które przejmujemy od żołnierzy armii natowskich. Przecież tam dowódcy brzydzą się ściąganiem. Kapitan miał się z pyszna. Nie dość, że zawstydzono go przed kolegami, to jeszcze wyglądało na to, że wróci do jednostki z piętnem infamii. Wiedział, że jego kariera zawisła na włosku.

Niespodziewanie za oficerem wstawił się przełożony, generał G., który oczywiście potępił postępowanie kapitana, ale wskazał na jego sztabowe zalety oraz wyniki wielu wcześniejszych sprawdzianów, które świadczyły, że jego wiedza oraz umiejętności stawiają go w gronie jednych z najlepszych dowódców. Zdanie generała było oczywiście decydujące. Ściągający musiał powtórzyć egzamin. Zdał go zresztą bardzo dobrze. O sprawie szybko zapomniano i tylko nieliczni złośliwcy zastanawiali się, kim kapitan był dla generała, że miał taki „zip” (zespół indywidualnej protekcji): dobrym znajomym jego czy żony?

Po latach spotkałem oficera, który opowiedział o epizodzie będącym być może kluczem do wystąpienia generała G. w roli obrońcy ściągających. W latach siedemdziesiątych XX wieku, tuż po uzyskaniu przez szkoły oficerskie statusu wyższych (WSO), do programów studiów wprowadzono wiele nowych przedmiotów. Oprócz rozwiązywania całek, podchorążowie musieli wykazać się też znajomością budowy samochodów i wozów bojowych oraz umiejętnością naprawy podstawowych mechanizmów. Zaliczenie egzaminu było jednym z warunków uzyskania prawa jazdy. Niezaliczenie mogło mieć o wiele gorsze konsekwencje. Na pierwszym roku podchorą-



ARCHIWUM W I W

zych było tak wielu, że dwójkowicze mieli prawo się bać, że za brak postępów w nauce mogą odejść ze szkoły.

Egzaminatorzy od techniki byli drobiazgowi. Niektórzy podchorążowie zaś mieli do niej dwie lewe ręce. Także (przyszły) generał G. Obawa przed oceną niedostateczną i wyrzuceniem z WSO za złe wyniki skłoniły naszego bohatera, który na technice znał się akurat tak, jak humanista na całkach, do zagrania va banque. Po długich namowach udało mu się uprosić kolegę podchorążego M., technika samochodowego z zawodu, aby ten zdał egzamin za niego. Byli na początku pierwszego roku studiów. Tego dnia do obiadu przeegzaminowana miała być cała kompania licząca ponad 230 osób.

Po kilku zaledwie miesiącach nauki wykładowcom trudno było w tym tłumie rozpoznać słuchaczy. O tym, kto stoi przed komisją, decydowano na podstawie przedstawionego indeksu. Przekonany tymi argumentami podchorąży M. pojawił się drugi raz przed komisją i zdał za przyszłego generała G. egzamin bez kłopotów. Na czwórkę. Obaj ukończyli szkołę.

Kapitan, który dwadzieścia lat naruszył etykę zawodową, ściągając podczas egzaminu, pozostał w armii. Awansował i podobnie jak G. dosłużył się generalskiego stopnia. Z czasem został także ważnym dowódcą. Zasłużył się wielce w budowie nowej, polskiej armii związanej z NATO. ■

# PROJEKT

## N A P R Z E M Y S Ł

W XX Międzynarodowym Salonie Przemysłu  
Obronnego w Kielcach wzięło udział **400** wystawców z **29** państw.

**D**efendery, nagrody od 1997 roku przyznawane na kieleckich targach, trafiają do firm za produkty wyróżniające się oryginalnością, nowatorstwem myśli technicznej i technologicznej oraz walorami eksploatacyjnymi. O tym, kto zostanie wyróżniony, decyduje jury, w którego skład wchodzi przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Gospodarki, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Sił Zbrojnych RP.

Organizatorzy w tym roku rozszerzyli i usystematyzowali kategorie, za które przyznawane są statuetki. Nagradzano za: sprzęt rozpoznania i walki elektronicznej oraz geografii wojskowej, sprzęt dowodzenia, identyfikacji i nawigacji; sprzęt informatyki, łączności i oprogramowania; sprzęt i środki zaopatrzenia logistycznego; sprzęt i materiały służby zdrowia; sprzęt i środki obrony przed bronią masowego rażenia; uzbrojenie i sprzęt lądowy; uzbrojenie i sprzęt lotniczy; uzbrojenie i sprzęt morski; sprzęt pożarniczy i środki gaśnicze wojskowej ochrony przeciwpożarowej; sprzęt żandarmerii wojskowej; systemy i urządzenia specjalistyczne do ochrony obiektów; wzorce jednostek miar resortu obrony narodowej, przyrządy pomiarowe, kontrolne wojskowych laboratoriów metrologicznych i ruchome laboratoria metrologiczne; sprzęt pomocniczy, treningowy i szkolny, kontenery specjalistyczne i inne według właściwości gestorów.

Jury, któremu przewodniczył Waldemar Skrzypczak, wiceminister obrony narodowej, nagrodziło Zakłady Metalowe Dezamet z Nowej Dęby za 40-milimetrowy nabój kumulacyjno-odłamkowy z zapalnikiem programowalnym radiowo; Wojsko-

wą Akademię Techniczną i Zakłady Metalowe Dezamet z Nowej Dęby za system broni i amunicji obezwładniającej kalibru 40 milimetrów (SBAO-40); firmę Lubawa z Ostrowa Wielkopolskiego za kamizelkę kuloodporną Lifeguard SPEC QR; Wojskowe Zakłady Inżynieryjne z Dębina za pontonowy most kasetowy; Wojskowy Instytut Techniki Inżynieryjnej i Wojskowe Zakłady Łączności numer 2 z Czernicy za Solarfiltr, mobilny filtr uzdatniania wody zasilany baterią fotowoltaiczną; Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne z Warszawy za lotniskowy osuszacz powietrza LOP; konsorcjum, w którego skład weszły Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych z Warszawy, FAS, PZL „Świdnik”, Zakłady Mechaniczne Tarnów, Bumar Żołnierz za nabełmowy system celowniczy NSC-1 Orion; Bumar za system wykrywczo-gaśniczy Stop-Fire; konsorcjum Wojskowych Zakładów Mechanicznych Siemianowice Śląskie, Autocomp Management i Trinity Interactive za kompleksowy symulator szkolenia kierowców KTO Rosomak – Jaskier. Wyróżnienie ministra obrony narodowej otrzymała Huta Stalowa Wola za dywizjonowy moduł ogniowy 155-milimetrowych samobieżnych haubic Regina. Najważniejszy targowy laur – nagrodę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dla produktu najlepiej służącego podniesieniu poziomu bezpieczeństwa żołnierzy Sił Zbrojnych RP – otrzymał Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii z Warszawy za przyrząd rozpoznania skażeń PRS-1.

Na zakończenie targów swoją nagrodę wręczyła również Polska Izba Producentów na rzecz Obronności Kraju. Wyróżnienie za dotychczasowy wkład w rozwój teleinformatycznych systemów dowodzenia i rozwiązań przeznaczonych dla Sił Zbrojnych RP otrzymała firma Teldat. K W ■



**155-MILIMETROWA ARMATOHUBICA  
WPROWADZANEGO DO UŻYTKU KRABA**

# Nowoczesne piksele

Lubawa zaprezentowała w Kielcach nowe kombinezony.

Jako rozwiązanie dla wojska zaproponowano jednoczęściowy kombinezon zimowy. Dzięki temu, że jest dwubarwny (szare pikselowe plamki na białym tle) i wykonany ze specjalnej tkaniny, noszący go żołnierz jest niewidoczny dla urządzeń termowizyjnych i noktowizyjnych. Kombinezon mający systemy wentylacji wkłada się na mundur polowy oraz oporządzenie, włącznie z kamizelką taktyczną. Dostęp do wyposażenia zapewniają nacięcia po bokach. W kombinezonie wzmocniono też elementy chroniące części ciała narażone na urazy przy upadkach.

Strój dla snajpera jest z kolei dwuczęściowy, wodoodporny, oddychający, w pikselowym kamuflażu leśnym. Bluza z kapturem oraz spodnie połączone są

zamkiem błyskawicznym. Zamek bluzy umieszczono z boku, co zmniejsza prawdopodobieństwo jego uszkodzenia podczas czołgania. Dodatkowo wzmocniono te miejsca stroju, które narażone są na przetarcie lub namoknięcie podczas długiego leżenia na ziemi. Zapewnia to ochronę również przed zimnem oraz urazami. Na plecach kurtki i z tyłu spodni znajduje się ponaszana płaskim sznurkiem w systemie molle pass siatka, która służy do montażu elementów maskowania. Z myślą o nim są specjalne wypustki. Daszek kaptura ma pręt formujący, który pozwala nadawać mu różne kształty. Dodatkowym elementem jest siatka maskująca, umożliwiająca zasłonięcie twarzy. W ■



## Polski akcent

Super Cougar, czyli EC-725 Caracal, to propozycja Eurocoptera wielozadaniowej platformy śmigłowcowej dla Polski. Na konferencji dotyczącej śmigłowca najbardziej zaskakująca była informacja o planach produkcji jego części w Polsce, w zakładach innych niż Świdnik i Mielec. Jakich? Tego prowadzący spotkanie Olivier Michalon, wiceprezydent do spraw sprzedaży i relacji z klientami w Europie i Azji, nie chciał wyjawiać. Niewykluczone jednak, że jednym z partnerów byłby EADS, mający zakłady w PZL na warszawskim Okęciu. Michalon wskazywał na liczne zalety prezentowanej przez siebie maszyny. Tą, która najbardziej wyróżnia Cougara, ma być jego podobieństwo do wykorzystywanych obecnie w Polsce konstrukcji – śmigłowców Mi-8 i Mi-17.

„Cougar to maszyna o dużych gabarytach, podobnie jak użytkowane dotych-



czas w Wojsku Polskim. Może przewieźć nawet 29 żołnierzy. Dzięki temu Polska nie musiałaby zmieniać dotychczasowej doktryny i organizacji wojsk lotniczych” – przekonywał Michalon. Dodał też, że Eurocopter posiada spore doświadczenie w zastępowaniu postsowieckich maszyn własnymi produktami. Wymienił między innymi wojska Bułgarii i... polskie pogotowie ratunkowe, w którym Eurocopter EC-135 zastąpił sędziwe Mi-2. S Z P ■

## Żubr w kilku smakach

W Kielcach przedstawiono nowe propozycje wykorzystania pojazdu Żubr z AMZ Kutno. Na stoisku Huty Stalowa Wola i WB Electronics zaprezentowano go jako wóz rozpoznania artyleryjskiego (WRA), w proponowanym kompanijnym module kołowych i gąsienicowych automatycznych 120-milimetrowych moździerzy. Żubra WRA wyposażono w wysuwany maszt z głowicą elektrooptyczną oraz mający maksymalny zasięg 48 kilometrów radiolokator pola walki firmy Thales. Jego uzbrojenie to zdalnie sterowany moduł uzbrojenia Kobuz. Nową wersję Żubra zaprezentował na MSPO 2012 również Bumar. Na podwoziu z Kutna zainstalowano mobilną stację radiolokacyjną z nowym radarem krótkiego zasięgu Soła. Ostatnią wersją Żubra był Mariner, czyli wielozadaniowy pływający pojazd opancerzony. W I L ■



# Zautomatyzowana Langusta

Huta Stalowa Wola przedstawiła propozycję rozwoju samobieżnej wyrzutni pocisków raketowych WR-40 Langusta.

Pojazdy tego typu, wchodzące do tej pory w skład polskich dywizjonów artylerii, mają nowoczesne podwozie produkowane w zakładach Jelcza i udoskonalone pociski umożliwiające ostrzał na większe dystanse niż z wyrzutni BM-21, na których podstawie powstała polska konstrukcja. Największym felerem Langust jest niestety brak urządzenia umożliwiającego odpalenie rakiet bez potrzeby wychodzenia załogi na zewnątrz. Oznacza to, że kiedy bateria wyjeżdża na pozycje ogniowe, jej żołnierze są narażeni na ostrzał nieprzyjacielskiej piechoty, a operacja odpalenia pocisków trwa znacznie dłużej. Nowy projekt, nazwany roboczo Lan-

gustą 2, posiada już odpalarkę wewnątrz kabiny. Dodatkowo novum stanowi system automatycznego ładowania wyrzutni. Na wzmocnionym podwoziu Langusty 2 pierwsze 40 pocisków przewożone jest jak dotychczas, w rurach wyrzutni, drugi zestaw natomiast – na specjalnym stelażu. W przypadku wystrzelenia pierwszego zestawu rakiet wyrzutnia może zostać opuszczona, a dodatkowo rakiety są do niej ładowane za pomocą automatycznych tłoków. Przeładowanie wyrzutni tym sposobem trwa 2–3 minuty, podczas gdy manualne ładowanie przez dobrze wyszkoloną załogę – 30–40 minut. SZP ■

## Nowy kolega Rosomaka?



Jednym z najbardziej rzucających się w oczy pojazdów na MSPO był ośmiokołowy ciężki transporter kołowy Hipopotam. Potężną, 26-tonową konstrukcję proponuje Wojsku Polskiemu firma AMZ Kutno. Pomimo olbrzymich gabarytów i dość topornej sylwetki maszyna ta ma imponujące osiągi. Na drodze jest w stanie rozwinąć prędkość 110 kilometrów na godzinę, a w dodatku została przystosowana do pływania. Hipopotam ma solidne kompozytowe opancerzenie i maksymalną ochronę przeciwminową. Ta ostatnia jest niezbędna tym bardziej, że zakłady w Kutnie przystosowują teraz pojazd do roli KTRI (kołowego transportera rozpoznania inżynieryjnego), czyli specjalistycznej maszyny dla saperów. Dzięki większym udźwigowi i przestrzeni ładunkowej Hipopotam bardziej niż pojazdy tworzone na bazie Rosomaka nadaje się do przewozu specjalistycznego sprzętu w niebezpieczne miejsca. SZP ■

## Po drogach i bezdrożach

W Kielcach pokazano opracowany w Polsce demonstrator technologii lekkiego pojazdu uderzeniowego.

Concept LPU-1 powstał na podstawie wstępnych wymagań Inspektora Uzbrojenia, ale z wykorzystaniem podzespołów samochodu terenowego Toyota Hilux, co ograniczy koszty produkcji i zapewni łatwy dostęp do części zamiennych. Wóz wyposażono w silnik Toyota 2.5 D-4D o mocy 146 koni mechanicznych. Po drodze utwardzonej

może się on poruszać z maksymalną prędkością 140 kilometrów na godzinę, a na bezdrożach – 80. Zasięg jazdy po drodze utwardzonej wynosi 1,2 tysiąca kilometrów, a po bezdrożach jest o 400 kilometrów mniejszy.

Dopuszczalna masa całkowita to 2690 kilogramów, w tym około tony ładunku. Pojazd przewidziano dla 3–4

osób. Z przodu są dwa siedzenia, jedno z tyłu, ale można zamontować czwarte składane siedzisko dla strzelca. Po rozłożeniu tylnej klapy powstaje z kolei miejsce do przewożenia rannego na noszach. Klatka bezpieczeństwa, zrobiona z rur ze stali konstrukcyjnej o podwyższonej wytrzymałości, jest zintegrowana z nadwoziem, a do opancerzenia podwozia wykorzystano materiały ceramiczno-kompozytowe oraz maty aramidowe. Siedzenia wyposażono w czteropunktowe pasy bezpieczeństwa, ale można zamontować fotole absorbujące energię wybuchu. Zaplanowano trzy miejsca do montażu uzbrojenia. W W ■

MACIEJ SZOPA (3)



 **ORLIK**

WYŚWIETLACZ HUD



NOWY



**AIRBUS MILITARY**

# WZROK ORLIKA

PRZY WSPÓŁPRACY ITWL



EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net



**ŻADEN  
JASSM  
NIE ZOSTAŁ  
JESZCZE  
UŻYTY  
BOJOWO**

PODDŹWIĘKOWY,  
WAŻĄCY  
975 KILOGRAMÓW  
POCISK, KTÓREGO  
KSZTAŁT  
ZAPEWNIŁ TAK  
ZWANĄ NISKĄ  
OBSERWOWALNOŚĆ  
RADAROWĄ



# Bitwa o zasięg

**Dzięki nowym rakietom** marynarka wojenna i siły powietrzne Stanów Zjednoczonych będą mogły zwalczać cele odległe nawet o tysiąc kilometrów.

PAWEŁ HENSKI

**W** ostatnich latach Pentagon coraz częściej podkreśla potrzebę przygotowania amerykańskich sił zbrojnych do prowadzenia działań na rozległych obszarach Pacyfiku. Obrona regionalnych sojuszników Stanów Zjednoczonych oraz zapewnienie swobody i bezpieczeństwa żeglugi na wodach międzynarodowych wymagają wspólnego zaangażowania ich marynarki wojennej i sił powietrznych. W koncepcji bitwy powietrzno-morskiej (Air-Sea Battle) kluczową rolę odgrywają amerykańskie lotniskowce oraz lotnictwo operujące z amerykańskich baz na Pacyfiku. Jednakże zapewnienie swobody działania amerykańskiej flocie wiąże się z koniecznością neutralizacji sił potencjalnych adwersarzy USA, i to w jak największej odległości od własnych jednostek. Tymczasem znajdujące się w arsenałach Pentagonu rakiety przeciwokrętowe oraz taktyczne rakiety manewrujące powietrze–powierzchnia są starszymi konstrukcjami o krótkim, a co najwyżej średnim zasięgu, który mógłby okazać się niewystarczający do zwalczania przeciwnika w odległości bezpiecznej dla amerykańskich okrętów.

## NISZCZYCIELE LOTNISKOWCÓW

Ostrzeżeniem dla Pentagonu jest również kierunek, w jakim poszły zbrojenia wschodnich mocarstw. Chiny wprowadzają do uzbrojenia swoich niszczycieli typu 956E rosyjskie naddźwiękowe rakiety przeciwokrętowe 3M80 Moskity o napędzie rakietowo-strumieniowym. Jest to najszybsza tego rodzaju broń na świecie. Na dużej wysokości osiąga prędkość rzędu 3 machów, a na niewielkiej – 2,2 macha. Państwo Środka pracuje też nad przeznaczonymi do zwalczania okrętów rakietami balistycznymi DF-21, które w tamtejszych mediach niedwuznacznie nazywane są niszczycielami lotniskowców.

Z kolei Indie wspólnie z Rosją zbudowały naddźwiękową rakietę przeciwokrętową PJ-10 BrahMos, która rozwija prędkość 2,8 macha. Do hinduskiej armii trafiła zarówno jej wersja morska, jak i lądowa. Opracowywany jest też lotniczy wariant rakiety BrahMos, a plany zakładają uzbrojenie w nią również indyjskich okrętów podwodnych. Broń ta trafi także do rosyjskiej marynarki wojennej.

Maksymalny zasięg rakiet Moskity wynosi 120 kilometrów, a BrahMos – około 300, i nie jest większy niż amerykańskich rakiet przeciwokrętowych typu AGM-84 Harpoon (w zależności od wersji od 90 do 315 kilometrów) czy AGM-84K SLAM-ER (280 kilometrów). Problemem jest ich prędkość lotu – około trzy razy większa niż rakiet Harpoon, co skraca do minimum czas reakcji atakowanej jednostki. Odpowiedzią na prze-

wagę pod względem prędkości może być zwiększenie dystansu, z którego można skutecznie zaatakować przeciwnika.

## ODLOTOWE PROJEKTY

Amerykański program budowy wspólnej rakiety powietrze–powierzchnia AGM-158 JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missile) ruszył w 1995 roku. JASSM to poddźwiękowy, ważący 975 kilogramów pocisk, którego kształt zapewnia tak zwaną niską obserwowalność radarową. Pentagon zamówił 1,2 tysiąca takich rakiet, które mogą być przenoszone przez takie samoloty, jak F-15E, F-16, F/A-18, B-52H, B-1B oraz B-2A. Program okazał się jednak nie do końca udany. Rakiety zaczęły wchodzić do uzbrojenia USAF w 1999 roku, ale dopiero dziesięć lat później uznano je za dopracowane. Najwięcej problemów sprawiały instalacja elektryczna oraz zapalniki. Producent – Lockheed Martin – na własny koszt musiał wprowadzać wszystkie poprawki. W tym czasie z programu wycofała się US Navy, która wolała kupić sprawdzone rakiety AGM-84K SLAM-ER. Żadna JASSM nie została jeszcze użyta bojowo.

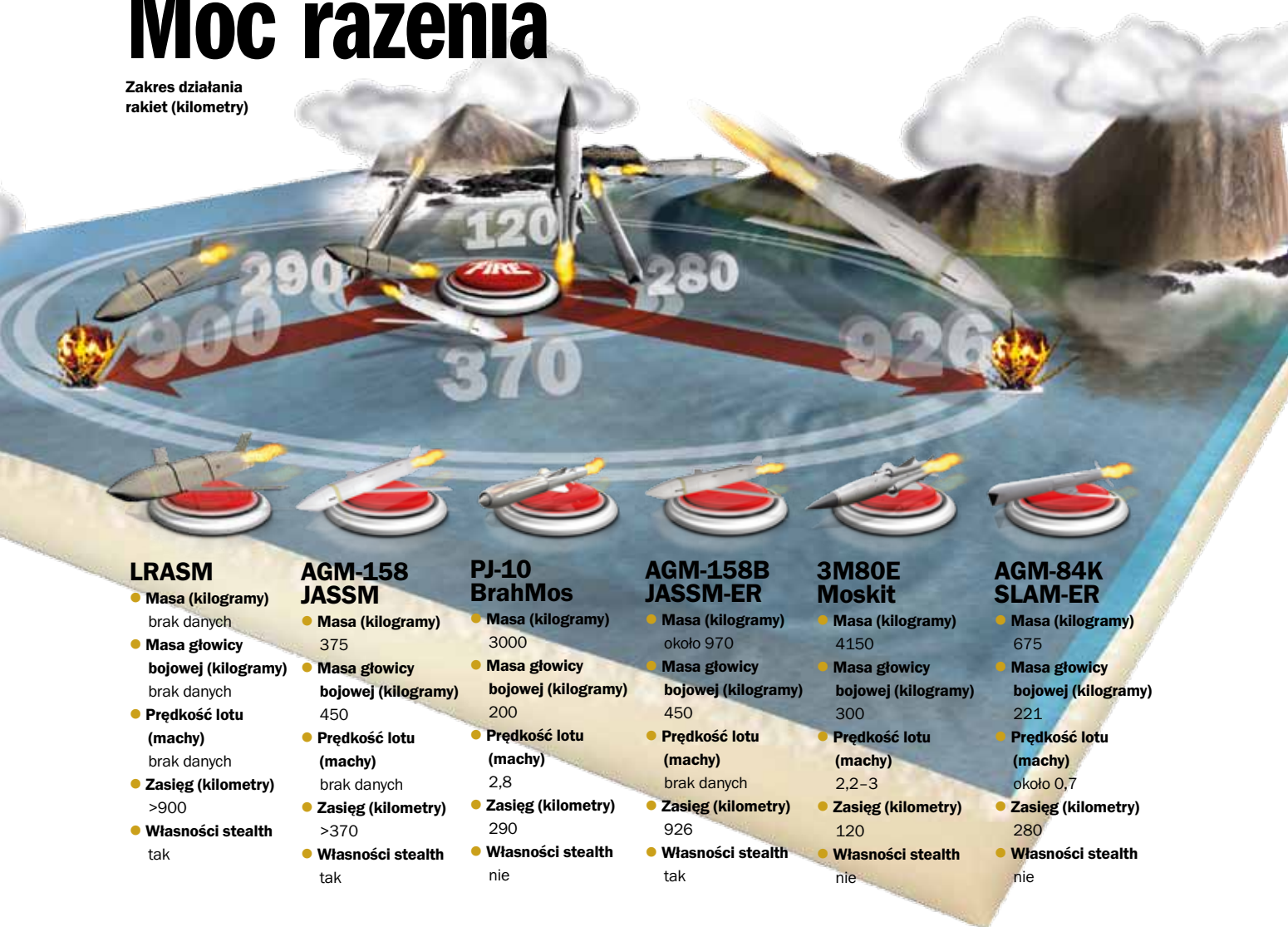
Kilka lat po rozpoczęciu produkcji seryjnej tych rakiet Pentagon uznał, że ich zasięg – około 370 kilometrów – może być jednak w wielu sytuacjach niewystarczający. W 2002 roku rozpoczął się program budowy wersji dalekiego zasięgu, którą oznaczono jako AGM-158B JASSM-ER (JASSM – Extended Range). Konstrukcja ta w 70 procentach jest taka sama jak JASSM, a elektronika – w 95 procentach. Obie rakiety mają takie same rozmiary oraz masę. Jednakże w JASSM-ER zastosowano nowy silnik turbowentylatorowy Williams International F107-WR-105, który zastąpił oryginalny turboodrzutowy Teledyne CAE J402-CA-100. Nowy napęd jest dużo bardziej oszczędny, dzięki czemu zasięg JASSM-ER wynosi aż 925 kilometrów. Produkcja wstępnej partii rakiet rozpoczęła się w zakładach Lockheeda w styczniu 2011 roku. Rakietę przeszła pomyślnie 10 z 11 testów i wstępnie została zakwalifikowana do przenoszenia przez bombowce B-1B. Docelowo może być używana przez wszystkie samoloty amerykańskie, które da się uzbroić w rakiety JASSM, oprócz F-35, ponieważ jego luki kadłubowe są o kilkanaście centymetrów za długie. Nie wyklucza to jednak możliwości podwieszenia rakiet na pylonach podskrzydłowych. Pełną gotowość operacyjną JASSM-ER mają osiągnąć w 2013 roku.

W czerwcu 2012 roku w ramach wartego 242,6 miliona dolarów kontraktu USAF złożyły zamówienie na dziesiątą partię rakiet JASSM oraz na drugą, wstępną partię JASSM-ER, odpowiednio 191 i 30 sztuk. Lockheed Martin wyprodukował już



# Moc rażenia

Zakres działania rakiet (kilometry)



około 1,1 tysiąca rakiet JASSM, a docelowo ma być 4,9 tysiąca egzemplarzy obu wersji.

## NOWA GENERACJA

W 2009 roku US Navy oraz agencja zaawansowanych projektów obronnych DARPA rozpoczęły prace nad budową rakiet przeciwokrętowych nowej generacji – o bardzo dużym zasięgu, z odpornym na zakłócenia wielomodułowym systemem naprowadzania oraz możliwością autonomicznego działania. Początkowo nowa rakietka, nazwana LRASM (Long Range Anti-Ship Missile), miała być budowana w dwóch wersjach: LRASM-A (manewrująca, poddźwiękowa, napędzana silnikiem turbowentylatorowym, trudno wykrywalna dla radarów, podobna konstrukcyjnie do JASSM-ER) i LRASM-B (wyrzucany z okrętów naddźwiękowy pocisk o napędzie strumieniowym Ramjet).

Producentem prototypów obu wersji miała być firma Lockheed Martin. Ostatecznie jednak w styczniu 2012 roku z powodów finansowych program ograniczono do budowy wersji LRASM-A, którą nazwano po prostu LRASM. Lockheed Martin podpisał kontrakt na budowę prototypu rakietki o wartości

157 milionów dolarów. Podwykonawcą odpowiedzialnym za czujniki oraz awionikę jest firma BAE Systems.

LRASM ma być przystosowana do wyrzucania z pionowych siłosów okrętowych typu Mk 41 VLS (Vertical Launch System), w które wyposażone są niszczyciele, krążowniki oraz okręty podwodne. Będzie również przenoszona przez myśliwce pokładowe oraz myśliwce i bombowce USAF. Nie wiadomo jeszcze nic o jej zasięgu, z pewnością jednak nie można brać pod uwagę mniejszego niż rakiet JASSM-ER.

Nowa broń ma być platformą zdolną do jak najbardziej autonomicznego działania w warunkach bojowych. Będzie wyposażona nie tylko w odporny na zakłócenia sygnału system GPS, lecz także w dwuzakresowe łącze danych, radar zdolny do wykrywania jednostek nawodnych (a także wspomagający nawigację) oraz czujnik elektrooptyczny działający w każdych warunkach atmosferycznych, służący do identyfikacji celu oraz precyzyjnego naprowadzania w ostatniej fazie ataku. DARPA przewiduje, że pierwsze testy w locie rakiety LRASM zostaną przeprowadzone w 2013 roku, później odbędzie się sprawdzian na okrętach US Navy. Jej wprowadzenie do służby planowane jest na 2015 rok. ■



# BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE TO NIE POLIGON DOŚWIADCZALNY

## HELIKOPTER **BLACK HAWK**

najczęściej wybierany śmigłowiec wielozadaniowy na świecie

- W służbie 25 państw
- 9 700 000 godzin w locie
- 1 400 000 godzin w boju
- Produkowany w Mielcu,  
gotowy do służby  
w Polskich Siłach Zbrojnych



# Tłok w powietrzu

**Nowe samoloty transportowe**  
mogą przewozić ludzi i ładunki na coraz  
większe odległości.

TADEUSZ WRÓBEL

**P**o zimnej wojnie w państwach NATO zaczęto redukować siły powietrzne, ale wycofywano ze służby głównie najstarsze samoloty bojowe. Znacznie mniejsze cięcia nastąpiły w lotnictwie transportowym, ponieważ pojawiły się nowe zagrożenia i w związku z tym zaczęto prowadzić misje poza obszarem mandatowym sojuszu. Jednocześnie wciąż trwa nieustanna modernizacja parku transportowców. Do służby wchodzi coraz nowocześniejsze maszyny, które mogą przewozić znacznie większe ładunki na większą odległość.

Rosnące zapotrzebowanie na lotniczy transport strategiczny spowodowało, że część państw zaczęła tworzyć ponadnarodowe inicjatywy, by uzyskać te zdolności. Jedną z nich jest skrzydło ciężkiego lotnictwa transportowego NATO. Ze względu na rosnące koszty prace badawczo-rozwojowe nad nowymi konstrukcjami również coraz częściej mają charakter wielonarodowy (na przykład program Airbusa A400M Atlas).

## RAZEM BEZPIECZNIEJ

Pierwsze plany stworzenia samolotu transportowego, który zastąpiłby w siłach zbrojnych NATO średnie maszyny transportowe C-130 Hercules i C-160 Transall, pojawiły się już na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Skonstruowanie zabierającego do 16 ton ładunku Transalla także było projektem ponadnarodowym – niemiecko-francuskim.

Przed trzydziestu laty we wstępną fazę programu dotyczącego następcy obu tych samolotów zaangażowały się firmy z USA i Europy. Gdy jednak w maju 2003 roku zawierano ostateczne porozumienie, Amerykanów już nie było. Początkowo w projekt było zaangażowanych ośmiu członków NATO – Belgia, Francja, Hiszpania, Luksemburg, Niemcy, Turcja, Wielka Brytania i Włochy – ale później ostatecznie z wymienionych państw się z niego wycofało.

W 2001 roku planowano budowę 193 samolotów A400M. Po tym, jak z projektu wycofały się Włochy, ich liczba zmniejszyła się do 180 sztuk. Założono, że maszyny wyposażone w cztery silniki turbośmigłowe będą przewozić ładunki o masie do 37 ton. Okazało się jednak, że realizacja projektu jest trudniejsza niż sądzono. Nie udało się dotrzymać pierwotnego harmonogramu, a koszty prac badawczo-rozwojowych wzrosły. Ostatecznie na początku 2012 roku rozpoczęła się produkcja seryjna A400M. Pierwszy samolot ma być przekazany nabywcy w 2013 roku.

Niemcy i Wielka Brytania ograniczyły swoje plany zakupów o dziewięć maszyn, ale trzy A400M zamówiła Malezja, więc Airbus ma wyprodukować 174 transportowce. Na te samoloty zdecydowała się też Republika Południowej Afryki, ale później z powodu rosnących kosztów i opóźnień w produkcji anulowała zamówienie.

AIRBUS MILITARY

# NA POCZĄTKU 2012 ROKU ROZPOCZĘŁA SIĘ PRODUKCJA SERYJNA A400M

Konstrukcją, którą można uważać za konkurencyjne rozwiązanie wobec maszyny Airbusa, jest Antonow An-70. Samolot, napędzany przez cztery silniki śmigłowentylatorowe, może zabierać o 10 ton większe ładunki od europejskiego rywala, a jednocześnie ma być tańszy. Jego pierwszy prototyp oblatano już w 1994 roku na Ukrainie. Z braku pieniędzy powstały wtedy tylko dwa An-70, z których jeden w 1995 roku się rozbił. Program ten nabrał jednak w ostatnich latach tempa, gdy Rosja znowu postanowiła się do niego włączyć i zadeklarowała wkład finansowy. Moskwa zamierza kupić do 2020 roku dla swych sił powietrznych 60 tych samolotów. Na razie rosyjski resort obrony nabył jeden z dwóch An-70, które budowano dla ministerstwa obrony Ukrainy. Poza tym pięć maszyn zamówiła firma przewozowa Wołga–Dniepr. An-70 ma być produkowany nie tylko w zakładach w Kijowie, lecz także w Kazaniu w Rosji.

Rosja wspólnie z Indiami zamierza też opracować odrzutowy samolot transportowy. Wyposażona w dwa silniki turbowentylatorowe maszyna będzie przewozić ładunki o masie do 20 ton. Według planów transportowiec ma być produkowany w obu państwach. Na bazie tej konstrukcji ma też powstać cywilny samolot pasażerski.

Innym przykładem współpracy międzynarodowej jest projekt dwusilnikowego odrzutowego transportowca KC-390 brazylijskiej firmy Embraer. W prace nad maszyną, która ma zabierać ładunki o masie około 24 ton, postanowiły włączyć się trzy państwa południowoamerykańskie: Argentyna, Chile i Kolumbia, oraz firmy z dwóch państw NATO – Czech i Portugalii. Brazylia zapowiedziała, że kupi 28 egzemplarzy KC-390. Producent uważa, że jego samolot będzie mógł rywalizować pod względem zdolności i ceny z amerykańskim C-130J.

## WŁASNĄ ŚCIEŻKĄ

Trzecim nowym projektem dwusilnikowego transportowego odrzutowca jest japoński Kawasaki C-2, który pierwszy raz wzbił się w powietrze w 2010 roku. Jego maksymalne możliwości przewozu ładunku są zbliżone do A400M. Japoński resort obrony jest zainteresowany nabyciem kilkudziesięciu C-2. Będzie to drugi już rodzimej konstrukcji odrzutowy transportowiec w tamtejszych powietrznych siłach samoobrony. Od lat siedemdziesiątych XX wieku używają one Kawasaki C-1, któ-

re mogą maksymalnie zabrać niecałe 12 ton ładunku. Dotychczas obowiązujące w Japonii prawo sprawiło, że wyroby tamtejszej zbrojeniówki nie były obecne na światowym rynku. Teraz władze w Tokio zaczynają zmieniać podejście i C-2 może być oferowany na eksport.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych w Rosji pojawił się projekt samolotu Tu-330, wywodzącego się z pasażerskiego Tu-204. Według dostępnych danych dwusilnikowy odrzutowiec mógłby przewozić 35-tonowe ładunki. Zapowiedziano wówczas budowę pierwszych dziesięciu egzemplarzy, ale dotąd nie powstał ani jeden.

Rosjanie zdecydowali się też na głęboką modernizację sprawdzonego czterosilnikowego ciężkiego transportowca Il-76, który wszedł do służby w latach siedemdziesiątych XX wieku. Samolot wyposażony w nowoczesną awionikę i nowe silniki otrzymał nowe oznaczenie – Il-476. Będzie mógł zabrać ładunek o masie 50 ton. Ma służyć jako powietrzny tankowiec oraz platforma dla nowego samolotu wczesnego ostrzegania A-100 Premier.

W latach dziewięćdziesiątych w USA pojawił się nowy ciężki czterosilnikowy Boeing C-17 Globemaster III, który zabiera maksymalnie około 77,5 tony ładunku. Używają go głównie US Air Force, ale – mimo wysokiej ceny – znalazł również nabywców za granicą. C-17 kupiły Australia, Wielka Brytania, Kanada, Indie, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz grupa państw tworzących natowską inicjatywę transportu strategicznego.

Niemniej jednak najpopularniejszym samolotem transportowym jest C-130 Hercules, którego prototyp wzbił się w powietrze ponad pół wieku temu. Najnowszą wersję, C-130J, oblatano w 1996 roku. Od 1998 roku wyprodukowano około ćwierć tysiąca tych maszyn. Najwięcej samolotów trafiło do sił zbrojnych USA. Ponad 120 najnowszych Herculesów zamówiło jednak kilkanaście innych państw, w tym Dania, Norwegia, Włochy, Wielka Brytania, Australia, Kanada, Izrael i Indie. Poza wersją C-130J istnieje też o około 4,6 metra dłuższy C-130J-30. Najnowszy Hercules może przewozić maksymalnie niemal 21,7 tony.

## RYWAL – SPARTAN

W grupie lekkich samolotów transportowych potentatem jest Airbus Military, który ma w swej ofercie trzy typy takich maszyn. Najnowsza i największa jest CASA C-295. Może ona przewozić ładunki o masie ponad 9 ton. Kilkanaście państw zamówiło w sumie około 110 tych maszyn, z czego największą Polskę (łącznie z tegorocznym kontraktem – aż 17). Głównym rywalem C-295 jest C-27J Spartan, będący wynikiem współpracy włosko-amerykańskiej. Maszyna, która ma takie same silniki jak C-130J, może zabrać 11,5 tony ładunku. Dziewięć krajów zamówiło około setki Spartanów, ale siły zbrojne USA zapowiedziały, że zrezygnują z tego samolotu.

Nieco mniejszą konstrukcją Airbusa jest CN-235. Samolot ten powstał dzięki kooperacji firm hiszpańskich i indonezyjskich. Od czasu rozpoczęcia jego produkcji w 1986 roku powstało około 240 maszyn, z których część trafiła do firm cywilnych. Samolot, który zabiera na pokład do 6 ton ładunku, kupiło dla swych sił zbrojnych około 30 państw. W latach dziewięćdziesiątych CN-235 – jako następcą An-26 – była zainteresowana Polska, ale ostatecznie wybraliśmy większe i nowsze C-295M. →

## [prezentuj broń PRZEGLĄD]



Najmniejszym samolotem transportowym w ofercie Airbus Military jest C-212 Aviocar. Jego produkcję rozpoczęła hiszpańska firma CASA na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Samolot może przewieźć do 20 żołnierzy lub około 2,8 tony ładunku. Wraz z tymi produkowanymi na licencji w Brazylii i Indonezji powstało dotąd ponad 650 tych maszyn. Innym lekkim samolotem transportowym jest produkowana w Polsce M-28 Bryza, mogąca zabrać do 19 pasażerów lub 2 tony ładunku. Wraz z licencyjnymi An-28 w zakładach w Mielcu powstało już ponad 170 tych maszyn.

Do transportu ludzi, również VIP-ów, używane są nie tylko samoloty od początku opracowywane z myślą o wykorzystaniu wojskowym, lecz także konstrukcje komercyjne, takie jak potężne odrzutowce produkowane przez Airbusa czy Boeinga lub mniejsze samoloty firm Beechcraft, Bombardier, Cessna, Dassault, Embraer czy Gulfstream.

### NOWY GRACZ

Chiny długo pozostawały drugorzędnym graczem na rynku samolotów transportowych. Większość z produkowanych tam maszyn stanowiła kopie lub modyfikacje sowieckich konstrukcji, na przykład Xi'an Y-7 bazujący na An-24 i An-26. Te dwusilnikowe maszyny mogą przewozić 5,5 tony ładunku lub około 50 pasażerów. Czterosilnikowy Shaanxi Y-8 wywodzi się natomiast z An-12. Prawdopodobnie wyprodukowano ponad 100 tych transportowców. Y-8 zabiera do 20 ton ładunku, czyli prawie tyle co amerykański Hercules. Chińczycy podjęli też prace nad nowszym Y-9, który ma przewozić do 25 ton; w porównaniu z Y-8 wzrośnie też jego zasięg. W pro-

dukcji jest również lekki transportowiec Y-12, który zabiera do 17 pasażerów.

Chińczycy we współpracy ze specjalistami z Rosji rozpoczęli prace nad własnym odpowiednikiem Il-76, któremu nadano oznaczenie Y-20. Bazujący na Il-76MD samolot ma przewozić ładunki o maksymalnej masie 50–60 ton. Chiny mają też w planach mniejszy, dwusilnikowy średni transportowiec odrzutowy, mogący zabrać na pokład maksymalnie 25 ton.

### PIERWSZA TRÓJKA

Do niedawna chińskie lotnictwo wojskowe nie miało ciężkich samolotów transportowych. Zmieniło się to po zamówieniu 38 Il-76 i Il-38 (latająca cysterna). Wszystko wskazuje jednak na to, że kontraktu nie zrealizowano do końca, zanim zapadła decyzja władz Rosji o przeniesieniu produkcji transportowców z Taszkentu do Uljanowska. Ostatnie roczniki „The Military Balance” podają, że Chiny dysponują 10–18 takimi maszynami. Używają też ponad 80 egzemplarzy Y-7 i Y-8 oraz kilkadziesiąt Y-12 i Y-11.

Najpopularniejszym transportowcem w siłach zbrojnych Chin jest Y-5, czyli miejscowa odmiana dobrze znanego w Polsce An-2. Jak podaje „The Military Balance 2012”, aż 170 z ponad 320 chińskich transportowców to Y-5.

Rosja ma prawie tyle samo samolotów transportowych co Chiny. Według wspomnianej publikacji aż 151 z 337 maszyn to ciężkie transportowce. Dominują maszyny Il-76 (118 sztuk). Rosyjskie lotnictwo wojskowe dysponuje też największymi na świecie samolotami transportowymi An-124 Rusłan oraz transportowcami z napędem turbośmigłowym An-22, które zabiera-

prezentuj  
broń

## Samoloty transportowe w krajach NATO

C-130 C-160 C-27J C-212 CN-235 C-295 M-28 C-17 Inne Razem

	C-130	C-160	C-27J	C-212	CN-235	C-295	M-28	C-17	Inne	Razem
Francja	14	42			17				52	125
Hiszpania	7			18	14	13			45	97
Niemcy		80							9	89
Turcja	13	16			46				2+	77+
Włochy	21		12						43	76
Kanada	37							4	19	60
Wielka Brytania	32							8	17	57
Polska	5				11		20			36
Grecja	15		8						7	30
Rumunia	5		2						13	20
Belgia	11								8	19

USAF / AIRBUS MILITARY / ALENIA / A. PINGSTONE

ją do 80 ton ładunku. Posiadają również znaczną liczbę mniejszych samolotów, takich jak An-12 i An-26. Moskwa ma ambitny plan modernizacji swojego lotnictwa transportowego. Do 2020 roku chce unowocześnić używane już Rusłany i dokupić dziesięć kolejnych. W tym samym czasie mają być złożone zamówienia na 100 samolotów Il-476 i 60 egzemplarzy An-70. W planach są też zakupy transportowca opracowywanego wspólnie z Indiami.

Chiny i Rosja mają jednak nieporównywalnie mniejszy potencjał transportowy niż Stany Zjednoczone. Według „The Military Balance 2012” ich siły powietrzne mają ponad 900 samolotów – wraz ze specjalnymi wersjami Herculesów – z których ponad jedna trzecia to ciężkie transportowce: C-5 Galaxy (113 sztuk) i C-17 (214). Nieco inne dane podaje „USAF Almanac 2012”. Według tej publikacji 30 września 2011 roku siły powietrzne USA miały 823 transportowce (bez C-130 użytkowanych przez siły specjalne), w tym 94 egzemplarzy C-5 i 212 sztuk C-17. Najpopularniejszy transportowiec w lot-

nictwie USA to Hercules. Nie licząc wersji specjalnych, w 2011 roku Amerykanie mieli 378 tych maszyn, w tym 82 najnowszej wersji C-130J.

Europejscy członkowie NATO dysponują około 600 samolotami transportowymi, ale tylko Brytyjczycy mają ciężkie transportowce C-17 (siedem egzemplarzy). Trzecim państwem sojuszu użytkującym te maszyny jest Kanada (cztery sztuki). W siłach powietrznych europejskich członków NATO i Kanady najpopularniejszym typem samolotu transportowego jest C-130. Jak podaje „The Military Balance 2012”, 14 państw posiada w sumie prawie 180 tych maszyn. Drugie miejsce zajmuje C-160. Co prawda Transalle latają tylko w siłach powietrznych trzech państw NATO – Francji, Niemiec i Turcji – ale jest ich aż 138. Na trzecim miejscu plasuje się samolot CN-235 (77 sztuk), którego największym użytkownikiem jest Turcja. Czwarte miejsce zajmuje drugi produkt Airbusa – C-295 (ponad 30), który wyprzedza Spartana. Ta „klasyfikacja” znacznie się zmieniać w najbliższych latach wraz z dostawami A400M (zakontraktowano ich 171).

Lekkie samoloty transportowe, czyli mogące przewozić maksymalne ładunki o masie do 10–12 ton, nadal znajdują wielu nabywców. Ostatnie konstrukcje stworzone do celów wojskowych pojawiły się jednak na przełomie wieku. Nowe wojskowe transportowce, których produkcja rozpoczyna się bądź też rozpocznie w najbliższych latach, są większe. Samoloty te mogą przewozić ładunki o masie od 20 do 50 ton. Można nimi przerzucać żołnierzy i sprzęt na odległość kilku tysięcy kilometrów. Tym samym zapewniają one siłom zbrojnym zdolność do transportu strategicznego. ■

**DO TRANSPORTU LUDZI  
UŻYWANE SĄ NIE TYLKO  
SAMOLOTY OD POCZĄTKU  
OPRACOWYWANE Z MYŚLĄ  
O WYKORZYSTANIU  
WOJSKOWYM, LECZ TAKŻE  
KONSTRUKCJE KOMERCYJNE**

# bezpieczeństwo

EUROPA I AZJA



UN / ARMINEH JOHANNES



| K O N F L I K T |

# WEZEL

## K A U K A S K I

**Animozje między blokami** prorosyjskim i prozachodnim na Kaukazie mogą przerodzić się w nowy lokalny konflikt zbrojny.



PIOTR WOŹNIAK

ABCHAZJA I OSETIA  
POŁUDNIOWA ORAZ  
ARMENIA ZALEŻNE  
SĄ OD ROSJI,  
A GRUZJA  
I AZERBEJDŻAN  
CORAZ BARDZIEJ  
ZMIERZAJĄ  
W STRONĘ  
INTEGRACJI  
Z ZACHODEM

Na zdjęciu: licząca 106 lat mieszkanka terenów przygranicznych Armenii i Azerbejdżanu



# → WEZŁ KAUKASKI

**K**ontrola nad Kaukazem oznacza dostęp do Morza Czarnego i możliwość wywierania wpływu na Unię Europejską – niweczenie jej planów dywersyfikacji energetycznej i uzależnienie od rosyjskich dostaw. Nic dziwnego, że Moskwa traktuje ten region jako strefę swoich wpływów.

O ile Abchazja i Osetia Południowa oraz Armenia zależne są od Rosji, o tyle leżące obok Gruzja i Azerbejdżan coraz bardziej zmiernają w stronę integracji z zachodnim systemem bezpieczeństwa. Animosje między blokami prorosyjskim i prozachodnim mogą przerodzić się w nowy lokalny konflikt zbrojny. Wariant pesymistyczny zakłada jego eskalację na kraje sąsiednie w wyniku izraelsko-amerykańskiego ataku na Iran. Mogą wziąć w nim udział Turcja, kraje Zatoki Perskiej i państwa arabskiego Bliskiego Wschodu.

Bezpieczeństwo regionu jest zagrożone również przez islamskich fundamentalistów operujących głównie w Dagestanie, Czeczenii, Inguszetii i Kabardo-Bałkarii; w 2011 roku zabili oni kilkaset osób. Ekstremiści zapewne będą usiłowali zdestabilizować te rosyjskie prowincje przed zbliżającymi się igrzyskami zimowymi w Soczi w 2014 roku.

Kolejny konflikt może być spowodowany podziałem stref przybrzeżnych Morza Kaspijskiego, sprawą nieuregulowaną od rozpadu ZSRR. Stronami w sporze są z jednej strony – Rosja, z drugiej – Azerbejdżan i Turkmenistan, a podłoże stanowią plany budowy podwodnego gazociągu niezależnego od Rosji, który mógłby zasilić europejski Nabucco. W tym kontekście sprawa może interesować Unię Europejską.

## NIE TYLKO GRUZJA

Po porażce w wojnie gruzińsko-rosyjskiej w sierpniu 2008 roku Tbilisi szuka sojuszników w Unii Europejskiej i strukturach atlantyckich. Zbliżenie z UE napotyka przeszkody z powodu poprawy stosunków z Rosją dwóch kluczowych jej państw (Francji i Niemiec) zarówno na płaszczyźnie gospodarczej, jak i militarnej (sprzedaż francuskich okrętów klasy *Mistral*, budowa centrum szkoleniowego pod Moskwą przez niemiecki Rheinmetall).

Europejska opcja Gruzji ustępuje atlantyckiej. Od 2008 roku Tbilisi stara się o akcesję do sojuszu północnoatlantyckiego. Gruzję, aktywnego członka koalicji antyterrorystycznej (wysłała kontyngenty do Iraku i Afganistanu), chwali sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen, który uważa ją za ważnego partnera. Prezydenta Micheila Saakaszwilego administracja Baracka Obamy nie darzy jednak taką atencją jak ekipa George'a Busha. Gruzja jest bowiem traktowana przez USA jako karta przetargowa w relacjach z Rosją i jeśli Moskwa złoży korzystną ofertę, Waszyngton będzie gotowy porzucić kaukaskiego sojusznika.

Skomplikowane są również stosunki Tbilisi z Ankarą. Prezydent Gruzji Saakaszwili na wspólnej konferencji z premierem Turcji Recepem Tayyipem Erdoğanem określił bilateralne rela-



cje jako idealne, ale było to raczej kurtuazyjne stwierdzenie. Turcja prowadzi politykę otwartą wobec wszystkich zainteresowanych współpracą, dlatego Ankarą uznaje integralność terytorium Gruzji i jednocześnie utrzymuje stosunki gospodarcze z Abchazją z pominięciem Tbilisi. Ponadto z jednej strony współpracuje gospodarczo z Rosją (wymiana handlowa wynosi 38 miliardów dolarów), z drugiej natomiast zaangażowała się w dwa projekty energetyczne wspólnie z Azerbejdżanem i Gruzją (rurociągi Baku–Tbilisi–Ceyhan i Baku–Tbilisi–Erzurum).

Gdyby Gruzja należała do sojuszu, Turcja jako członek NATO byłaby zobowiązana do udzielenia jej pomocy militarnej w razie zbrojnej napaści (na przykład Rosji). W obecnym układzie politycznym, mimo obiecujących kontaktów gospodarczych, Tbilisi nie może jednak liczyć na konkretną pomoc Ankarą.

## ROSYJSKIE KROKI

Moskwa chce podporządkować sobie swoją byłą republikę. Od 2008 roku coraz więcej faktów przemawia za tym, że za kilka lat może się jej to udać. Dziś rosyjska armia stacjonująca na pograniczu z Gruzją różni się znacznie od tej sprzed czterech lat. Reformy ministra obrony Anatolija Sierdiukowa zmieniły strukturę dowodzenia sił zbrojnych, skróciły proces decyzyjny na polu bitwy, a także spowodowały modernizację poszczególnych jednostek.

Formacje bojowe w pełni już wykorzystują rosyjski system łączności satelitarnej GLONASS (Globalna Nawigacyjna Systema Sputnikowaja Sistiema) i zostały wyposażone w nowoczesne czołgi T-90A i T-72BM oraz myśliwce i śmigłowce. Bry-



Po porażce w wojnie gruzińsko-rosyjskiej w sierpniu 2008 roku Tbilisi szuka sojuszników w Unii Europejskiej i strukturach atlantycznych.



gady piechoty mają oddziały snajperów. Do nich przeniesiono również oddziały Specnazu z Kaukazu Północnego.

Rosja kontynuuje również militaryzację Abchazji, Osetii Południowej i Górskiego Karabachu. Dzieje się to na oczach Unii Europejskiej, której obserwatorzy nie zostali wpuszczeni na teren dwóch separatystycznych republik. Militaryzacja Górskiego Karabachu odbywa się natomiast za pośrednictwem Armenii, która wysyła tam kupiony po preferencyjnych cenach w Rosji sprzęt wojskowy. Ten region nie jest uznawany za część Armenii, więc nie łamie się w ten sposób prawa o ograniczeniu zbrojeń w Europie.

Rząd Gruzji obawia się (nie bez podstaw) agresji ze strony Rosji i postanowił zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Jeśli informacje o tym, że Tbilisi rozwija własny bojowy program atomowy oraz testuje przystosowane do przenoszenia głowic rakiety balistyczne okażą się prawdziwe, zmieni się układ sił na Kaukazie.

Dominująca siła konwencjonalna Rosji nie wystarczy, aby realizowała swoje interesy w tym regionie. Gruzński program atomowy może jednak

stanowić doskonały powód dla Kremla, żeby przeprowadzić uderzenie wyprzedzające.

### ODPOWIEDŹ NA SOJUSZ

Armenia, jak większość małych państw, potrzebowała protektora, który zapewniłby jej bezpieczeństwo. Tę rolę od 1992 roku pełni Rosja, która nie tylko sprzedaje jej broń, lecz także utrzymuje na granicy ormiańsko-tureckiej bazę w Giumri. Rosja sprawuje tu funkcję arbitra między zwaśnionymi Armenią i Azerbejdżanem.

Konflikt o Górski Karabach, którego początki sięgają czasów Stalina (decyzja o włączeniu tego obszaru do Azerbejdżanu), został na najbliższe lata wygaszony przez rosyjskie gwarancje bezpieczeństwa dla Armenii – członka Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym – kosztem podporządkowania tego kraju Kremlowi pod względem militarnym i gospodarczym.

W odpowiedzi na sojusz Moskwy i Erywania prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew prowadzi politykę zbliżenia do Stanów Zjednoczonych i Izraela oraz stawia sobie za cel integrację z sojuszem północnoatlantycznym. Taka perspektywa może być bliższa, niż się wydaje – świadczy o tym wizyta w Baku Jamesa Appathuraia, wysokiego przedstawiciela NATO, oraz rola, jaką odgrywa Azerbejdżan w transporcie zaopatrzenia dla sił koalicji w Afganistanie i w ewentualnej operacji przeciwko Iranowi.



### WIZYTÓWKA

## PIOTR WOŹNIAK

Jest komentatorem Polskiego Radia dla Zagranicy i Polsat News, członkiem redakcji portalu Konflikty.pl i ekspertem Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych. Był analitykiem do spraw bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie i Azji Środkowej INCAS. Współpracował z portalem PolitykaWschodnia.pl.



# ŚWIĘTO CZARNEJ DYWIZJI

ZGROMADZENIE ŻOŁNIERZY GEN. MACZKA

## 5-6.X.2012

HONOROWY PATRONAT PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

### PIĄTEK - 5 PAŹDZIERNIKA 2012

**10.00 - Msza Święta w Kościele Garnizonowym;**  
**12.00 - Uroczysty Apel na Placu Maczka z udziałem**  
**byłych żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancernej;**

### SOBOTA - 6 PAŹDZIERNIKA 2012

**11.00 - 16.00 - Festyn w Klubie Czarnej Dywizji:**

- Pokaz sprzętu wojskowego 11LDKPanc;
- Wystawy fotograficzne, plastyczne i modelarskie (11.00-16.00);
- Gry i zabawy dla dzieci, min. malowanie twarzy, dmuchane zamki, paint-ball (11.00-16.00);
- Pokazy grup rekonstrukcyjnych (11.00-16.00);
- Występy wokально-taneczne dzieci z żagańskich szkół i przedszkoli (11.00-11.30);
- Występ zespołu muzyki dawnej „HARMONICES” MUNDI” (11.30-11.40);
- II Konkurs Piosenki Żołnierskiej „BO NA CIEBIE CZEKA WOJSKO” (11.40-12.10);
- Teatrzyk dla dzieci pt. „Bocian i żaba” (12.10-12.40);
- Występ zespołu „Big B” (12.40-13.10);
- Prezentacje artystyczne klubów wojskowych 11LDKPanc (13.10-13.45);
- Recital GABI GOLD (13.45-14.15);
- ROBERT MAKŁOWICZ - „W Edynburgu u Pana Generała moje spotkanie z generałem Maczkiem” (14.15-14.45);
- Występ kabaretu CIACH (15.00-16.00);

Bardzo możliwe, że Azerbejdżan weźmie udział w ataku na Iran u boku Izraela i Stanów Zjednoczonych. Świadczy o tym między innymi zakup od Izraelczyków rakiet ziemia–morze, które mogą posłużyć do obrony przed irańskimi okrętami operującymi na Morzu Kaspijskim, oraz informacja (zdementowana wprawdzie przez Baku) o zgodzie na udostępnienie azerskich baz izraelskiemu lotnictwu.

Azerbejdżan, zniechęcony wzmożoną militaryzacją Górskiego Karabachu, może wykorzystać wojnę Zachodu z Iranem do ekspansji terytorialnej w kierunku południowym, na ziemie irańskie, gdzie mieszka ludność azerska. Rosja w razie potrzeby niewątpliwie obroni ormiańskiego sojusznika, nie będzie jednak zdolna do prowadzenia jednoczesnej ofensywy w Gruzji i chronionym natowskim parasolem Azerbejdżanie.

### ROŚNIE ZAGROŻENIE

Podczas gdy Czeczenia zarządzana twardą ręką przez wiernego Moskwie Ramzana Kadyrowa jest w zasadzie wolna od aktów terroru, inne zdominowane przez ludność muzułmańską republiki Kaukazu Północnego stanowią podatny grunt dla muzułmańskich ekstremistów, a także bezideowych gangsterów.

Mozaika etniczna i językowa Dagestanu, Osetii Północnej, Kabardo-Bałkarii, Karaczajo-Czerkiesji, Inguszetii oraz wysokie bezrobocie w tym regionie sprzyjają lokalnym konfliktom, a także działalności przestępczej. To jednak muzułmanie skupieni wokół islamskiego Emiratu Kaukaskiego tworzą najbardziej zjednoczoną i niebezpieczną, motywowaną ideologicznie grupę zbrojną.

Zagrożenie terrorystyczne na terenie Federacji Rosyjskiej w regionie Kaukazu jest oceniane jako niewielkie. Może się jednak powtórzyć scenariusz z Czeczenii, gdzie doszło do wyeliminowania dżihadystów. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że przed zbliżającymi się igrzyskami w Soczi Kreml będzie chciał zbudować wizerunek bezpiecznego i stabilnego kraju gotowego, żeby zorganizować dużą imprezę sportową. Wiąże się z tym jeszcze jedna istotna kwestia. Igrzyska mają się odbyć 150 lat po czystce etnicznej dokonanej przez carską Rosję w 1864 roku na Czerkiesach. Gruziński parlament w maju 2011 roku uznał ją za ludobójstwo, a Czerkiesom przyznał status uchodźców. Zamieszkiwali oni głównie tereny dzisiejszego Soczi. Tbilisi popiera tę grupę etniczną i stara się wykorzystać jej dążenia separatystyczne na Kaukazie Północnym, odpowiadając tym samym Moskwie na jej wsparcie dla separatyzmu Abchazów i Osetyńców.

Czerkiesi kaukaski (10 procent światowej populacji czerkieskiej) zamieszkują głównie Karaczajo-Czerkiesję, Kabardo-Bałkarię i Adygeję, ale stanowią tam mniejszość. Soczi znajduje się w pobliskim Kraju Krasnodarskim. Zdecydowana większość Czerkiesów (nawet dwa miliony) mieszka dziś w Turcji, gdzie trwa lobbing na rzecz ich powrotu do swej kolbki narodowej w Kraju Krasnodarskim.

Umiedzynarodowienie kwestii czerkieskiej stawia Moskwę w trudnej sytuacji. Z jednej strony, czysto siłowe rozwiązania (wzorem Czeczenii) są ryzykowne pod względem politycznym i mogą skończyć się kryzysem na linii Ankara–Moskwa lub międzynarodowym skandalem w sytuacji, gdy w roku olimpijskim światowa opinia publiczna będzie bacnie przyglądać się sytuacji humanitarnej. Z drugiej natomiast, igrzyska w Soczi stanowią dla skrajnych grup separatystycznych okazję do zdemonstrowania światu swojej sprawy. ■

# PRZEMEBLOWANIE PO AMERYKAŃSKU

Z generałem **Markiem Hertlingiem**  
o wspólnych ćwiczeniach polsko-amerykańskich i rozwoju  
broni pancernej rozmawia Maciej Szopa.

## **Był Pan obecny na pierwszych ćwiczeniach Bagram zorganizowanych w Polsce?**

Tak. Pracowałem jako oficer operacyjny dla dowódcy US Army w Europie. Kiedy Wojsko Polskie zadeklarowało chęć wysłania brygady do walki w Afganistanie, postanowiliśmy przenieść szkolenia z Niemiec do Polski. Przystaliśmy tu ze spół ludzi i szybko udało nam się nawiązać współpracę. Bardzo pomogła nam jednostka Gwardii Narodowej z Illinois.

## **Niedawno skończyły się już dwunaste ćwiczenia Bagram. Co się zmieniło od czasu pierwszej edycji?**

W scenariuszu ćwiczeń co roku pojawia się jakiś nowy element. Dzięki temu żołnierze poznają szerokie spektrum zagrożeń i mają możliwość oswojenia się z tym wszystkim, co może czekać ich na polu walki. Tym razem przygotowywano ich na ewentualny atak cybernetyczny, muszą oni bowiem

wiedzieć, co w takim wypadku może się stać z siecią komputerową albo z systemami niezbędnymi do dowodzenia i prowadzenia walki.

## **Jako nauczyciele występują też weterani...**

W polskim wojsku jest coraz więcej doświadczonych ludzi, którzy byli w Afganistanie. Po powrocie dzielą się oni swoją wiedzą. Mogą na przykład opowiedzieć o nowych metodach działań nieprzyjaciół.

## **Jak długo do Polski będzie przyjeżdżała bateria Patriotów?**

XI rotacja będzie ostatnia, ale miejsce Patriotów zajmą nasze F-16, które przylatują do was na treningi. Podobnie jak Patriots, będą one stanowić wsparcie dla polskiej obrony powietrznej.



## Stany Zjednoczone redukują swoje siły w Europie. Czy nie wpłynie to negatywnie na wspólne szkolenia?

Nie. W ciągu kilku ostatnich lat, mimo zmniejszania sił amerykańskich na kontynencie, wzrosła liczba wspólnych treningów żołnierzy amerykańskich i ich sojuszników. Przez ten czas przeprowadziliśmy ponad dwa tysiące wspólnych ćwiczeń z różnymi partnerami. Wiązało się to z wyjazdami do Afganistanu.

Kiedy w 2004 roku pierwszy raz pojawiłem się w polskim Dowództwie Wojsk Lądowych, nie znałem nikogo, a w sierpniu 2012 roku, kiedy wszedłem do pokoju z około 20 polskimi generałami, okazało się, że znam wszystkich: z jednym prowadziłem wspólnie ćwiczenia, z innymi współpracowałem na misji. Te kontakty i zaufanie to najważniejsza rzecz, jaką musimy utrzymać po misji afgańskiej.

## Czy redukcja sił w obliczu arabskiej wiosny ma sens?

Jednostki, których pozbywamy się w Europie, i tak by nam się nie przydały. Do Stanów Zjednoczonych wyjeżdżają dwie brygady pancerne, ale to nie one służą do zbierania danych wywiadowczych, walki w cyberprzestrzeni ani obrony przeciw-raketowej. Liczy się rodzaj użytych sił, a nie ich ilość.

## Ale US Army ostatnio przygotowuje się do walki z ciężko uzbrojonym przeciwnikiem...

Staramy się budować siły zdolne do przeciwstawienia się każdemu zagrożeniu. Jeżeli kiedyś wojsko będzie musiało stoczyć konwencjonalną walkę, to musi być do tego przygotowane. Nie będzie może wielkich bitew pancernych, takich jak 30 lat temu, ale widzimy, co się dzieje teraz w Syrii. Mamy tam dwie konwencjonalne armie prowadzące wojnę domową.

## Co się stanie z obiektami pozostawionymi przez Amerykanów w Niemczech?

Oddamy je niemieckiemu rządowi. Większość z tych miejsc przejęliśmy w 1945 roku po Wehrmachcie, więc powinniśmy je zwrócić. Podobny proces trwa już od lat. W 2002 mieliśmy na terenie Niemiec prawie 800 obiektów wojskowych – od wielkich baz po nieduże posterunki radarowe. Dziś mamy ich mniej niż sto. Moja kwatery główna w Heidelbergu zostanie zamknięta w tym roku. To ogromny kompleks budynków. Miasto ma różne pomysły, co z nimi zrobić. Możliwe, że powstanie tam plan filmowy. Jest też pomysł, żeby te budynki zaadoptować na mieszkania albo obiekty dla tamtejszego uniwersytetu.

## Polska i Czechy stawiają na broń pancerną. Czy według Pana to właściwa droga?

Nie powiedziałbym, że Polska i Czechy bazują na czołgach. Polscy i czescy wojskowi chcą po prostu mieć zdolność do prowadzenia wojny pancernej. W Stanach Zjednoczonych także postanowiliśmy ją utrzymać, chociaż w ostatnich latach armie na świecie zmniejszy-

ły liczebność sił pancernych. Polskie wojsko jako jedna z wielu armii w Europie może prowadzić wojnę z użyciem większej liczby czołgów i pojazdów pancernych.

## Polska szykuje się do dużego narodowego programu pancernego. To dobra inwestycja?

Uważam, że tak. Pojazdów opancerzonych używa się w różnego rodzaju operacjach, także w walkach przeciwpartyzanckich. Nawet jeśli prowadzenie wojny w przyszłości postregamy przez pryzmat sił specjalnych i żołnierzy piechoty, to zawsze będą potrzebne pojazdy opancerzone.

Trzeba będzie jedynie zwiększyć możliwości czołgów, tak aby w ich wnętrzu można było przeprowadzić analizę sytuacji i sił przeciwnika oraz w łatwy sposób, za pośrednictwem ekranu, wydawać i przyjmować rozkazy. Niektóre maszyny już teraz są tak wyposażone.

## Przyszłość wojny zmechanizowanej należy do kół czy gąsienic?

Sądzę, że przyszłość należy do sił każdego rodzaju – wojsk specjalnych, lekkiej piechoty, oddziałów powietrznodesantowych. Będą potrzebne różne środki prowadzenia walki. Nie wiemy, gdzie przyjdzie nam walczyć i z jakim przeciwnikiem. W Libii i Syrii widzieliśmy różne pojazdy opancerzone: wszystkie mogą zostać dobrze użyte przez mądrego dowódcę.

## Był Pan dowódcą pierwszej brygady wyposażonej w Strykery. Czy jest sens ciężko uzbrajać pojazdy tej klasy, takie jak nasze Rosomaki?

Rosomaki to bardzo dobre maszyny. Uważam, że są przydatne w każdym konwencjonalnym konflikcie. Jeśli chodzi o Strykera, to mamy różne warianty tego pojazdu, także z działkiem Bushmaster (jak na Rosomakach) i z moździerzem. Powstało nawet 105-milimetrowe działo samobieżne wyglądające jak czołg na podwoziu kołowym. Rosomaki i Strykery umożliwiają szybkie zebranie informacji o nieprzyjacielu i błyskawiczną koncentrację sił. W wypadku pojazdów tej klasy to jednak nie uzbrojenie stanowi o jego sile, ale jadący w środku ludzie.

## Zmieniają się zagrożenia, zmieniają się też natowskie armie. W jakim kierunku powinny ewoluować?

Wszyscy musimy w najbliższych latach przeprowadzić zmiany, chociażby dlatego, że zbliżamy się do końca misji afgańskiej. Okres, który potem nastąpi, dowódcy nazywają „post-ISAF”. NATO jest silne, ale nie wiemy, co przyniesie przyszłość. W Europie trzeba nastawiać się teraz na zagrożenia natury kryminalnej. Armie będą zajmować się głównie walką z terroryzmem, przeciwdziałaniem przerzutowi narkotyków i nielegalnych imigrantów. Niebagatelne będą też efekty trwającej cały czas arabskiej wiosny. Nie sądzę natomiast, żeby groziły nam konflikty konwencjonalne, wojna państwa przeciwko państwu. ■

### WIZYTÓWKA

## GENERAŁ MARK PHILLIP HERTLING

Od 25 marca 2011 roku pełni funkcję dowódcy armii amerykańskiej w Europie. Aktywny propagator nowych metod szkolenia armii amerykańskiej, głównie oddziałów przygotowujących się do działań w Afganistanie. W wojsku służy od 1975 roku, między innymi jako dowódca oddziałów pancernych w Iraku. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczął dowodzić pierwszą brygadą wyposażoną w wozy Stryker.



# WZ E S.A.


**LWR-H (MSPO-2011)**  
System ostrzegania  
o oświetleniu  
promieniowaniem  
laserowym

nowoczesna  
**technologia**  
o mocnych podstawach



**MZRIASR**  
(MSPO-2010)

Mobilny Zestaw  
Rejestracji i Analizy  
Sygnałów Radiolokacyjnych



**PRZEBIŚNIEG (MSPO-2007)**

Zautomatyzowany System  
Rozpoznawczo-Zakłócający  
ESM/COMINT





# Emocje na wodzy

W stosunkach **polsko-litewskich** potrzebny jest dialog. Politycy mogą brać przykład z dobrych relacji wojskowych.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**S**trategiczne partnerstwo między Polską a Litwą zostało ogłoszone na początku lat dziewięćdziesiątych. Aktywnie działały wówczas polsko-litewskie komitety przy urzędach prezydentów i premierów obu krajów, systematycznie odbywały się posiedzenia Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Poselskiego. Łączył nas wspólny cel – integracja z Unią Europejską i NATO. Jeszcze kilka lat temu Warszawa i Wilno uchodziły za partnerów strategicznych. Mówiono, że sposób, w jaki pokonały problemy z przeszłości, może stać się wzorem dla Europy. Uzasadnione jest więc pytanie, coż takiego się stało, skoro od lat sporne kwestie pozostają niezmiennie: zwrot ziemi na Wileńszczyźnie, pisownia polskich nazwisk, dwujęzyczne tablice z nazwami ulic i miejscowości, w których większość stanowią Polacy.

Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku w obu krajach zmienili się prezydenci. Na Litwie Valdas Adamkus zastąpiła Dalia Grybauskaitė, która inaczej niż jej poprzednik rozkłada akcenty w polityce zagranicznej. Bardziej niż na dobrych relacjach z Polską zależy jej na poprawie stosunków z Rosją i Białorusią, a jako partner strategiczny wskazywane są państwa skandynawskie. Antypolskie nastroje nasiliły się w związku z Kartą Polaka (przyznawana przez polskie władze na potwierdzenie polskiej narodowości). Litwini o nacjonalistycznych poglądach mówili o imperialistycznych ciągach polskiej

polityki, ale nawet ci umiarkowani postrzegają Polskę jako Wielkiego Brata, który dybie na ich niezależność.

## DOBRY PRZYKŁAD

Państwa bałtyckie nie mają własnego lotnictwa bojowego. Dlatego w 2004 roku po wejściu Litwy, Łotwy i Estonii do NATO zadanie obrony ich przestrzeni powietrznej przejął sojusz północnoatlantyczny, który w tym roku bezterminowo przedłużył misję Baltic Air Policing.

Czteromiesięczne całodobowe dyżury bojowe pełnią kolejno państwa członkowskie NATO. Ostatnio Polacy uczestniczyli w tej misji po raz czwarty. Polski Kontyngent Wojskowy Orlik IV stacjonował w bazie w Szawlach. Misja, w której wzięło

**SIŁY ZBROJNE REPUBLIKI  
LITEWSKIEJ LICZĄ NIESPEŁNĄ  
8 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY, Z TEGO  
PRAWIE 3 TYSIĄCE TO WOJSKA  
LĄDOWE. NAJWAŻNIEJSZĄ  
JEDNOSTKĄ JEST BRYGADA  
„ŻELAZNY WILK”**



udział 99 żołnierzy i cztery samoloty MiG-29 z uzbrojeniem, zakończyła się 31 sierpnia. Polscy piloci wykonywali głównie loty treningowe, ale kilka razy wyruszali, by przechwycić obiekty wskazane przez centrum zarządzania przestrzenią powietrzną – na przykład samoloty niespełniające wymogów dotyczących planu lotu. W ani jednym wypadku nie doszło do naruszenia przestrzeni powietrznej. Pałeczkę po Polakach przejęli Czesi.

Polsko-litewska współpraca wojskowa wykracza jednak poza ramy Baltic Air Policing, dotyczy bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego, wspólnych ćwiczeń („Jackal Stone”, „Baltic Host”, „Maple Arch”, „Baltops”) i misji „Air Policing”, współpracy dowództw różnych szczebli, uczelni, ośrodków szkolenia i jednostek wojskowych obu państw, Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego oraz wsparcia eksperckiego w restrukturyzacji sił zbrojnych Litwy. W polskich uczelniach wojskowych przeszkolono około 40 oficerów litewskich, a grupa polskich oficerów przeszła kurs języka litewskiego.

Kolejnym przykładem współpracy wojskowej jest polsko-litewsko-ukraińska brygada, która ma osiągnąć pełną gotowość do końca 2013 roku (tworzyliśmy już wielonarodowe bataliony z Litwą i Ukrainą, które pełniły misje pokojowe na Bałkanach). Brygadę, w czasie oficjalnej wizyty w Polsce, odwiedził w styczniu szef obrony Republiki Litwy generał broni Arvydas Pocius. Dotarł także do Krakowa, do 2 Korpusu Zmechanizowanego i Dowództwa Wojsk Specjalnych. Od czasu międzynarodowych ćwiczeń wojsk specjalnych „Jackal Stone 2010”, których współgospodarzami były Polska i Litwa, trwa bowiem bliższa dwustronna współpraca naszych komandosów.

## POLITYCZNY IMPAS

W lipcu 2012 roku z litewską minister obrony Rasą Juknevičienė rozmawiał szef BBN generał Stanisław Koziej. Po tym spotkaniu ocenił, że niemal we wszystkich sprawach polityczno-strategicznych mamy podobne poglądy: tak samo rozumiemy kolektywną obronę NATO i podobnie oceniamy system obrony przeciwrakietowej. Mimo tych podobieństw litewska prezydent odrzuciła zaproszenie do Warszawy na spotkanie przed szczytem w Chicago, na którym państwa bałtyckie i Polska miały ustalić wspólny front (decyzję tę skrytykowali niektórzy litewscy politycy). W Wilnie pojawiła się wówczas plotka, że Warszawa szantażuje Litwę, że jeśli nie zacznie ona inaczej traktować polskiej mniejszości, Polska nie będzie uczestniczyć w obronie powietrznej Litwy.

W wywiadzie dla tygodnika „Veidas” Dalia Grybauskaitė skrytykowała Polskę za „poświęcenie” Litwy na rzecz poprawy stosunków z Rosją. Stwierdziła, że w naszych relacjach należy zrobić przerwę, zamiast „naprawiać to, co jest teraz nie do naprawienia”. Zgoda inaczej wyjście z tego politycznego impasu widzi Polska. Goszczący w lipcu w bazie polskich lotników w Szawlach generał Koziej odczytał list od Bronisława Komorowskiego, któremu zależy na poprawie stosunków z Litwą. „W zakresie polityki bezpieczeństwa nie ma i nie powinno być jakichkolwiek przerw, powinna być, i na szczęście jest, ciągłość i konsekwencja w działaniu”, napisał prezydent. O powrót do racjonalnego postrzegania problemów i powstrzymanie emocji apelował także premier Litwy Andrius Kubilius.

Impas w stosunkach Polski i Litwy może przełamać tylko dialog. Dowiedli tego żołnierze Armii Krajowej. W 2004 roku pojednali się z litewskimi żołnierzami Povilasa Plechavičiusa, z którymi 60 lat wcześniej walczyli na Wileńszczyźnie. ■



## Wojskowe remedium

### Trzy pytania do generała Stanisława Kozieja, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego

#### Czy napięte polityczne stosunki polsko-litewskie przekładają się na sprawy bezpieczeństwa?

Złe stosunki polityczne rzutują na współpracę w innych dziedzinach, aczkolwiek staramy się unikać łączenia dwustronnych kłopotów politycznych ze sprawami wspólnego bezpieczeństwa, w tym bezpieczeństwa w ramach NATO i Unii Europejskiej. Dobrym przykładem jest misja NATO Baltic Air Policing, w której ramach polskie samoloty MiG-29 patrolują niebo Litwy. Bilateralne problemy nie mogą wpłynąć na podstawową funkcję NATO, jaką jest kolektywna obrona. Niedobra atmosfera komplikuje jednak rozmowy i wspólne działania.

#### Dlaczego misja Baltic Air Policing jest ważna także dla nas?

Misja ta jest ważna dla NATO, ponieważ dotyczy obrony kolektywnej, zapewnia bezpieczeństwo państwom członkowskim. Pośrednio ma znaczenie także dla nas. Nie zapominajmy, że pełniona jest tuż przy polskiej granicy i w jakimś sensie wzmacnia także nasze bezpieczeństwo. Obie strony rozumieją wspólny interes strategiczny. Dobrze by było, aby relacje w dziedzinie bezpieczeństwa były katalizatorem naprawy relacji politycznych.

#### Co w sprawach bezpieczeństwa łączy Polskę i Litwę?

Moje rozmowy z litewską minister obrony Rasą Juknevičienė na temat szczytu NATO w Chicago pokazały, że myślimy podobnie – w podejściu do kwestii regionalnego bezpieczeństwa Polska i Litwa się niczym nie różnią. Minister Juknevičienė zachęcała, aby Polska przystąpiła do działającego na Litwie Centrum Bezpieczeństwa Energetycznego włączonego do struktur NATO. Uważam tę inicjatywę za dobry pomysł. Centrum miałyby być placówką analityczno-szkoleniową, forum debaty na temat bezpieczeństwa energetycznego w ramach NATO. Mówiliśmy także o wspólnej brygadzie polsko-litewsko-ukraińskiej. Na poziomie wojskowo-technicznym wszystko jest uzgodnione. Współpraca wojskowa jest remedium na wszelkie kłopoty polityczne. Skoro wojsko współpracuje, możemy być partnerami i sojusznikami.



# OOCIEPLENIE NA ANTYPODACH

**Nowa Zelandia i USA** postanowiły odbudować, po ponad ćwierćwieczu chłodnych stosunków, więzi polityczno-wojskowe.

TADEUSZ WRÓBEL



NZ DEFENCE FORCES

Początki sojuszu wojskowego Australii i Nowej Zelandii ze Stanami Zjednoczonymi sięgają czasów wojny na Pacyfiku. W grudniu 1941 roku Japonia zaatakowała amerykańskie i europejskie posiadłości w Azji oraz na Pacyfiku. Wojska japońskie parły na południe, zbliżając się do Australii i Nowej Zelandii. Tymczasem najlepsze oddziały tych dominiów Imperium Brytyjskiego walczyły w Afryce Północnej tysiące kilometrów od ojczyzny.

Australijczycy i Nowozelandczycy nie mogli liczyć na Londyn, więc zwrócili się o pomoc do USA. 1 września 1951 roku zawarto Pakt Bezpieczeństwa Pacyfiku, znany pod akronimem ANZUS – od nazw jego trzech uczestników. W latach 1954–1997 państwa te były też członkami Organizacji Paktu Azji Południowo-Wschodniej. W połowie lat osiemdziesiątych XX wieku jednak w relacjach między trzema sojusznikami pojawiła się rysa. Nowa Zelandia ogłosiła, że jest strefą bezatomową. W 1987 roku USA poinformowały, że umowa przestaje obowiązywać w stosunkach z tym krajem. Australia uznała jednak, że Nowa Zelandia pozostaje pełnoprawnym członkiem ANZUS.

### SPÓR O OKRETY


Po ogłoszeniu się strefą bezatomową Nowa Zelandia zamknęła w 1985 roku porty dla okrętów US Navy o napędzie atomowym. Władze Wellingtonu żądały od Waszyngtonu informacji, czy na pokładach jednostek o napędzie konwencjonalnym znajduje się uzbrojenie nuklearne. USA takich danych z zasady nie ujawniają. W efekcie nowozelandzkie porty przestały być dostępne dla wszystkich amerykańskich okrętów wojennych, co spowodowało, że Stany Zjednoczone ogłosiły, iż przestają traktować Nową Zelandię jako sojusznika. Mimo ochłodzenia w kontaktach współpraca nie została zerwana całkowicie. Ze wsparciem Amerykanów Nowa Zelandia modernizowała wyposażenie swoich sił zbrojnych, zwłaszcza samoloty patrolowe i transportowe. Kupowała też nowe uzbrojenie. Wellington postanowił również włączyć kontyngent do wojsk koalicji w Afganistanie.

24 lipca 2003 roku nowozelandzcy żołnierze pierwsi weszli w skład Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa i teraz w Afganistanie służy ich około 150. Rząd Nowej Zelandii zamierzał wycofać z tego kraju personel wojskowy pod koniec 2013 roku. Gdy w dwóch incydentach w sierpniu 2012 roku zginęło pięciu żołnierzy, pojawiły się informacje, że do ewakuacji kontyngentu może dojść już na początku przyszłego roku.


19 czerwca 2012 roku sekretarz obrony USA Leon Panetta i nowozelandzki minister obrony Jonathan Coleman podpisali w Waszyngtonie porozumienie dotyczące rozszerzenia stosunków obronnych między obu państwami oraz promowania wspólnej wizji współpracy obronnej. Dokument nazwany deklaracją waszyngtońską otwiera dialog obronny, który pozwoli na wymianę informacji i planów strategicznych, co ułatwi zrozumienie polityki obronnej partnera. Według Pentagonu porozumienie to odzwierciedla zaangażowanie USA i Nowej Zelandii w działania na rzecz stabilizacji oraz pokoju w Azji i na Pacyfiku. Określono w nim między innymi obszary kooperacji: bezpieczeństwo morskie, nieproliferację broni, zwalczanie terroryzmu i piractwa, misje pokojowe, a także wsparcie humanitarne i pomoc ofiarom katastrof naturalnych, na przykład trzęsień ziemi.

Deklarację podpisano tydzień po obchodach siedemdziesiątej rocznicy przybycia z pomocą do Nowej Zelandii pierwszych oddziałów amerykańskich. Porozumienie czerwcowe jest drugim ważnym dokumentem podpisanym w ostatnich latach, który ma







**SIŁY POWIETRZNE** nie mają ani jednego bojowego odrzutowca. W ich składzie są: eskadra morskich samolotów patrolowych z sześcioma maszynami P-3K Orion, dwa transportowe Boeingi 757-200 i pięć Herkulesów oraz samoloty szkolne i śmigłowce.



**WOJSKA LĄDOWE**, w których w służbie czynnej pozostaje około 4,5 tysiąca żołnierzy, zorganizowane są w dwie grupy brygadowe, pułk SAS (Special Air Service) i mniejsze pododdziały.



**MARYNARKA WOJENNA** ma dwie fregaty, sześć jednostek patrolowych, zbiornikowiec oraz okręty desantowo-transportowe i wsparcia nurków.



**W ARSENALIE ARMII** znajdują się między innymi: około stu kołowych pojazdów opancerzonych NZLAV (na bazie transportera Pirania III), 105-milimetrowe armaty L119, 81-milimetrowe moździerze oraz zestawy przeciwpancerne Javelin i przeciwlotnicze Mistral.



## ARMIA KIWI

W NOWOZELANDZKICH SIŁACH OBRONY SŁUŻY **8617** ŻOŁNIERZY SŁUŻBY CZYNNEJ. REZERWA LICZY **2377** OSÓB. JEST RÓWNIEŻ **2673** PRACOWNIKÓW WOJSKA.

poprawić relacje amerykańsko-nowozelandzkie. Pierwszym była deklaracja wellingtońska z listopada 2010 roku. Podpisane przez sekretarz stanu Hillary Clinton i szefa nowozelandzkiej dyplomacji Murray'a McCully'ego porozumienie otwierało drogę do regularnego dialogu na wysokim szczeblu na temat polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i handlu. Obszarami, w których zapowiedziano współpracę, były też zmiany klimatyczne, energia odnawialna i rozwój ekonomiczny. Dzięki temu dokumentowi rząd w Wellingtonie zgodził się na udział amerykańskich żołnierzy w manewrach na terytorium Nowej Zelandii.

### HAWAJSKIE MANEWRY

W kwietniu 2012 roku 35 marines i 41 żołnierzy US Army ćwiczyło wspólnie z Nowozelandczykami na Wyspie Północnej. Nowa Zelandia po raz pierwszy od 28 lat wysłała wojskowych na ćwiczenia do Stanów Zjednoczonych. W manewrach „Rim of the Pacific 2012” na Hawajach i w okolicy wzięło udział około 350 żołnierzy. Wysłano tam fregatę „Te Kaha”, zbiornikowiec „Endeavour”, samolot patrolowy P-3K Orion, personel z zespołów Littoral Warfare Support Group oraz pluton piechoty z 1 Royal New Zealand Infantry Regiment. Niemniej jednak zakaz zawijania do portu amerykańskich okrętów

o napędzie atomowym lub z bronią nuklearną na pokładzie pozostaje w mocy.

Poprawę relacji w sferze bezpieczeństwa i obrony między USA i Nową Zelandią z zadowoleniem przyjęto w Australii, gdyż, jak stwierdził tamtejszy minister obrony Stephen Smith, jego kraj jest bliskim sojusznikiem obu państw. W styczniu 2012 roku zapowiedział on pogłębienie stosunków obronnych z nowozelandzkim partnerem, których tradycja sięga czasów ANZAC (Australian and New Zealand Army Corps), wspólnego zgrupowania wojsk walczących podczas I wojny światowej. Ustalenia przewidują regularny dialog przedstawicieli wojskowych i cywilnych. Innym obszarem jest bliska współpraca związana z osiągnięciem pewnych zdolności militarnych oraz zamówieniami uzbrojenia i sprzętu wojskowego, co te kraje łączyło już wcześniej. Australijczycy i Nowozelandczycy będą też wymieniać się doświadczeniami z przeprowadzania reform w systemie obronnym. Zbliżenie między USA i Nową Zelandią następuje w momencie, gdy amerykańscy politycy starają się stworzyć nowe sojusze w rejonie Azji i Pacyfiku. Ich działania mają związek z rosnącą potęgą militarną i gospodarczą Chin, których obawia się wiele państw regionu, tym bardziej że część z nich jest zaangażowana w spory terytorialne z Pekinem. ■

# CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28

tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15

e-mail: [pcos@pcosa.com.pl](mailto:pcos@pcosa.com.pl); [www.bumar-zolnierz.com.pl](http://www.bumar-zolnierz.com.pl)

| Z I M N A W O J N A |

# ŚMIERĆ

## A M B A S A D O R Ó W

**Dwaj czołowi kanadyjscy dyplomaci** nie ukrywali swoich sympatii do komunizmu. Nie przeszkodziło im to w zrobieniu kariery, ale dla obu zakończyło się tragicznie.



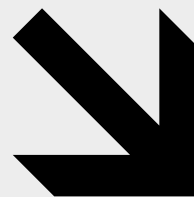
RAFAŁ DOMISIEWICZ

**C**zwartek rano. 4 kwietnia 1957 roku. Do eleganckiego apartamentowca w dzielnicy dyplomatycznej Kairu wchodzi 47-letni mężczyzna w okularach, korpulentny, średniego wzrostu. Wjeżdża windą na ostatnie, ósme piętro i przedostaje się na dach. Skacze. Jego ciało roztrzaskuje się o maskę zaparkowanego na ulicy volvo, należącego do ambasadora Szwecji. Samobójcą jest Herbert Norman, kanadyjski ambasador w Egipcie, a wcześniej w Japonii i Nowej Zelandii.

Siedem lat później. Poniedziałkowy wieczór. 12 października. W pokoju Holiday Inn na przedmieściach Montrealu trzech mężczyzn prowadzi ożywioną dyskusję. Nagle najstarszy z nich, dys-

tyngowany dżentelmen, łapie się za serce. Zawał. Kolejny z rzędu, tym razem ostatni. Nieszczęślikiem jest John Watkins, były wiceminister spraw zagranicznych Kanady, wcześniej ambasador tego kraju w Moskwie, Oslo i Kopenhadze.

Zarówno Normana, jak i Watkina łączyły relacje koleżeńskie, fascynacja obcą kulturą i właściwy dla naukowców dystans wobec rzeczywistości. Norman przyszedł na świat w 1909 roku w Japonii. Jego ojciec, misjonarz, nawracał Japończyków na baptyzm, a matka zajmowała się wychowywaniem dzieci. W wieku 17 lat chory na gruźlicę Herbert wyjechał do sanatorium w Kanadzie. Tam przeżył kryzys wiary. Pustkę duchową wypełniła mu wiara w marksizm. Nieco później,



**Dzięki ustosunkowanym radzieckim przyjaciołom John Watkins zwiedzał Azję Centralną i Krym, o czym inni ambasadorowie mogli tylko pomarzyć.**

w latach 1929–1933, gdy studiował klasykę na Uniwersytecie w Toronto, zafascynował się trockizmem. W listach do rodziców pisał, że „kapitalizm jest czystą głupotą”, że „przyszły kres demokracji” i że tylko rewolucja socjalistyczna może zapewnić człowiekowi „samospelnienie”. Był to okres załamania gospodarczego na Zachodzie i wzrastającego radykalizmu.

W 1933 roku Norman wyjechał na stypendium do Cambridge, gdzie wówczas moda na lewicowość osiągnęła apogeum. Zauważywszy portret Lenina w gabinecie jednego z profesorów, Norman – jak napisał w liście do brata – poczuł się jak w domu. Wszedł do środowiska studentów, którzy „identyfikowali się z tym, co działo się w ZSRR, z budową komunistycznego, ostatecznego, idealnego ustroju społecznego”. Wkrótce wstąpił do partii komunistycznej i na jej żądanie podjął się misji przeciągnięcia organizacji studentów indyjskich na stronę komunistów. Jego znajomi stwierdzili, że wtedy „przekroczył Rubikon”.

### SZYBKA ŚCIEŻKA AWANSU

Siedem lat starszy od Normana Watkins urodził się na wsi w prowincji Ontario. Gdy miał trzy lata, zmarł mu ojciec. Odtąd Watkins wychowywał się w towarzystwie kobiet: matki, dzięki której rozsmakował się w literaturze, oraz dwóch siostr (jedna z nich później umarła w młodym wieku na gruźlicę, a druga skończyła żywot w szpitalu psychiatrycznym). Sąsiednią farmę obrabiał w tym czasie Duńczyk z dwoma synami. Od nich Watkins nauczył się języka duńskiego, zachwyciła go też kultura nordycka. Studiował filologię i historię na Uniwersytecie w Toronto. W 1942 obronił doktorat na Cornellu w USA.

W 1946 roku Watkins przyjął propozycję pracy w ministerstwie spraw zagranicznych. Szybko piął się w górę – został naczelnikiem wydziału europejskiego i dwa lata później wyjechał do Moskwy jako chargé d'affaires. Szybka ścieżka kariery nie była niczym nietypowym. Po wojnie Kanada otwierała liczne placówki za granicą. Ministerstwem spraw zagranicznych sterowała wówczas siatka kumpli z uczelni w Toronto.

Watkins szybko opanował język rosyjski, co wyróżniało go na tle korpusu w Moskwie. Aklimatyzację ułatwiała mu znajomość z poznanym na studiach w USA profesorem Władimirem Kazakiewiczem, współpracownikiem wywiadu sowieckiego. Ani ówczesny ambasador USA, ani ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie nie byli zapraszani do domów obywateli ZSRR. A taki „zaszczyt”, dzięki Kazakiewiczowi, spotkał Watkinsa. →

# OBAJ DYPLOMACI ZABRALI SWOJE TAJEMNICE DO GROBU



FORESTPATH / FOTOLIA © →

# → ŚMIERĆ AMBASADORÓW

W 1951 roku chargé d'affaires z powodów zdrowotnych wrócił do Ottawy. Zdał sprawdzian i w nagrodę, a także w celu podreperowania zdrowia, dostał propozycję wyjazdu do Oslo jako szef placówki. W 1954 roku jednak wrócił do Moskwy, tym razem na stanowisko ambasadora.

Stosunki radziecko-kanadyjskie, napięte po ucieczce szefraanta GRU Igora Guzenki [patrz: „Polska Zbrojna” numer 41 z 9 października 2011 roku], uległy poprawie. Watkins wznowił znajomość z Kazakiewiczem, który przedstawił mu dwóch „historyków”: Aleksieja Gorbunowa („Alioszę”) oraz Anatola Nikitina. W rzeczywistości Gorbunow nazywał się Oleg Gribanow. Był pułkownikiem, człowiekiem numer dwa w drugim zarządzie głównym KGB odpowiedzialnym za państwa wspólnoty brytyjskiej. Nikitin, czyli pułkownik Anatoli Gorski, był jego podwładnym.

Watkins spędził niejedną noc na dachu „Alioszy” w towarzystwie nieodłącznego Anatola. Zapraszał ich do siebie na Starokonnuszenny Pierieutok 23, gdzie od 1943 roku mieściła się ambasada Kanady. Współpracownicy zapamiętali, że Watkins nie przywiązywał wagi do przestrzegania zasad bezpieczeństwa placówki. Aliosza stał się bezcennym, choć niewątpliwie wybiórczym źródłem informacji o kulisach polityki ZSRR. Nieraz informował go o sowieckich zamiarach. Uprowadził na przykład, że Moskwa oprotestuje notą dyplomatyczną amerykańską praktykę wysyłania nad terytorium ZSRR balonów z aparaturą fotograficzną. Watkins z czasem domyślił się, że Aliosza musi być osobą bardzo wpływową, o czym poinformował Ottawę, ale ta nie miała zastrzeżeń co do kontynuowania znajomości.

Dzięki ustosunkowanym przyjaciołom Watkins zwiędzał Azję Centralną i Krym, o czym inni ambasadorowie mogli tylko pomarzyć. Podczas jednej z takich wypraw kanadyjski dyplomata wyładował w łóżku z przygodnie poznanym młodym poetą. Później nie oparł się również urokom innego młodzieńca. W tamtym czasie zarówno Kanada, jak i ZSRR uznawały homoseksualizm za przestępstwo, co skrzętnie wykorzystywało KGB. Za jakiś czas kochanek wysłał Watkinsowi pocztówkę z informacją, że wkrótce przyjedzie do Moskwy. Doszło do spotkania w pokoju hotelowym, które zostało zarejestrowane przez służbę. Anegdota głosi, że podczas wizyty premiera Kanady Lestera Pearsona w 1955 roku w ZSRR radziecki przywódca Nikita Chruszczow w trakcie wzniesionego na cześć pań toastu powiedział,

że: „nie wszyscy tutaj obecni doceniają ich urok”. Miała to być aluzja do orientacji Watkinsa.

Po zaledwie dwóch latach kanadyjskie ministerstwo spraw zagranicznych z nieznanymi przyczyn odwołało Watkinsa. Krótce przed jego powrotem Aliosza, odgrywając scenę zażenowania, pokazał kanadyjskiemu przyjacielowi fotki KGB z jego spotkań z kochankami. Powiedział, że powstrzyma swoich mocodawców od wykorzystania tych zdjęć, o ile Kanadyjczyk okaże się przyjazny dla Dmitrija Czuwakina, nowego ambasadora ZSRR w Kanadzie. Watkins nie wyjawiał przełożonym, że padł ofiarą szantażu KGB. Przez dwa lata pełnił funkcję wiceszefa dyplomacji. Następnie, znów ze względu na zdrowie, powierzono mu placówkę w sennie Kopenhadze. Wytrzymał tam tylko dwa lata, zanim z powodu choroby wieńcowej odszedł w 1963 roku na emeryturę.

Historie z przeszłości dopadły go jednak we Francji. W latach 1961–1964 dwóch uciekinierów z KGB, w tym major Anatoli Golicyn, przekazało informacje o zachodnim ambasadorze, który wpadł w sidła KGB. Kolejny uciekinier, Juri Nosenko, wskazał go z imienia i nazwiska. Służba Bezpieczeństwa przy Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej (Royal Canadian Mounted Police RCMP) za zgodą ministerstwa wysłała do Francji swoich ludzi. W trakcie przesłuchań, odbywających się kolejno w Paryżu, Londynie i Montrealu, Watkins przyznał się do szantażu. Stanowczo zaprzeczył jednak oszadzie. „Możecie wątpić w mój osąd, lecz nie lojalność”, powtarzał.

Dokonał żywota przesłuchiwany przez szefa sekcji sowieckiej kontrwywiadu kanadyjskiego Lesliego Jamesa Bennetta. W tych okolicznościach, zgodnie z prawem, należało przeprowadzić autopsję i oficjalne dochodzenie. Władze kanadyjskie sprawę zatuszowały. Przyjęto wersję, że Watkins zmarł na zawał podczas kolacji pożegnalnej z przyjaciółmi przed odejściem na emeryturę. Na świadectwie zgonu widnieje nazwisko rzekomego przyjaciela, w rzeczywistości oficera RCMP.



## KARIERA STALINISTY

Dyplomatyczna kariera Herberta Normana zaczęła się tuż przed wybuchem II wojny światowej. Niegdyś stalinista ni stąd ni zowąd porzucił stanowisko na uczelni, by podjąć pracę w ministerstwie spraw zagranicznych. Przed wybuchem afery Guzenki Kanadyjczycy nie wysilali się, żeby prześwietlać kandydatów do dyplomacji. Choć Norman



# ZAUWAŻYWSZY PORTRET LENINA W GABINECIE JEDNEGO Z PROFESORÓW CAMBRIDGE, HERBERT NORMAN POCZUŁ SIĘ JAK W DOMU

przyznał się do związków z komunistami, na lewicujących erudytach u steru resortu nie zrobiło to żadnego wrażenia. Zaufanie, jakim darzyli Normana przełożeni, pokazuje jego ścieżka kariery.

W 1940 roku został wysłany w randze III sekretarza na placówkę do Tokio. Po ataku na Pearl Harbour był przez dwa lata internowany. Następnie w nowo utworzonej komórce kryptoanalitycznej w Ottawie wyluskiwał cenne informacje z przechwyconych szyfrów japońskich. Przez pewien czas, już jako I sekretarz, pełnił rolę oficera łącznikowego z MI5 oraz Biurem Służb Strategicznych (OSS), prekursorem CIA, w sojuszniczym Komitecie do spraw dalekowschodnich w Waszyngtonie. Po zakończeniu wojny został oddelegowany na stanowisko szefa działu badań i analiz sekcji kontrwywiadu w kwaterze głównej amerykańskiej armii okupacyjnej w Japonii generała MacArthura.

Sprawy z przeszłości, a może kwestia podwójnej tożsamości, zaczęły go dopadać, gdy w 1946 roku został po raz pierwszy szefem placówki – kanadyjskiej misji łącznikowej w Tokio. Cztery lata wcześniej FBI założyło mu teczkę, kiedy próbował odzyskać księgozbiór swojego kolegi, japonisty z Harvardu, członka partii komunistycznej. Okłamał wówczas pilnujących mieszkanie Japończyka funkcjonariuszy FBI, że wypełnia misję zleconą mu przez rząd kanadyjski.

Nazwisko Normana pojawiło się również przy okazji afery Guzenki. Zbiegły szyfrant opowiedział śledczym, że któ-

regoś dnia do rezydentury GRU w Ottawie wpłynęła depesza z Moskwy z zapytaniem, czy jej szefowi pułkownikowi Nikołajowi Zabotinowi, attaché wojskowemu, znany jest niejaki Norman. Pułkownik Wiktor Pawłow, rezydent NKWD, odpowiedział na to kolegom: „Jest nasz, trzymajcie się od niego z daleka”.

W 1950 roku Kanadyjczycy odwołali Normana z Tokio. Spędził wiele godzin na rozmach z oficerami bezpieczeństwa MSZ i RCMP – było to pierwsze, choć spóźnione sprawdzenie. Norman zaprzeczył, że był członkiem partii komunistycznej. Przyznał jedynie, że w czasach studenckich sympatyzował z ugrupowaniami radykalnie lewicowymi. Choć mijał się z prawdą, to traktująca z wyższością funkcjonariuszy RCMP wierzuszka ministerstwa spraw zagranicznych stanęła za Normanem murem. Powierzyła mu kierowanie departamentem amerykańskim i dalekowschodnim w centrali.

W styczniu 1952 roku Norman został ponownie przesłuchany przez RCMP. Znowu zaprzeczył, że w trakcie studiów wykonywał zadania dla komunistycznych mocodawców. RCMP wydało opinię, że dalsze zatrudnienie w ministerstwie Normana, który zataił swoje niewątpliwe związki z komunistami, obarczone jest ryzykiem. Kierownictwo resortu wciąż jednak wykazywało wobec niego zadziwiające zaufanie. Na wszelki wypadek został jednak przeniesiony do mniej „wrażliwego” departamentu informacji, a rok później mianowany wysokim komisarzem w Nowej Zelandii. Kanadyjczycy mieli nadzieję, że jak tylko zejdzie z oczu Amerykanom, cała sprawa ucichnie.

W gorącym okresie konfliktu sueskiego, w 1956 roku, Norman został mianowany ambasadorem Kanady w Egipcie i Libanie. Amerykanie byli zdziwieni, że osoba, której afiliacje komunistyczne dawno obnażyli, wciąż sprawuje ważne funkcje publiczne i to w tak strategicznym regionie.

Cierpiący na depresję Herbert Norman odebrał sobie życie. W notatce, jaką pozostawił, napisał: „Nigdy nie popełniłem czynów przeciwko bezpieczeństwu naszego ani innego państwa. Ale jestem tym wszystkim zmęczony. Siły, które się przeciwko mnie sprzysięgły, są zbyt potężne, nawet dla niewinnego człowieka, więc lepiej teraz odejść, niż żyć ciągle obrzucany błotem”. Kanadyjskie ministerstwo spraw zagranicznych opłakiwało stratę kolegi, z kolei RCMP przyjęło wiadomość o samobójstwie dyplomaty z nieukrywaną satysfakcją.

Kilka dni po śmierci Normana do centrali CIA wpłynęła depesza z jej rezydentury w Kairze. „Wiarygodne źródło” donosiło, że dzień przed samobójstwem Norman powiedział przyjacielnemu psychiatrze, że „gdyby był zmuszony zeznać, musiałby wsypać z 60 albo 70 Amerykanów i Kanadyjczyków. Nie może się przemóc, żeby to zrobić. Już lepszym wyjściem byłaby śmierć”.

Obaj ambasadorowie zabrali swoje tajemnice do grobu. Tak długo jak archiwa w tej sprawie będą niedostępne, pytanie, czy Norman i Watkins rzeczywiście służyli Sowiетom, pozostanie bez odpowiedzi. ■

RAFAŁ DOMISIEWICZ  
JEST DOKTOREM POLITOLOGII I KANADYSTĄ.

KOMPONENTY OTWARTEGO ŹRÓDŁA W ŚRODOWISKU SIECIOCENTRYCZNYM  
DLA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

## PTAKI



**KOGUT**  
System Pasywnej  
Obserwacji  
Przestrzeni Walki



**PELIKAN**  
Wyrzutnia Rakiet



**WRÓBEL**  
Rakieta



**JAŚKÓŁKA**  
Radar Śledzenia  
i Podświetlania Celi



**BŁAZENEK**  
Symulator Zagrożenia  
- Trenażer

INNE

**WOJSKOWE ZAKŁADY UZBROJENIA S.A.**

Polska, 86-300 Grudziądz, ul. Parkowa 42

tel. 56 64 46 200, fax 56 46 23 783

www.wzu.pl, e-mail: wzu@wzu.pl



# Historia nienawiści

**Trudno uwierzyć**, że kiedyś  
te dwa państwa łączyła serdeczna przyjaźń.

ROBERT CZULDA

**I**ran był drugim muzułmańskim państwem, po Turcji, które uznało ogłoszoną w 1948 roku niepodległość Izraela. Podkreślano więc historyczną, zauważając z dumą, że to Persowie są bliskimi przyjaciółmi Żydów. Wszak kilka wieków przed narodzinami Chrystusa perski przywódca Cyrus II Wielki zezwolił im na powrót z niewoli babilońskiej i odbudowę Jerozolimy.

W Iranie za czasów szacha Mohammada Rezy Pahlawiego bez problemu można było słuchać audycji radia Głos Izraela, i to w języku perskim. Rozwijała się współpraca gospodarcza. Gdy w 1967 roku Izrael lizał rany po czerwcowej wojnie z Arabami, Teheran dostarczył Tel Awiwowi duże zapasy ropy naftowej. Zaledwie rok później dokończono bu-

dowę potężnego ropociągu ciągnącego się z Ejlatu do Aszkelonu, a czerpiącego ropę z Iranu. Relacje były – jak na bliskowschodnią miarę – wzorcowe.

Jak pisze izraelski profesor Benjamin Beit-Hallahmi z Uniwersytetu w Hajfie, aktywność dyplomatyczna była jeszcze większa. W grudniu 1961 roku z tajną wizytą przybył do Teheranu pierwszy premier Izraela Dawid Ben-Gurion. W czerwcu 1966 roku w Iranie spotkał się z szefem rządu Amirem Abbasem Howejdą izraelski premier Levi Eszkol. Z kolei premier Golda Meir odwiedziła Teheran w maju 1972 roku. Jeżeli wierzyć izraelskiemu ambasadorowi w Teheranie Uriemu Lubraniemu (1974–1979), w Iranie gościli: trzykrotnie szef rządu Icchak Rabin, dwukrotnie minister spraw za-



## PIERWSZA RYSA NA DOBRYCH RELACJACH TEHERANU Z TEL AWIWEM POJAWIŁA SIĘ NA KILKA MIESIĘCY PRZED WYBUCHEM ARABSKO-IZRAELSKIEJ WOJNY JOM KIPPUR W PAŹDZIERNIKU 1973 ROKU

granicznych Yigal Allon oraz trzykrotnie jego następca, weteran wojenny Mosze Dajan. Raz w Iranie byli minister obrony Menachem Begin oraz minister obrony Szymon Peres. Chyba tylko Stany Zjednoczone były miejscem częstszych wizyt izraelskich przywódców.

### SZKOŁA MOSADU

Potajemnie rozwijano współpracę wojskową. Ta najściślej dotyczyła służb specjalnych, co było efektem istnienia wspólnych celów strategicznych – chociażby chęci utrzymywania bliskich relacji z Zachodem z jednoczesnym skrytym neutralizowaniem wpływu Arabów w regionie. Pierwszy oficer łącznikowy pojawił się w Teheranie już w 1955 roku. Jak wspomina w swej książce Houchang Nahavandi, bliski doradca szacha Rezy Pahlawiego, Izraelczycy szczególnie cenili generała Alego Motazedę, odpowiedzialnego za wywiad wojskowy.

„Uważano, że jego agentom udało się przeniknąć w głąb siatki palestyńskiej, tej hodowli narybku dla ekstremistycznej opozycji i irańskiego terroryzmu, do tego stopnia, że Izraelczycy często korzystali z ich informacji”, pisze Nahavandi. Jeśli wierzyć innym źródłom, to właśnie Mosad za inicjował rebelię Kurdów w Iraku – będącym największym rywalem Iranu – a także sprzedawał broń, choćby 45 tysięcy pistoletów maszynowych Uzi, które później, o ironio, stały się głównym orężem sił Ruhollaha Chomeiniego.

Co ciekawe, to Mosad był najważniejszym nauczycielem irańskich służb specjalnych – osławionego SAWAK. Współpraca została nawiązana w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy to pogłębiono relacje dyplomatyczne. W Tel Awiwie otworzono nawet nieoficjalną ambasadę, a Izraelczycy mieli biuro w Teheranie. Robiono to wszystko w sposób nie do końca jawny, bo szach nie chciał psuć sobie relacji z Arabami. Do Izraela zaczęto wysyłać funkcjonariuszy służb specjalnych. Mosad zrewanżował się delegacją własnych inżynierów.

„Izraelczycy przywieźli do Iranu podręczniki, i to po persku – czegoś takiego nigdy nie zrobili agenci CIA oraz MI6”, przyznał irański generał Husajn Fardust. Nic więc dziwnego, że według niektórych oficerów Mosadu, SAWAK był tak naprawdę ich dzieckiem, z którego wielu było dumnych.

Dziś brzmi to nieprawdopodobnie, ale z inicjatywy Izraela rozpoczęto dwustronne prace nad zbudowaniem rakiety balistycznej dalekiego zasięgu, która mogła zostać wyposażona w głowicę atomową. Na mocy umowy Izrael zapewniał wiedzę techniczną i amerykańskie komponenty, a Irańczycy pieniądze (ponad miliard dolarów w ropie naftowej), linię montażową oraz poligon doświadczalny. Jeruzolima

próbowała wciągnąć Iran w projekt „Levi”, który zakładał budowę nowoczesnego odrzutowca bojowego.

Sytuacja zaczęła zmieniać się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to szach Mohammad Reza Pahlawi zainicjował politykę nastawioną na uzyskanie samodzielności w sprawach międzynarodowych oraz odbudowanie dawnej potęgi Iranu. Zaczęto wówczas w Teheranie lansować koncepcję budowy bezpieczeństwa Zatoki Perskiej i Oceanu Indyjskiego przez państwa regionu, a nie Stany Zjednoczone. Fakt ten został przez Waszyngton w dużej mierze zignorowany, uznano to bowiem za przejaw narastającej megalomanii irańskiego monarchy.

### KRES PRZYJAŹNI

Pierwsza rysa na dobrych relacjach Teheranu z Tel Awiwem pojawiła się na kilka miesięcy przed wybuchem arabsko-izraelskiej wojny Jom Kippur w październiku 1973 roku. Wtedy to w drodze powrotnej z Karaczi do Egiptu w stolicy Iranu zatrzymał się egipski przywódca Anwar Sadat. Doszło do spotkania z szachem, co nie spodobało się w Waszyngtonie, ale także w Jeruzolimie. Oba państwa liczyły, że Iran wyraźnie odetnie się od Egiptu, a nie będzie go tak ostentacyjnie wspierał. Monarcha przeliczył się, postawił wyraźnie na złego konia.

Niezadowolenie było tym większe, że szach, by zdążyć na spotkanie z Sadatem, przerwał objazd prowincji. Być może wówczas egipski przywódca wyjawiał Rezie Pahlawiemu, że szykowana jest wojna przeciwko Izraelowi. Historykom nie udało się tego ustalić, bo rozmowa toczyła się w cztery oczy. Tak czy inaczej Iran utracił wówczas część zaufania, jakie miał u zachodnich sojuszników. Niezadowolenie przerodziło się we wściekłość, gdy doszło do ponownego spotkania tuż przed wybuchem wojny. Izraelscy politycy uznali, że szach, który przekazał Egiptowi pomoc w wysokości miliarda dolarów, musiał wiedzieć o planowanej wojnie.

Ci, którzy wówczas mieli wątpliwości co do intencji Teheranu, rozwiali je bardzo szybko, bowiem niemal od początku egipskiego uderzenia Iran zezwolił sowieckim samolotom transportowym na nieskrępowane korzystanie z irańskiej przestrzeni powietrznej, co ułatwiło dostawy broni i zaopatrzenia do Egiptu. Głośnie protesty Jeruzolimy oraz Waszyngtonu zostały zignorowane. W ten sposób sojusz izraelsko-irański przestał istnieć, a szach wydał na siebie wyrok śmierci. „Ta postawa nigdy nie zostanie wybaczona Iranowi i jego władcy”, uważa Houchang Nahavandi.

Iran przestał być uważany za wiarygodnego partnera. W krytycznym okresie 1978–1979 monarcha nie mógł liczyć na pomoc zachodnich przyjaciół, którzy zaczęli dążyć do jego obalenia, wspierając potajemnie Ruhollaha Chomeiniego. Izrael chylący się ku upadkowi monarchii również nie pomógł. Tylko Icchak Rabin, były już wówczas premier, krytykował postawę swojego państwa, zwracał uwagę, że osłabianie szacha jest samobójstwem. Podzielał ten pogląd Ariel Szaron, który ponoć chciał dokonać interwencji zbrojnej, by w ten sposób wesprzeć monarchę. Nikt ich jednak nie posłuchał. W 1979 roku szach Mohammad Reza Pahlawi został pozbawiony władzy, a Iran bardzo szybko przeistoczył się z egzotycznego przyjaciela w najzjadlejszego wroga. ■

# AW149

## Najlepsze polskie rozwiązanie

# By pomagać i chronić



Gdy ludzkie życie jest zagrożone, nasz kraj potrzebuje najlepszych ludzi i wyjątkowego śmigłowca wszędzie, gdzie są niezbędni, by pomagać i chronić.

AW149 to jedyny na świecie wojskowy śmigłowiec stworzony w XXI wieku, aby sprostać współczesnym wymaganiom wojskowym. Zaprojektowany przez inżynierów AgustaWestland i PZL-Świdnik, AW149 uosabia wkład polskiego know-how, wiedzy i doświadczenia. To śmigłowiec o doskonałych osiągach i wyjątkowej wszechstronności. Produkowany w PZL-Świdnik, jedynym przedsiębiorstwie w Polsce zdolnym do samodzielnego projektowania, produkcji i rozwoju śmigłowców własnej konstrukcji. AW149 to wielozadaniowa platforma gotowa do wsparcia żołnierzy na polu walki, obrony Ojczyzny i ochrony społeczeństwa.

[www.pzl.swidnik.pl](http://www.pzl.swidnik.pl)



PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland  
A Finmeccanica Company



# Uzbrojona dłoń

Przysposobienie wojskowe to jedno z przykazań narodowych, które każdy prawowierny obywatel znać powinien.

ANNA DĄBROWSKA

Polska upadła dlatego przede wszystkim, że nie miała wojska, a naród nie był wyszkolony i przygotowany do obrony granic zagrożonej ojczyzny”, pisał w POLSCE ZBROJNEJ w 1926 roku major Karol Tachowski. Stwierdził, że na pomoc obcą nigdy liczyć nie mogliśmy, zatem pozostaje nam tylko polska armia, którą tworzy dziś cały naród. „Polskę trzeba pokryć całą siecią stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych. W szeregach

organizacji przysposobienia wojskowego nie powinno braknąć żadnego prawego Polaka”.

Wtórował mu kilka lat później pułkownik Józef Bochacki. Pisał, że przysposobienie wojskowe to kilkuletnia szkoła przygotowawcza do życia państwowego i obywatelskiego. „Szkoła to twarda, gdyż twarde być musi życie polskiego żołnierza. Kto żołnierzem zostać nie potrafi lub nie może, też powinien uczestniczyć w obronie granic

z pomocną, uzbrojoną dłonią, według swoich sił i zdolności”.

Zgodnie z tym wezwaniem w Pułtsku w 1925 roku powołano komitet powiatowy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Wspierał go oficerowie 13 Pułku Piechoty, a prace prowadził major Karol Bobrowski. „Jednak brak materialnego, a niejednokrotnie i moralnego wsparcia ze strony społeczeństwa i władz samorządowych nie pozwolił na rozwi-

MPITAVAL

## Wybuchowa fuszerka

Saper tak nieumiejętnie zabrał się do pracy, że zabił siebie i dwóch kolegów.

Porucznik Jan Rurkiewicz z warszawskiego batalionu chemicznego słynął z nowatorskich pomysłów. We wrześniu 1923 roku wpadł na pomysł udoskonalenia miotacza min i pocisków gazowych. Do swojej konstrukcji postanowił wykorzystać leżącą

koło placu ćwiczeń poniemiecki pocisk Erhardt 170 milimetrów. Najpierw jednak musiał opróżnić go z materiału wybuchowego. „Do roboty zabrał się sam”, relacjonował potem w sądzie jego obrońca, adwokat Bernard Sobotkowski. „Po odkręceniu główki naboju i rurki prowa-

dzącej w jego głąb porucznik przystąpił do wydobycia masy wybuchowej”.

Na wszelki wypadek oficer postanowił jednak materiału nie wydobywać ręcznie. Wezwał starszego sapersa Macieja Kosińskiego i kazał mu wymoczyć pocisk w gorącej wodzie przez dwie godziny. Żeby bezpiecznie usunąć materiał wybuchowy z naboju, trzeba go było roztopić. Żołnierz zapomniał o poleceniu i do pracy wziął się następnego dnia. Poszedł z pociskiem do łaźni, w której kąpało się kilku żołnierzy, i zabrał się do roboty. Wkrótce potężny wybuch wstrząsnął pomieszczeniem. Śmierć na miejscu ponieśli saper oraz dwóch jego kolegów:

nięcie tej pracy szeroko”, narzekał mieszkaniec miasta Bolesław Łuczniak. Na szczęście po kilku latach przewodnictwo komitetu objął rzutki starosta Jan Gadomski.

„Dzięki jego aktywności do wspólnej pracy stanęły organizacje – Związek Strzelecki, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, Koło Młodzieży Wiejskiej, Koło Młodzieży Chrześcijańskiej, Straże Ogniove i inne”, wyciął Bolesław Łuczniak. Urządzono salę do ćwiczeń gimnastycznych oraz wojskowych, kupiono sprzęt gimnastyczny, inwentarz kancelaryjny, zainstalowano telefon i zaprenumerowano pisma, w tym „Strzelca”, „Harcerza”, „Polskę Zbrojną”, „Walkę z Alkoholizmem” oraz „Naród i Wojsko”.

## TEŻYZNA MŁODZIEŻY

Jeszcze lepiej ideę przysposobienia wojskowego przyjęto w Przeworsku. „Nader obecnie aktualne zagadnienie przygotowania całego narodu do szczytnej roli obrony granic państwa znajduje u ludności miasteczka pełne zrozumienie. Garnie się ona do wszelkich poczynań pod tym hasłem oraz pilnie bierze udział w ćwiczeniach i imprezach publicznych, które mają wykazać tężyzną młodego pokolenia”, donosił dziennikarz wojskowej gazety.

Jak konstatował w swoim raporcie dotyczącym przysposobienia wojskowego w 1931 roku porucznik Karol Nawilski, w pracy na tym polu przoduje Związek Strzelecki. „Ich działania świadczą o planowej pracy. Pomoc władz wojskowych okazywana związkowi jest najlepszym dowodem celowo-

ści obecności prac przysposobienia wojskowego prowadzonych w oddziałach strzeleckich i zmierzających do oddzielenia młodzieży od fermentów politycznych”.

## ATAK NIEBIESKICH

Po miesiącach ćwiczeń oddziały przysposobienia wojskowego lubiły pochwalić się swoimi osiągnięciami. W 1935 roku drużyny wiejskie z Mokrej Strony zorganizowały na placu sportowym pokaz musztry przy dźwiękach orkiestry 39 Pułku Piechoty strzelców lwowskich. Huczniej obchodzono święto przysposobienia wojskowego w Równem. „45 Pułk Strzelców Konnych wypożyczył oddziałom pw całkowite sukienne umundurowanie. Zorganizowali się w baon w sile trzech kompanii piechoty i oddziału konnego Sokoła i przemaszerowali przez miasto, budząc zastrżony podziw i uznanie wojskowych wszystkich stopni”.

Dwa lata później, także w Równem, zorganizowano prawdziwe manewry hufców szkolnych i organizacji przysposobienia wojskowego. Uformowano z nich trzy kompanie prowadzone przez oficerów z 44 Pułku Piechoty. Oddziały te w sile jednego batalionu tworzyły grupę niebieskich, która miała za zadanie zajęcie Równego, bronionego przez wojskowy oddział czerwonych. „Niebiescy przeprowadzili błyskawiczny atak, który zmusił przeciwnika do wycofania się z zajmowanych pozycji. Czerwoni bronili się, używając zasłony dymnej i fugasów, mimo to niebiescy zajęli miasto, entuzjastycznie witani przez zgromadzoną ludność”.



**POLSKA ZBROJNA**  
28 PAŹDZIERNIKA  
1923 ROKU

## PULKOWNIK ROMAN SUMOWSKI:

Sprawa honoru oficerskiego jest sprawą żywotną, z którą się zetknąć może każdy oficer codziennie – pomimo, a nawet wbrew jego woli – winna więc interesować ogół oficerów i nie może być pomijana milczeniem. Niestety większość oficerów nie wie, jak może i winna reagować w wypadku osobistej obrazy słownej lub czynnej, obrazy dotyczącej ogółu oficerskiego, obrazy położonych lub państwowych urzędów. Brak nam bowiem wskazówek wyższych władz, brak praktyki i wreszcie podręczników. Z praktyki zaś sądów karnych i honorowych, które by mogły służyć jako precedensy, żadnych wniosków wyciągnąć się nie da.

starszy saper Józef Drozdowski i saper Zygmunt Kowalewicz.

Kilka miesięcy później przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie stanął porucznik Rurkiewicz oskarżony o nieostrożne obchodzenie się z amuni-

**PORUCZNIK  
RURKIEWICZ KAZAŁ  
STARSZEMU  
SAPEROWI  
KOSIŃSKIEMU  
WYMOCZYĆ POCISK  
W GORĄCEJ WODZIE**

cją, za co groziła mu kara więzienia lub twierdzy do pięciu lat. Akt oskarżenia zarzucał mu, że nie przedsięwziął środków ostrożności przy wyładowywaniu pocisku. Oficer nie przyznał się do winy. W czasie procesu stwierdzono też, że saper rozkazu nie wykonał ściśle, gdyż z braku czasu moczył pocisk zaledwie pół godziny zamiast dwóch. Ponadto żołnierze, którzy ocalili z wybuchu, zeznali, że saper dłużył w pocisku dłutkiem i świdrem stalowym. Oba przedmioty znaleziono w zdemolowanej łaźni.

Dwaj wezwani rzeczoznawcy: inżynier Jan Berger, szef wydziału chemicznego Departamentu Artylerii Minister-

stwa Spraw Wojskowych, i major inżynier Michał Bratz, członek komitetu do spraw uzbrojenia przy tym departamencie, uznali, że pocisk, który rozładowywał oskarżony, wypełniony był masą wybuchową złożoną z mieszaniny nadchloranu potasu oraz dwunitrotoluenu lub dwunitrobenzolu. Doszli do wniosku, że nastąpiło rozwarstwienie materiału, toluen jako lżejszy zebrał się na górze pocisku, a nadchloran jako cięższy i wrażliwy na tarcie – na dole. „Saper, dłużyąc stalowym narzędziem, spowodował wybuch masy w skutek tarcia”, orzekli. Dzięki ich zeznaniom sąd uniewinnił oficera. A D

# Muzeum Wojska Polskiego



Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie jest jedynym w kraju muzeum, w którym zwiedzający może zapoznać się z historią wojska polskiego poczynając od jego początków w X w. po zakończenie II wojny światowej. Powstało 22 kwietnia 1920 roku, dekretem Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W zbiorach muzealnych znajduje się blisko 300 tys. eksponatów. W porządku chronologicznym przedstawiony został rozwój polskiej techniki wojennej i uzbrojenie charakterystyczne dla poszczególnych epok i rodzajów wojsk. Różnorodność przedstawionych zabytków – broń i uzbrojenie, mundury, sztandary, odznaki, ordery i odznaczenia, archiwalia – pozwala na wszechstronne poznanie tradycji oręża polskiego, a bogata ikonografia ilustruje najważniejsze bitwy naszych dziejów. Zgromadzone eksponaty prezentowane są w salach ekspozycji stałej, licznych wystawach czasowych oraz w parku plenerowym.

Muzeum Wojska Polskiego jest doskonałym miejscem spotkań z historią.



[www.muzeumwp.pl](http://www.muzeumwp.pl)

MUZEUM  
WOJSKA POLSKIEGO

[www.muzeumwp.pl](http://www.muzeumwp.pl)

00 - 495 Warszawa  
Al. Jerozolimskie 3





WŁODZIMIERZ  
KALICKI

# Malarza serce i oko

W DRUGIEJ POŁOWIE  
XIX WIEKU ZAWÓD  
RYSOWNIKA FRONTOWEGO  
BYŁ W EUROPIE SZANOWANĄ  
PROFESJĄ



**P**od koniec lat trzydziestych XIX wieku panowie Joseph Nicéphore Niépce i Louis Jacques Daguerre opracowali w Paryżu rewolucyjną technologię uzyskiwania obrazów rzeczywistości, którą od nazwiska wynalazcy nazwano dagerotypią. Unikalne egzemplarze tworzone na metalowej płytce. Obrazy były świetnej jakości – zawierały mnóstwo szczegółów w dużej rozdzielczości. Wojskowi w Europie przyjęli ten wynalazek życzliwie, bowiem świetnie nadawał się do wykonywania fotograficznych portretów, na których każdy detal wiszącego na piersi orderu był doskonale widoczny. Niestety, do utrwalania obrazów bitew aparat dagerotypowy nie nadawał się – fotografowane obiekty przez dłuższy musiały być czas nieruchome.

Rosnąca w siłę europejska prasa musiała więc nadal wysyłać na wojny rysowników i malarzy. Już jednak w latach pięćdziesiątych XX wieku wynaleziono nowe techniki fotograficzne, które umożliwiły wykonywanie niezłej jakości obrazów poruszających się obiektów. Czy oznaczało to koniec profesji prasowego rysownika frontowego i malarza wojennego? Nic z tych rzeczy! Wielkie dzienniki europejskie wysyłały teraz na front i fotografików, i rysowników. Fotografie wojenne publikowano jako ciekawostkę dokumentacyjną. I redaktorzy, i czytelnicy uważali jednak, że tylko artysta, przez tydzień czy miesiąc obserwujący z bliska front, jego zaplecze, potyczki, bitwy, krajobrazy oraz mieszkańców ogarniętej wojenną pożogą krainy, jest w stanie w swych dziełach zsyntetyzować i opowiedzieć kredką czy węglem całą prawdę o wojnie. Fotografia to tylko mechaniczne, przypadkowe odbicie rzeczywistości, najgłębszą prawdę i sens nadają obrazom wojny tylko ręka, oko i serce malarza.

W drugiej połowie XIX wieku zawód rysownika frontowego był w Europie szanowaną profesją. Artyści na wojnie wiele ryzykowali – choć płacono im przyzwoicie, nie mieli żadnych ubezpieczeń w razie odniesienia ran, a lekarski i sanitarny poziom wojskowych lazaretów we wszystkich armiach świata wołał o pomstę do nieba. A jednak nawet utalentowani, znani malarze wędrowali na wojny. Dla zarobku, ale przede wszystkim w celu zebrania artystycznych doświadczeń, wypełnienia notatników szkicami batalistycznymi.

Jednym z takich artystów wojennych był Antoni Piotrowski, malarz nader utalentowany, wychowanek Szkoły Rysunkowej Wojciecha Gersona, akademii w Monachium i krakowskiej szkoły malarskiej Jana Matejki. Za namową polskiego dziennikarza i orientalisty Jana Grzegorzewskiego, który pracował jako korespondent wojenny dla paryskiego „Le Figaro”, w 1885 roku Piotrowski dogadał się z redakcjami kilku londyńskich i paryskich czasopism, że wyjedzie na Bałkany jako ich korespondent wojenny i będzie rysował sceny z kolejnego powstania Bułgarów przeciw Turkom. Gdy jednak Piotrowski dotarł do Płowdiwu, zamiast spodziewanego powstania antytureckiego wybuchła wojna serbsko-bułgarska. Piotrowski rysował scenki z frontu, które drukowały zachodnie pisma. Z czasem zaczął malować olejne sceny batalistyczne i portrety członków domu panującego. Gdy malarz wrócił już do Krakowa, bułgarski książę Aleksander zamówił u niego dziesięć wielkich płócien ilustrujących przebieg wojny. Po wielu perypetiach kupił je dopiero kolejny bułgarski monarcha – Ferdynand Koberg. Dziś znajdują się one w Narodowej Galerii Sztuki i uznawane są za pomniki bułgarskiej pamięci narodowej.

Dzięki Antoniemu Piotrowskiemu spłaciliśmy symboliczny dług zaciągnięty u nieznanego niemieckiego malarza, którzy zostawił nam wspaniały obraz zwycięskiej bitwy wojsk polsko-litewskich nad moskiewskimi pod Orszą w roku 1514. ■

# horyzonty

LUDZIE



KILKA  
TYGODNI  
TRWAŁA  
WALKA  
O **JEGO**  
**ŻYCIE**

| M I L A D L A S E B A S T I A N A |

# Sztuka

## P R Z E T R W A N I A

### **Dzięki wojsku odnalazł swoje miejsce w życiu.**

Wypadek zniweczył jednak jego marzenia o dalszej służbie. Dwa lata po zdarzeniu nie poddaje się i walczy, żeby spełniły się kolejne pragnienia.



PAULINA GLIŃSKA

**P**iszę wiadomość do Sebastiana, by umówić się na rozmowę. Niedługo po wysłaniu e-maila dzwoni telefon. Były żołnierz Formozy chętnie się zgadza. Przeprasza jednocześnie za to, że niewyraźnie mówi. „Wie pani, cały czas się uczę. Staram się jak mogę, bo dość już mam odzywek: «Niech pan zadzwoni, jak pan wytrzeźwieje»”.

#### **SPEŁNIONE MARZENIA**

W 2007 rok Sebastian Łukacki zdobył licencjat na kierunku informatyka i ekonometria. O związaniu się z wojskiem

na dłużej pomyślał w 2008 roku, gdy jako marynarz kończył służbę zasadniczą w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. „Przekonałem się co do mojego wyboru, gdy na pływalni usteckiego centrum zobaczyłem ćwiczenia kandydatów do Formozy. Uznałem, że poradziłbym sobie na selekcji do tej jednostki. W międzyczasie odbyłem przeszkolenie rezerwy w Centrum Szkolenia Wojskowych Służb Medycznych w Łodzi, gdzie uzyskałem stopień kaprała. Potem, po pomyślnej selekcji, rozpocząłem służbę w Formozie jako starszy mat na stanowisku starszego nurka, a później operatora”.



Spodobało mu się wojsko „na wysokim poziomie”: szkolenie w środowisku wodnym, perfekcja działania, konieczność dbania o kondycję psychofizyczną. Chciał się szkolić, doskonalić, być coraz lepszy. Planował iść na studia uzupełniające.

W 2010 roku, dokładnie 4 lipca zmieniło się jednak całe jego życie. Efekty motocyklowego wypadku, któremu uległ Sebastian, były przerażające: stłuczenie mózgu, krwiak w pniu mózgu, złamanie kręgosłupa w kilku miejscach. W kołobrzeskim szpitalu przez miesiąc utrzymywany był w stanie śpiączki farmakologicznej. Kilka tygodni trwała walka o jego życie. Dzięki pomocy między innymi dowódcy Formozy komandora Dariusza Wichniarka trafił do 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy. Wygrał walkę o życie, ale przez pięć kolejnych miesięcy nie było z nim kontaktu.

„Pierwsze przebliski tego, co się wydarzyło, miałem pół roku po wypadku, przed Wigilią 2010 roku. Chciałem wstać, pójść do toalety, ale moje ciało mnie nie słuchało. Byłem przerażony”, wspomina Sebastian.

Nie wie, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby nie wsparcie najbliższych. Jego mama od samego początku, od pobytu w szpitalu była przy nim. Na rok przerwała pracę, by zająć się synem.

„Bez pomocy rodziny, a przede wszystkim mojej mamy i dziadka, nie dałbym sobie rady. Byłem jak dziecko i potrzebowałem pomocy we wszystkim. Na nowo uczyłem się przewracać na bok, połykać, pić, czytać i pisać”.

Każda nowa umiejętność, każdy nowy grymas twarzy przywracał Sebastianowi nadzieję, że wcześniej czy później odzyska sprawność.

## WSPARCIE KOLEGÓW

Oparcie w najtrudniejszych momentach miał jednak nie tylko w najbliższych. „Jako siły zbrojne zrobiliśmy dla Sebastiana wszystko, co było w naszej mocy. Teraz przyszedł czas, żeby pokazać, jak silną, zwartą i lojalną względem siebie jesteśmy społecznością. Ogromnie się cieszę z tego, że – jak widać – jest w nas siła i kreatywność. Potrafimy sobie pomóc nawet wtedy, kiedy nie jest to formalnie wymagane. Dbamy o wszystkich w naszej społeczności, bo przyjaźń to coś, czego nie da się kupić. Myślę, że Sebastian ma wszelkie powody do tego, aby nawet w tej sytuacji być szczęśliwym człowiekiem. Ma wokół ludzi, na których może polegać”, mówi komandor Dariusz Wichniarek, dowódca Formozy.

Sebastian potwierdza słowa dowódcy. „Koledzy z wojska starali się pomóc, jak tylko mogli, i ani przez chwilę nie miałem poczucia, że zostałem sam ze swoimi problemami. Dzwonili, wspominali wspólnie spędzone chwile, potem zaczęli zabierać na różne ważniejsze imprezy. Zawsze cierpliwie słuchali tego, co mało wyraźnie próbowałem im powiedzieć. Kiedy tylko nadarzała się okazja, staraliśmy się spotkać. Bardzo ważne było i wciąż jest dla mnie to, że są ludzie, którym na mnie zależy”, mówi Sebastian.

Docenia to, co koledzy w mundurach dla niego robią, zwłaszcza ich ostatnią inicjatywę:

„By pozyskać środki na moją rehabilitację, postanowili opłynąć kajakami wyspę Bornholm. To ekstremalna wyprawa. Wiem, co mówię, bo znam specyfikę morza, a przede wszystkim działań w zimnej i niespokojnej wodzie. Koledzy chcieli w ten sposób pokazać, że solidaryzują się ze mną w moich codziennych zmaganiach. Nasze motto: «Nigdy nie zostawiamy swoich», sprawdziło się i w tym przypadku. Jestem pełen wdzięczności za ten wyczyn”.

Komandosi, którzy przepłynęli kajakami 400 mil morskich, chcieli nadać rozgłos sprawie Sebastiana, żeby więcej ludzi chciało pomóc.

„Podczas wyprawy zdarzały się chwile słabości, w których tylko myśl o Sebastianie pozwalała nam dalej zmagać się z wyciębieniem i zmęczeniem. Często mówiliśmy sobie, że nikt z nas nie ma gorzej, nawet w najtrudniejszych sytuacjach tutaj, niż Sebastian w domu czy w szpitalu. Dlatego wszystko wydawało się do wykonania i traktowaliśmy tę wyprawę jak kolejne zadanie służbowe. Wiedzieliśmy, że wierzą w nas Sebastian, sponsorzy i wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób zaangażowali się w «Mile dla Sebastiana». Nie mogliśmy zawieść. 25 sierpnia, w dniu zakończenia wyprawy, kwota zebrana na subkoncie Sebastiana w fundacji Nadzieja przekroczyła 20 tysięcy złotych. Ekspedycja się zakończyła, ale akcja trwa dalej”, mówi Darek, żołnierz Formozy i kolega Sebastiana, organizator oraz uczestnik wyprawy.

Oprócz wsparcia psychicznego ważna jest też pomoc finansowa. Wojsko doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego Sebastian nie miał problemu z otrzymaniem zapomogi czy organizacją transportu do i ze szpitali. Ważne były także inicjatywy kolegów, jak choćby przekazanie połowy dochodu z Biegu Morskiego Komandosów na leczenie Sebastiana. Podobnie ma być i w tym roku.

O Sebastianie napisały regionalne media. Jego historią przez jakiś czas „żyli” internauci kołobrzeskiego forum motocyklowego. Ludzie chcieli pomagać. Akcję pomocy „Sportowcy niepełnosprawni – gwiazdy sportu i polityki” przeprowadzono w Kołobrzegu w listopadzie 2011 roku. Podczas meczu koszykówki z udziałem między innymi władz miasta zbierane były pieniądze na rehabilitację żołnierza Formozy.

„Nobilitujące było dla mnie to, że wiele osób, w tym prezydent Kołobrzegu, mój były dyrektor i nauczyciel z liceum, zasiadło na wózkach, by w pocie czoła walczyć pod koszem. Pokazali tym samym, że każdy sposób jest dobry, by pomóc”.

## GODZINY ĆWICZEŃ

Nadzieję, że będzie jak kiedyś, daje też Sebastianowi przeszłość. Nie dzieli życia na czas przed wypadkiem i po nim. Dobrze wie i chce zapamiętać, jak smakuje życie, gdy czło-



**SEBASTIAN  
ŁUKACKI STALE  
ĆWICZY. I CIAŁO,  
I UMYŚŁ. WALCZY  
Z BÓLEM,  
ZMUSZA SWÓJ  
ORGANIZM  
DO OGROMNEGO  
WYSIŁKU**

wiek jest w pełni sprawny, niezależny od nikogo i gdy może robić to, na co ma ochotę. Sam przed tym nieszczęśliwym zdarzeniem żył bardzo aktywnie: biegał, jeździł na rowerze, na nartach, chodził po górach, pływał we wzburzonym morzu. Tego mu dziś brakuje. Tęskni też za normalnym, zwykłym życiem, za samodzielnością, za pracą. Stąd jego niezwykła wręcz determinacja. Stale ćwiczy. I ciało, i umysł. Walczy z niepełnosprawnością, bólem, zmusza swój organizm do ogromnego wysiłku.

„Moje ćwiczenia są elementem specjalistycznej rehabilitacji neurologicznej, odbywają się pod nadzorem rehabilitanta. Polegają na uczeniu się i ciągłym powtarzaniu wyuczonych ruchów, tak by stały się automatyczne”.

Co drugi dzień jest u niego terapeuta, w pozostałe dni w ćwiczeniach pomaga mu mama. Dwa razy w tygodniu chodzi na basen, próbuje pływać i ćwiczyć w wodzie. W domu jeździ na rowerze stacjonarnym.

Stałym punktem dnia jest nauka chodzenia – wciąż jeszcze z pomocą i asekuracją terapeuty, ale coraz częściej zdarzają się pierwsze samodzielne kroki. „Wymaga to ode mnie maksymalnej koncentracji. Nie wiedziałem dotychczas, że utrzymanie równowagi to taka skomplikowana czynność”.

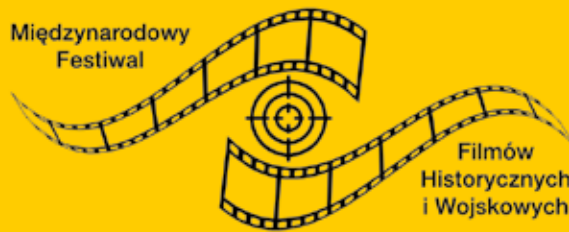
#### Z UPOREM W PRZYSZŁOŚĆ

Podczas turnusów rehabilitacyjnych ćwiczy do pięciu godzin dziennie. W powrocie do sprawności pomagają neurologopeda i neuropsycholog. Nie może jednak korzystać z ich pomocy w takim stopniu, w jakim potrzebuje. Aby wziąć udział w turnusie, trzeba wydać od 10 do 18 tysięcy złotych. Początkowo koszty te udawało się częściowo pokryć dzięki pomocy wojska, organizowanym akcjom, pomocy znajomych, rodziny, a także pieniądзом zgromadzonym na koncie Sebastiana w Fundacji „Nadzieja” Osób Poszkodowanych w Wypadkach Drogowych. „Kiedy człowiek osobiście doświadczy tragedii, otrze się o brutalne realia i czasem nierealną rzeczywistość, zaczyna myśleć w zupełnie inny sposób, wszystko przewartościowuje. Tak było i u nas. Dla naszej rodziny priorytetem stała się walka o zdrowie Sebastiana i próba powrotu do normalności. Leczenie syna pochłania wszystkie oszczędności, jakie mamy. Sebastian wciąż walczy, jego młody wiek, upór, determinacja są jego sprzymierzeńcami, przeciwnikami zaś upływający czas oraz wysokie koszty leczenia i rehabilitacji. Walka trwa, jest powolna, ale najważniejsze, że przynosi wymierne efekty”, mówi mama Sebastiana Ewa Łukacka.

Sebastian cieszy się ze swoich własnych małych-dużych sukcesów. Ogromną radość sprawia mu jego coraz większa samodzielność. Ze względu na siebie, ale też na najbliższych, których może w ten sposób nieco odciążyć. Dziś Sebastian jest w stanie wykonać wiele czynności, świetnie radzi sobie z pracą przy komputerze. Wie, że to dzięki dokładności, uporowi i konsekwencji. Bo te trzy cechy, zdaniem Sebastiana, najlepiej określają to, jaki jest. Pozwoliły mu spełnić marzenia o zostaniu żołnierzem, a teraz przydają się, gdy walczy o powrót do pełnej sprawności. Nauczyć się chodzić, stać się jak najbardziej samodzielnym, wrócić do pracy w wojsku, uzupełnić wykształcenie i założyć rodzinę – to plany Sebastiana na najbliższą przyszłość. Wierzy, że wszystkie uda mu się zrealizować. Zresztą nie może być inaczej. Jest zbyt uparty, by sobie odpuścić. ■

# 17-20.X.2012

Międzynarodowy  
Festiwal



Filmów  
Historycznych  
i Wojskowych

# MIĘDZY- NARODOWY FESTIWAL FILMÓW HISTORY- CZNYCH I WOJSKO- WYCH

**WAT** ul. Kaliskiego 25a

Patronat honorowy:



Patroni medialni:



Organizatory:



Partnerzy:



Dofinansowanie:





**INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH**

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96  
tel.: 22 685 10 13; tel./faks: 22 836 44 71  
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

**KOMPLEKSOWY SYSTEM ANALIZY I OCENY  
BEZPIECZENSTWA LOTÓW LOTNICTWA  
SIŁ ZBROJNYCH RP**

**TURAWA**



**Dane ewidencyjno-eksploatacyjne statku powietrznego**

**Przedsięwzięcia profilaktyczne i analiza ryzyka**

**Analiza i ocena bezpieczeństwa lotów**

**Monitorowanie szkolenia lotniczego**

**Zarządzanie**



# 0 bombowcu na diecie

**Ciężki bombowiec TB-3** był projektowany jeszcze w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Mimo to maszyny tego typu służyły do końca II wojny światowej.

MACIEJ SZOPA

Rozwijający się w niemal całkowitej izolacji od świata zewnętrznego przedwojenny Związek Radziecki korzystał z kupowanych za ciężkie pieniądze patentów technicznych sprowadzonych ze „zgniętego” Zachodu. Mimo to, jak przystało na przedstawicieli „najbardziej postępowego narodu na świecie”, rodzimi konstruktorzy starali się wypracowywać zupełnie nowe rozwiązania, takie, które mogłyby zadziwić świat. W latach trzydziestych XX stulecia fabryki sowieckie opuściło wiele takich zadziwiających konstrukcji. Powstały wielowieżowe czołgi i pierwszy na świecie myśliwiec – dolnopłat z chowanym podwoziem i zamkniętą kabiną. Szykujący się do podboju Europy Sowietci nie mogli też zaniedbać rozbudowy floty ciężkich bombowców.

Już w 1925 roku powstało się zapotrzebowanie na maszynę czterosilnikową, zdolną do operowania z każdego lądowiska. Sześć lat później do seryjnej produkcji został wprowadzony Tupolew TB-1, a w roku 1932 pojawiła się jego wersja rozwojowa TB-3, zaopatrzona w mocniejsze silniki, jednak... cięższa od prototypu o całe 12 procent! Niespodziewany wzrost wagi wynikał z wielu czynników: samolot był niedbale, nierównomiernie malowany, a wchodzące w skład konstrukcji rury i wsporniki skrawano na maszynach nie w sposób optymalny – jak w wypieszczonym egzemplarzu numer jeden – ale tak, aby w miarę trzymały kształt. W tej sytuacji fabryka ogłosiła konkurs wśród swoich pracowników. Każdy, kto wymyśli „odchudzenie” konstrukcji o kilogram, dostanie 100 rubli nagrody. Jako że nadwyżka wynosiła aż tonę, państwo musiało wyasygnować wcale niemałą sumę. Pomysły pojawiły się szybko i zostały wprowadzone w życie. Mimo to poszczególne egzemplarze TB-2 nadal różniły się między sobą ciężarem, czasami nawet o kilkaset kilogramów!

Pomimo wszystkich problemów technicznych TB-3 był z całą pewnością maszyną udaną. Przed wojną ustanowił rekordowy czas jednego lotu (18,5 godziny) i trzy kolejne rekordy, jeśli chodzi o stosunek przewożonego ładunku do osiągniętego pułapu. W 1936 wzbił się na 2,7 kilometra z aż 12 tonami na pokładzie.

TB-3 był prawdziwym samolotem wielozadaniowym. Desantowali się z niego niezliczeni sowieccy skoczkowie spadochronowi, zrzucając z tej maszyny bomby. Wykorzysty-



**W TB-3 musiało być – obok siebie – dwóch pilotów, bowiem siły działające na sterach były nie do opanowania przez jednego człowieka.**

wano ją też do transportu zaopatrzenia w najbardziej niedostępne rejony ZSRR, a zmodyfikowanych wersji używano w czasie eksploracji Arktyki. Bombowiec był także modyfikowany jako nosiciel stalinowskich „superbroni”. Mógł przewozić pod kadłubem jedyny na świecie „latający czołg” – T-27, który po odczepieniu lądował na ziemi jak szybowiec. Chyba jeszcze ciekawszy był projekt Zveno – TB-3 leciał bombardować cel z podczepioną pod skrzydłami własną osłoną myśliwską: dwoma myśliwcami Polikarpow I-16. Większość z tych szalonych pomysłów nigdy nie została wprowadzona w życie, ale wiadomo o przynajmniej jednym przypadku, kiedy TB-3 w konfiguracji Zveno ruszyły, aby zbombardować cele w Rumunii.

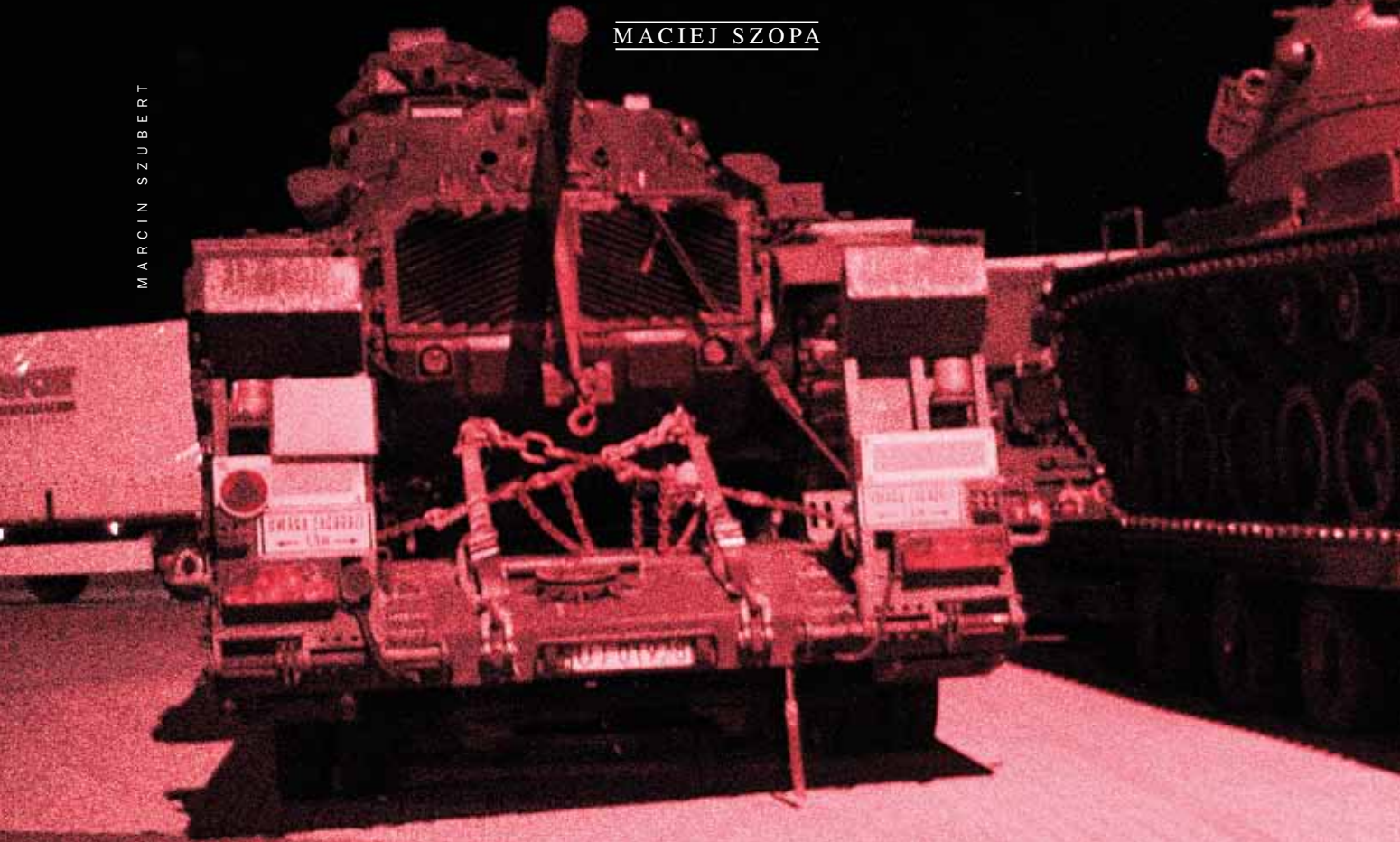
TB-3 zostały użyte przeciwko Japończykom nad rzeką Chalchyn gol i do agresji na Finlandię. W momencie ataku Niemiec na ZSRR TB-3, choć przestarzałe, przetrwały Barbarosę. Jako ciężkie samoloty były po prostu trzymane z dala od linii frontu. Używano ich w wojnie z Hitlerem aż do ostatniego dnia. W 1945 roku spośród ponad 500 maszyn zdolnych do lotu pozostało zaledwie dziesięć. Trzy z nich – w uznaniu zasług konstrukcji – wzięły udział w pierwszej powojennej paradzie powietrznej. ■

# CZOŁGI Z „WOJNY

**Grecja podarowała Polsce czołgi M48 i M60.** Trafiły one do Muzeum Broni Panczernej w Poznaniu, gdzie staną w sąsiedztwie swych potencjalnych przeciwników z czasów zimnej wojny.

MACIEJ SZOPA

MARCIN SZUBERT



**D**la armii greckiej, amerykańskiej i wielu innych krajów NATO M48 i M60 stanowiły odpowiedniki sowieckich T-55 i T-62. Dzieje czołgów ochrzczone na cześć generała George'a Pattona (czyli dowódcy, który zaraz po zakończeniu II wojny światowej chciał ruszać na Moskwę), sięgają czasów zimnej wojny. Starszy z nich – M48 – powstał jako wersja rozwojowa maszyn M46 i M47, a te wywodziły się w prostej linii od M26 Pershing – najcięższego użytego bojowo czołgu amerykańskiego II wojny światowej.

M48 był budowany przez niemal całe lata pięćdziesiąte XX wieku i okazał się ostatnim średnim czołgiem używanym przez armię Stanów Zjednoczonych. Ogólnie powstało około 12 tysięcy wozów tego typu. Ich charakterystyczna sylwetka ko-

jarzy się dzisiaj nie tylko z amerykańskim wojskiem doby zimnej wojny, lecz także z kinem wojennym. Pattony wykorzystywane były jako czołgi zwalczające inwazję kosmitów w „Wojnie światów” Wellsa, bardzo często też malowano je na szaro i przerabiano na hitlerowskie Pantery oraz Tygrysy.

Czołg M48 był wygodny dla załogi i sprawdzał się na polach bitew. Z dobrym skutkiem używali tych wozów Amerykanie w Wietnamie, Pakistańczycy walczący przeciwko hinduskim Centurionom, AMXom i Shermanom oraz Izraelczycy w wojnach z Arabami. W czasie starć z czołgami sowieckimi mankamentem okazywała się jednak wysoka sylwetka M48 oraz stosunkowo słaba, 90-milimetrowa armata. Ta ostatnia została wymieniona w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na



# ŚWIATÓW”



potężną stopiątkę. Czołgi, które zostały w ten sposób zmodernizowane, otrzymały oznaczenie M48 A5. Właśnie taką wersję otrzymali od Greków Polacy.

Przez całe lata pięćdziesiąte XX wieku Amerykanie pracowali nad maszyną nowej generacji. W efekcie powstał M60 (Main Battle Tank) – wóz klasy, która łączyła cechy czołgu średniego i ciężkiego. Z uwagi na zewnętrzne podobieństwo do M48 także przezwano go Pattonem. Nowy pojazd nadal był wyższy i łatwiejszy do trafienia niż sowiecki tej klasy, miał jednak od początku doskonałą 105-milimetrową armatę, zastosowano w nim też wiele nowatorskich rozwiązań, między innymi... telefon umożliwiający piechocie łatwe kontaktowanie się z załogą w czasie bitwy. Czołg ten podlegał ciekawym modyfi-

kacjom. M60 A2 nazwany został nawet statkiem kosmicznym ze względu na wiele nowoczesnych, futurystycznie wyglądających elementów. Wersja ta ostatecznie nie weszła do użytku. Wszelkie ekstrawaganckie nowinki techniczne pozostawiono dla czołgu przyszłości, MBT-70 – projektu, z którego miał się narodzić M1 Abrams. Tymczasem M60 doczekał się w latach siedemdziesiątych modyfikacji do wersji A3. W tej właśnie używany jest do dzisiaj w wielu armiach świata, między innymi w Egipcie, który pozostaje jego największym użytkownikiem. Ostatnią wojną amerykańskich Pattonów była „Pustynna burza”, w której stanęły przeciwko irackim T-72. Potem wszystkie w łatwy sposób zastąpiono Abramsami. Przyczyniła się do tego redukcja parku pancernego po zakończeniu zimnej wojny. ■

# KALENDARZE 2013

**RABAT  
20%**



**TEWO**  
format, mm 140 x 195  
objętość 368 stron  
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 14,40 zł (w tym 23% VAT)**

**TEWO LUX**  
format, mm 140 x 195  
objętość 368 stron, oprawa twarda  
cena det. 22 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 17,60 zł (w tym 23% VAT)**



**RENO**  
format, mm 145 x 200  
objętość 128 stron, oprawa miękka  
cena det. 9,90 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 7,92 zł (w tym 23% VAT)**



**TEPOL**  
format, mm 110 x 165  
objętość 288 stron, oprawa twarda  
cena det. 14 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 11,20 zł (w tym 23% VAT)**

**AGENDA**  
format, mm 160 x 235  
objętość 368 stron, oprawa twarda  
cena det. 37 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 29,60 zł (w tym 23% VAT)**



**MANAGER**  
format A4  
objętość 128 stron, oprawa twarda  
cena det. 35 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 28 zł (w tym 23% VAT)**



**TWÓJ TYDZIEŃ**  
format A5 (pionowy)  
objętość 52 strony, oprawa miękka  
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)**



**MANAGER**  
format B6 (pionowy)  
objętość 52 strony, oprawa miękka  
cena det. 5 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 4 zł (w tym 23% VAT)**



**MANAGER**  
format, mm 160 x 230  
objętość 128 stron, oprawa twarda  
cena det. 27 zł (w tym 23% VAT)  
**cena z rabatem 21,60 zł (w tym 23% VAT)**

[www.bellona.pl](http://www.bellona.pl)

## ZAMÓWIENIE KALENDARZY

(proszę wypełnić drukowanymi literami)

.....  
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....  
Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie, przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

**Zamówienia indywidualne:** handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306,  
22 45 70 378, fax 22 652 27 01

**Zamówienia hurtowe:** kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450  
fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego ..... Data i podpis .....

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.



# Jeniecka wieża Babel

**Byłe obozy jenieckie** wraz z cmentarzami i pomnikami poświęconymi ofiarom różnych narodowości tworzą dziś Miejsce Pamięci Narodowej.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**Ł**ambinowice (Lamsdorf) na Opolszczyźnie zyskały w przeszłości ponurą sławę miejsca kaźni jeńców wojennych. W minionym stuleciu aż trzy razy powstawały tu obozy jenieckie. Pierwszy utworzyli Prusacy dla francuskich jeńców z wojny 1870–1871, drugi powstał w czasach I wojny światowej, kolejne dwa – podczas II wojny. Po obozach pozostały mogiły: 52 z wojny prusko-francuskiej, około siedmiu tysięcy z czasu I wojny oraz masowe groby z lat 1939–1945.

## NAJSTARSZE KWATERY

W drugiej połowie XIX wieku ówczesne pruskie Ministerstwo Wojny zakupiło od kupca Heimanna Cohna z Niemodlina ponad 330 hektarów gruntu w pobliżu wioski Łambinowice. Nowe tereny potrzebne były do ćwiczeń dla 6 Śląskiej Brygady

Artylerii z Wrocławia, wchodzącej w skład 3 Armii, której dywizje stacjonowały również na terenie garnizonu wojskowego w Nysie. We wrześniu 1870 roku, po wybuchu wojny prusko-francuskiej, pruskie władze wojskowe umieściły na terenie poligonu w Lamsdorf francuskich jeńców wojennych. Wybudowano baraki dla trzech tysięcy wziętych do niewoli żołnierzy, a na skraju obozu powstał pierwszy cmentarz, tak zwany francuski (Franzosenkirchhof), na którym chowano zmarłych jeńców. Dziś stanowi on najstarszą część łambinowickiej nekropolii, zwaną Starym Cmentarzem Jenieckim.

Składają się na nią 52 kwatery, pośrodku których stoi marmurowy pomnik ufundowany zmarłym przez rodaków. Na cokole umieszczono inskrypcję po francusku i łacinie: „Pamięci żołnierzy francuskich, zmarłych w latach 1870–1871. Do lepszej, niebieskiej ojczyzny podążają”. W trakcie prac porządkowo- →

-budowlanych w latach 1933–1934 wymieniono żołnierskie nagrobki: wysokie, drewniane krzyże zamieniono na niskie żelbetowe – z imieniem, nazwiskiem oraz rokiem śmierci jeńców.

Za grobami jeńców francuskich znajduje się 70 mogił pruskich i niemieckich żołnierzy, którzy zginęli na poligonie, oraz cywilów zmarłych w latach 1881–1941. Na końcu alei dzielącej obie kwatery wznosi się poświęcony im pomnik, podobny kształtem do pomnika jeńców francuskich. Nie ma inskrypcji, jedynie Krzyż Żelazny na każdej ścianie cokołu.

## DWIE WOJNY

W czasie I wojny światowej cmentarz został znacznie rozbudowany. W zasadzie obok istniejącej nekropolii francuskiej, otoczonej ogrodzeniem, powstała nowa – dla zmarłych jeńców państw ententy przetrzymywanych w pobliskim zespole niemieckich obozów. Byli wśród nich żołnierze rosyjscy wzięci do niewoli w starciach na terenie Prus Wschodnich, a także Rumuni, Włosi, Serbowie, Anglicy, Francuzi, Belgowie i Grecy – głównie szeregowi, łącznie około 90 tysięcy osób. Wielu z nich nie doczekało końca wojny. Pochowano ich w blisko siedmiu tysiącach mogił: 3571 Rosjan, 2606 Rumunów, 344 Włochów, 286 Serbów, 83 Brytyjczyków, 80 Francuzów, dwóch Belgów oraz Greka.

Na Starym Cmentarzu Jenieckim zmarłym jeńcom poświęcono kilka pomników. Jako pierwszy w 1917 roku w głównej alei wybudowano pomnik pamięci Serbów, jedyny ozdobiony rzeźbą figuralną, przedstawiającą postać zrozpaczonej matki. Za nim znajdują się inne, wzniesione po zakończeniu wojny. Między innymi kolumnowy pomnik jeńców rosyjskich, na którego szczycie znajdował się dwugłowy carski orzeł stojący na kuli. Do czasów współczesnych orzeł się nie zachował i cokół zwieńczony jest już tylko kamienną kulą. Pomnik ufundowali Rosjanie, jak głosi inskrypcja: „Zmarłym w ciężkiej niewoli towarzyszym”. Dalej stoi kopiec z nieregularnych kamieni z drewnianym krzyżem łacińskim, upamiętniający wszystkie ofiary I wojny światowej. Na końcu alei, przy cmentarnym murze, wznosi się marmurowy obelisk jeńców brytyjskich.

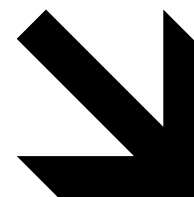
W okresie międzywojennym dwa cmentarze połączono w jeden. Obok jenieckich grobów pochowano kilkudziesięciu niemieckich imigrantów (w tym dzieci) z terenów włączonych do Polski. To osoby, które przebywały w Lamsdorf w istniejącym tu w latach 1921–1924 niemieckim obozie dla imigrantów. W połowie lat dwu-

dziestych ekshumowano z cmentarza część pochowanych tu jeńców państw zachodnich – Brytyjczyków, Francuzów, większości Włochów i przyszczalnie Belgów.

## BEZIMIENNE GROBY

Po raz kolejny 4,5-hektarowy cmentarz stał się miejscem pochówku żołnierzy zmarłych w jenieckich obozach Lamsdorf w czasie II wojny światowej – tym razem byli to członkowie koalicji antyhitlerowskiej. Przybywały tutaj wówczas transporty ze wszystkich frontów Europy, przywożąc do obozu Amerykanów, Belgów, Czechów, Francuzów, Greków, Holendrów, Kanadyjczyków i Rosjan. Łącznie trafiło tutaj około 300 tysięcy osób.

Najliczniejszą grupą, szacowaną na około 200 tysięcy ludzi, byli żołnierze radzieccy. Dla nich stworzono oddzielny obóz o nazwie Stalag 318, później przemianowany na Stalag VIII F/344 (zwany Russenlager). Około 40 tysięcy przetrzymywanych tam Rosjan (a także Polaków wcielo-



**NA TERENIE  
CMENTARZA  
ZNAJDUJE SIĘ  
6274 GROBÓW,  
SIEDEM  
POMNIKÓW  
ORAZ STARY,  
GRANICZNY  
KOPIEC  
POLIGONU**



**Łambinowice  
zyskały ponurą  
sławę miejsca kaźni  
jeńców wojennych.**

**W ostatnich dwóch  
stuleciach tragiczna  
historia tego miejsca  
stała się udziałem kilkuset  
tysięcy ludzi kilkunastu  
różnych narodowości.**



nych do Armii Czerwonej) nie doczekało końca wojny. Chowano ich w bezimiennych mogiłach poza ogrodzeniem głównego cmentarza.

W latach 1945–1950 zwłoki większości jeńców państw zachodnich ekshumowano i przewieziono do ich rodzinnych krajów bądź pochowano na centralnych cmentarzach wojennych na terenie Polski. Koniec II wojny światowej przyniósł też inne zmiany. Łambinowice weszły w skład państwa polskiego, a na terenie byłego Lagera I powstał obóz pracy, nazywany również obozem dla wysiedlonych Niemców lub obozem przesiedleń-  
czym. Przeszło przez niego od pięciu do sześciu tysięcy ludzi, z których około półtora tysiąca nie przeżyło. Chowano ich w bezimiennych, pojedynczych bądź zbiorowych, grobach w tylnej części obozu i niedaleko ogrodzenia. Sam obóz zlikwidowano jesienią 1946 roku, a tereny byłego poligonu przejęło wojsko.

### MIEJSCE PAMIĘCI

W ostatnich dwóch stuleciach tragiczna historia tego miejsca stała się udziałem kilkuset tysięcy ludzi kilkunastu różnych narodowości. Z przyczyn politycznych upamiętnienie ofiar obozów w Łambinowicach stało się możliwe dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. W 1991 roku na końcu drogi, w której pobliżu chowano zmarłych, stanął drewniany krzyż. Cztery lata później postawiono tam granitowy pomnik w kształcie śląskiego krzyża pokutnego, a w latach 2000–2002 urządzono symboliczny cmentarz. Obecnie na terenie nekropolii znajduje się 6274 oznakowanych grobów, siedem pomników oraz stary, graniczny kopcik poligonu.

Z przyczyn politycznych upamiętnienie ofiar obozów było możliwe dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Prawie wszystkie mogiły są oznaczone prostymi, żelbetowymi krzyżami łacińskimi, tylko na kilku stoją żydowskie macewy. Krzyże jeńców rumuńskich dodatkowo ozdobiono kolorowymi tabliczkami z rumuńską flagą i patriotycznym hasłem „Za ojczyznę, naród i króla”. W nagrobnych inskrypcjach zapisano stopnie wojskowe, imiona i nazwiska zmarłych, ich narodowość, nazwy jednostek wojskowych oraz daty urodzenia i zgonu.

W 1968 roku Stary Cmentarz Jeńcki został uznany za pomnik pamięci narodowej, a od dziesięciu lat jest Miejscem Pamięci Narodowej w Łambinowicach. Opiekę nad nim, w imieniu Urzędu Gminy w Łambinowicach, sprawuje miejscowy Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a merytorycznie – Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. ■

# POŻEGNANIA

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Sztokholmie  
Dama Orderu Virtuti Militari

**ppłk Maria Sobocińska**  
pseudonim „Ryśka”,

żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej,  
aresztowana i skazana po wojnie przez UB na sześć lat  
więzienia,  
aktywna działaczka organizacji kombatanckich w Polsce  
i Szwecji.

**CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!**

Tomasz Siemoniak  
minister obrony narodowej  
i kierownictwo resortu

**P**łk Maria Sobocińska pseudonim „Ryśka” urodziła się 29 kwietnia 1920 roku w Wymyślinie. W czasie wojny, od kwietnia 1940 roku, należała do Związku Walki Zbrojnej. Była między innymi kurierem Komendy Okręgu Pomorze do Komendy Głównej w Warszawie. Uczestniczyła w „Akcji N”, prowadzonej przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Była komendantką Wojskowej Służby Kobiet obwodu Lipno, a następnie Inspektoratu Włocławek. Po wojnie, w 1946 roku, aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa i sądzona w procesie przeciwko działaczom Armii Krajowej, została skazana na sześć lat pozbawienia wolności. Więziono ją w Toruniu, Inowrocławiu i Fordonie. Na mocy amnestii opuściła więzienie w 1948 roku, po czym zaangażowała się w prace mające na celu dokumentację losów kobiet-więźniów politycznych w latach 1944–1958.

Podczas wojny odznaczono ją srebrnym Krzyżem Walecznych z Mieczami. W styczniu 1945 roku została uhonorowana przez szefa sztabu Komendy Okręgu Armii Krajowej „Pomorze” srebrnym Orderem Virtuti Militari, który wręczono jej dopiero w 2002 roku.

W 2000 roku awansowana do stopnia majora, a w 2004 roku otrzymała stopień podpułkownika.

Od 1983 roku mieszkała w Szwecji, gdzie zaangażowała się w działalność polskiej diaspory niepodległościowej. Była członkiem Rady Naczelnej Armii Krajowej na Zachodzie z siedzibą w Londynie, Związku Więźniów Politycznych w Polsce oraz członkiem Zarządu Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej – Oddział w Szwecji. Cieszyła się wielkim autorytetem wśród Polonii. W 2008 roku została patronką Izby Pamięci i Tradycji w Zespole Szkół w Skępem.

Drogiemu koledze

**Panu ppłk. Jerzemu Wal**

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy wojska Szefostwa Szkolenia  
Sił Powietrznych.

Drogiemu Koledze

**płk. Janowi Kurdziałkowi**  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego  
współczucia z powodu tragicznej śmierci

**Syna**

składają koleżanki i koledzy z pracy.

**Rodzinie i Bliskim**

**Pana pułkownika Witolda Nicponia**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef oraz żołnierze i pracownicy  
Zarządu Planowania Rozwoju Wojsk Lądowych – G5  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu prokuratorowi

**płk. Juliuszowi Balcerakowi**

wyrazy współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają naczelny prokurator wojskowy, prokuratorzy  
i urzędnicy Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Kwestorowi WAT

**Panu płk. Januszowi Guzek**

wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają rektor, senat, pracownicy i studenci  
Wojskowej Akademii Technicznej.

**Panu pułkownikowi Janowi Kurdziałkowi**

attaché obrony wojskowemu, morskiemu i lotniczemu  
przy Ambasadzie RP w Teheranie  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Syna**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych  
MON.

# POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego współczucia  
oraz głębokiego żalu

**st. plut. Januszowi Łysak  
oraz Jego Rodzinie**

z powodu śmierci żony

**Weroniki**

składają koledzy ze Stowarzyszenia Rannych  
i Poszkodowanych w Misjach Poza Granicami Kraju.

**Panu chor. Cezarowi Zychnowskiemu**

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają koleżanki i koledzy z Sekcji Wychowawczej  
Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki  
w Zegrzu.

**Panu płk. Mirosławowi Kostce  
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Siostry**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska  
Zarządu Organizacji i Uzupelnień – P1  
Sztabu Generalnego.

**Panu sierż. Mariuszowi Nadstawnemu**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, kadra oraz pracownicy  
Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej  
w Mińsku Mazowieckim.

**Panu majorowi Dariuszowi  
Dudzińskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Brata**

składają kadra i pracownicy wojska  
Wojskowej Komendy Uzupelnień w Żaganii.

**Panu kpt. Robertowi Białkowi**

Oficerowi 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej

**oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu tragicznej śmierci

**Matki**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

**Panu ppłk. Krzysztofowi Gramszowi**

oficerowi 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej  
oraz

**Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

Składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Głównemu księgowemu urzędu MON

**Panu komandorowi rezerwy  
Marianowi Guzkowi**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koleżanki i koledzy z Departamentu  
Administracyjnego MON.

**Pani Ewie Ćwik**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska  
Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

„Nie umiera ten,  
kto pozostaje w sercach bliskich”

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**st. szer. Mirosławowi Goińskiemu**

z powodu śmierci

**Córki**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

# | POŻEGNANIA |

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy zmarłego  
14 sierpnia 2012 roku wieloletniego dyrektora  
Muzeum Wojska Polskiego

**ś.p. Aleksandra Czerwińskiego**

kapitana rezerwy, żołnierza II wojny światowej  
wybitnego historyka oręża, pracownika naszego muzeum  
od 1945 roku, nauczyciela i mistrza kolejnych pokoleń  
muzealników.

Rodzinie zmarłego składamy wyrazy współczucia.  
Dyrekcja i pracownicy Muzeum Wojska Polskiego

**Panu Leszkowi Godlewskiemu**

wieloletniemu pracownikowi  
Centralnej Biblioteki Wojskowej  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego  
wyrazy współczucia w związku ze śmiercią

**Brata**

składają dyrekcja i pracownicy Centralnej Biblioteki  
Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że  
25 sierpnia 2012 roku odszedł od nas  
w wieku 35 lat

nasz kolega członek Stowarzyszenia Rannych  
i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju

**kpr. ndt. rez. Daniel Paprot.**

Wyrazy współczucia

**Rodzinie**

składa zarząd Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych  
w Misjach poza Granicami Kraju.

Cześć Jego pamięci!

**Panu st. sierż Jarosławowi Gzeli**

podoficerowi wydziału operacyjnego WSzW  
w Gdańsku

**oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Panu chor. Marcinowi Karczowi**

w trudnych chwilach po śmierci

**Ojca**

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska  
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej.

**Panu ppłk. Arturowi Ciebieniowi  
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Teścia**

składają koleżanki i koledzy z 1 Wojskowego Szpitala  
Polowego w Bydgoszczy.

**Księdzu majorowi Andrzejowi Migąła**

z Rzymskokatolickiej Parafii Wojskowej  
pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Świdwinie  
wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca oraz kadra i pracownicy wojska  
1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

**Panu Adamowi Mazgałowi**

pracownikowi Oddziału Współpracy Międzynarodowej  
w Departamencie Polityki Zbrojeniowej  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra kierownicza, oficerowie  
i pracownicy cywilni  
Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON.



# POŻEGNANIA

Elżbiecie Marczewskiej  
wyrazy najgłębszego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koleżanki i koledzy z dowództwa  
11 Dywizji Kawalerii Pancерnej.

Panu ppłk. Jackowi Siurdybanowi  
oraz Najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef kadra i pracownicy wojska  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi.

Mjr. Grzegorzowi Marczewskiemu

wyrazy najgłębszego współczucia  
z powodu śmierci

**Teściowej**

składają koleżanki i koledzy z dowództwa  
11 Dywizji Kawalerii Pancерnej.

Panu Dariuszowi Sówce

pełnomocnikowi do spraw  
ochrony informacji niejawnych  
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego  
wyrazy żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska  
12 Terenowego Oddziału Lotniskowego  
w Warszawie.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,  
że 1 sierpnia po ciężkiej chorobie zmarła  
zamieszkała w Sztokholmie  
Dama Orderu Virtuti Militari

**ppłk Maria Sobocińska**

ps. „Ryśka”.

Odszedł od nas Wielki Człowiek.  
Kobieta. Żołnierz. Symbol.

Życiem swym udowodniła, jakie cechy i wartości posiadać  
każdy z nas powinien. Była Wzorem i Symbolem.  
Młodość i dzień śmierci zamknęły złotą klamrą  
Jej oddanie polskiej sprawie.

Odeszła w rocznicę Powstania Warszawskiego.  
Do ostatniej chwili pogodna, pełna apetytu na życie,  
z ideałami w sercu. Po Niej pozostał głęboki żal i smutek  
w sercach naszych, Jej przyjaciół.

Cześć Jej Pamięci.  
Żołnierze i Przyjaciele

Panu dr. hab. inż.  
Ryszardowi Szczepanikowi  
dyrektorowi Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają pracownicy Instytutu Technicznego  
Wojsk Lotniczych.

Panu płk. Robertowi Janikowskiemu  
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dyrektor, kierownictwo, kadra zawodowa  
i pracownicy Departamentu Kadr MON.

Panu dr. hab. inż.  
Ryszardowi Szczepanikowi  
dyrektorowi Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra kierownicza, oficerowie  
i pracownicy  
Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON.



Centrum Doktryn i Szkolenia  
Sił Zbrojnych

*im. gen. broni Władysława Sikorskiego*

## I KONFERENCJA NAUKOWA

# Innowacja i synergia w Siłach Zbrojnych RP

**Bydgoszcz, 11-12 grudnia 2012 r.**

- ✘ **Wymagania operacyjne i kierunki rozwoju Sił Zbrojnych RP w świetle obecnych zagrożeń i przyszłych wyzwań środowiska bezpieczeństwa.**
- ✘ **Kierunki zmian w systemie szkolenia Sił Zbrojnych RP.**
- ✘ **Teoria i praktyka zarządzania i dowodzenia w siłach zbrojnych.**

**Konferencja odbędzie się w dniach 11-12 grudnia 2012 roku w Bydgoszczy.  
Jej miejscem będzie Centrum Kongresowe Opery Nova.**



Centrum Doktryn i Szkolenia SZ

ul. Szubińska 105, 85-915 Bydgoszcz E-MAIL: [cdis.konferencja@wp.mil.pl](mailto:cdis.konferencja@wp.mil.pl)

Szczegółowe informacje można także uzyskać:

[www.cdis.wp.mil.pl](http://www.cdis.wp.mil.pl) tel. 52 – 378 03 90, 52 – 378 03 96.

# Strategia wypoczynku

z **Bogusławem Kowalewskim** o ekskluzywnych ośrodkach i tanich wczasach dla żołnierzy rozmawia Piotr Bernabiuk.

## Czy wojsku są nadal potrzebne własne ośrodki wczasowe?

Na to pytanie odpowiadają sami żołnierze, którzy stanowią blisko połowę naszych klientów. Przyjeżdżają całe pokolenia, często dziadkowie z wnukami. W tym roku tylko do końca sierpnia odwiedziło nas ponad 30 tysięcy osób z resortu obrony narodowej. Z tanich wczasów do sierpnia skorzystało ponad 6,8 tysiąca żołnierzy zawodowych, z koloni i obozów dla uprawnionych – 630 osób, a z wymiany międzynarodowej – około 600.

Wojsko Polskie należy do Międzynarodowego Komitetu Koordynacyjnego Wojskowych Służb Socjalnych (CLIMS). Organizujemy dla osób uprawnionych wyjazdy do ośrodków państw członków, między innymi do Portugalii, Hiszpanii, Turcji, Grecji. A gości z tych krajów przyjmujemy w naszych ośrodkach.

## Czy w WDW znajdują miejsce również wojskowi emeryci i renciści?

Stanowią bardzo dużą grupę gości. Od lat przyjeżdżają w te same miejsca i korzystają z tych samych form wypoczynku. Zabiegamy o nich, dbamy o ich przyzwyczajenia. Oferta dla związanych z wojskiem uprawnionych osób jest o 10–15 procent tańsza. Przy stosunkowo dobrym standardzie to przystępna cena. Realizujemy też programy osłonowe dla MON. Między innymi wspomniane „Tanie wczasy”.

## A jaki sens miało powołanie do zarządzania wojskowymi ośrodkami wypoczynkowymi komercyjnej spółki?

Potrzeba było gospodarza potrafiącego z zastanej substancji stworzyć dobrze prosperujące przedsiębiorstwo.

## Niezależne od wojska?

Jesteśmy podmiotem prawa handlowego, spółką, której właścicielem jest Wojskowa Agencja Mieszkaniowa. Młoda, bo powstałiśmy 1 lipca 2011 roku. W ubiegłorocznym sezonie mieliśmy czas, by zorientować się, czym dysponujemy. W tym roku, we wrześniu, opracowujemy strategię rozwoju firmy.

## Na czym będzie ona polegała?

Chcemy być znaczącym graczem na krajowym rynku usług turystycznych, wypromować markę, zbudować silną kapitałowo grupę, która będzie się wyróżniała konkurencyjną ofertą – od ta-

nich wczasów po ekskluzywne wakacje. Wytypowaliśmy ośrodki wiodące, o dużym potencjale, które będą obiektami strategicznymi. Pozostałe, po szczegółowych analizach i ekspertyzach, zostały przeznaczone do sprzedaży.

## Nie ma dla nich ratunku?

Zastanawialiśmy się długo nad przyszłością byłych gospodarstw pomocniczych. Ośrodki w Nidzicy i Łochowicach koło Krosna Odrzańskiego znajdują się na gruncie, który nie jest naszą własnością. Nie widzimy sensu inwestowania na cudzych gruntach, a kupić tej ziemi się nie da. Niektóre z przeznaczonych do sprzedaży ośrodków przez pewien czas będą doraźnie, w sezonie letnim, zarabiały na swoje utrzymanie.

## A co spółka robi z zarobionymi pieniędzmi?

Zamierzamy je inwestować w wiodące obiekty, podnosząc tym samym ich standard i jakość świadczonych usług. Liczba i atrakcyjna lokalizacja ośrodków w takich regionach Polski, jak wybrzeże Bałtyku (Sopot, Międzyzdroje, Jurata, Rogowo, Unieście), Mazury (Waplewo), niedaleko Warszawy nad Zalewem Zegrzyńskim (Rynia), Tatry (Kościelisko) oraz Bieszczady (Solina), pozwalają na taką politykę.

## Współczesna oferta wypoczynkowa nie może się ograniczać do zapewnienia łóżka, jedzenia oraz parkingu, na którym dzieciaki grają w piłkę.

Chcemy przygotować zróżnicowaną ofertę, w tym rodzinną, z przestrzenią dla dzieci i przedszkolami, żeby rodzice mogli też zająć się sobą. Drugi kierunek stanowi odnowa biologiczna z rehabilitacją. Planujemy rozbudowę naszych ośrodków o nowe centra SPA i Wellness. W Juracie chcemy wybudować basen z zapleczem rekreacyjno-sportowym. Zadbamy też o osoby aktywnie spędzające czas. Zamierzamy stworzyć zaplecza zewnętrzne z dobrym sprzętem rekreacyjno-sportowym, parki linowe, chcemy też zaproponować ścieżki przyrodnicze przy parkach krajobrazowych. Planujemy postawić też na turystykę militarną czy survival, ponieważ mają one wojskowy rodowód. Na Helu – wszystko, co jest związane z wodą i z żaglami, w Tatrach – narty i sporty górskie. Każdy znajdzie u nas atrakcyjną ofertę wypoczynku. ■

### WIZYTÓWKA



**BOGUSŁAW  
KOWALEWSKI**

Od 1993 roku zarządza ośrodkami szkoleniowo-wypoczynkowymi w całej Polsce. Ukończył podyplomowe studia menadżerskie, samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego, a także zarządzania finansami przedsiębiorstw. W 2009 roku kierowany przez niego ośrodek Perkoz otrzymał statuetkę i najwyższą nagrodę w konkursie na najlepszą usługę turystyczną roku na Warmii i Mazurach.

# Dwa oblicza

**Orzeł Biały** jest najważniejszym znakiem państwowym. Nie mniejszą wartość przedstawia ten, którego na swoich mundurach noszą polscy żołnierze.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Jeśli spojrzymy na polski herb, czyli na Orła Białego (pisany zawsze wielką literą jako nazwa własna), i porównamy go z orłem, którego na czapkach noszą żołnierze, to okaże się, że nie są one tożsame. Różni je korona, która w przypadku wojska ma krzyż, inaczej niż w godle.

## Z KRÓLEWSKIEJ PIECZĘCI

Orzeł w koronie jest znakiem Polaków przynajmniej od 1295 roku, czyli od czasu koronacji Przemysła II. Z tego bowiem czasu pochodzi pieczęć królewska Przemysła, na której widnieje tarcza z ukoronowanym orłem. Do czasów króla Augusta III orzeł nosił koronę otwartą, dopiero później zamknięto ją i zwieńczono jabłkiem panowania i krzyżem. Taki znak był herbem Polski do czasu rozbiorów. Odrodzona Rzeczpospolita wróciła do tych tradycji w 1919 roku, ale później wizerunek godła radykalnie zmieniono, przedstawiając orła z rzeźbiarskim światłocieniem i gotyką, otwartą koroną. Ten wzór przetrwał II wojnę światową.

Odrębność znaku wojskowego sięga XVIII wieku. Gdy Sejm Wielki za panowania króla Stanisława Augusta reformował armię, ujednolicił także umundurowanie. Wówczas na polskiej czapce pojawił się orzeł. Tadeusz Jeziorowski, kurator Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego, stwierdza, że po utracie niepodległości kraju w 1795 roku polski żołnierz stał się depozytariuszem znaków narodowych. „Choć w 1807 roku odmówiono nam nazwy Polska i w zamian powstało Wielkie Księstwo Warszawskie, to utworzona w nim armia otrzymała nazwę Wojsko Polskie. I to właśnie wojsko na swoich znakach zachowało wizerunek orła w kształcie, jaki znamy z dawnej Rzeczypospolitej, czyli z koroną zamkniętą, berłem i jabłkiem w szponach”.

Znawca symboliki wojskowej wyjaśnia, że w znaku przypinanym do czapki wojskowej pierwotną owalną tarczę z monogramem króla zmieniono na pelte, czyli półkolistą tarczę amazonek. Wkrótce wojskowy orzeł znów się zmienił – przysiadł na górnej krawędzi tarczy i odrzucił berło i jabłko. Po odzyskaniu suwerenności w 1989 roku wojsko wróciło do swojego godła. Nie obyło się to jednak bez zgrzytów. „Pięknie wyrysowany w 1990 roku przez członka komisji powołanej przez resort obrony artystę grafika Andrzeja Heidricha nowy wzór orła wojskowego, będący kwintesencją znaków z lat II Rzeczypospolitej i Polskich Sił Zbrojnych

na obczyźnie, pojawił się na winiecie «Polski Zbrojnej». Na oficjalne wprowadzenie do wojska musiał czekać jeszcze przez trzy lata”, opowiada Jeziorowski.

## POD OCHRONĄ

Znak orła wojskowego jest dziś chroniony ustawą z 1992 roku. Istnieje jednak kilka jego odmian, ponieważ każdy rodzaj sił zbrojnych posiada odrębny, specjalnie opracowany wzór graficzny. Najdłuższą tradycję ma orzeł Wojsk Lądowych – jego skrzydła są wzniesione, patrzy w prawo i siedzi na tarczy amazonek. Z kolei orzeł marynarki usadowił się na niebieskiej tarczy, w którą wpisało także kotwice. Orzeł lotników otoczony jest za to hursarskimi skrzydłami. Na czarnej tarczy amazonek siedzi z kolei orzeł

przeznaczony dla najmłodszego z rodzajów sił zbrojnych – Wojsk Specjalnych. Wcześniej znak orła wojskowego żołnierze nosili zwyczajowo na czapce. Przed laty wizerunek ten pojawiał się na proporczykach zawieszanych przy trąbce, a od 20 lat widnieje także na czerwonych flagach rodzajów wojsk. ■



## Przeciwczołgowy nabytek

Zbiory Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy wzbogaciły się o polski karabin z okresu międzywojennego.

**B**roń – karabin przeciwpancerny wzór 35, inaczej zwany Ur – przekazał placówce Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych. „Tego typu broni przeciwpancernej jest niewiele w placówkach muzealnych w naszym kraju. Ponadto egzemplarz, który otrzymaliśmy, jest w prawie idealnym stanie, a broń nie jest po-



zbawiona cech bojowych”, informuje doktor Anna Popielarczyk-Paęga, inwentaryzator MWL. Karabin opracowany został w Państwowej Fabryce Karabinów w Warszawie. Prototyp wykonano na przełomie 1935 i 1936 roku. Karabin, służący do zwalczania czołgów i pojazdów opancerzonych, strzelał specjalnym nabojem kalibru 7,92 milimetrów ze zwiększonym ładunkiem miotającym. Na początku II wojny był w stanie przebić pancerz większości używanych wówczas czołgów. A D ■

## Operowy głos

Zawodowy żołnierz zachwycił jurorów i słuchaczy 4. edycji „Must Be The Music”.

**P**rzemysław Radziszewski zaśpiewał w programie jedną z najśłynniejszych arii operowych Nessun Dorma z opery „Turandot” Giacomo Pucciniego i wprawił swoim głosem w zachwyt jury oraz słuchaczy. Jak twierdzi, nigdy nie uczył się śpiewu. Ma 31 lat, pochodzi z Turza koło

Trzewa, a od 8 lat jest zawodowym żołnierzem. Po raz pierwszy swoich sił jako wokalista próbował właśnie w zespołach wojskowych. Brał już udział w kilku przeglądach i festiwalach piosenek, także wojskowych, śpiewał też w amatorskim chórze Bel Canto. A D ■

## Biopocisk

**Z**godnie z projektem Aleksandra Siemionowa, rosyjskiego wynalazcy, czołgi mogłyby być wyposażone w broń przekształcającą kał w pociski. Jak podaje dziennik „Fakt”, specjalny podajnik umożliwi uformowanie ekskrementów załogi, a następnie przygotowanie ich do wystrzelenia w przeciwnika wraz z tradycyjnym ładunkiem wybuchowym. Takie śmiertelne pociski miałyby obniżyć morale wroga. Ciekawe, czy projektem zainteresuje się rosyjska armia. A D ■

## Kisiel z czarnego bzu

{ Dwie szklanki owoców czarnego bzu, jedna trzecia szklanki cukru, kopiaasta łyżka mąki ziemniaczanej.

**Ł**A T W E  
**Ś**wieże owoce umyć i zdjąć z baldachów. Zalać dwiema szklankami wrzątku, zagotować i przetrzeć. Uzpełnić wodą do objętości trzech szklanek. Dodać cukier. Mąkę ziemniaczaną zmieszać z niewielką ilością wody, wlać do gorącego przecieru, mieszając, następnie jeszcze raz zagotować. ■

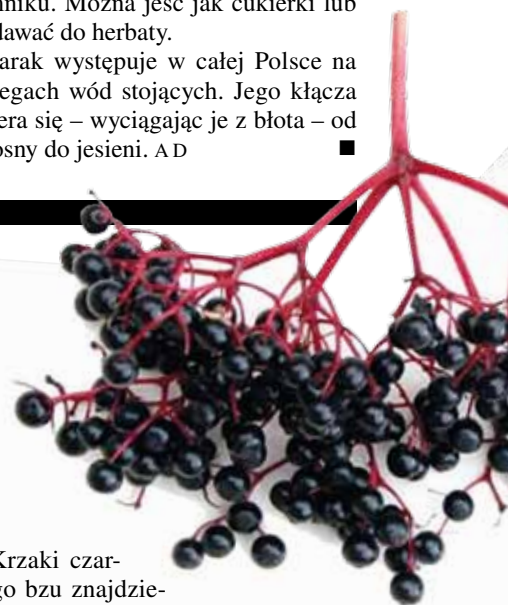
## E K S T R E M A L N E K U L I N A R I A

### Sucha konfitura z tataraku



{ Trzy korzenie tataraku, dwie szklanki cukru, woda.

**T**R U D N E  
**K**orzeń umyć, kobrać i pokroić w cienkie plasterki. Gotować co najmniej sześć godzin, zmieniając kilkakrotnie wodę, aby pozbyć się goryczy. Odcedzić. Osobno ugotować syrop z dwóch szklanek cukru i pół szklanki wody. Włożyć do niego kawałki tataraku i gotować tak długo, aż cukier oblepi plasterki. Wyjąć i ułożyć na blasze pokrytej papierem do pieczenia. Wstawić na kilka minut do piekarnika nagrzanego do 150 stopni. Przechowywać owinięte w woskowany papier w szczelnym pojemniku. Można jeść jak cukierki lub podawać do herbaty. Tatarak występuje w całej Polsce na brzegach wód stojących. Jego kłącza zbiera się – wyciągając je z błota – od wiosny do jesieni. A D ■



Krzaki czarnego bzu znajdziemy w całym kraju na skrajach lasów i w miejscach wilgotnych. Z owoców zbieranych wczesną jesienią można robić soki, dżemy, powidła i zupę. Trzeba jednak uważać, bo niedojrzałe są trujące. A D ■



z nami

# BEZPIECZNIE

Uczestniczymy w wyposażeniu żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w składzie ISAF w Afganistanie w sprzęt wojskowy oraz zabezpieczamy obsługę serwisową wież HITFIST 30mm.

Współpracujemy z wiodącymi światowymi producentami sprzętu wojskowego.

Szkolimy załogi i służby serwisowe użytkowników naszych pojazdów pancernych.

Wykonujemy przeglądy, remonty oraz pakiety modernizacyjne czołgów i wozów zabezpieczenia technicznego.

Posiadamy odpowiednie wyposażenie, bazę remontowo-modernizacyjną, infrastrukturę oraz doświadczenie niezbędne do utrzymania pełnej sprawności bojowej systemu wieżowego KTO ROSOMAK.

Prowadzimy prace badawczo-rozwojowe nad stałym podnoszeniem wartości eksploatacyjnych i bojowych naszego sprzętu.



**bumar**  
ŁĄD



ZAKŁADY MECHANICZNE  
**BUMAR ŁĄD S.A.**

44-109 Gliwice, ul. Mechaników 9, tel. 32 734 51 11, 32 734 65 11  
e-mail: [bumar@bumar.gliwice.pl](mailto:bumar@bumar.gliwice.pl) [www.bumar.gliwice.pl](http://www.bumar.gliwice.pl)



# Powstaniec węgierski

Węgierskimi powstańcami byli przede wszystkim cywile wyposażeni w zdobyczne elementy sowieckiego i rodzimego uzbrojenia.

JAN NAŁĘCZ

Sylwetki powstańców budapeszteńskich stworzyliśmy na potrzeby dioramy towarzyszącej obchodom dnia przyjaźni polsko-węgierskiej w 2011 roku. Na Węgrzech takie inscenizacje odbywają się prawie co roku. W Polsce jest to temat mniej znany, a w rekonstrukcji historycznej chyba niewystępujący. Ze względu na swe znaczenie wart jest jednak uwagi i pamięci.

Rok 1956 był zniemienny dla Polaków i Węgrów – 28 czerwca, robotnicy zakładów Cegielskiego i ludność Poznania rozpoczęli strajk, który przerodził się w walki uliczne. Ludzie żądali chleba, godnych warunków życia, wolności. W komisariatach milicji zdobytych zostało 250 sztuk broni i rozpoczęła się nierówna walka. Komunistyczne władze PRL wysłały do stłumienia rozruchów blisko 10 tysięcy żołnierzy i milicjantów oraz kilkadziesiąt czołgów. Walki trwały do 30 czerwca. Zginęło 57 protestujących i trzech żołnierzy, dziesiątki aresztowanych i torturowanych ludzi zmarło potem w więzieniach.

23 października studenci węgierscy zorganizowali w Budapeszcie demonstrację poparcia dla robotników z Poznania. Wiec przerodził się w spontaniczne wystąpienie ludności przeciwko reżimowi komunistycznemu. Następnego dnia do Budapesztu wkroczyło sześć tysięcy żołnierzy radzieckich, a dwa dni później z rąk tajnej węgierskiej milicji AVH zginęło ponad stu demonstrantów. Część armii węgierskiej stanęła po stronie rebeliantów, a Rosjanie musieli się wycofać. Komunistyczny przywódca Imre Nagy wypowiedział posłuszeństwo Moskwie i ogłosił neutralność Węgier. W ciągu następnego tygodnia do Budapesztu i innych węgierskich miast wkroczy-

ło około 60 tysięcy żołnierzy radzieckich. Nierówna walka trwała do 10 listopada. Zginęło 2,5 tysiąca powstańców i 740 Rosjan. Represje po powstaniu dotknęły kilkuset tysięcy ludzi.

Działania militarne w Budapeszcie w wielu elementach przypominały walki podczas pierwszych dni powstania warszawskiego – improwizowane barykady, butelki zapalające rzucone na czołgi, zdobywanie broni. Podstawową różnicą było to, że powstańcy w Budapeszcie nie przygotowywali się do konfrontacji, nie mieli struktur konspiracyjnych, działali spontanicznie, często bez dowódców, bez planów, nie byli zorganizowani w oddziały. Z czasem do powstania przyłączyła się częściowo regularna armia, co zmieniło nieco sytuację, jednak większość walczących nadal stanowili młodzi studenci, uczniowie, robotnicy, dominowały więc ubiory cywilne oraz nieliczne, zdobyte na Rosjanach, elementy umundurowania, wyposażenia i uzbrojenia.

Prezentowany przeze mnie budapeszteński powstaniec jest ubrany w cywilne spodnie i koszulę, ma kapelusz oraz zdobyczne rosyjskie wysokie buty, pas wojskowy i watowaną kufajkę. Jego uzbrojenie stanowi ręczny karabin maszynowy DP 28 z magazynkiem talerzowym. Ma też torbę na dodatkowe magazynki i pokrowiec na zapasową lufę. Na lewym ramieniu widnieje czerwono-biało-zielona opaska. Taka właśnie opaska w barwach narodowych oraz flaga z wyciętym na środku kołem (w ten sposób usuwano z niej komunistyczne godło) stały się symbolem rewolucji 1956 roku w Budapeszcie. ■

W następnym numerze:  
żołnierz Armii Czerwonej 1939



**NAZWA: POWSTANIEC  
BUDAPESZTEŃSKI 1956**  
DATOWANIE: 23 PAŹDZIERNIKA  
– 10 LISTOPADA 1956 ROKU  
GRUPA: WIELOEPOKOWY PROJEKT  
REKONSTRUKCYJNY REKO.WAW.PL

Karabin  
maszynowy DP 28  
z magazynkiem  
talerzowym

Watowana kufajka

Opaska w barwach  
narodowych Węgier

Zdobyczne  
rosyjskie  
wysokie buty







# SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

**94.**

ROCZNICA  
ODRODZENIA



Z A M K I

## Warownia przy maczudze

Zamek położony na wysokiej skale jest jedną z najlepiej zachowanych rezydencji obronnych Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Pierwsza wzmianka o zamku w Pieskowej Skale pochodzi z 1315 roku. Pojawia się wtedy niemiecka nazwa „Peskenstein”, pochodząca być może od staropolskiego imienia Pieszko lub Pieszek. Nową murowaną warownię wzniesiono w tym miejscu za czasów Kazimierza Wielkiego. Była ona wtedy ogniwem w łańcuchu fortyfikacyjnym broniącym drogi handlowej z Krakowa na Śląsk. Gotycką strażnicę z wieżą mieszkalno-obronną usadowiono na skale stromo opadającej z trzech stron w Dolinę Prądnika.

W roku 1377 król Ludwik Węgierski oddał zamek w dzierżawę Piotrowi Szafrącowi, a pełne prawo własności ta rodzina uzyskała w 1422 roku od Władysława Jagiełły. Za ich rządów warownia przeistoczyła się w renesansową rezydencję magnacką. Połączono

wszystkie budynki, a uformowany w ten sposób dziedziniec otoczono trzykondygnacyjnymi krużgankami arkadowymi. Od strony Prądnika powstała loggia z widokiem na Maczuzę Herkulesa. Do imponującego czteroskrzydłowego założenia przylegały włoski ogród, staw i zwierzyńiec.

Po wygaśnięciu rodu w 1608 roku zamek przechodził z rąk do rąk, aby

w końcu stać się własnością Michała Zebrzydowskiego, starosty lanckorońskiego. Wzmocnił on system fortyfikacyjny budowli – od strony wschodniej, najbardziej zagrożonej atakiem, wznosił dwie potężne okrągłe baszty artyleryjskie połączone kurtyną z bramą wjazdową. Samą bramę chroniły most zwodzony i fosa. Mimo tych umocnień w czasie potopu twierdza dostała się w ręce Szwedów i przez dwa lata była okupowana przez ich wojska. Spowodowane przez nich zniszczenia naprawili kolejni właściciele – rodzina Wielopolskich. Główną przebudowę przeprowadził Hieronim Wielopolski w 1760 roku. Krużganki zamienił w ciąg oszklonych korytarzy, zlikwidował loggię widokową, a dwie zamkowe wieże otrzymały baniaste hełmy. Całość zatraciła jednocześnie swój renesansowy charakter.

W latach 1842–1986 zamek trafił w ręce Miero-



K S I A Ź K A

## Tydzień piekła

Hell week to finał morderczego szkolenia, które jest przepustką do Navy SEALs.

To modelowa opowieść o twardzielnach, w której nawet najbardziej wymagającemu czytelnikowi niczego nie zabraknie. W takcie kursu BUD/S (Basic Underwater Demolition/SEAL), a zwłaszcza jego ostatniej fazy – legendarnego studwudziesiętgodzinnego hell weeka, czyli tytułowego najdłuższego tygodnia, kandydaci na wojowników elitarniej formacji SEALs mogą zmie-

rzyć się z własnymi słabościami i niekończącymi się zadaniami stawianymi przez instruktorów.

Opowieść nasycona opisami długotrwałych zajęć gimnastycznych, moczenia się w lodowatym oceanie, walki z przybojem oraz noszenia na głowach pontonu lub miażdżącej swym ciężarem belki byłyby pewnie dość monotonna, więc autor dodał – moim zda-

niem niepotrzebnie – wątek kryminalny. A wystarczyłoby opis pojedynku między pozytywnym bohaterem Greyem a nienawidzącym go instruktorem Retmanem.

„Najdłuższy tydzień” opowiada nie tylko o morderczym wysiłku i ludzkim uporze graniczącym z bohaterstwem, lecz także o najgłębszych formach koleżeństwa, miłości i nienawiści... Podczas lektury nawet dobrze zorientowanemu w tej tematyce czytelnikowi będzie robiło się na przemian gorąco i zimno. ■

PIOTR BERNABIUK

David Reid, „Najdłuższy tydzień”, Znak, 2012

## → Vademecum

**P**ieskowa Skała leży 30 kilometrów od Krakowa i 15 od Olkusza. Dojechać można z tych miast pekaesem lub busami. Dla zmotoryzowanych pod zamkiem i przy Maczudze Herkulesa zorganizowano dwa parkingi – niestety płatne niestrzeżone. Twierdzę i muzeum można zwiedzić po kupieniu biletu za 18 złotych. Obejrzymy wtedy wystawy: „Przemiany stylowe w dziejach sztuki europejskiej”, „Historia Pieskowej Skały” i malarstwa angielskiego. W piątki można wejść zamku za darmo. Muzeum jest czynne od maja do września: wtorek–czwartek w godzinach 9.00–17.00, piątek 9.00–13.00, w weekendy 10.00–18.00; w kwietniu i październiku: wtorek–czwartek w godzinach 10.00–16.00, piątek 10.00–13.00, sobota–niedziela 10.00–16.00. W pozostałych miesiącach w tygodniu otwierane jest tylko po wcześniejszym zgłoszeniu grupy, w weekendy w godzinach 10.00–16.00. Na terenie zamku znajduje się restauracja Zamkowa. Zanocować można w prywatnych kwaterach w Ojcowie, Schronisku Młodzieżowym PTSM w Skale lub hotelu w Olkuszu.

szewskich. Utworzyli oni w jego wnętrzach prywatne muzeum, w którym zgromadzili dzieła sztuki i księgo-

zbiór. Niestety w połowie XIX wieku zbiory i samą warownię strawiły dwa pożary. Kolejnych zniszczeń dokonali Rosjanie. W czasie powstania styczniowego twierdza była schronieniem jednego z największych oddziałów powstańców pod dowództwem Mariana Langiewicza. Nocą z 3 na 4 marca 1863 roku zaskoczyli ich Rosjanie. Po ostrzale artyleryjskim żołnierze szturmem zdobyli zamek, obrabowali go i częściowo spalili. Legenda mówi o 27 powstańcach, którzy – żeby się ukryć – opuścili się na linie w głąb 50-metrowej studni, sięgającej poniżej poziomu Prądnika. Ktoś ich jednak zdradził, Rosjanie przecięli linę i wszyscy zginęli.

Po wojnie Mioszewszy odbudowali zamek, nadali mu neogotycki charakter. Potem jednak twierdza podupadła i pod koniec XIX wieku miała trafić na licytację. Ocalił ją pisarz i publicysta Adolf Dygasiński. Z jego inicjatywy utworzono spółkę akcyjną, która warownię wykupiła, odremontowała i przeznaczyła na ekskluzywny pensjonat. W czasie okupacji w jego pokojach mieścił się sierociniec dla dzieci z dawnych kresów wschodnich. Po wojnie prace konserwatorskie przywróciły zamkowi dawny renesansowy wygląd. Odślonięto krużganki, odrestaurowano loggię i otwarto muzeum – oddział Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. ■

ANNA DĄBROWSKA

## WYSTAWA

### Wiktoria wiedeńska

**P**od murami Wiednia 12 września 1683 roku doszło do starcia połączonych sił polsko-cesarsko-niemieckich, dowodzonych przez króla Jana III Sobieskiego, z oblegającą miasto armią turecko-tatarską wielkiego wezyra Kara Mustafy. Wystawa w Muzeum Wojska Polskiego upamiętnia to jedno z największych zwycięstw



cięstw polskiego oręża. Na kilkunastu planszach zaprezentowano uzbrojenie i organizację armii polskiej, tureckiej oraz cesarskiej biorących udział w bitwie. Zaprezentowano również foty z planu zdjęciowego polsko-turecko-włoskiego filmu Renza Martinellogo „Bitwa pod Wiedniem”, który wkrótce trafi na ekrany kin (dystributor: Monolith Films, obsada: Piotr Adamczyk, Alicja Bachleda-Curuś, F. Murray Abraham). Wystawę można oglądać w namiocie znajdującym się przed muzeum w Alejach Jerozolimskich 3 w Warszawie do końca października w godzinach otwarcia muzeum. MWP ■

DAVID CESARANI



## EICHMANN

JEGO ŻYCIE I ZBRODNI

*Pierwsza tak wyczerpująco udokumentowana biografia Eichmanna.*  
„Washington Times”

*David Cesarani jest najbliższy rozwiązaniu zagadki mówiącej o tym, co zmusiło Eichmanna do zrobienia tego, co zrobił.*  
„Literary Review”

Replika  
www.replika.eu

focus Historia

konflikty.pl  
portal historyczno - militarny

ODKRYWCA®  
SZUKAJ • WOJNA • HISTORIA

poliskaZbrojna



**KSIĄŻKA**

## Misja specjalna

Nawet ktoś, komu się wydaje, że już wszystko wie o Rudolfie Hessie, powinien przeczytać tę książkę.

**C**harles Lindbergh w 1927 roku w trzydzieści godzin przeleciał nad Atlantykiem samolotem „The Spirit of Sant Louis”. Rudolf Hess był tak zafascynowany tym wyczynem, że chciał ustanowić podobny rekord. To marzenie nie było aż tak nieosiągalne, jak mogłoby się wydawać, ponieważ nauczył się on latać już w czasie I wojny światowej, a po rekordzie Lindbergha doskonalił swe umiejętności. W 1939 roku chciał nawet przenieść się do Luft-

waffe, ale Hitler jako swojemu zastępcy zabronił mu latania w czasie wojny. Nic zatem dziwnego, że Hess wybrał dość ryzykowny sposób, żeby wypełnić niezwykłą i tajną misję. Tak tajną, że nie poinformował o niej nawet Hitlera.

10 maja 1941 roku poleciał do Szkocji samolotem Meschersmitt. Po kłopotach z lądowaniem Hess trafił w ręce brytyjskiego wywiadu. Twierdził, że przybył z misją humanitarną, a Hitler nie chce już dalej prowadzić woj-

ny, lecz planuje dojść do porozumienia z Anglikami. Miał nadzieję, że uda mu się dotrzeć do brytyjskich konserwatywnych środowisk i namówić ich przedstawicieli do podjęcia rozmów pokojowych z Hitlerem.

Co skłoniło człowieka będącego u steru władzy w szczytowym okresie hitlerowskich Niemiec do podjęcia na własną rękę takich rozmów? Czy Hess był szaleńcem (tak zresztą uznali zarówno Niemcy, jak i Brytyjczycy), zdrajcą, a może odważnym patriotą, autorem niezwyklego planu, który mógł zmienić bieg historii? Jakie informacje wyciągnęli z niego agenci brytyjskiego wywiadu i jakie stosowali metody? Dlaczego Hess chciał popełnić w niewoli samobójstwo?

Na te i wiele innych pytań próbuje odpowiedzieć Stephen McGinty w książce „Sekretne życie Rudolfa Hessa”. I choć ukazało się już wiele pozycji zarówno na temat samego Hessa, jak i jego misji, brytyjski dziennikarz dotarł do niepublikowanych dotąd źródeł. Dzięki temu poznajemy między innymi korespondencję Hessa z rodziną czy stenogramy rozmów z przesłuchującymi go Brytyjczykami. I chociaż jest to książka rzetelnie przygotowana od strony warsztatu historycznego, czyta się ją jak powieść szpiegowską.

Pewien dyplomata brytyjski stwierdził, że epizod z Hessem od początku do końca był komedią. Jeśli miał rację, to Stephen McGinty pokazuje kulisy tego spektaklu. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Stephen McGinty, „Sekretne życie Rudolfa Hessa”, Znak, 2012

**TARGI**

## Wojna na planszy

**N**ajwiększe doroczne targi gier planszowych, w tym wojennych i strategicznych, odbywają się w niemieckim mieście Essen. Impreza jest organizowana w olbrzymich halach o łącznej powierzchni ponad 46 tysięcy metrów kwadratowych. Na targi przyjeżdżają dziesiątki tysięcy osób: wy-

stawców, amatorów i maniaków planszówek w różnym wieku. W większość prezentowanych gier można zagrać, bardzo często nawet w ich powiększone, ekspozycyjne wersje. Od kilku lat w Essen obecne są także polskie firmy. W 2011 roku premierę mia-



ło tam około 400 gier i nowych produktów, a swoje wyroby pokazywało 730 wystawców z 31 krajów świata. Targi SPIEL odbędą się w 18–21 października 2012 roku. SZP ■

WYSTAWA

## Zatrzymane w kadrze

Irenę Anders kojarzymy głównie z tego, że była drugą żoną generała Władysława Andersa i patriotką skupiającą wokół siebie środowisko emigracyjne. Niewiele się natomiast mówi o jej życiu artystycznym. Jako Renata Bogdańska w czasie II wojny światowej występo-

wała między innymi z zespołem Henryka Warsa w ZSRR i dawała koncerty dla żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Później była znana głównie w środowiskach polonijnych.

W Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie zgromadzono stroje sceniczne Ireny Anders, płyty z jej piosenkami, prywatne dokumenty oraz zdjęcia i fotografie z filmu „Wielka droga”, w którym grała główną rolę. Wystawę „Czasu nikt nie zatrzyma”, poświęconą tej niezwykłej kobiecie, można oglądać do 15 października. AW

KSIĄŻKA

## Krwawe stulecie

Masowe zabijanie to polityka.

POLECAMY

Nasze czasy są epoką ludobójstwa. To stwierdzenie wydaje się oczywiste, jednak – jak stara się uzmysłowić czytelnikom Daniel Jonah Goldhagen – tylko pozornie uświadamiamy sobie, co ono znaczy. A przecież, jak dowiodła historia minionego stulecia, nie jest to chwilowy problem, który gdzieś w przestrzeni pojawił się i zaraz zniknął. Przeciwnie, stale powraca, niezależnie od geografii czy sytuacji ekonomicznej.

Goldhagen zadaje wiele pytań, które sprowadzają się do jednego podstawowego: dlaczego? I znów wydaje się, że to nic nowego, przecież większość z nas je zadaje. Problem w tym, że wciąż nie możemy znaleźć właściwej odpowiedzi. I jednej chyba nie ma, mimo że Goldhagen bardzo chciałby ją znaleźć. On sam uważa, że problem tkwi między innymi w nieumiejętności mówienia o eliminacyjnym zbrodniach ubiegłego stulecia. Ludobójstwo wciąż nie ma twarzy. Winą za nie obarczamy cywilizację, biurokrację, struktury, biologiczny determinizm, o jego okrucieństwach mówimy w stronie biernej. A przecież w wielu przypadkach doprowadzały do niego aspiracje i uprzedzenia niewielkich grup, a na-

wet jednostek. Ludobójstwo to sprawa polityczna – dowodzi Goldhagen. Jego rozprawa to dokładna analiza zbrodni XX wieku. Składa je wszystkie niczym puzzle w ogromną całość, dzięki której wyraźnie widać ich skalę. Ze statystyk przywoływanych przez Goldhagena wynika, że największej liczbie ofiar ludobójstwa w Europie. Wydarzenia na Starym Kontynencie, przede wszystkim Holokaust, ukształtowały nasze postrzeganie ludobójstwa jako zinstytucjonalizowanej, bezdusznej maszyny stworzonej do zabijania. Być może dlatego taki szok wywołały wydarzenia w Rwandzie, gdzie okrucieństwo Hutu było jednocześnie tak pierwotne i emocjonalne.

Goldhagen nie ogranicza się jednak do analizy zbrodni. Idzie o krok dalej i stawia kolejne pytanie: co z tym zrobić? Ludobójstwa można uniknąć. Przede wszystkim jednak trzeba nauczyć się o nim mówić: bez ogródek, prostym językiem, rzeczowo. Jeśli to się uda, przyjdzie czas na kolejny ruch.

JOANNA RÓCHOWICZ

Daniel Jonah Goldhagen, „Wiek ludobójstwa”, Znak, 2012



REKONSTRUKCJA


## Czas na obronę

Osada warowna Midgard w Białogrodzie zaprasza chętnych do pomocy w jej obronie. Zostanie zaatakowana 13 października 2012 roku przez Bielską Drużynę Najemną i jej sojuszników. Rozegrane zostaną trzy bitwy – dwa oblężenia i jedno starcie w polu. Po bitwie przewidziana jest wspólna biesiada. AD

Rejestracja uczestników i więcej informacji pod adresem: [midgard.net.pl](http://midgard.net.pl)





REKLAMA





### SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszule, bluzy, płaszcze i kurtki, spodnie ·  
Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·  
Obuwie i galanteria skórzana · Wyroby upominkowe ·  
Szable, kordziki, akcesoria...










<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy; [www.sklep-wph.com.pl](http://www.sklep-wph.com.pl)  
e-mail: [sklep@wph.com.pl](mailto:sklep@wph.com.pl)  
Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa  
tel/fax: 22 821-54-49  
pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30  
ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 838-10-59  
pon-pt - godz. 9:00-17:00

 <http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

KSIĄŻKA

# Eksperyment

Pierwsza powieść w Polsce poruszająca problemy antysemityzmu w kostiumie grozy, sensacji i romansu.

Zołnierz AK, weteran wojny polsko-bolszewickiej, antysemita. Cygan, który już przed II wojną światową należał do Komunistycznej Partii Polski, a likwidację swojego taboru przez SS przeżył tylko dlatego, że leżał pijany w krzakach. Śluzak, który w 1940 roku uciekł do ZSRR i został tam oficerem politycznym w armii Berlinga, a gdy dowiedział się o ostatecznym rozwiązaniu, przyjął judaizm, żeby odkupić winę narodu niemieckiego. Ta pozornie niedobrana trójka musiała zwracać na siebie uwagę, gdy przemierzała drogi powojennej Polski, tym bardziej że podróżowała na motorach BMW z doczepionymi płóciennymi budami na kołach z napisem „Zirkus Monsignore”. Na dodatek przyłączyli się do nich Żyd, nieudolnie próbujący udawać księdza, i piękna dziewczyna, której udało się przeżyć obóz. Co połączyło to dziwne towarzystwo? Pewna delikatna misja, do której wypełnienia SB wybrało nieprzejętych ludzi, i to nie tylko tych ze swoich szeregów. Typowymi dla siebie metodami „przekonało” oficera z prze-

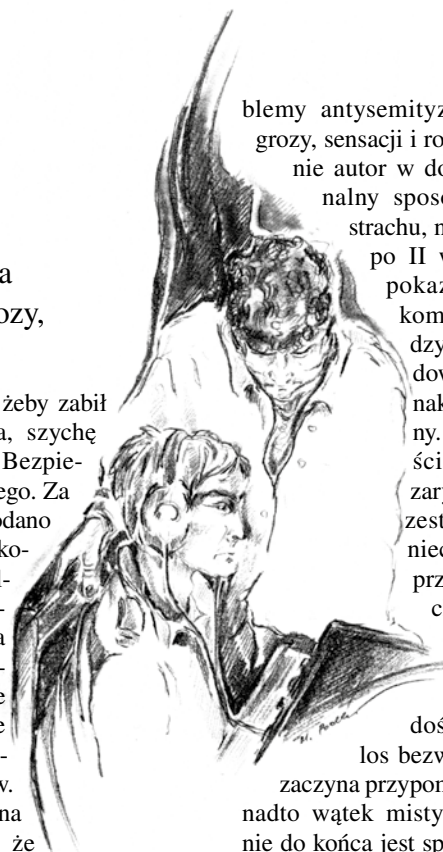
szłością akowską, żeby zabił Aarona Stallmana, szycę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Za oficjalny powód podano oskarżenie, że dokonał on serii brutalnych zabójstw dzieci, co miejscowa ludność traktowała jako rytualne mordy popełnione przez Żydów wracających z obozów. Przyjaciel Stallmana twierdził jednak, że musi on zginąć, ponieważ jego ciałem zawładnął dybuk – dusza niemieckiego lekarza z Auschwitz, który przeprowadzał na więźniach eksperymenty, nie tylko natury medycznej...

Jak widać, jest to oryginalny pomysł na powieść. W książce Marka Świerczka spletały się wątki kryminalne, mistyczne, historyczne, a nawet erotyczne. Wydawca reklamuje ją jako „pierwszą powieść w Polsce poruszającą pro-

blemy antysemityzmu w kostiumie grozy, sensacji i romansu”. I faktycznie autor w dość niekonwencjonalny sposób oddaje klimat strachu, nienawiści i chaosu po II wojnie światowej, pokazuje manipulacje komunistycznej władzy i nastroje antyżydowskie. Jest to jednak obraz uproszczony. Postacie w powieści, choć ciekawie zarysowane, pod koniec książki stają się przewidywalne i trochę sztuczne. Nawet główny bohater, kapitan Rem Sokołowski, doświadczony przez los bezwzględny zabijaka, zaczyna przypominać Kmicica. Ponadto wątek mistyczno-fantastyczny nie do końca jest spójny z tym kryminalno-realnym i niejako żyje własnym życiem. Jednym słowem: niezły pomysł, tyle że niedopracowany, a szkoda, bo widać, że autor ma potencjał – świetny zmysł obserwacyjny i dobre pióro. Również obróbka redakcyjna pozostawia wiele do życzenia. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Marek Świerczek, „Dybuk”, Ammit, 2012



REKONSTRUKCJA

## Pot i pieśni



Grupy i rekonstruktorzy odwytwarzający I Armię Wojska Polskiego oraz oddziały niemieckie z końca wojny mogą wziąć udział w manewrach „Ofensywa”. Spotkanie poświęcone wymianie doświadczeń, doskonaleniu umiejętności oraz integracji środowiska organizuje Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Osiemnasty Kołobrzescki” 12–14 października 2012 roku w ośrodku szkoleniowym

Ranger Survival Club Prochowonia w Prudniku. W programie imprezy przewidziano uroczystość związaną z rocznicą bitwy pod Lenino oraz zajęcia z nawigacji lądowej, specyfiki działania w terenie górskim, szkolenie w technice linowych, ratownictwo pola walki i pomoc przedmedyczną, bytowanie w warunkach przygodnych oraz naukę historycznych pieśni wojskowych. A D ■

Więcej szczegółów na stronie: [www.grh18pp.dobroni.pl](http://www.grh18pp.dobroni.pl)

OGŁOSZENIE

**Wydział  
Bezpieczeństwa Narodowego  
Akademii Obrony Narodowej**

zaprasza na

III Międzynarodową Konferencję Naukową

**Metodologia Badań  
Bezpieczeństwa Narodowego  
BEZPIECZEŃSTWO 2012**

22-23 listopada 2012 r.

II Ogólnopolską Konferencję Naukową  
**Zarządzanie Kryzysowe  
w Systemie Bezpieczeństwa Narodowego  
PODMIOTY WYKONAWCZE  
W ZARZĄDZANIU KRYZYSOWYM**

4 grudnia 2012 r.



40-letnie doświadczenie Bumar sp. z o.o. na krajowych i międzynarodowych rynkach pozwala z powodzeniem realizować kontrakty na dostawy sprzętu zarówno dla wojska, jak i innych służb: policji, straży granicznej, grup antyterrorystycznych.

Wyposażenie specjalistyczne dostarczamy także służbom cywilnym, między innymi do krajów dotkniętych zniszczeniami w wyniku działań wojennych czy klęsk żywiołowych. Bierzymy też udział w realizacji programów offsetowych.



Bumar Ląd – sprzęt pancerny, w tym: czołgi, wozy zabezpieczenia technicznego, mosty, maszyny inżynieryjno-drogowe, trenażery i symulatory, remonty i modernizacja, wielozadaniowa platforma bojowa „ANDERS”.



Bumar Amunicja – amunicja mała- i średniokalibrowa, pistoletowa i rewolwerowa oraz o ograniczonym rykoszecie, systemy raketowe, zapalniki, splonki, amunicja moździerzowa, granaty, amunicja do granatników, amunicja bombowa, prochy nitrocelulozowa, flary, amunicja sygnałowa, ładunki wybuchowe, miny.



Bumar Żołnierz – broń osobista (pistolety, karabiny szturmowe), karabiny snajperskie, optoelektronika, zdalnie sterowane systemy uzbrojenia, różne rodzaje ciężkich karabinów maszynowych, granatniki i moździerze, a także kompleksowe rozwiązania w zakresie indywidualnego sprzętu ochronnego (m.in. hełmy, kamizelki kuloodporne, inne ubrania ochronne, np. NBC). Projekt systemu indywidualnego wyposażenia Żołnierza Przyszłości.



Bumar Elektronika – systemy radarowe, systemy automatyzacji dowodzenia, przeciwlotnicze systemy artyleryjskiej raketowej, systemy identyfikacji swój-obcy, systemy ochrony informacji i sprzęt pola walki, kompleksowe systemy obrony powietrznej. Projekt narodowego, kompleksowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej TARCZA POLSKI.



Bumar sp. z o.o.

Al. Jana Pawła II, nr 11, 00-828 Warszawa, Polska  
tel. +4822 314 15 71, +4822 314 15 95, fax +4822 314 15 39  
www.bumar.com

JUSTYNA BALEK

DRAWSKO POMORSKIE

## Pancerna ochrona

Grupa żołnierzy z 10 Brygady Kawalerii Pancernej zabezpieczała część trasy przejazdu międzynarodowego rajdu cross country „Baja Poland”. Wojskowi pilnowali drugiego etapu, a dokładnie odcinka, który przebiegał przez teren drawskiego poligonu. Jednocześnie żołnierze mieli okazję obserwowania zmagania z niełatwą trasą poligonową najlepszych kierowców rajdowych. Oprócz faworyta zawodów – Krzysztofa Hołowczyca, kibicowali przejazdowi Adama Małyszka. A D



RADOSŁAW PIÓCH



PAWEŁ ZDUNIAK (2)

M O S K W A

## Wojskowe granie

Orkiestra Reprezentacyjna i Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego wzięły po raz pierwszy udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Wojskowej „Spasskaja Basznia 2012” zorganizowanym na placu Czerwonym. 87 polskich żołnierzy zaprezentowało pokaz musztry paradowej oraz zagrało wiązankę wojskowych marszów. Tegoroczna edycja festiwalu, zrealizowana na motywach powieści Lwa Tołstoja „Wojna i pokój”, poświęcona była 200. rocznicy zwycięstwa wojsk rosyjskich nad armią Napoleona w 1812 roku. A D

G D Y N I A

## Kraulem na podium

W tegorocznych mistrzostwach Wojska Polskiego w pływaniu zawodnicy z Marynarki Wojennej zdobyli złoty medal w klasyfikacji drużynowej. Marynarze zwyciężyli z 13 innymi drużynami. Drugie miejsce przypadło Siłom Powietrznym, a trzecie 11. Dywizji Kawalerii Pancernej. A D







SZUDYBIMONA/TSW

WARSZAWA

## Kawaleryjskie tradycje

Memoriał Armii Krajowej obejmujący konkurs władania lancą i szpadą oraz prezentacje kawaleryjskie o szablę ministra obrony narodowej i o Puchar Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego były jednymi z głównych atrakcji festynu kawaleryjskiego zorganizowanego z okazji obchodów Święta Kawalerii Polskiej. W obu konkurencjach zwyciężył ułan Grzegorz Wojtaczka, reprezentujący Szwadron Podkarpacie w Barwach 20 Pułku Ułanów. Widzowie mogli też obejrzeć ujeżdżanie w wykonaniu wicemistrzyni Polski Gabrieli Jaworskiej oraz pokaz wołyżerki amazońki z Akademii Umiejętności Jeździeckich. Dzień wcześniej przed Grobem Nieznanego Żołnierza uczczono święto uroczystą zmianą warty, odczytano apel pamięci, a przez plac Piłsudskiego defilowały pododdziały reprezentacyjne, w tym Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego i formacje kawaleryjskie. A D



KROJANTY

## Ułańska szarża

Widzowie rekonstrukcji pod Krojantami mogli obejrzeć autentyczną szarżę 120 współczesnych kawalerzystów. Widowisko upamiętniające bój 18 Pułku Ułanów Pomorskich z 1 września 1939 roku poprzedziły pokaz musztry szwadronu kawalerii i Bieg Ułański. A D

PAWEŁ MROZOWICZ (2)



WESOŁA

## Celne oko

71 weteranów rywalizowało w zawodach strzeleckich zorganizowanych na strzelnicy 1 Warszawskiej Brygady Pancernej przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Pierwsze miejsce zajął starszy plutonowy w stanie spoczynku Janusz Raczy, wiceprezes stowarzyszenia. Tydzień później w tym samym miejscu w trójboju wojskowym zmierzyło się 26 zespołów rezerwistów ze Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Gościnnie wystąpiły też zespoły Związku Polskich Spadochroniarzy i oficerów rezerwy z Kopalni Węgla Brunatnego w Bełchatowie oraz pierwsza żeńska drużyna reprezentująca Wojskowy Instytut Wydawniczy. W trójboju zwyciężyli zawodnicy z Wielkopolskiego Zarządu Wojewódzkiego ZŻWP z Poznania. M M





ANDRZEJ  
FĄFARA

# Kobiety z dzidą

WYBITNY BIEGACZ  
**ZDZISŁAW KRZYSZKOWIAK**  
POWTARZAŁ PO WIELOKROĆ,  
ŻE WIELKI SPORT  
ZACZAŁ SIĘ DLA NIEGO  
W WOJSKU



**D**yskusja na temat olimpijskich niepowodzeń Polaków w Londynie potrwa jeszcze czas jakiś, po czym w sposób naturalny przycichnie i wróci za cztery lata, po kolejnych igrzyskach. I tak będziemy się bawić aż do końca świata. Sportowego, żeby nie było wątpliwości. Nie można bowiem wykluczyć, że po kolejnych batchach olimpijskich ktoś pójdzie za głosem Jacka Żakowskiego z tygodnika „Polityka” i zlikwiduje rywalizację „stękających obywateli w dziwnych ubrankach, którzy latami się okaleczają, dźwigając okropnie ciężkie stalowe talerze na wyginającym się drążku”. Chodzi o sztangistów, żeby była jasność. Mocną pozycję na liście kasacyjnej Żakowskiego zajmują też oszczepniczki, bo – jak pisze publicysta – „w XXI wieku kobieta z dzidą wygląda groteskowo”.

Znany dziennikarz daje w ten sposób wyraz swojej niechęci do sportu wyczynowego i rozdętej do granic rywalizacji olimpijskiej. Nie on pierwszy. Na tych samych łamach, czyli w tygodniku „Polityka”, ukazała się ponad dziesięć lat temu wypowiedź wybitnego pisarza Stanisław Lema na temat sportowych doznań. „Muszę powiedzieć, że jeśli jakiś Polak rzuci najdalej młotem albo czymś podobnym, nie czuję się z tego powodu specjalnie szczęśliwy”, rzekł autor „Solaris”.

Z drugiej wszakże strony większość mieszkańców Polski jest chyba po stronie stękających obywateli w dziwnych ubrankach oraz kobiet z dzidą. Ta większość chce nie dziesięciu olimpijskich medali, ale dwudziestu. I ta większość zaakceptuje wyższe wydatki na sport wyczynowy, pod warunkiem rzecz jasna, że pieniądze będą sensownie inwestowane. Nikt zapewne nie powie złego słowa, jeśli powstaną nowe wyspecjalizowane ośrodki przystosowane do produkcji olimpijskich medalistów.

Po transformacji ustrojowej w 1989 roku liczba takich sportowych kuźni została radykalnie zmniejszona. Patronem sportu wyczynowego przestało być na przykład wojsko. To samo można powiedzieć o policji, związkach zawodowych i ludowych zespołach sportowych. Zniknięcie wielu potężnych źródeł zasilania musiało się odbić na wynikach. Nie ma cudów, sport wyczynowy to rodzaj inwestycji, a nie gra losowa, w której za kilka złotych można zdobyć milion.

W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia rozmawiałem z mistrzem olimpijskim i rekordzistą świata Zdzisławem Krzyszkowiakiem. Wybitny lekkoatleta stwierdził, że w jego przypadku wielki sport zaczął się w Centralnym Wojskowym Klubie Sportowym (czyli Legii) w Warszawie, gdzie po raz pierwszy spotkał trenerów z prawdziwego zdarzenia. Po jakimś czasie Krzyszkowiak przeniósł się ze stolicy do Bydgoszczy do podobnego wojskowego ośrodka. I tam także znalazł opiekę na najwyższym poziomie.

Takich miejsc mieli lekkoatleci w mrocznych czasach sporo. Przedstawiciele innych dyscyplin olimpijskich również. Nie miało znaczenia, czy sport wyczynowy był finansowany z budżetu wojska, milicji czy centrali związków zawodowych. Wiadomo, że były to państwowe pieniądze. I że było tych pieniędzy znacznie więcej niż dziś. Oto cała prawda o sukcesach polskich sportowców za komuny i o niepowodzeniach po 1989 roku.

Nie ma więc co dzielić włosa na czworo, tylko trzeba podjąć decyzję, czy chcemy zainwestować w większą liczbę medali. Bądźmy jednak szczerzy: w dobie kryzysu szanse za dofinansowanie sportu wyczynowego są raczej marne. Pozostają więc dwie opcje. Jedna dotychczasowa: dziesięć medali za cztery lata w Rio de Janeiro, a potem płacz i zgrzytanie zębów. Druga autorstwa Jacka Żakowskiego: kasacja stękających facetów w dziwnych ubrankach i kobiet z dzidą. ■



# Niezbednik



**Polska Zbrojna**



**wiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY



**bumar**

www.bumar.com

Innowacyjne rozwiązania dla bezpieczeństwa

Bumar sp. z o.o. Al. Jana Pawła II Nr 11 00-828 Warszawa  
Tel.: +48 22 311 25 12 Fax: +48 22 311 26 42

NONIUM PONTIFEX MAXIMUS